

Świąteczno-noworoczna krzyżówka „Angory”

Wygraj 15 000 zł – pensję wicepremiera Kaczyńskiego!

– str. 7

TYGODNIK

ISSN 0867 8162 Nr indeksu 378739 K 45850

www.angora.com.pl

m.angora.pl

ANGORA®

PRZEGŁAD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

Nakład: 406 914 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK-WILNO

Nr 52 (1593) Rok XXXI

27 grudnia 2020 r.

Cena 5 zł (w tym 8% VAT)

Noworoczne wydanie
28 grudnia

WESOŁYCH ŚWIĄT



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

NA DOBRY POCZĄTEK

Rys. Tomasz Wilczkiewicz



8 Janusz Korwin-Mikke, Antoni Szpak
9 Henryk Martenka, Sławomir Pietras

AKTUALNOŚCI

- 11 Hejtem po oczach (Angora)
TVP w opinii medioznawcy.
12 Kościół na rozdrożu (Angora)
Rozmowa ze współzałożycielem i prezesem Fundacji im. Brata Alberta, księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim.
Rachunek za pandemię.
Dla was, rządzący (onet)
Krytyka działań władzy wobec zagrożenia koronawirusem.
- Skłany dom na Mickiewicza (onet)
Poparcie mieszkańców dla Strajku Kobiet wywołało wzmożone działania odwetowe policii.

- 17 Ekstradiety w KRS
(Dziennik Gazeta Prawna)
Członkowie Krajowej Rady Sądownictwa na cenzurowanym.
18 Nikogo nie biję garnkiem po głowie (Angora)
Tomasz Barański rozmawia z telewizyjną gwiazdą Magdą Gessler.

SPÓŁCZEŃSTWO

- 20 Refleksje świąteczne (Angora)
Autorskie podsumowanie 2020 roku.
21 Dawno nie byłem tak szczęśliwy
Piotr Machalica nie żyje. Fragment rozmowy ze zmarłym aktorem.
22 Doktor Paweł – otulacz chorych (Angora)
Tomasz Zimoch rozmawia z Pawłem Grabowskim – założycielem hospicjum Eliasz.



Andrzej Sikorowski
Pastorałka kulinarna

By rzeczywistość zmienić ponurą stuknęły się pokrywkami
Robert Makołowicz, Pascal i Kuro
gotują barszcz z uszkami

Potem mieszają orzechy z miodem
i jeszcze karpia smażą
opłatkami dzielą się z narodem
Wigilia z ludzką twarzą

- 24 Trucicielka/żywicielka (Polskie Radio)
Kolejny nagrodzony przez „Angorę” reportaż Festiwalu Mediów Człowiek w Zagrożeniu.

- 26 Mogę już patrzeć w lustro (Angora)
Bezbronna ofiara ataku szaleńca oblana żącą substancją.
27 Znajomości z flitem (Angora)
Tomasz Gawiński pisze o nowych sposobach nawiązywania kontaktów.
28 Choinka na lata (Angora)
Najwięcej sztucznych choinek powstaje w gminie Koziegłowy.

POZA PRAWEM

- 33 Negocjatorzy życia (Angora)
Leszek Szymowski o kulisach pracy ludzi zapobiegających tragediom.
34 Co się rodzi w chorej głowie? (Angora)
Szantaż jako sposób na zarabianie.
- ANGORKA**
- 39 – 46 Tygodnik nie tylko dla dzieci

OBYCZAJE

- 48 Poetka z Saskiej Kępy „Angora” na salonach warszawki.
49 Nagrody z autobusu (Angora)
Ceremonia przyznania nagród muzycznych wprost u ulic Los Angeles.
50 Pójdę boso (Wróżka)
Stowarzyszenie „Warmińscy Chłopi Bosi” propaguje zdrowy tryb życia.
52 Teatroman totalny (Angora)
Polecamy lekturę „Mojego życia w teatrze” autorstwa Krzysztofa Mikołaszewskiego.

Świąteczne gotowanie
tylko na małym ekranie
patrzą panowie zerkają panie
co się za chwilę stanie

Aż się zachwycił anioł
jak smacznie i jak tanio
a potem strzelił dla animuszu
szklankę kompotu z suszu

Chmura niebieska płynie nad kuchnią
zmieszana z solą i pieprzem
no i nadzieja cicha że jutro
wszystko się zmieni na lepsze

54 Nie jestem Olą celebrytką (Angora)

Aleksandra Adamska, aktorka filmu „Miasto 44”, mówi o tym, co jest w życiu ważne.

55 Życie jak kino drogi (Uroda Życia)

Lena Góra znana z roli Anny Ziemińskiej z serialu „Król” rozmawia o swojej karierze.

57 Szukamy ciągu dalszego

– Zawsze gratem siebie (Angora)
Tomasz Gawiński przybliża sylwetkę Krzysztofa Dziermy, aktora niezawodowego.

58 Awans (Angora)

Najnowsza Skoda Octavia bije rekordy sprzedazy.

- 59 Ewa Wachowicz i Marek Brzeziński – świąteczny makowiec i inne psychoty.

PERYSKOP

- 69 Kontrowersyjna szopka w Watykanie.

- 70 Kanadyjska stacja radiowa nie będzie już emitować programów Radia Maryja

- 71 Święta z restrykcjami

- 72 Biden zwycięzcą

- 73 Nie poddam się!

Walka o życie pięcioletniej dziewczynki.

- 74 Król Robert Pierwszy

Robert Lewandowski najlepszym piłkarzem na świecie.

- 75 Młodzi miliarderzy z Europy

- 76 Balet w pandemii

Niecodzienny spektakl Opery Paryskiej – „Bajadera”.

- 77 Rozgrzewka przed Marsem

- 78 Poznać i zrozumieć świat

Betlejem bez turystów.

- 79 Mała antologia hymnów świata¹⁴⁹

Bahrain.

- 80 Tylko anioły zostają

Paryski nie-co-dziennik Leszka Turkiewicza.

- 81 Czasami trzeba uciec

Rozmowa z aktorką Charlotte Gainsbourg.

- 82 Proszę wstać! Nauka idzie!

JO

OGÓREK NA TYDZIEŃ

W sytuacji Świętej Rodziny bardzo łatwo nam się dzisiaj wczuć. Dzieciak musiło przyjść na świat w stajence czy szopce, ponieważ w mieście wszystko było przed ludźmi zamknięte. Do szpitala nie przyjmowali. Telefonu nikt nigdzie nie odbierał. Za wyjście na zewnątrz groził mandat. A Ordo Iuris kazato rodzić.

MICHał OGÓREK

Że ościa w gardle nic nam nie stanie
nie będzie dziury w niebie
bo najważniejsze świąteczne danie
to przecież danie siebie

Pamiętaj więc staruszko
i naucz się pacholeć
co szepnę ci na uszko
przy wigilijnym stole
niechby najbiedniej było
niechby się wszystko przypaliło
jednej nie może braknąć potrawy
od Helu do Warszawy
ona nazywa się miłością.

W tym tygodniu imieniny obchodzą:

- Poniedziałek 21.12. Początek astronomicznej zimy – najkrótszy dzień roku

Tomasz, Tomisław, Piotr

Wtorek 22.12. Honorata, Zenon, Franciszka

Szroda 23.12. Wiktoria, Sławomira, Iwona

Czwartek 24.12. Wigilia Bożego Narodzenia

Adam, Ewa

Piątek 25.12. Boże Narodzenie

Eugeniusz, Rafał, Anastazja

Sobota 26.12. Boże Narodzenie

Szczepan, Dionizy

Niedziela 27.12. Cezary, Maksym, Zaneta, Fabiola

**TYGODNIK
ANGORA**

TYGODNIK ANGORA działa na podstawie art. 25, 26, 29 (zamykając także wypisy dla celów dydaktycznych), 33 i 49 ust. 2stawy o prawie autorskim z 4 lutego 1994 r. Szczególny wyjaśniamy w rozszerzeniu do redakcji i udostępniamy na żądanie listę intencyjnym. Sprostowania i odpowiedzi drukujemy po opublikowaniu w pismach, skąd dokonaliśmy przedruk. Nie wracamy niezamówionych maili. Zastrzegamy sobie prawo do skrótu i operowania tekstem. Tygodnik ANGORA placu autorem za przedruk.

Przekazywanie zdjęć do redakcji, autor oświadcza, że nie narusza ono przepisów prawa ani chronionych dóbr osób trzecich, co oznacza, że osoba przedstawiona na zdjęciu wyraża zgódę na publiczny wizerunek. Autor oświadcza również, że jest w pełni uprawniony do dysponowania zdjęciem zgodnie z prawem autorskim i godzi się na jego bezpłatną publikację w Tygodniku „Angora”.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam opublikowanych zgodnie z art. 36 Prawa Prasowego.

DYREKTOR – Danuta Kotkowska

DYREKTOR WYDAWNICTWA – Jerzy Wyrozumski

REDAKTOR WYDAWCZA – Anna Kulisi

REDAKTOR NACZELNY – Paweł Woldan

ZASTĘPCA RED. NACZELNEGO – Katarzyna Gorzkiewicz

SEKRETARZ REDAKCJI – Maciej Wilczek

KIEROWNIK REDAKCJI – Henryk Krupiński

SEKRETARIAT – Elżbieta Białkowska, Elżbieta Walecka

ZESPOL – Wojciech Andruszewski, Andrzej Berestowski, Katarzyna Binkowska, Jacek Binkowski, Przemysław Bogusz, Bohdan Gadomski, Anna Gajda, Tomasz Gawiński, Janusz Gięlczyński, Małgorzata Kopec, Piotr Kotkowski, Maciej Malinowski, Henryk Martenka, Adam Lewaszewicz, Bohdan C Melka, Michał Ogórek, Jan Olszak, Adam Owczarek, Agnieszka Pacho, Krzysztof Różycki, Beata Woldan, WSPÓŁPRACOWNICY: Grażyna Anzewska, Wojciech Chądzyński, Aleksander Jamik, Janusz Korwin-Mikke, Tomasz Kulisi, Wojciech Nemejko, Sławomir Pietras, Adam Sumera, Antoni Szpak, Marek Szpak, Jan Tomkowski, Ewa Wesołowska, Marcin Wilczek. FOTOKLAD – Zbigniew Galasi (kierownik), Małgorzata Kruckowska, Anna Ozga, Grzegorz Ozga. FOTOEDITORY – Piotr Kamienska, KOREKTA – Agnieszka Freus (kierownik), Barbara Krupińska. RYSOWNICY – Jolanta Piekar-Barczyk (kierownik), Sławomir Kiebus, Piotr Rajczyk, Mirosław Stachowicz, Jarosław Szymański, Paweł Wakula, Tomasz Wilczkiewicz, Katarzyna Zalepa. REKLAMA – Robert Kulisi. BIURO REKLAMY TYGODNIKA ANGORA – tel./fax 42 632-07-67 REKLAMA AGENCJYNA – SCOOP Sp. z o.o. Ewa Mieć, tel. 22 312-40-75. PROMOCJA – Andrzej Wojtowicz. DZIAŁ SPRZEDAŻY – Mariusz Witkowski (kierownik), Krzysztof Kosinski, Adam Piotrowski. DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELKAMI – Mateusz Koprowski. KSIĘGOWOŚĆ – Małgorzata Kamińska, Zuzanna Romanowska. Redakcja Tygodnika ANGORA, 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Partyjnej 5a, tel. 42 632-61-79, fax 42 632-07-59; www.angora.com.pl, www.angorka.com.pl; e-mail: redakcja@angora.com.pl; Wydawca: Wydawnictwo Westa-Druk Sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Partyjnej 5a, tel. 42 632-61-79; Druk: Drukarnia Prasowa Sp. z o.o. al. Piastowskiego 82; Nakład: 406 914 egz.; Nr indeksu 37-87-39, ISSN 0867-8162. At the area of the USA is an exclusively authorised distributor, Baxter Logistics INC., 1900 E Golf Rd Ste 950A, Schaumburg, IL 60173-5034. Herausgeber in Deutschland, Verlag Matuszczyc KG Büro: Luisenthal 2, 51399 Burscheid; prenumerata i redakcja: tel. +49 2174 8964460, fax +49 2174 8964461, prenumerata: abo@prenumerata.de, redakcja: redakcja@angora-online.de; działy reklamy: tel. +49 2382 766578, fax +49 2382 766579, werbung@angora-online.de; dystrybucja: tel. +49 2174 8941155, fax +49 2174 8941156, angora.vertrieb@online.de

ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ

w wersji papierowej i na e-wydanie można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl, info@ 22 693 70 00, czynna w dni robocze w godzinach 7 – 17. Ceny prenumeraty zagranicznej – priorytet – wysypane przez redakcję (kwartalnie): Europa 220 zł (55 euro), USA 220 zł (88 USD), Australia 350 zł (140 USD). Wpłat należy dokonać na konto: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., PEKAŁ XI Oddział 24124030731111001011967072. Kod BIC: PKOPPL. PW. IBAN: PL

Prenumerata dostarczona do Urzędu Przewozu Pościągów w Łodzi 20 grudnia 2020 r. o godz. 11:00

Symbolika świątecznego wystroju

Gwiazda

Symbolizuje narodzenie Chrystusa. Wskazywała drogę Trzem Królom. Uważano, że gwiazda zawsze pokazuje drogę do domu.



Podłaźniczka

Wierzchołek sosny lub świerku przywiązywany do sufitu i obwieszany ozdobami. Zwana także jutką, sadem, wiechą lub bożym drzewkiem. Miała zapewnić zdrowie i uchronić domowników od nieszczęścia, a pannom zapewnić szybkie i szczęśliwe małżeństwo.

Choinka

Zwyczaj ubierania choinki przybył do Polski z Niemiec na początku XIX wieku. Symbolizuje życie i vitalność.

Jabłko

Symbol dobra i zla, grzechu pierwszych rodziców. Pierwotnie było wieszane na choince, później zostało zastąpione przez bombki.

Jemioła

Kwitnie w okresie przesilenia zimowego, dlatego uznaje się ją za symbol ponownych narodzin, życia duszy po śmierci ciała. Jemioła wieszana nad wigilijnym stołem miała przynieść dostatek i sprawić, że składane życzenia się spełniają. Z kolei wieszana nad drzwiami miała bronić przed złymi mocami i chorobami oraz sprowadzać do domu zycielle osoby. Pod jemiołą już za dawnych lat można się było bezkarnie całować. Po każdym pocisku mężczyzna powinien żerwać po jednym owocu, a po zerwaniu ostatniego miał otrzymać dar piodność.

Świeca

Zwyczaj przywedrwał do Polski z Holandii, gdzie w Wigilię zapalały przed domem świecę lub lampion. Ma być znakiem zaproszenia Maryi i Józefa, aby Jezus mógł się także narodzić w naszym domu. W Polsce świecę zapala się na wigilijnym stole.

Orzechy

Miały zapewnić siłę i zdrowie w nadchodzący rok. Jedzenie ich miało chronić przed bólem zębów.

Szopka

Przedstawia scenę Narodzenia Pańskiego. W Polsce tradycja stawiania szopek zapoczątkowana została pod koniec XIII w. przez franciszkanów, którzy wówczas osiedlili się w naszym kraju. Jej pierwowzorem były wystawiane w kościołach jasłka, którymi zwano wówczas nieruchome figury oddające poklon Dzieciątku. Później mianem tym zaczęto określać również odgrywane widowiska przedstawiające sceny Bożego Narodzenia. Miano to służyć pogłębianiu religijności i pobożności wiernych.



Święta obchodzimy na pamiątkę narodzin Chrystusa, który jestarem Bożym. To czas przesycony religijną symboliką i związany z ideą dawania, która przekłada się na tradycję przekazywania sobie prezentów. Jest to także nawiązanie do darów złożonych przez Trzech Króli.

Siarko

Garsć siana położona pod obrusem symbolizuje ubóstwo i złobek, w którym przyszedł na świat Jezus Chrystus.

Słodycze

Symbolizują radość i szczęście.

Lanuchy

Symbol grzechu, a w czasach zaborów – zniewolenia. W niektórych regionach uważało się, że lanuchy łącząią więzy rodzinne.

Światły

Przestrzenne kule wykonane z białych lub kolorowych oplatków. Symbolizują kulę ziemską.

Anioły lub anielickie włosy

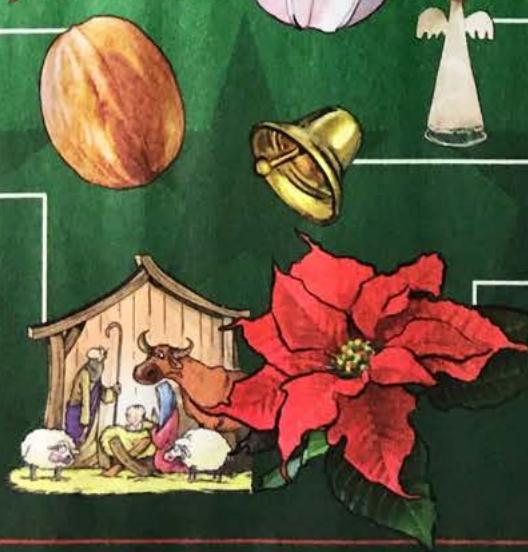
Istoty opiekujące się domem i domownikami.

Dzwonki

To symbol dobrej nowiny.

Gwiazda betlejemska

Wilczomlecz nadobny, znany również jako poinsecja. Na całym świecie jest kojarzony ze Świętami Bożego Narodzenia. Kształt płatków symbolizuje biblijną Gwiazdę Betlejemską. Powszechnie przyjmuje się, że wilczomlecz przynosi szczęście.



FOTOPLASTYKON

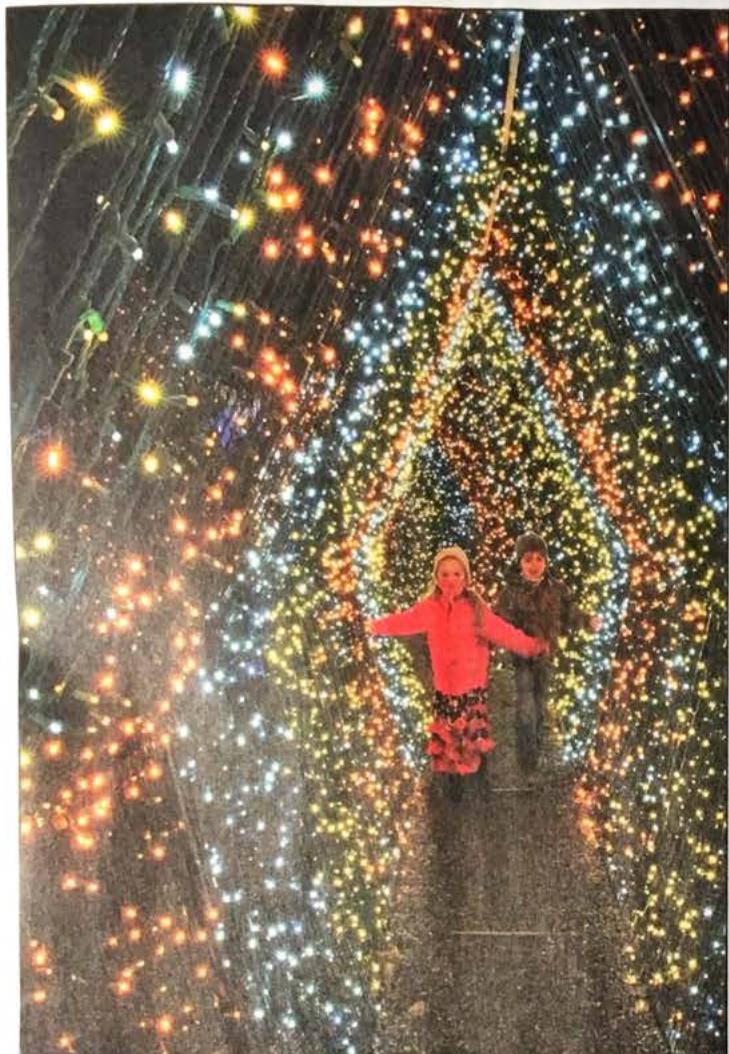
WATYKAN. Szopka poświęcona trzęsieniu ziemi w Amatrice autorstwa Antonia Marielliego, pokazana podczas wystawy „100 szopek” pod kolumnadą Berniniego na placu św. Piotra.

Fot. Maria Laura Antonelli/AGF/PAP



TURCJA. Sayna Soleimanpour robi sesję zdjęciową w protestie przeciwko maltretowaniu i wyobcowaniu tureckich kobiet.

Fot. Ümit Bektaş/Reuters



USA. Tunel świateł w zimowej krainie czarów w Stockbridge, które zostało uznane za miasto bożonarodzeniowe nr 1 w Ameryce.

Fot. Joseph Prezioso/AFP/East News



FRANCJA. Tancerze z grupy Les Essentiels występują w protestie przeciwko polityce zdrowotnej rządu i decyzjom dotyczącym przemysłu kulturalnego.

Fot. Sylvain Thomas/AFP/East News



GRECJA. Nurek przebrany za Świętego Mikołaja bawi się z żółwiem w akwarium w Heraklionie.

Fot. Jason Tavlas/AFP/East News



SZWAJCARIA. Droga Col du Mollendruz wśród zaśnieżonych drzew w lesie po opadach śniegu w górach Jura, w Mont-la-Ville.

Fot. Laurent Gillieron/PAP/EPA

Przeczytane

ROK SASINIA

Uczestnicy plebiscytu PWN na Młodzieżowe Słowo Roku nazwali 2020 pasmem niepowodzeń. A sam konkurs przeprowadzony w sieci potwierdził tą posebną konstatację, bo po raz pierwszy nie wyłoniono w nim zwycięzcę. Najliczniej reprezentowane propozycje nie spełniały zasad regulaminu, który zakazuje nagradzania słów *wulgarnych, wyśmiewających konkretne osoby, poglądy, postawy lub płeć*. Wśród propozycji znalazło się wiele eponimów utworzonych od imion i nazwisk. Na pierwszym miejscu uplasowało się słowo *sasin*. Młodzież podała kilka jego definicji. Najpopularniejsza z nich to: *jednostka monetarna o nominale 70 mln zł wystarczająca na pokrycie kosztów organizacji wyborów korespondencyjnych*. Inna, szersza – 70 mln czegokolwiek. W społeczeństwowym słowniku Miejski.pl ktoś nawet zadał sobie trud, żeby liczbę ziarenek piasku na Ziemi wyliczyć w tej nowej jednostce – wyszło ok. 107 gigasalinów. Od nazwiska ministra aktywów państwowych utworzono też czasownik *sasinić* – wyrzucać pieniądze w błoto. Słotwówco wyrobieni internauci wzięli na tapetę jeszcze jednego polityka – Jarosława Kaczyńskiego. Prezes partii rządzącej odnotowany został językowo w formie „*syndromu Kaczyńskiego*”. To sytuacja, w której spory ideologiczne doprowadzają do rozpadu więzi rodzinnych. Kariera eponimów jest nie tylko polską specjalnością. Świat również eponimami stoi. Kilka miesięcy temu ogólnosłowiański rozmówca zyskała amerykańska „*karen*”. Pod tym słowem, jednym z najważniejszych w 2020 r. według słownika oksfordzkiego, kryje się daleka krew na polskiej grzadze. Typowa *karen* to uprzywilejowana biała kobieta w średnim wieku, która domaga się rozmowy z kierownikiem, kiedy personel prosi ją o założenie maseczki, a przy tym rasistka (...). Popularność „*karen*” (...) wystrzelili na fali amerykańskich protestów spod znaku Black Lives Matter. Za jej modelową reprezentantkę uznano wówczas właścielkę willi w Missouri, która wymachując pistoletem, broniła (...) swojej barokowej posesji przed przechodzącym obok pokojowym marszem czarnej społeczności. Natomiast w 2016, gdy wybory prezydenckie wygrał Donald Trump, młodzieżowym słowem roku zostało jego nazwisko definiowane jako coś nieoczekiwane go. Dziś słowo *trump* w internetowym słowniku Urban Dictionary pojawia się jako część wyrażenia *take a trump*, które oznacza potężne, długie wstrzymywane opróżnienie jelit.

Na podst.: Michał Klimko. *Sasiny*
julek. Polityka nr 50/2020
Wybrała i oprac. E.W.

Obejrzone

HRABIA MONTE CHRISTO

Pan Zbyszek od paru już lat (jeśli nie wyjeżdża akurat do Niemiec) funkcjonował na jeleniogórskiej ulicy. Mieszkał, żywił się i spał, gdzie popadnie. Tak mu wyszło. Rodzina zaakceptowała wybrany styl życia kremowego, przyjęła do wiadomości i w przeświadczenie, że wszystko z bratem (tak myślała siostra) i ojcem (bo ma córkę) jest w porządku, nieczęsto wspominała najbliższego. Do czasu.

Wychłodzonego mężczyzny znaleziono w Krakowie. Reanimacja w jednej z klinik nie pomogła. Zapadła decyzja o kremacji, bo w czasach covidu lepiej uważać. Ciało powinno mieć jednak imię i nazwisko...

W kieszeni nieboszczyka znaleziono mandat karny za nieprawidłowe parkowanie wystawiony na nazwisko pana Zbyszka. Wezwana policjantka potwierdziła dokument i chociaż wyświetlony w systemie wizerunek nie zgadzał się z tym, który zobaczyła w szpitalu, żeby było szybciej, nie dochodziła. Zwłoki uzyskały tożsamość, a rodzinie przedzielano tragiczną informację.

Coś tknęło siostrę pana Zbyszka... Weszła w internet, odnalazła jego profil na jednej z platform społecznościowych i do znalezionej na liście „przyjaciela” zadzwoniła z pytaniem, czy wie o śmierci swego internetowego rozmówcy? – O jakiej śmierci, skoro Zbyszek siedzi teraz przy mnie i rozmawiający? Oddał mu słuchawkę, parę słów i rozpoznała brata.

To pierwsza część tej opowieści, optymistyczna. Teraz druga.

– Zwichnąłtem nogę i nie mogłem chodzić – opowiada jakiś czas potem bohater reportażu. – Zadzwoniłem po pomoc, przyjechała karetka, wzięli dane, sprawdzili w komputerze. Wyszło, że mnie nie ma i odjechali.

Tak oto jednym kliknięciem załatwiono panu Zbyszki życie. Teraz w ten sam sposób można by to wszystko przywrócić – pomyślały naiwny... Jednym kliknięciem. – Musi się pan liczyć z okiem półrocznym naprawianiem informacji – mówi urzędniczka. – Metryka, ślub, ubezpieczenia... Sam pan rozumie.

Na razie człowieka w systemie nie ma i tyle ukazał nam autor reportażu.

Pan Zbyszek, niby UFO, nadal będzie krążył po Jeleniej Górze, bo bez dokumentów nie wyjdzie przecież „na roboty do Niemiec”, nie zarobi na życie. Może nawet napaść na bank i co...?

Od „Angory”: Panie Zbyszku... Pan się przejdzie w najbliższym czasie na Strajk Kobiet i trochę pokrzyczy. Za godzinę komisariat odzyska panu tożsamość. Zakład? System nie zapomni!

„Dzień przed kremacją...” – Jan Kasia
Intervencja, Polsat

WOJCIECH BARCZAK

Usłyszane

FRETKI SĄ PO CZŁOWIEKU NAJBARDZIEJ ZAGROŻONE ZAKAŻENIEM SARS-COV-2

Naukowcy z Centrum Regulacji Genomicznej w Barcelonie ustalili, że fretki są po człowieku najbardziej zagrożone zakażeniem SARS-CoV-2. Oprócz nich koronawirusem mogą się zarażać także cywety, kota i psy. Zdaniem badaczy kaczki, szczury, myszy, świnie i kury mają bardzo małe ryzyko lub są odporne. (...) – Wiedza o tym, jakie zwierzęta są podatne na SARS-CoV-2, pomaga nam zapobiegać powstawaniu zwierzęcych rezeruarów, z których koronawirus może ponownie się wydostać w późniejszym czasie – zwraca uwagę prof. Luis Serrano, jeden z głównych autorów opracowania. – Nasze wyniki dostarczają wskazówek pozwalających wyjaśnić, dlaczego norki – blisko spokrewnione z fretkami – przynoszą chorobę. Ich sytuacja wygląda prawdopodobnie gorzej ze względu na życie w dużych zagęszczeniach i w bliskim kontakcie z ludźmi, którzy się nimi zajmują – wyjaśnia. – Choć stwierdziliśmy także potencjalną wrażliwość u kotów, to nie koegzystują one z człowiekiem w takich samych warunkach jak inne zwierzęta. To może tłumaczyć, dlaczego nie znamy przypadków ludzi zarażających się od tych domowych zwierząt – kontynuuje badacz (...).

W swojej pracy badacze posłużyli się komputerowym modelowaniem dotyczącym tego, jak wirus wykorzystuje swoje białko spike do wnikania do komórek. Białko to – jak już wiadomo – łączy się z receptorem ACE2 i pasuje do niego jak klucz do zamka. Jednak u ludzi, jak i u różnych gatunków innych zwierząt istnieją różne wersje ACE2. Model pozwolił stwierdzić, że najsilniej z białkiem spike wiąże się receptor ludzki, a następnie ten należący do fretek, kotów, psów i cywet. Natomiast receptory obecne u myszy, szczurów, kur, kaczek i świń łączą się z nim słabo. Siła wiązania wirusowego białka z receptorem to jednak nie wszystko. Ważny jest jeszcze tzw. współczynnik dostosowania kodonów, który decyduje o tym, jak sprawnie wirus może przejść komórkę, gdy już do niej wnuknie. Okazuje się, że ludzie, kurczęta i kaczki mają ten współczynnik najwyższy, więc pod tym względem człowiek oraz te zwierzęta są najbardziej podatne na infekcję. Pozostałe gatunki analizowane pod tym kątem słabo wirusowi pasują (...). Przy okazji badacze odkryli, że różne ludzkie warianty receptora ACE2 wykazują różnice, jeśli chodzi o siłę i stabilność łączenia się z białkiem wirusa. W tym może leżeć przyczyna odmiennego przebiegu choroby u różnych osób (...).

TOK FM

Opr. (KGB)

Złapane w sieci

SEKS JEST ZŁY!

Stowarzyszenie działające m.in. na rzecz praw ucznia wystąpiło do małopolskiej kurator o kontrolę legalności zapisów statutu Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Świętej Rodziny z Nazaretu w Krakowie. O co chodzi? O punkt zakazujący uczniom „podejmowania aktywności seksualnej” w szkole i poza szkołą. A także o obowiązkowe lekcje religii.

- Rozumiem, że ten zakaz dotyczy przede wszystkim uprawiania seksu w trakcie lekcji. W takim razie go popieram. (*sceptyk*)
- Zapomnieli umieścić jeszcze zapis o zakazie oglądania filmów porno i noszenia stringów zamiast barchanów. (*majka*)
- Czy tabletek na zmianę płci też nauczyciele nie mogą dawać uczniom? (*pytanie*)
- Teraz mogą. Tylko zdalnie. (*hihihi*)
- A lubczyk na dzialece to jeszcze można hodować, czy zostanę wyklepta? (*emertryka*)
- Trzeba wszystko robić wzorem harcerza, który „pie i pali, ale tak, żeby go nie złapali”. (*za cichy*)
- To nie jest państwa szkoła! Ciekawe, czy autor artykułu też próbowałby narzucić swój lewicowy światopogląd szkole muzułmańskiej czy ortodoksyjnej judaiczycznej? (*barbara*)
- Jak się daje dziecko do katolickiej szkoły, to trzeba być przygotowanym na takie sytuacje. (*krystyna*)
- Nauczanie w Liceum Katolickim jest zgodne z wartościami chrześcijańskimi, a nie z bolszewickimi. Każdy ma prawo wyboru. (*krakus*)
- Żadna szkoła – ani publiczna, ani prywatna – nie może uchwała regulaminów ani statutów niezgodnych z polskim prawem. Tyle w temacie. Pomijam już absurd tego, że jakakolwiek szkoła rości sobie pretensje do kontrolowania zachowania uczniów POZA szkołą. (*logik*)
- Bez przesady. Dopóki nie zaglądały bezpośrednio do łóżek, to mają prawo propagować swoje ideaty. Ja też zabroniłem psu wchodzić do łóżka, gdzie spałem z żoną. I rzeczywiście: jak ja się kłałem, to on się wynosił, a jak wstałem rano, to właził znowu. (*marek*)
- To niewielkie wymagania. Za moich uczeńniskich czasów uczeńnicom nie wolno było chodzić w makijażu i wchodzić do kawiarni i restauracji bez rodziców. Poza tym mundurek i tarcza na lewym rękawie. (*georg*)
- Poczytajcie sobie statuty szkół prowadzonych przez imamów, których jest coraz więcej w Europie. (*re*)
- A tęczowi zakazują wypowiadania własnych negatywnych opinii na swój temat! (*A*)
- Powiem krótko. Brak seksu to zbrojenie takie samo jak nadmiar. Trzeba znaczącze. (*zgryźliwy*)
- www.gazeta.pl, www.interia.pl
(bin)

**Niedziela**

• W hołdzie ofiarom stanu wojennego na fasadzie Pałacu Prezydenckiego została wyświetlona iluminacja, a w jednym z okien zapalone Światło Wolności. Wcześniej prezydent Andrzej Duda w 39. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego wziął udział w akcji IPN „Zapal Światło Wolności”.

Poniedziałek

• Rozpoczęła się budowa pierwszych dwóch dworców PKP na Mazowszu na trasie Rail Baltica, strategicznej inwestycji dla transportu w Polsce. Obiekty w Barchowicach i Dobczynie zaprojektowane są w ramach Innowacyjnych Dworców Systemowych.

Wtorek

• Rada Ministrów przyjęła Narodowy Program Szczepień. – Mamy zakontraktowanych 60 milionów dawek szczepionki na COVID-19 od 6 dostawców – poinformował premier Mateusz Morawiecki. Szczepionki będą darmowe i dobrowolne. W ramach programu przewidziano utworzenie Funduszu Kompenzacyjnego dla osób, u których wystąpią niekorzystne odczyny po szczepieniu.

Środa

• Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych generał Jarosław Mika został uhonorowany Krzyżem Honoru Bundeswehry w Złocie. Oznaczenie wręczył mu ambasador RFN Arndt Freytag von Loringhoven. Krzyż jest przyznawany za czyny waleczne w warunkach bojowych, zasługi dla Bundeswehry oraz za długoletnią wzorową służbę wojskową.

• W wieku 82 lat zmarła Hanna Stankówna, aktorka filmowa i teatralna. Data się poznaczą z sugestywnej roli doktor Tekli w „Seksmisji” w reż. Juliusza Machulskiego.

Czwartek

• Sejm uchwalił budżet na 2021 rok. Ustawa budżetowa określa dochody budżetu państwa na 404,4 mld zł, a wydatki – 486,7 mld zł, co oznacza, że deficyt wyniesie 82,3 mld zł. Wzrost PKB oszacowano na 4 proc., inflację na 1,8 proc., wzrost przeciętnego rocznego funduszu wynagrodzeń – 2,8 proc. Zmniejszono o 8 mln zł wydatki na partie polityczne.

• Od 28 grudnia do 17 stycznia ogłoszamy kwarantannę narodową – ogłosił minister zdrowia Adam Niedzielski. Oznacza to m.in. zamknięcie hoteli, stoków narciarskich oraz galerii handlowych. Wprowadzone zostaną także ograniczenia w przemieszczaniu się podczas sylwestra.

• Od początku 2021 roku za gaz zapłacimy blisko 4,5 proc. mniej – wynika z decyzji Rafała Gawina, prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, który zatwierdził taryfę PGNiG Obrót Detaliczny. Stawki i opłaty abonamentowe pozostały na niezmienionym poziomie.

• W stoczni Remontowa Shipbuilding SA odbyły się chrzest i wodowanie dwóch jednostek zbudowanych dla Marynarki Wojennej RP. ORP „Mewa” to ostatni z serii trzech nowoczesnych niszczycieli min Kormoran II; druga jednostka to holownik „Przemko”.

BOHDAN MELKA



**MENU
JESZCZE
ADVENTOWE**

Janusz
Korwin-Mikke

D***kracia czyni postępy. Szwedzki model „walki z koronawirusem” zyskał właśnie uznanie całego świata. Mimo że w Szwecji jest pełno 80-latków, mało kto tam umiera: a to dwóch Szwedów dziennie, a to dwudziestu, a to nikt... (Dla porównania w 4 × większej Polsce: a to 623, a to 482, a to 604; w Szwajcarii 170...). I oto premier rządu Królestwa Szwecji oświadczył, że system szwedzki jest zły!!

Co się stało? Nic takiego – trzeba przekonać Szwedów do zakupu dużej ilości szczepionek. Łapówka zależy przecież od liczby. W monarchii pięniardz jest rzeczą świętą, ale w d***kracji jest JEDYNĄ Rzeczą Świętą; a Szwecja jest monarchią d***kratyczną co się zowie.

W USA d***kracia szaleje. JE Donald Trump co chwilę oświadcza, że wygrał te wybory – i prosił prawników, by ten drobny problem załatwili. Prokurator Generalny Texasu (??!) wystosował nawet w tej sprawie pozew do Sądu Najwyższego – ale rezultat był szokujący: sędziowie

JEDNOMYSLNI uznały to za absurd – bijąc rekord Polski w Unii Europejskiej (za kandyturą p. Jacka Saryusza-Wolskiego padł JEDEN głos). Pan Prezydent wyraził bolesne rozczarowanie, bo przecież sam mianował kilku z tych sędziów – a tu taką niewdzięczność. Gdyby mianoval sam siebie, to na pewno by za tym zagłosował – tak jak III Rzeczpospolita zagłosowała za p. Saryuszem-Wolskim – ale nie wpadł we właściwy czasie na ten pomysł.

Obecnie w ostatnich dniach urzęduowania utaskawiła kogo trzeba – i rozważa utaskawienie samego siebie i swojej rodziny. Ciekawe, co na to powiedziałby Sąd Najwyższy. Bo u nas to lewacka opozycja chciała zabronić Panu Prezydentowi całkiem legalnego utaskawienia JE Mariusza Kamińskiego – tylko dlatego, że utaskawił Go... ZA WCZEŚNIE!!

W Polsce p. Mateusz Morawiecki chwalił się, że wraz z p. Wiktorzem Orbánem przekonali p. Ańielę Merkel, by Unia jeszcze przez dwa lata nie robiła nam tych świństw, na które się w lipcu p. Premier zgodził. Tryumf był wielki, ale krótki, bo p. Urszula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej, powiedziała, że nic z tego, że już od Nowego Roku Bruksela zacznie nas molestować. Absolutnie czarna niewdzięczność, bo Panią z Lugdunum forowała na tę posadę właśnie

p. Merkel, a została Ona Oberkomisarką tylko dzięki głosom uniwersałów z PiS-u. PiS ogłośilo to wtedy swoim ogromnym sukcesem w Unii – bo i w porównaniu z wybieraniem p. Saryusza-Wolskiego był to istotnie sukces...

Tyle że nie jest to złośliwość p. Urszuli – tylko trafiła kosa na kamień. Premierzy Polski i Węgier grozili bowiem Unii, że jeśli zacznie nas gnać już w tym roku, to zatrzymają unijny budżet! Komisja się ugętała – niestety, unijny Parlament zagroził Komisji, że w takim razie on zatrzymuje budżet KE!! P. Urszula w obliczu groźby zablokowania Jej pensji (€ 335.000) czym przedtem oświadczyła, że Polskę i Węgry to Ona zdusi własnym kościastym kolanem.

A nas dusi nasz własny „rząd”. JE Adam Niedzielski zapowiedział właśnie wprowadzenie Kwarantanny NARODOWEJ. Mam w KONFEDERACJI Kolegów-Narodowców, więc spytalem ich o zdanie w tej materii – ale jakoś nie wyrażali entuzjazmu dla tego typu narodowych pomysłów. Wspomniali za to, że śp. gen. Wojciech Jaruzelski to na sylwestra godzinę policyjną zniósł...

Na szczęście w rodzinach nie mamy JESZCZE d***kracji – więc wszystkim życzę spokoju ducha podczas RODZINNYCH Świąt!

<http://korwin-mikke.pl>



**ŚWIĘTECZNA
ATMOSFERA**

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia z pewnością nie będą należały do zbyt radosnych, takich, jakie znamy z poprzednich lat, bo też nie mamy specjalnie z czego się cieszyć. Pandemia zdemolowała i odmieliła diametralnie nasze codzienne życie. Od kilku miesięcy strach, a nie radość w nas siedzi. Jak nigdy przedtem czarne myśli buzuują w naszych głowach. Boimy się i ten lęk nas nie opuszcza nawet po wypiciu większej ilości 40-procentowego płynu neutralizującego na czas jakiś trosek i zmartwienia. Wirus w koronie, a nie Gwiazda Betlejemska jest symbolem obecnych Świąt i żadne pojawiające się świątecko w tunelu tego nie zmieni! W rozgłośniach radiowych i stacjach telewizyjnych jest w tym roku zdecydowanie mniej paplaniny o cudownej, świątecznej atmosferze i niesamowitym ich klimacie. To akurat uważam za pozytywne i pożądane zjawisko.

Od zawsze nie trawiłem tych niekończących się, infantylnych, kapiących od lukru opowieści. Jedne słodsze od drugich. Oczywiście największy podziw i zachwyt wśród zastuchanych w owe wynurzenia wywoływało bajdurzenie związane z wieczerzą wigilijną. Każde takie wspomnienie przeobrażało się w swoistą adorację owej niezwykłej kolacji pełnej czaru i magii. Osobnym rozdziałem w zwierzeniach osób goszczących w telewizji były ich opowieści o niebyvale apetycznych daniach serwowanych podczas wigilii. Spożywający owe delikie mieli niebo w gębie! Kubki smakowe dostawały orgazmu od samego ich widoku i aromatu. Stop! Już kończę z tą ironią, bo chcę odnieść się do tego powszechnego zachwytu nad świąteczną atmosferą. Mnie kojarzy się ona przede wszystkim z bieganiem po sklepach, szukaniem prezentów i podmianowaną, zmęczoną rodziną przygotowującą świąteczną wyżerkę dla gości. Zawsze towarzyszą temu liczne obawy: czy zdążyliśmy ze wszystkim na czas, czy biesiadnicy będą z uczyt zadowoleni, czy nie zdarzą się jakieś wpadki itp.? Do świątecznej atmosfery zaliczam również gruntowne sprzątanie mieszkania. I tu wychodzi na jaw zawsze zdystyczająca prawda, a mianowicie taka: jeżeli ktoś sprząta chatę regularnie i robi to solidnie, a nie

ANTONI SZPAK

PS Życzę wszystkim Czytelnikom takiej świątecznej atmosfery, jaka panuje w moim domu, oraz zdrowia, dużo, DUŻO zdrowia; wtedy nie tylko ŚWIĘTA będą wesołe!

Z ŻYCIA SFER POLSKICH



Henryk
Martenka

Duchowe przeżycie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia deformuje pandemię, ale dotkliwiej rujnuje rosnący kryzys w polskim Kościele. Nie jest to kąśliwość felietonisty roczarowanego małością teologiczną Kościoła, jego prostackim zdrutowaniem z polityką i deficytem charyzmatycznych przywódców. To stwierdzenie faktu: polski Kościół staje się wydmuszką. Zrytualizowaną korporacją skupioną na majątku, nienadążającą za zmieniającym się światem. I coraz dalszą od Ewangelii – fundamentalnego zbioru wartości stanowiących ciało i krew katolicyzmu. Tę degradację od dawna dostrzegają duchowni i wierni; muszą widzieć też hierarchowie, ale ci oportuniści z wyboru milczą, bo... to się opłaca. Zjawisko dostrzegli naukowcy. „Badania pokazują, że katolicyzm w Polsce doszedł do granic swego rozwoju instytucjonalnego” – uważa dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego ks. dr Wojciech Sadłoń.

Lek przed stagnacją instytucjonalną Kościół nie ma znaczenia. Aliści zasadną trwogę wśród nielicznych katolików budzi pogłębiający się zanik wiary, brak powołań, apostazja, upadek au-

Zapomniana Ewangelia

torytetu religii. Pośród nich, dziś bijących larum, są zarówno duchowni, jak i świeccy zrażeni do błędów i zaniechań popefnianych przez biskupów. Bo nie abstrakcyjna wspólnota zawiązała tej sytuacji, to zawiśni jej przywódcy. Obłudni, słabi, przyzmienni, bez wyobraźni i charzyzmy. Skupieni na sprawach niemających nic wspólnego z religią, ale ciągle grający swoje farsowe role, które już tylko śmieszą.

Wiele o chorobie polskiego Kościoła mówi – przykład to dobity – niejasny związek biskupów z zaradnym toruńskim zakonnikiem, o którym nie bez wstydu i powodu mówi się, że jest twarzą polskiego Kościoła. „Milcząca relacja, brak sprzeciwu księży, klerykalizm świecki (gorszy od klerykalizmu kleru), diabelskie odwrócenie pojęć (złożone dobre, dobro złem) – według dominikanina o. Biłki – sprawia, że twarz Kościoła coraz bardziej jawnie jest twarzą Antychrysta”. A przyczyną tego stanu rzeczy jest oderwanie się od Ewangelii. Wyparcie jej przesłania. Zaistanie jej transcendentnej istoty z intratną, polityczną umową-zleceniem. Zmarginalizowanie.

O. Paweł Gużyński, też dominikanin, woła: „Szczególnie apeluję do księży! Przezcieńcie się bać o własne tyły! Jeśli wzywacie z ambon do wierności Ewangelii, to się nie ociągajcie i dajcie dobrą przykład”. Gużyński opublikował film w sieci, w którym osoby związane

z Kościołem, nie tylko duchowne, opowiadają się po stronie osób skrywdzonych przez księży. – Zrobiliśmy to, czego odwagi zrobić nie mają polscy biskupi i wielu duchownych. To publiczne zobowiązanie, że będziemy słowem i czynem walczyć o sprawiedliwość dla skrywdzonych. Czemu nie zrobili tego polscy biskupi? Bo to się firmie nie opłaca?

Niedawno ukazał się list grupy duchownych sprzeciwiających się używaniu religii do celów politycznych, nierównemu traktowaniu kobiet i mężczyzn oraz ksenofobii. List wzywał do powrotu do ewangelicznych zasad, bezwiednie wywołując ducha Marcina Lutra i jego reformacyjne intencje. Precz z używaniem religii do celów politycznych! Precz z po pieraniem ideologii przeczących universalizmowi chrześcijaństwa! Precz z dyskryminowaniem z powodu orientacji czy rasy, co pojawia się w wypowiedziach przedstawicieli Kościoła! List zawiera też postulaty czysto ewangeliczne, odpowiadające na wyzwania naszych czasów. Wzywa do solidarnej opieki nad słabszymi, niepełnosprawnymi, samotnymi; promuje otwartość na myślących inaczej i dialog z nimi, w miejscu często spotykanej postawy oskarżeń wrogów Kościoła i mentalności obiegowej twierdzy; bronie zagrożonych prześladowaniami, uchodźców i emigrantów. Wzywa też do rozliczenia się z trudną przeszłością duchownych, którzy skrywdzili powierzone im dzieci. To tylko wyjątki z listu.

Jeszcze nie mają spójnego wydawniku tez wirtemberskich, ale w polskich realiach już brzmią rewolucyjnie.

W polskim Kościele było i jest wiele duchownych i świeckich, którym nie trzeba wskazywać patrona uosabiającego wszystkie prawdy Ewangelii. To ksiądz Jan Zieja, zmarły w 1991 roku, legendarny duszpasterz, kapelan Szarych Szeregów, rekonstruktor kardynała Karola Wojtyły. Ewangeliczny utopista gardzący dobrami tego świata. Przerzucony z parafii do parafii, bo chronicznie narażający się przełożonym ostentacyjnym brakiem szacunku do pieniędzy. Organicznie nieuznający Kościoła za firmę świadczącą odpłatne usługi religijne dla ludności. Spółcznik zaangażowany w KOR, natchniony kaznodzieja pokorne posługujący u niewidomych dzieci w Laskach. Jego homilia w rocznicę agresji radzieckiej w 1939 roku, wygłoszona w katedrze warszawskiej w 1974 roku, była nie tylko aktem cywilnego heroizmu, ale i historycznej prawdy, na którą czekano. Także tej, że również za naszą wschodnią granicą cierpią inne narody włączone wbrew woli do sowieckiego imperium. Mitoński idea Gandhi, zawsze w kontrze wobec „laski stanu”, czyli woli przełożonych, kontrstującą nawet decyzje prymasa Wyszyńskiego. Z powołania był prorokiem – napisał jego biograf Jacek Moskwa.

Ks. Jan Zieja to doskonały patron dla tych, którzy chcą powrócić do prawd Ewangelii. Polski Kościół pilnie potrzebuje ewangelistów i proroków.

henryk.martenka@angora.com.pl



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Zrealizowanie telewizyjnego spektaklu teatru faktu w pięćdziesiąt lat po wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu jest dla mnie zaskoczeniem. Bo to wcale nie jest o tym. Robert Miekus (60 l.) i Sławomir Koper (57 l.), nazywając siebie scenarzystami, opowiadają o upadku Władysława Gomułki. Stworzyli pełen napięcia dramat, opierając się na dokumentach i wspomnieniach, ale stosując również odautorskie sugestie – zwłaszcza tam, gdzie źródła pisane i zeznania świadków wykazują rozbieżności, a wiarygodne dokumenty zostały zniszczone.

W tym sensie są autorami interesującego literackiego przedsięwzięcia, zręcznie wyreżyserowanego przez Arkadiusza Biedrzyckiego (40 l.), no może poza niepotrzebnymi wstawkami filmowymi z okrucieństwem PRL-owskich siepaczy, rozmydlającymi kwintesencję dramatu rozgrywającego się w gabinetach ówczesnej władzy. Wszyscy twórcy spektaklu z racji wieku nie mogli pamiętać z autopsji, jak wyglądały, jak się poruszali i jak się wystawiali uczestnicy rozgrywających się zdarzeń. Oczywiście można było postużyć się tu za-

„Cena władzy” Władysława Gomułki

chowanymi materiałami filmowymi i telewizyjnymi, ale to nie to samo.

Od lat obserwuję, jak trudne i ryzykowne jest dla warsztatu aktorskiego odgrywanie postaci historycznych. Wprawdzie w tym przypadku chodzi o figury mocno skompromitowane, ale tym bardziej dobrów wykonawców i ich możliwości adaptacyjnych w sferze fizycznej i mentalnej stanowi nie lada problem. Bodaj najlepiej poradził sobie z tym Wojciech Kalarus, który kreuje postać Władysława Gomułki. Będąc aktorem o dobrych warunkach zewnętrznych (jest nawet przyjazniejszy od odgrywanego autentyku), podawał tekst bez tendencji do parodiowania – łatwego w przypadku Gomułki – i ze zręcznie podpatrzonym i zapamiętanym sposobem poruszania się.

Z większym lub mniejszym fizycznym podobieństwem do odtwarzanych postaci, ale z rzetelną prezentacją aktorskiego rzemiosła wystąpili: Zbigniew Stryj (archetypiczny Gierek), Rafał Królikowski (bardzo dobry Cyrankiewicz), Jacek Król (niemal autentyczny płk Szlachcic), Wojciech Skibiński (podobny do Moczara), Marcin Bosaś (charzyzmatyczny Jaruzelski), a poza tym cała plejada bardzo dobrych aktorów w takich epizodycznych rolach jak Kania, Korczyński, Tejchma, Kiszczak, Babiuch,

Kliszko, a także żony tych ówczesnych przywódców.

Dla wielu odbiorców z mojego pokolenia – urodzonych za Bierutą, chodzących do szkoły za Gomułki, studiujących za Gierka, a potem przeżywających kolejne etapy politycznych przemian – oglądanie spektaklu o kulisach upadku Władysława Gomułki i stojącej za tym politycznej kuchni (co spowodowało w konsekwencji tragiczną rzeźnię) było przeżyciem mocnym, wywołującym własne wspomnienia i konfrontację z pamięcią tamtego czasu.

Po zakazie interesowania się w sensie historycznym, publicystycznym i literackim Polską międzywojenną (właściwie przez cały okres PRL-u) nadszedł czas na relacje, wspomnienia, utwory literackie, teatralne i filmowe dotyczące międzywojnia, jego klimatu politycznego, wybitnych postaci kształtujących oblicze naszej ojczyzny, wreszcie sylwetki narodowych przywódców, o których w mojej młodości nie uczyono, a nawet nie mówiono, bo się po prostu bano.

Natomiast rozległa przestrzeń dla twórczych opracowań, dociekań, refleksji i tłumaczenia występujących zjawisk jest bogata faktografia problemów politycznych i społecznych występujących w Polsce drugiej połowy XX w. Komentując telewizyjny

spektakl Cena władzy wyemitowany w ubiegły poniedziałek w Programie I TVP, pragnę zachęcić twórców i realizatorów do dalszego podejmowania problematyki oblicza władzy okresu Polski Ludowej. Będzie to zapewne interesujące nie tylko dla mojego pokolenia, któremu przyszło żyć w tamtych czasach. Powinniśmy również zadbać o rzetelny przekaz i interpretację tych zjawisk na użytek kolejnych, coraz młodszych generacji, aby jak najwięcej pozostawić im refleksji i przemyśleń z naszej wiedzy, a więc z pierwszej ręki, zanim nas braknie, a pozostań już tylko historyczne badania, dociekania i uogólnienia.

Autorzy Ceny władzy, którzy wywodzą się przecież z czasów już popeorealowych, nie zaniechali aluzji i analogii w tekstu i wykrzykiwaniach Gomułki na posiedzeniach biura politycznego KC PZPR tuż przed swoją abdykacją, co z całą wyrazistością pokazano w spektaklu. Podobne zachowania i groźby oglądamy przecież z trybuny sejmowej współcześnie, kiedy to zdesperowany ich głosiciel – jako żywo – przypomina Władysława Gomułkę tuż przed upadkiem.

Zastanawiam się, kto postać zagra w przyszłym wydaniu Ceny władzy równie cieśnio, jak uczynił to wcielony w Gomułkę i dorównujący autentyczowi aktor Wojciech Kalarus.



MICHAŁ OGÓREK PRZECZYTA WSZYSTKO

(Wy)rzuceni na ekran

Jeśli istnieje jakaś naprawdę pociągająco tłumiąca świat metafizyka, to w mitem greckim, gdzie ze zrozpaczoną boginią Demeter cała przyroda na pół roku schodzi pod ziemię i przeczezuje w ukryciu. Poetycko wyjaśnia i pozwala pogodzić się z tym, że na powierzchni wszystko kurczy się i zniką, jakby przestając istnieć. Teraz w pandemii rozumiemy to jeszcze lepiej, bo wydaje się, że cała rzeczywistość, nazywana dzisiaj realem, gdzieś się skryta. Jednak – w odróżnieniu od zawsze nadchodzącej wiosny – nie jest pewne, czy się odtworzy. Może do tego czasu zdąży Demeter, jako sprzeczną z tradycją chrześcijańską, usunąć z programu szkolnego i na jej powrót do nas nie pozwoli.

Real zastąpiły tylko jakieś jego wyobrażenia obserwowane przez wszystkich nie na własne oczy, ale za pośrednictwem smartfonów i laptopów. To, co widzimy w telefonie, stało się ważniejsze od życia za oknem, tym bardziej że za oknem nie ma żadnego życia. Została tylko rzeczywistość z drugiej ręki, zapożyczona, niemożliwa do dotknięcia i złapania jej za rękę.

Demonstracje, które rozlały się po kraju, aplikowaliśmy sobie jak uszczypnięcia, żeby sprawdzić, czy się całkiem nie zasnęto i przestało odczuwać coś.

Z poczucia, że skoro nic nie jest na pewno, to wszystko jest możliwe,

korzystają obficie rządzący. Premier Morawiecki już kilkakrotnie osobistnie pokonywał pandemię, dokonywał wzrostu eksportu itd., choć tu zasługami musiał się podzielić z wicepremierem Kaczyńskim i prezydentem Dudą, który z kolei załatwiał, że mamy tego roku w Polsce góry, które chciały się już całkowicie zlikwidować. Gospodarka z życia przenosiła się na wykres, gdzie nieustannie rośnie, czemu nawet nie można zaprzeczyć, bo nikt żadnych jej przejawów nie widzi.

Ludzie tracą pracę, ale bezrobocie nie rośnie, a tylko 44 proc. Polaków zdolnych do pracy – podaje **Polityka** – „z jakichś powodów jej nie wykonyuje”. Teraz wiemy, czego dotyczyło słynne proroctwo Mickiewicza o liczbie 44 – to procent osób, które będą siedzieć sobie w domu i nic do tego komu.

Tak potrzebujemy pocieszenia, że gotowi jesteśmy chwytać się każdej brzytwy, którą nas chcą ogolić. „Wiadomości” TVP uniezależniły się od czasu: jeśli nie ma nowych, korzystnych informacji, podaje się tam w nieskończoność stare i wiadomością dnia może być – i zazwyczaj jest – coś, co nie wydarzyło się wcale dzisiaj, a najczęściej w ogóle.

Fikcja stała się kołem zamachowym gospodarki w sensie dosłownym – „lokomotywą Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie”, a więc poniekąd gwarantem całego naszego rozwo-

ju, jest komputerowa gra „Cyberpunk 2077”. **Polityka** podaje, że producent tej alternatywnej rzeczywistości „wart jest więcej niż Orlen, PKO BP czy PZU”, czyli cała rzekomo realnie istniejąca twórczość naszego kraju.

Jest to już gra następnej generacji, w którą nie tyle grają jej użytkownicy, ile ona gra użytkownikami, postępując się nimi do posuwania do przodu jakiejś swojej urojonej rzeczywistości. Ludzie na całe godziny („circa 40 – 50, a z zadaniami pobocznymi dwa razy tyle”) stają się jakimś wymyślonymi postaciami, a w zasadzie to te wymysły potrafią zawładnąć i stać się nimi: tyle czasu nie zmierzyły się nawet, zatwarzając coś w PZU.

„Cyberpunk” projektuje rzeczywistość roku 2077, tak jak ruch Szymona Hołowni roku 2050: są to w zasadzie wszystko równoważne plany i przygotowania, tylko utwierdzające nas w przekonaniu, że nic już nie jest naprawdę.

Pewną pociechą dla osób przerażonych taką przyszłością może być to, że gra ta ma jeszcze jakieś poważne braki, wytykane gwaltownie przez tych, którzy nie mogą dać się jej wciągnąć bez reszty, tak jakby chcieli. Zarząd spółki więcej warter niż PKO BP wydał już jednak uspokajający komunikat, że pracuje nad tym, aby gra była „grywalna”, a na razie trzeba się zadowolić grą niegrywalną.

Gra „Cyberpunk” jest chyba warta

nawet więcej niż cały Kościół w Polsce, szczególnie kiedy nikt nie daje na tacę. Albowiem tych idealnych okoliczności, że nikt nie wie, jak jest, wobec czego można we wszystko uwierzyć – bo właściwie dlaczego ma nie być tak, jak wskazują różne wierzenia, a nawet gry komputerowe – nie potrafi jakoś dla siebie wykorzystać Kościół. Marek Cichocki zauważa w **Rzeczypospolitej**, że „pandemia przebiega w zaskakującej, religijnej próżni”, a „doświadczanie krzyzusa jest – jak chyba nigdy w historii – nierenigijne”. Jest to tak bezdyskusyjne, że i Jan Maria Rokita w **Sieci** „sposób przebywania i rozumienia zarazy” uważa za „zlaicyzowany i areligijny”, a „znaczenie mszy i sakramentów” nie „za realne, a tylko teatralne”. Następuje dziwny proces urealniania: nierealne robi się to, co przecież zawsze było obiektywnie nierealne, a teraz takie się stało nawet dla tych, którzy w to wierzą.

Są szacunki, że tempo „zeświecczania” Polski przyśpieszy przez pandemię o dwadzieścia lat.

Na razie weszzliśmy w taki okres roku, kiedy uważamy, że w względzie na to, co stało się 2020 lat temu pod miasteczkiem Betlejem, powinniśmy być trochę lepsi dla innych niż zazwyczaj, bardziej im zyczliwi i lepiej się do nich odnosić. Naturalnie, dobrze jest się takim stawać z każdego możliwego powodu. Warto tylko mieć świadomość, że 2020 lat temu, w trakcie tych wydarzeń, nikt współczesny nawet ich nie podejrzewał, bo wtedy ludzie wierzyli jeszcze własnym zmysłom, a nie temu, co im ktoś roztaczał przed oczami na ekranie.



KSIĄDZ W CYWILU

Boże Narodzenie w wyjątkowym czasie

Ponad dwa tysiące lat temu Józef, ubogi cieśla z Nazaretu, spełniając obowiązek zafundowany mieszkańców Izraela, wybrał się w daleką drogę do rodowego miasta Betlejem, by tam zapisać się w rejestrze poddanych wielkiego Rzymu.

Jego wyprawa była szczególnie trudna, bo odbywała ją w towarzystwie brzemiennej małżonki, a skromne środki nie pozwalały na nadzieję godziwego noclegu, gdyż zwyczajnie na takowy nie było ich stać. Dopełnieniem kłopotów stało się to, że dla Marii przyszedł czas rozwijania i swojego pierworodnego syna musiała urodzić w skalnej grocie stojącej jako schronienie dla owiec wypasanych na okolicznych zboczach. Jedynymi świadkami tych narodzin byli okoliczni pasterze cieszący się cudem narodzin Dzieciątko. Nie wszyscy jednak podzieliли radość z tych narodzin, bo oto Herod, pomny przepowiedni proroków i obawiający się ograniczenia swojej władzy, patał nienawiścią do małeństwa.

Ta chora obsesja stała się wkrótce rzeczywistością, którą historia już po wsze czasy zapamiętała jako „rzeź nie-winiątek” – z rozkazu satrapy siepacze wymordowali wtedy niemowlęta z całej okolicy. Teraz, kiedy minęły wieki, nam pozostał tylko obraz niezwykłego dziecka zrodzonego dla przyszłego odkupienia wszystkich ludzi, co piełgnujemy wspomnieniem Bożego Narodzenia.

Już za kilka dni zasiadziemy przy wigilijnych stołach, aby wśród najbliższych, może przy śpiewie kolęd, choć na chwilę poczuć magię afirmacji nowo narodzonego życia, które przyniesie nadzieję. W tym roku jednak magię świątecznej radości zakłócił czas, który pewnie na długie lata będzie obarczał nasze wspomnienia przygnębiającym określeniem: pandemia. Z pewnością będzie on trwał rysą dla tych, którzy w wyniku zakażenia covidem utracili najbliższych bądź sami doznali takiego uszczerbku na zdrowiu, że jeszcze latami będą borykali się z jego skutkami.

To jednak wcale nie jedyny ciemny

punkt na radosnym przebywaniu tegorocznego Bożego Narodzenia, bo mamy jeszcze niepokoje społeczne aniowane pod hasłem Strajku Kobiet.

Od kilkunastu tygodni na ulicach naszych miast pojawiają się mniej lub bardziej liczne grupy demonstrantów manifestujących swoje niezadowolenie z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego restrykcji aborcji. Wśród hasz tych zgromadzeń często powtarzają się te, które określają obecną sytuację polskich kobiet jako ich piekło. Pragnę przypomnieć, że już pisałem o tym, że nie można dekretami zmuszać kogoś do moralnych wyborów, które ze swej natury winny być wolne od przymusu, i nadal tak uważam, ale...

No właśnie, wolność wyboru kobiety zakładająca, że to ona sama powinna mieć prawo do tego, czy chce urodzić dziecko, czy pozbawić się go przez aborcję, nie do końca wydaje się słuszna. Chodzi mi o równość w prawie do życia każdej osoby i w tym przypadku

dziecko, jeszcze przed narodzinami, winno być traktowane podmiotowo ze wszystkimi prawami przynależnymi człowieku.

Pewnie teraz przysporzyłem sobie kolejną grupę adwersarzy, którzy nie pozostawią na mnie suchej nitki, a uwagi, że serze ciemnogór odrem ze średniowiecza, kiedy świat już dawno uporał się z takimi dylematami moralnymi, będą najdelikatniejsze. No i trudno, ale mam prawo do swojego zdania, zwłaszcza w czasie, kiedy będziemy sposobili się do radości przebywania narodzin Bożego Syna.

Korzystając teraz ze sposobności, pozwól sobie złożyć wszystkim Czytelnikom szczerze życzenia radosnego przebywania Bożego Narodzenia, bo ono oprócz ewangelicznego przesłania uczy nas jeszcze jednego: Maty Jezus urodził się w biedzie, co wcale nie zmieniło wyjątkowości cudu, kiedy na świecie pojawiła się nowy człowiek, a każdy, nawet będący małym okruciechem, zasługuje na prawo do oglądania słońca i uśmiechu szczęścia u swoich rodziców.

KRYSPIN KRYSZEK
(kryspinkryszek@onet.eu)

Medioznawca o TVP

Hejtem po oczach⁽⁸²⁾

Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar w piśmie do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów napisał, że koncentracja w rękach PKN Orlen prasy regionalnej i lokalnej, jej druku i kolportażu jest „próbą powrotu do niechłubnej tradycji RSW «Prasa-Książka-Ruch» z okresu PRL”. UOKiK musi wydać zgodę na przejęcie przez Orlen wydawnictwa Polska Press. Adam Bodnar obawia się, czy prasa zarządzana przez państwową spółkę będzie spełniała krytyczną i kontrolną funkcję wobec państwa. Zwrócił też uwagę, że konstytucyjna zasada wolności prasy wyklucza jej prawne podporządkowanie władzy politycznym. Napisał: „Ten, kto jest zależny, nie może być w pełni wolny”.

Prawdopodobnie te słusze uwagi pozostaną głosem wożącego na puszczy. PiS bowiem konsekwentnie dąży do zawładnięcia coraz większymi potąciami społeczno-politycznej i ekonomicznej rzeczywistości. Realizuje postmarksowską ideę zawartą w pracach nieżyjącego już filozofa profesora Leszka Nowaka o klasie „trójpanów”, którzy dysponują jednocześnie środkami przymusu, produkcji i masowej

komunikacji. Sytuacja znana z PRL może powtórzyć się w systemie demokratycznym, kiedy zostanie ograniczona własność pozapaństwowa (przez nacionalizację i repolonizację), opozycja i ruchy pozarządowe pozbawione będą wpływu na kształt państwa, a media przejdą w ręce spółek Skarbu Państwa i prywatnych właścicieli postusznego partyjnym interesem PiS.

W tym kontekście nie dziwi nachalna propaganda nienawiści prowadzona przez TVP, której zadaniem jest obrzydać, wyszydzić, obrażać, oczerniać, zniestawiać i plugawić wszystkie organizacje i osoby, które stoją na przeszkozie zdobyciu przez PiS władzy totalnej. Elementami tej układanki są m.in. ataki na opozycję, elity, dziennikarzy i biznesmenów, ruchy pozarządowe, demonstracje uliczne i ich przywódców oraz – jakżeby inaczej – na Unię Europejską. Ta ostatnia potrzebna jest rządem tylko wtedy, kiedy PiS wyciąga ręce po jej fundusze, ale zbędna, gdy rozlicza polskie władze z praworządności.

Tydzień poprzedzający święta obfitował w szczególnie perfidne ataki wymierzane w liderkę strajku kobiet – Martę Lempart. Jej zakażenie się koronawirusem postuło za pretekst do manipulacji opinią publiczną, której wzmawiano,

że manifestacje uliczne (zgodnie z Konstytucją legalne) „przyczyniły się do ogromnej liczby zgonów”, choć w ogóle nie ma dowodów na to, że istnieje związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy udziałem w demonstracjach a zakażeniami. Przyznał to nawet minister zdrowia, ale „Wiadomości” wołały zacytować wiceministra, bo jego zdanie pokrywało się z tezą propagandistów TVP. Tezą zupełnie chybioną, bo po pierwsze, liczba zachorowań w Polsce na COVID-19 zmalała w ciągu ostatnich 24 dni (23.11 - 17.12) o 25 tysięcy. Po drugie, na zachodzie Europy w krajach, w których nie było manifestacji ulicznych, liczba zachorowań wzrosła. Nie przeszkadza to propagandistom TVP głosić bałamutne i klamliwe teorie tylko po to, żeby zohydić postulaty kobiet domagających się respektowania swoich praw.

Zasada szacunku i tolerancji z Karty Etycznej Mediów mówi o poszanowaniu ludzkiej godności, przywratności i dobrego imienia. Podając datę testu Marty Lempart na koronawirusa, TVP niechętnie ujawniła, że tę informację miała z przecieków. Nie spodziewam się, żeby propagandisci TVP przeprosili Martę Lempart za naruszenie jej danych osobowych, ale mogliby przynajmniej życzyć jej duzo zdrowia.

Zyczę Państwu zdrowych i wesołych Świąt oraz wolnych od propagandy i hejtu TVP!

MAREK PALCZEWSKI



TELEWIZOR POD GRUSZĄ

Zawsze w ostatnich dniach przed świętami oglądam z przyjemnością programy kulinarne. Dużo się w nich dzieje, wiele się można dowiedzieć, nauczyć tudzież wspaniale zrelaksować. Nudy w nich nie uświadczysz, czasu nie zmarnujesz, bo nie są to bezmyślne widowiska robione pod niewybredną publicznością. Obecnie każda porządną telewizję dostarczająca widzom urozmaiconą rozrywkę ma za punkt honoru zatrudnić specjalistów od puchczenia. W związku z tym powstało mnóstwo programów, gdzie się smaży, gotuje, piecze. Surfując po kanałach, bez trudu można trafić na jakiegoś kucharza zawodowca bądź amatora chcącego nam zdrozić przepis na swoje popisowe danie. I tak oto wszyscy oni jak jeden mąż smakują, miskują, zachwalań i zachęcają do zrobienia ich wyśmienitych potraw. W telewizjach śniadaniowych za gotowanie biorą się również celebryci. Jednym te kuchenne zmagania wychodzą całkiem dobrze, innym nie za bardzo. Widać od razu, że ta materia jest im zupełnie obca, że znaleźli się w tym programie tylko po to, żeby się pokazać. Widzowie oswojeni z gotowaniem natychmiast orientują się, która z zaproszonych gwiazd czuje się w kuchni jak ryba w wodzie, a która jak woda w rybie. Nie ukrywam, że z rozbawieniem patrzę, gdy jedna czy druga znana postać stara się na przykład zagrać swobodne, umiejętnie krojenie cebuli i na staraniu się kończy. Najbardziej jednak lubię, gdy w takich programach pojawiają się zwyczajne gospodystwie domowe, które często okazują się artystkami w kuchennym fachu. Aż ślinka cieknie, patrząc na te wszystkie smakołyki będące ich dziełem. Pomyślny na dania, finezja wykonania i walory smakowe są imponujące. Dlatego tym właśnie damom oddaję hołd. Apeleuję jednocześnie do stacji TV, aby zapraszały częściej owe zwyczajne, często onieśmielone kamerami uroczyste panie, bo one niczego ani nikogo nie udają i na kilometr widać, że kuchnia jest ich żywiołem. Dajcie im szansę pokazania, co potrafią i na co je stać. Niech rozsławiają polską kuchnię na cały świat, bo robią to znakomicie!

Z teczki Mleczki



Kościół na rozdrożu

Rozmowa z księdzem TADEUSZEM ISAKOWICZEM-ZALESKIM, współzałożycielem i prezesem Fundacji im. Brata Alberta

TYGODNIK
ANGORA

– Coraz częściej słyszymy opinie, że znajdujemy się w czasach decydujących dla tego, co stanie się z Kościołem katolickim, w tym także Kościołem w Polsce. Czy to rzeczywiście są lata przetomu?

– Ten przetom zaczął się już podczas II soboru watykańskiego (1962 – 1965). Za pontyfikatu papieża Franciszka nastąpiło kolejne przyspieszenie zmian. Pojawili się nowe koncepcje, jak Kościół powinien się zmieniać.

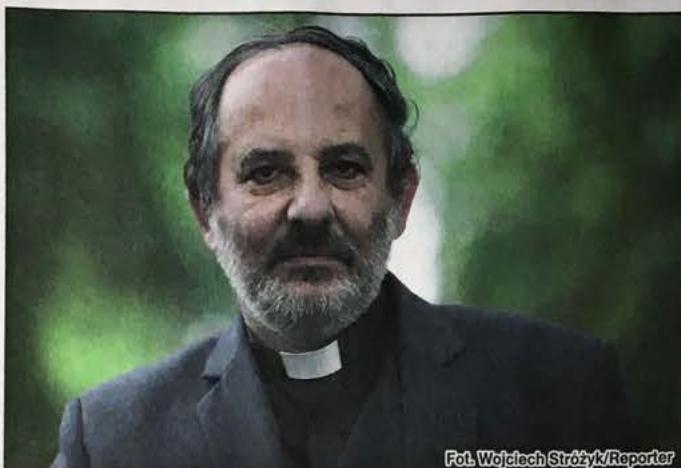
Jakie to koncepcje?

– Po pierwsze: decentralizacja. Papież chce, żeby Watykan nie podejmował już wszystkich decyzji, ale żeby robiły to Kościoły lokalne według zasady: więcej samodzielności, ale i więcej odpowiedzialności. Przykładem tych zmian jest Synod Amazoński (odbył się w październiku 2019, wnioskowano tam o możliwości „wyświęcania mężczyzn – odpowiedni i uznanych przez wspólnotę, mających rodzinę prawnie założoną i trwałą” – przyp. autora).

Po drugie: ekologia, której znaczenie stało się bardzo mocno akcentowane w nauczaniu Kościoła.

Po trzecie: zdecydowana walka z różnego rodzaju nadużyciami oraz patologiami w obrębie Kościoła, w tym pociągnięcie do odpowiedzialności biskupów, którzy przyczynili się do ich powstania lub tuszowania.

– Już w późnym średniowieczu toczyły się spory, kto powinien mieć decydujący głos w Kościele – papież czy sobór.



Fot. Wojciech Strózik/Reporter

– Ale teraz ta decentralizacja nabiera konkretnych kształtów. Już dziś widać, że Kościół niemiecki idzie trochę w inną stronę niż polski. Podchodzi inaczej do nierozerwalności małżeństwa czy relacji z Kościołami protestanckimi.

– Czy to nie jest pierwszy krok w kierunku zmiany doktryny Kościoła katolickiego?

– Nie zmieniają się przykazania Boże ani dogmaty, ale zmieniają się formy działalności. Od strony politycznej można by to porównać do Stanów Zjednoczonych, gdzie jest wspólna konstytucja, wspólny pieniądz, polityka zagraniczna i obronna. Ale każdy stan ma swoje prawodawstwo. I myślę, że, w dużym uproszczeniu, zmiany w Kościele pojedą w tym kierunku.

– Przez lata mówiło się w Polsce o podziale Kościoła na łagiewnicki i toruński, co nie do końca odpowiadało rzeczywistości. Teraz mówi się

o podziałach w Episkopacie na „starszych” i „młodych” biskupów, co też jest wielkim uproszczeniem.

– Autorem tego pierwszego podziału był krakowski polityk Jan Rokita. Zapewne chodziło mu o to, że kardynał Dziwisz, reprezentujący Kościół krakowski, sprzyja Platformie Obywatelskiej, a nawet organizował rekokrekcję dla jej polityków, a ojciec Rydzyk wspierał PiS. Dzisiaj ten podział jest kompletnie nieaktualny.

Gdybym miał określić, wokół jakich spraw w Kościele, w tym też w Episkopacie, przebiega ten podział, to powiedziałbym, że dotyczy on wizji Kościoła. Jedni uważają, że Kościół jest oblężoną twierdzą, musi się więc bronić i dlatego nie powinien ujawniać różnych niewygodnych dla niego spraw ani dopuszczać ludzi świeckich do podejmowania ważnych dla Kościoła decyzji. Druga grupa uważa, że Kościół musi być przezroczysty, Gdybym miał określić, wokół jakich spraw w Kościele, w tym też w Episkopacie, przebiega ten podział, to powiedziałbym, że dotyczy on wizji Kościoła. Jedni uważają, że Kościół jest oblężoną twierdzą, musi się więc bronić i dlatego nie powinien ujawniać różnych niewygodnych dla niego spraw ani dopuszczać ludzi świeckich do podejmowania ważnych dla Kościoła decyzji. Druga grupa uważa, że Kościół musi być przezroczysty,

a ludzie świeccy mają pełne prawo do współdecydowania o tym, co się w nim dzieje. O ile najbardziej reprezentatywną postacią pierwszej grupy jest ojciec Tadeusz Rydzyk, to drugiej bez wątpienia przemysł Wojciech Polak i Grzegorz Ryś, arcybiskup łódzki.

– A ksiądz należy do którego „obozu”?

– Do drugiego, chociaż nazwa obóz chyba nie jest zbyt adekwatna. Wspólnie z Tomaszem Terlikowskim napisaliśmy książkę „Kościół ma być przezroczysty”. Naszym zdaniem Kościół powinien być podobny do akwarium, które ma przezroczyste ściany, żeby można było zobaczyć, co się w nim dzieje, ale ma też filtr, który je oczyszcza. Kościół twierdzi jest skazany na porażkę.

– Współczesny świat bardzo się zmienił, także pod względem moralnym, pod kątem tego, co dozwolone i zabronione. W coraz większej liczbie państw akceptowane, a nawet dozwolone prawem są związki homoseksualne, aborcja, eutanazja. Czy Kościół powinien to zaakceptować?

– Jeżeli tak by się stało, przestałby być katolicki. Piąte przykazanie, nie zabijaj, jest absolutnie ponad wszelkimi dyskusjami. Zaakceptowanie aborcji i eutanazji doprowadziłoby do rozłamu w Kościele. Zmienia się za to podejście duszpasterskie do ludzi żyjących w nieformalnych związkach. W Polsce istnieje nawet duszpasterstwo małżeństw niesakramentalnych. Czy Kościół kiedykolwiek zaakceptuje związki homoseksualne? Dziś nie widzę takiej możliwości.

– Ksiądz Wojciech Sadłoń, dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, napisał ostatnio artykuł, w którym stwierdził, że pandemia przyspieszyła polaryzację postaw religijnych wśród katolików i spowodowała dalsze zmniejszenie się liczby wierzących uczestniczących w niedzielnej mszy świętej, także przystępujących do komunii. A liczbę zaangażowanych wiernych ocenił tylko na 8 proc.

– Już ponad 50 lat temu Benedykt XVI, wówczas jeszcze ksiądz profesor Ratzinger, przepowiedział, że zbliża się czas, gdy katolicy będą w Europie mniejszością. Wówczas ziarne wydającym dobre owoce w miejsce Kościoła zamożnego i uprzewilejowanego staną się żywe wspólnoty, katolickie stowarzyszenia.

– Islam nie ma tych problemów.

– W zlaicyzowane społeczeństwo islam wchodzi jak nóż w masło. Na własne oczy widziałem, jak we Francji muzułmanie pochodzący z różnych części świata modlili się spontanicznie na parkingach, ulicach, placach, zakłócając przy tym porządek i łamając francuskie przepisy. W tej samej Francji manifestowanie wiary katolickiej jest praktycznie niemożliwe. Nie ma procesji, poza kościołami, nie ma publicznych katolickich nabożeństw.

– Czy Kościół powinien angażować się w politykę tak, jak to robi ojciec Rydzyk?

www.tygodnikprzeglad.pl

NUMER ŚWIĄTECZNY

Prof. Zbigniew Mikołejko
Religijność od święta

Prof. Cezary Szczęlik
Onkologia w pandemii

Marta Dymek Wegańskie święta

Michał Rusinek
Disco polo bez litości

Andrzej Grabowski
Zielone dresy Ferdka

Zakopane Górale w rozpacz

Przegląd

CO ŁĄCZY POLAKÓW?

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO RELIGIJNOŚĆ OD ŚWIĘTA

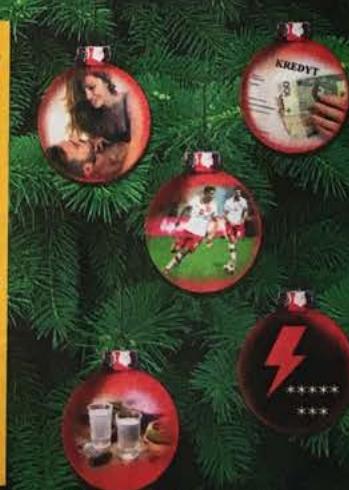
PROF. CEZARY SZCZĘLIK ONKOLOGIA W PANDEMII

MARTA DYMĘK WEGAŃSKIE ŚWIĘTA

MICHał RUSINEK DISCO POLO BEZ LITOŚCI

ANDRZEJ GRABOWSKI ZIELONE DRESY FERDKA

ZAKOPANE GÓRALE W ROZPACZY



– Moim zdaniem nie powinien się angażować. Oczywiście każdy z księży ma prawo do własnych poglądów. Ale nie wydaje mi się właściwe, żeby, tak jak już mówiłem, były metropolita krakowski popierał Platformę, a obecny PiS. Trzeba oddzielić sacram od profanum. To dobrze, że z okazji różnych uroczystości państwoowych odbywają się msze święte, ale podczas kazania wypowiedzi duchownych nie powinny mieć charakteru politycznego. A już zupełnie niedopuszczalne jest zachowanie, jakiego byliśmy świadkami podczas uroczystości Radia Maryja, gdzie ojciec Rydzik publicznie wywołał „do tablicy” ministra Ziobrę („Panie ministrze sprawiedliwości, gdybym był winny, to powinniście mnie zamknąć, bym już się dostał. Według tego, co oni mówią. Dlatego zwróciły uwagę na to, co mówią i nie dajmy się. Nie dajmy się i w Kościele się nie dajmy” – przyp. autora).

– Swego czasu ojca Rydzika próbował „przywołać do porządku” kardynał Tobin, w latach 1997–2009 przełożony generalny Zgromadzenia Redemptorystów, ale mu się nie udało.

– Ojciec Rydzik ma ogromny wpływ na to, co się dzieje w Polsce. Trzeba zadać sobie pytanie, jak narodził się jego swoisty fenomen? Otóż w latach 90. Episkopat nie był zdolny do powołania własnej telewizji, radia, gazet. Był to więc grzech zaniechania hierarchów. W tą pustkę wszedł ojciec Rydzik i zwrócił się przede wszystkim do ludzi wykluczonych: starszych, samotnych, niezamożnych, nieakceptujących zachodzących zmian. Radio Maryja niesie ogromny ładunek pozytywny: modlitwa, katechizacja, wspólnotowość. Niestety, ojciec Rydzik ma ogromne aspiracje polityczne i szybko przekroczył granicę, której duchowny przekroczyć nie powinien. Także prymas kardynał Glemp w 1997 r. próbował to spacyfikować, ale też mu się nie udało, gdyż wielu biskupów jest po stronie ojca Rydzika.

– Po jednej stronie „barykady” mamy koncern medialny ojca Rydzika, po drugiej „Tygodnik Powszechny”.

– Mamy dwie skrajności i brakuje środka, centrum. Potrzebna jest ogólnopolska gazeta, która byłaby wydawana przez Kościół katolicki, taka jaką we Francji jest „La Croix” czy w Watykanie „L’Osservatore Romano” (ma 9 wersji językowych – przyp. autora). Ta pustka, jak już mówiłem, jest konsekwencją niezrozumienia wagi mediów przez Episkopat w latach 90.

– Lewica nawołuje do wycofania lekcji religii ze szkół. Dziś na religię uczęszcza 87,6 proc. uczniów. Tylko Szczecin zdecydowanie się wybrał, gdzie ta frekwencja wynosi tylko 60 proc.

– Jeszcze niedawno arcybiskup Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, twierdził, że to świetnie, że w szkołach są dwie lekcje religii w tygodniu. Ale moim zdaniem ten rodzaj katechizacji mocno się przeżył, gdyż zmienia się zarówno nasza młodzież, jak i podejście do wartości. Mnie bliski jest model włoski,

gdzie jedna godzina w tygodniu ma miejsce w szkole, a druga w parafii, gdzie ma charakter ewangelizacyjny.

– W Stanach Zjednoczonych, ale także w Niemczech czy Austrii, proboszczowie bardzo często wywieszają w gablocie albo na stronie internetowej nie tylko dokumenty dotyczące przychodów i wydatków parafii, ale i własne zeznanie finansowe. W Polsce jeszcze dłucho będzie to niemożliwe.

– Też opowiadałam się za takim rozwiązaniem. W naszym kraju są ogromne dysproporcje w majątku duchownych. Znam wielu księży, którzy harują od rana do wieczora i ledwo mogą związać koniec z końcem. I znam takich, którzy są bardzo zasobni i potrafią dbać o swoje interesy. Niektórzy nazwałiby nawet magnatami.

– Przed laty rozmawiałem z kardynałem prymasem Glemppem, który mi powiedział, że zarabia tysiąc złotych miesięcznie. Ale nie wspominał, że miał do dyspozycji cały dwór z samochodami, różnymi funduszami, patarem, gdzie za nic nie musiał płacić.

– Kardynał Dziwiś powiedział, że on w ogóle pensji nie pobiera, ale jak jedzie do parafii, to proboszcz zawsze coś mu da. Ale co mu da? Nie tylko jest to przepływ pieniędzy poza jakąkolwiek kontrolą, ale może mieć znaczenie tapówka. Jestem za przejrzystością finansów, bo wtedy upadłyby mity o bogactwie księży i ludzie bardziej poczuwaliby się do ofiarności, gdyby widzieli, że dobry ksiądz ma bardzo skromne dochody.

– Teoretycznie w każdej parafii powinny istnieć rady złożone także ze świeckich. Nawet jeżeli są, to i tak nie mają prawie żadnego znaczenia. W wielu Kościołach protestanckich czy też w judaizmie to wspólnota wiernych zatrudnia pastora czy rabina. Tymczasem w Kościele katolickim nie ma żadnego partnerstwa między pasterzem a jego owieczkami.

– Moim zdaniem to jednak biskup powinien decydować o obsadzie parafii, ale po zasięgnięciu opinii parafian, a to właściwie nie ma miejsca. Istnieją co prawda tzw. wiżytacje biskupie, ale jest to mechanizm fikcyjny.

– Jeszcze gorzej jest na szczeblu diecezji, gdyż biskup ordynariusz jest prawdziwym panem feudalnym odpowiedzialnym tylko przed Bogiem i papieżem.

– Stusznie użył pan słowa feudalny, co w XXI wieku dla przeciętnego katolika jest nie do zaakceptowania. Biskup poza Watykanem, który jest daleko, w zasadzie przed nikim się nie rozlicza. Podlega mu nawet sąd biskupi, a więc całą władzę trzyma w swoim ręku. Rozumiem, że to jest ważne od strony doktryny. Ale bez jakichkolwiek mechanizmów kontrolnych często dochodzi do patologii, od afer do afer. A każda próba krytyki jest traktowana jako atak na Kościół. Dlatego tak na szczeblu parafii, jak i diecezji powinny istnieć instytucje złożone ze świeckich, które pomagłyby w realnym zarządzaniu. Im bardziej

świeccy wejdą w ekonomiczne, finansowe struktury kontrolne, tym będzie lepiej, tym bardziej zaangażują się w sprawy parafii czy diecezji.

– Jak pokazały amerykańskie badania, wśród nauczycieli jest więcej pedofilów niż wśród księży. Jednak Kościół katolicki przez lata nie potrafił poradzić sobie z tym problemem. Kardynał Gulbinowicz, arcybiskup Węselski, ksiądz Eugeniusz Makulski dopuścili się strasznych czynów, a kardynał Dziwiś czy biskup Janiak tuszowali aferę pedofiliczną.

– Wybuchają afery pedofilskie czy skandalne na tle seksualnym i co robi Kościół w Polsce? Krok do przodu, krok do tyłu. A już zupełnie niedopuszczalne są słowa ojca Rydzika, który o księdzu pedofiliu powiedział: *To, że ksiądz zgryzeszy, no zgryzeszy. A kto nie ma pokus?* Kościół musi się zmierzyć ze wszystkimi swoimi problemami. Tych spraw pedofilskich zgłoszonych do Watykanu jest więcej, dlatego stojimy dopiero na początku drogi.

– Ksiądz prof. Dariusz Oko twierdzi, że Watykanem rządzi lawendowa mafia i w przyszłości będzie miała jeszcze większe wpływy. Czy to rzeczywiście jest tak wielki problem dla Kościoła katolickiego?

– Benedykt XVI już na początku pontyfikatu w 2005 r. zabronił przyjmowania homoseksualistów do seminariorów duchownych. Homoseksualizm zagraża

Kościołowi przede wszystkim z powodu tworzenia w oficjalnych strukturach nieformalnych grup i powiązań. Lawendowa mafia to państwo w państwie, Kościół w Kościele. W sprawie kardynała McCarricka, arcybiskupa Wesołowskiego czy arcybiskupa Paetza, której do końca nie wyjaśniono, wyszły na jaw te powiązania, promowanie jednych przez drugich. Kościół nie może sobie pozwolić na istnienie w jego łonie drugiej nieoficjalnej struktury. To czysta destrukcja.

– Czy Kościół w Polsce może się zmienić, przestać być feudalną strukturą i rozwiązać istniejące problemy na tyle szybko, żeby nie stracić zaufania wiernych, tak jak Kościół w Irlandii?

– O to toczy się dzisiaj ten spór nie tylko w Episkopacie, ale także wśród zwykłych księży i świeckich. Rok temu, kiedy wybierano władze Episkopatu, miałem nadzieję, że wybrani zostaną nowi, młodzi ludzie, którzy rozumieją współczesne czasy i potrafią dotrzeć do wiernych, wykorzystując możliwości, jakie daje współczesna technologia. Tak się nie stało. Wybrano tych samych, którzy popełniają te same błędy. Opor jest nieprawdopodobny.

Dlatego bez interwencji Watykanu chyba nic się nie zmieni. Ale wiele wskazuje na to, że ta interwencja nastąpi i w niedługim czasie w polskim Kościele nastąpią poważne zmiany personalne.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI

Mama z małенькim synkiem proszą o życie

Szanowni Państwo,

dostaliśmy prośbę o ratunek, wobec której bardzo trudno jest przejść obojętnie. Kilkunastoletnia kaczka wraz ze swoim małенькim dzieckiem mają zostać wywiezione do rzeźni. W rodzinie, która sprzedala konie handlarzowi, to sposób na pozyskiwanie dodatkowych funduszy na Święta. W poprzednich latach na rzeź jechały kolejne żrebaki zrozpaczonej mamy. W tym roku ze względu na zaawansowany już wiek ubita zostanie również i ona. Oba konie są już u handlarza i z poczkiem stycznia zostaną odwiezione do ubojni.

Oba konie są przerażone obcią dla nich sytuacją. Małuszek chowa się za swoją ukochaną mamą, ona stara się go osłonić, ale sama nie ocali ani swojego dziecka, ani siebie.

Zwracam się z wielką prośbą o wsparcie dla mamy i jej dziecka. Prosimy o życie dla nich. One są zupełnie bezbronne. Nie zrobiły też nic złego, po prostu przestały być potrzebne. To wystarczający powód, by je zabić.



Zycie mamy i jej dziecka warte jest 3300 zł. Transport obu koni to kolejne 1100 zł. Wiemy, że to nie są małe pieniądze, ale wspólnie, przez lata ocaliśmy wiele zwierząt, wierzymy, że i im się uda.

Prosimy z całego serca o te nawet najmniejsze wpłaty, bo one ratują ich życie. Bardzo prosimy...

Ty także możesz pomóc, wystarczy, że dokonasz darowizny z tytułem MAMA na konto PKO BP 72 1020 5138 0000 9102 0166 4523.

Wyślij SMS o treści MAMA pod numer 7420 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)



Ogólnopolska Fundacja Dla Zwierząt
Hallera 190/6, 53-203 Wrocław, tel. +48 576 091 472
www.fundacjazwierząt.pl
Akcja prowadzona w ramach Kampanii Spotycznej
Regulamin: fundacjazwierząt.pl/vk.html

Herosi biznesu

– Uważam, że ceny odzieży w sieciówkach są zdecydowanie nieadekwatne do ich jakości

– twierdzi Rafał Lewandowski, 17-letni uczeń drugiej klasy jednego z łódzkich liceów, przedsiębiorca i inicjator grupy Relative Artists, która zrzesza młodych artystów uprawiających różnorodne dziedziny sztuki. Rafał interesuje się modą. Przerabia ubrania z second-handów, tworząc niepowtarzalne kreacje. Sprzedaje je w swoim sklepie internetowym. Mówi, że zaczął wcześniej, bo pochodzi z niezamożnej rodziny, więc żeby coś osiągnąć, musi wyprzedzić rówieśników.

– Pomyślałem, że jeśli wystartuję w młodym wieku, to będę o kilka lat przed tymi, którzy zaczynają działać w biznesie po dwudziestce albo po studiach. Nie zwała na opinię, że powinien przede wszystkim zająć się nauką. Przecież szkoła nie uczy przedsiębiorczości. Nawet lekcje ekonomii okazały się mało pomocne.

– Miałem w głowie wizję, że chcę coś stworzyć, wyrazić się artystycznie. Zbiegło się to w czasie z tym, że zacząłem chodzić po lumiępsach (...). Tam jest mnóstwo ciekawych ubrań, które są tanie, w bardzo dobrym stanie, wiele z nich właściwie nie ma śladów noszenia (...).

Wyszukiwałem oryginalne ubrania z drugiej ręki i dawałem im drugie życie (...). Zależy mi na ekologii, a przemysł modowy bardzo przyczyňa się do zanieczyszczenia środowiska, marnuje się też mnóstwo wody. Chciałem być w opozycji do marek, które tworzą jak najmniejszym kosztem marnej jakości produkty na masową skalę. Na początek dysponował kwotą 50 zł, prezentem od mamy, i aparatem fotograficznym pożyczonym od ojca. Sprzedał pierwszy projekt. Za uzyskane za niego pieniądze stworzył kolejny. I tak dalej. – To jak taka samonapędzająca się maszyna. Półtora roku temu (...) nie myślałem, że w przyszłości założę firmę. Nie miałem przecież kapitału początkowego rzędu kilku, kilkunastu tysięcy złotych. Jednak postanowiłem się nie poddawać i stworzyć biznes z moim przyjacielem. Mieliśmy tylko kilkaset złotych wkładu własnego. A jednak udało się. Ubrania sprzedają się nie tylko w sieci – również w jednym ze stacjonarnych warszawskich sklepów. – Gdy zacząłem działać na nieco większą skalę, wchodzą we współprace z innymi artystami, przekonałem się, że prowadzenie firmy w tak młodym wieku nie jest ewenementem, jak mogłoby się wydawać (...). To młodzi zorientowali się, że zarabianie jest na wyciągnięcie ręki, tylko trzeba mieć swój pomysł i zrobić pierwszy krok.

Wirtualna Polska

Wybrała i oprac. E.W.

Rachunek za pandemię. Dla was, rządzący

onet

(17 XII)

Władza swoimi bezmyślnymi działaniami zorganizowała nam PRL bis. Omijanie absurdalnych restrykcji stało się obywatelską cnotą – jak w komunie. Rządzący z całą pewnością powinni zostań rozliczeni z tego, co robią z Polakami i polskim państwem od marca. Nie nastapi to szybko, ale nastapić powinno.

Jako publicysta zastanawiam się, jak ubrać we w miarę eleganckie słowa (nie wierzę bowiem w potrzebę i skuteczność wprowadzania do sfery publicznej słów w stylu tego na „w”) ten ciąg działań, jakie od początku epidemii wykonuje władza. Zaczynam, niestety, czuć się jak kapitan Wagner z „C.K. Dezerterzy”, który nie mógł znaleźć w słowniku ludzi kulturalnych słów na opisanie postępowania oberleutnantu von Nogaya. Mimo to spróbuję.

Chaos, bezsens, PRL

To są bez najmniejszej wątpliwości działania chaotyczne. Ogromna ich większość to również działania bezsensowne, których racji i uzasadnienia nikt nie jest w stanie obywatelom przedstawić. Przypomnę, że gdy jeden raz jesienią rząd próbował pokazać, postugując się wykresem, dlaczego rzekomo musiał zamknąć siłownie i inne podobne miejsca, sięgnął po dane z USA, z wiosny, z 10 największych tamtejszych metropolii – a więc nijak się mające do polskiej sytuacji.

Gdy teraz wicepremier Gowin oznajmia z radosną dezygnwolturą, że być może trzeba będzie zakazać podróży służbowych (piszę ten tekst jeszcze przed ogłoszeniem decyzji, ale nie ma już większego znaczenia, jaka ona będzie – to i tak tylko wiśnianka na torcie), nie wyjaśnia, jak wyobraża sobie funkcjonowanie firm, w których służbowe podróże, na przykład w celu negocjacji biznesowych, są niezbędne. Może jakieś rządowe dofinansowanie na służbowe kampery? Ale w takiej sytuacji jakiś kuzyn albo zaprzyjaźniony instruktor narciarstwa musiałby mieć wytwornię kamperów, a o tym nic nie wiemy.

Ze ludzie korzystali z pretekstu podróży służbowych, żeby wyjeżdżać niesłusznie? Tak, korzystali. A wiecie dlaczego – wygarniuturowali ludzie władzy, od dawna oderwani od realnego życia? Korzystali, bo od ponad dwóch miesięcy – dłużej niż wiosną – zabroniliście im korzystania z jakiejkolwiek innej możliwości poprawienia swojego stanu psychicznego. Bo desperacko potrzebują oderwania od kreowej przez was w mediach atmosfery strachu i paranoii. Z kolei właściciele kwaterek, pensjonatów, hoteli są gotowi niemal na każde ryzyko, żeby przetrwać wbrew waszym bezsensownym, bezzasadnym decyzjom. Czy naprawdę nie widzicie, że zrobiliście nam tutaj Barejowski PRL bis, a cnotą przemyślności i zaradności stało się omijanie waszych dumnych zakazów? To takie

nasze małe obywatelskie niepostuszeństwo – zupełnie jak w PRL-u.

Jakie procesy myślowe zachodzą w waszych głowach?

Chciałbym was zapytać, czy w zacnym gronie nieustannie nas straszących lekarzy, z profesorami Horbanem i Simonem na czele, których zaprosiliście, żeby wam doradzali, jest choć jeden psycholog? Czy podjadłeś jakikolwiek wysiłek, żeby ocenić skutki psychologiczne tego, co wyprawiacie? Czy spróbowałeś ocenić, jak obciążona została polska psychiatria, która i tak jest na ostatnich nogach, z powodu depresji, leków, prób samobójczych? Czy zamierzacie w jakikolwiek sposób wesprzeć psychię dzieciętą?

Nie wiem, doprawdy nie wiem, jakie procesy myślowe zachodzą w waszych głowach, gdy ludziom do granic możliwości zgubionym zapowiadacie, że nie pozwolicie im wyjechać nawet na kilka dni podczas bezmyślnie skróconych przez was ferii zimowych. A może przesadzam, pisząc o procesach myślowych? Jeśli tak, to przepraszam. Może was jednak przeceniam.

Lecz może w takim razie wyjaśnicie mi, jak waszym zdaniem mają się zakażać na stoku narciarskie? Przez kaski i kominiarki? Spojrzeniem? Może macie jakąś tajemną wiedzę, której my nie posiadamy? Podzielcie sięnią.

Ale tego „sukcesu” was za mało

Gdy idzie o skuteczność waszych działań, za ich ocenę wystarczy statystyka nadmiarowych zgonów, w której jesteśmy dziś na drugim miejscu w Europie. To jest skutek tego, jak ustawiłeście służbę zdrowia. To skutek tego, że ludzie z innymi niż COVID-19 chorobami często nie mają szans na dostanie się nie tylko do szpitala, ale nawet do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej. To jest miara waszego wielkiego „sukcesu”: zawałona diagnostyka nowotworów, amputacje u cukrzyków, którzy mogli się leczyć, ale nie mieli jak. Bo COVID. Macie to na sumieniu.

Ale tego „sukcesu” was za mało. Skoro całkiem słusno mówią, że należy oceniać po owocach, to chciałbym was za jakis czas ocenić po owocach tego, czego dokonaliście w sferze biznesu.

W mojej mającej podwarszawskiej miejscowości w ostatnich latach powstało kilka kameralnych kawiarni. Na tą małą skalę ocenię wasze działania, patrząc za kilka miesięcy, ile z nich wciąż działa. Wołę nie myśleć, jakie ludzkie tragedie – niezapalone rachunki, niesplacane kredyty – będą się kryły za zamkniętymi drzwiami kolejnych lokal, którym zabroniliście działać, bo sufitły były za nisko. W większej skali też będziemy mogli was ocenić. Wszystkim uważnym obserwatorom radzę przyglądać się, jak będą wyglądały akwizycje wielkich sieci hotelowych czy restauracyjnych, gdy epidemia minie. Ile upadnych mniejszych biznesów przejmie państwo – bo przecież państwo jest według was najlepszym przedsiębiorcą i właścicielem,

w przeciwieństwie do wstępnych „prywyciarzy” – oraz ile przejmą duzi zagraniczni inwestorzy praktycznie za bezcen – dzięki was. Reszty po prostu nie będzie. Nie wiem, czy planowo, czy przez zwykłą głupkę, ale od wiosny pracujecie wytrwale na eksterminację polskiego małego biznesu, szczególnie w tych branżach, które działają dzięki aktywności społecznej. Wasze nadzieję deklaracje o narodowym tym czy tamtym (bo u was wszysktko musi być „narodowe”) oznaczają wymierną liczbę ludzi wystanych na bezrobocie, wymierne sumy podatków niewpływających do budżetu – a te podatki trzeba będzie jakość uzupełnić, odbierając kolejne pieniądze wszystkim obywatelom. Już zafundowaliście nam rekordowo wysoki deficyt budżetowy. Wszyscy za to zapłacimy. Za waszą nieudolność i dyletanctwo.

Uczepiliście się jednej nadziei – szczepionki

I nie zastanajcie się swoimi tarczami – w większości z nich zaszyliście pułapki, które sprawią, że niektórzy mają się dzisiaj gorzej, niż gdyby z nich w ogóle nie skorzystali, a inni – nauczeni doświadczeniem – nie zaryzykują.

Czy za waszymi „rekommendacjami”, żeby zamknąć ten czy inny biznes, choć raz stało realne wyliczenie, ile na tym straci fiskus, ile osób zostanie bez pracy, ile pojedzie na bezrobocie? Czy to możliwe, żebyście podejmowali takie decyzje, nie mając tych wyliczeń? To pytanie retoryczne – obserwując wasze podrygi, jestem sobie, niestety, w stanie świadomie wyobrazić, że tak właśnie działacie: bez żadnych szacunków, bez wyliczeń, jako doradców od wiosny mając jedynie lekarzy z ich wątpliwej perspektywy. Tak wąską, że nie obejmuje nawet zdrowia psychicznego.

Czy możecie wyjaśnić, dlaczego łamiecie daną ludziom obietnicę i nie łagodzicie restrykcji, choć uzasadnia to liczba zakażeń, zgodnie z waszymi własnymi zapowiedziami sprzed paru tygodni? Kłamaliście wtedy czy kłamecie teraz? Odpowiedzie!

Uczepiliście się waszej jednej nadziei na wzmoczenie ludziom, że jakość przeciebie sobie poradziliście: szczepionki. Ale nawet tutaj nietrudno zobaczyć, jak bardzo to wszystko jest tekutowe. Przepustowość systemu szczepień w waszych zapowiedziach w ciągu tygodnia w cudowny sposób wzrosła was 180 tys. osób tygodniowo do 857 tys., jak podał rzecznik Ministerstwa Zdrowia pan Andrusiewicz. To wzrost o ponad 4,7 raza. Jesteście cudztwórcami czy jak? Czy może wasze wyliczenia nie są po prostu warte funta kłaków? Czy waszym sposobem na wyjaśnianie wątpliwości wobec szczepionki, jakie mogą mieć ludzie, jest straszenie lekarzy zadających pytania „przesłuchaniom” przed Naczelną Izbą Lekarską – którą to zapowiedział był zachwycony minister Niedzielski? Może marzy was się jakaś forma cenzury? Pamiętacie jeszcze, jak za PO ABW przed 6 rano wpadła do mieszkania „Antykomora”, czym byliście ogromnie oburzeni?

Teraz zatrudnijcie wasze służby, żeby wpadały do mieszkań tych, którzy nie będą dostać zachwyconej akcją szczepień?

Rachunek za 5 lat waszej władzy

Czy do szczepień będziecie przekonywać, stosując metodę prymitywnego szantażu emocjonalnego, do której uciekł się prof. Horban, grzmiąc, że kto się nie zaszczepi, będzie winien śmierci innych? Skąd jednak wiecie – co wydaje się podstawa waszej strategii – że szczepionka hamuje transmisję wirusa? Ta podstawowa kwestia nie została akurat bez wątpliwości stwierdzona w trakcie badań żadnej z substancji, jakie mają być w Polsce dostępne. Nie wiecie tego, czy wiecie i celowo mówicie ludziom nieprawdę?

Można by wam – ludziom z obozu Zjednoczonej Prawicy – wystawić po tych pięciu latach rachunk za mnóstwo rzeczy, od zniszczenia sądu konstytucyjnego i wiele innych instytucji, poprzez sklerotyczne namnożenie przepisów, zakazów i nakazów, po wyciskanie z ludzi pieniężny kolejnymi podatkami, których podatkami nie nazywacie. To wszystko prawda. Ale być może najwyższy rachunek powinniście dostać właśnie za epidemię, bo ten dług – i czysto finansowy, i zdrowotny, i gospodarczy oraz biznesowy – będziemy spłacać dekadę albo dłużej.

Na tym kończę, bo – podobnie jak kapitan Wagner w kultowej scenie – tracę cierpliwość, a słowa ze słownika ludzi kulturalnych chyba już mi się skończyły.

ŁUKASZ WARZECZA

Apel Mikrofonu ANGORY

Nie od dziś wiadomo, że na drogach, zwłaszcza polskich, giną ludzie. Co roku śmierć pod kołami różnego rodzaju pojazdów czy w wyniku zdarzeń drogowych ponoszą tysiące osób. W 2019 roku na drogach zginęło 2897 ludzi. Dużo czy mało? Oczywiście każda śmierć to ta jedna śmierć za dużo. Ale przypomnij – w całym 2019 roku, a więc w ciągu 12 miesięcy, czyli 52 tygodni, czyli 365 dni, 5 godzin i 48 minut (bo tyle trwał 2019 rok) na polskich drogach zgasiło prawie 3 tysiące żyć!

A teraz inne dane – 3185. Tyle osób w ciągu 8 dni – od 10 do 17 grudnia 2020 roku – zmarło w Polsce na COVID-19 razem z chorobami współistniejącymi.

Jeszcze raz:

2897 śmiert w ciągu 365 dni – wypadki drogowe

3185 śmiert w ciągu 8 dni – koronawirus.

Czy nadal trzeba przekonywać czytelników „Mikrofonu ANGORY” do tego, że sprawą jest NAPRAWDĘ POWAŻNA? Ze należy stosować wszelkie środki ostrożności, by ochronić siebie i bliskich?

I jeszcze jedna osobista refleksja. Na Facebooku stale można przeczytać o tym, że znów ktoś od nas odszedł. W tym roku opuściło mnie tak dużo wspaniałych ludzi, że nie mogłem oprzeć się błaganiu – dbajmy o siebie!!!

18.12.2020 odszedł człowiek, z którym zrealizowałem – i nie będzie to przesadą – tysiące telewizyjnych relacji reporterowskich, z którym zwiedziłem pół świata, który był moim zawodowym przyjacielem, któremu ufałem i od którego się uczyłem. Maciej Krogulski – operator TVP. Tylko czwierć wieku starszy. Można powiedzieć – w pełni sił. Prowadził zdrowy tryb życia. Nie pił, nie palił, biegał, grał w tenisa. Był wzorem godnym naśladowania. Miał 74 lata. Teraz go nie ma. Nie wiemy jeszcze, czy ten cholerny wirus maczał w tym swoje macki.

Wiadomo, że na COVID-19 chorował Tadeusz Peńska, lat 65. Kolejny wspaniały operator filmowy. Z Tadeuszem zaktadaliśmy bazę telewizyjną w Al Hilla w Iraku. Była to pierwsza baza reporterów telewizyjnych przy Wojsku Polskim w Iraku. Oprócz tego zrealizowałem z nim setki telewizyjnych relacji reporterowskich zarówno w redakcji sportowej, jak i w Sejmie. Relacjonowałem wybory, przesilenia rządowe codzienną polityką, korzystając z jego ujęć.

Teraz Tadka i Maćka nie ma.

DBAJMY O SIEBIE!

WOJCIECH NAMEJKO

Blogi i blagi.pl

PiS powtórzył przegrane głosowanie... Jest prośba szefa

Gasiuk-Pihowicz (twitter.com/Gasiuk_Pihowicz).

– Zaszyły istotne przestępstwa do reasumpcji głosowania – czyli kilku postów PiS zaspało na głosowanie, którego przeprowadzenie PiS zarządziło w nocy, żeby rano szybko skończyć pracę. Jakbyście pytali, co to walec legislacyjny – napisał Maciej Kopiec (twitter.com/KopiecMaciej).

– Polska nie ma już Sejmu. Ma tylko izbę szefa – skonstatował Adam Szejnfeld (twitter.com/szejnfeld).

– Skoro jest Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, to logiczne, że mamy Sejm Szefa... – napisała Ewa Romanowska (twitter.com/RomanowskaEwa).

– W moim przedszkolu to taka reasumpcja zarządzona przez szefa pani Elżbiety Witek nazywała się „zbite szklanki”. A u Was? – pytał ironicznie Krzysztof Luft (twitter.com/KrzyLuft).

– PiS jednym głosem przegrywa ważne głosowanie i... marszałek Witek zarządza przerwę. To i tak jest postęp, bo w przeszłości po prostu anulowała głosowanie bez żadnego trybu... – napisał Borys Budka (twitter.com/bbudka).

– I co z tym faktem zrobić? NIC. Siezicie tam potulnie jak barany, a PiS robi z wami co chce. Trzeba było zablokować mównicę przed reasumpcją. Ruszcie

się wreszcie. Jesteście salonową opozycją. Jedynie Strajk Kobiet aktywnie działa – ganita Budkę Mirella Brzezińska (twitter.com).

– Panie Borysie, jeśli Parlament ma być podstawówką, to powiniennie w prezencie dać resumpcjonistom z PiS gumki myszki jako symbol ich praworządności. Jako obywatele nie zgadzam się na „gumkowanie” wyników, gdyż to niemoralne i świadczy o utonności postów. Żadam profesjonalizmu! – grzmiał Marcin Kruger (twitter.com).

Pani Marszałek, można gdzieś złożyć wniosek o reasumpcję z podpisami 30 postów? Czy ci postowie są w ogóle na Wielkiej? Za fałszerstwo dokumentów są paragrafy... – dociekał Adam Jankowski (twitter.com).

– Szanowna Pani Marszałek, to, co pani robi, zostanie rozliczone... Odpowie pani za to wraz ze swoim szefem... – pisał Bartosz T. Wielński (twitter.com/Bart_Wielinski).

– Zagadka logiczna: Pan Andrzej Duda jest pierwszą osobą w państwie. Elżbieta Witek jest drugą osobą w państwie. Elżbieta Witek ma szefa, ale nie jest to Pan Andrzej Duda. Któż osobą w państwie jest Kaczyński? – pytała Dorota Brejza (twitter.com/Dorota_Brejza).

Zebrał: (WA)

Odporność dla całej rodziny

Zelazo liposomalne

Zelazo i fosfolipidy dla pełnej bioprzyswajalności. Smak mango. Wchłania się już w ustach! Dla tworzenia krwi, odporności, energii oraz funkcji poznawczych.



Grana imun

Polidenole z granatu i czarnego bzu, cynk, selen oraz witamina B2 dla silnej odporności. Działa na pierwszej linii obrony – wchłania się już w jamie ustnej i gardle. Skuteczny w profilaktyce i w kuracjach.



Witamina C Fosfolipidy

Liposomalna witamina C z róży i aceroli z fosfolipidami dla pełnej bioprzyswajalności. Wchłania się już w ustach! Dla odporności i tworzenia kolagenu dla stawów.



Witamina ADEK

Aż 600 porcji po: 240 µg (800 j.m.) witaminy A; 20 µg (800 j.m.) D₃; 4 mg E (tokoferole); 20 µg K₂ MK-7. Witaminy dla odporności, prawidłowego widzenia, zdrowej skóry i błon śluzowych, mocnych kości i zębów.



Wszystkie produkty odpowiednie dla wegetarian.

Promocja grudniowa!

Wykorzystaj kod rabatowy AN12 obniżający ceny na sklep.drjacobs.pl aż o 18%!

Promocja od 21.12.2020 do 3.01.2021 r.

Kod nie obniża cen produktów już będących w promocji.



REKLAMA

Nigdy nie będziesz tu sama...

Szkłany Dom na Mickiewicza

onet

(14 XII)

Szkłany Dom na Mickiewicza w Warszawie dla policji stał się kafkowskim labiryntem. Dla mieszkańców – obywatelską spółdzielnią wspierającą artystycznie Strajk Kobiet. Policja nachodziła sąsiadów, zachęca do zeznań, tropi, uprzejmie prosi o nagrania z monitoringu. A oni grają dalej!

Ola

Urodziła się w marcu 1981 roku. Rodzice powtarzali jej, że wolność słowa jest najważniejsza. Po „Manifeście” zadzwonił tata: „Kocham Cię. Jestem z Ciebie dumny” – powiedział. – Nieczęsto słyszy się takie słowa – podkreśliła, a jej oczy mówiły wszystko. Jest późny wieczór 13 grudnia 2020. 17 lat temu odeszła jej mama. Dziś, po dwóch tygodniach nachodzenia przez policjantów, po trzech performance’ach wystawionych w oknach mieszkańców Szkłanego Domu dla mieszkańców i protestujących, powie: – To dla mnie najszczęśliwszy 13 dzień grudnia od 17 lat.

Berek

W 39. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Warszawie panowała atmosfera absurdzu. Na placu Trzech Krzyży, gdzie kilka tygodni temu doszło do obrony kościoła, proboszcz parafii wpuścił na plac sprzedawcę choinek. Wynajem placu ma do Wigilii. Wokół niego kordon wozów policyjnych. Jest południe. Którzy przejdą protestujących? – zdają się mówić twarze patrolujących okolicę funkcjonariuszy. Zaczyna się gra w berka. Blokady policji i uniki protestujących trwały godzinami. Grande finale odbył się na ulicy Mickiewicza. Pod domem prezesa w oczekiwaniu na protestujących rozciągnął się kordon kilkudziesięciu wozów policyjnych. Po zmroku rozpoczęcie się koncert. – Patrząc na historię dzielnicy, w której się znajdujemy, kooperatywa sąsiedzka była tu mocno rozwinięta. Niemal w każdym domu czy kamienicy na Żoliborzu działały świetlice czy miejsca opieki nad dziećmi. To było współorganizowanie się przez mieszkańców i mieszkańców. To, że to się dzieje tutaj,

RAJCYK

Łaska. Carski gniew na powstańców polskich z 1831 roku trwał długo. Musiało minąć dwadzieścia pięć lat, by władze rosyjskie zniosły stan wojenny w Polsce i na Litwie. Niedługo po tym Aleksander II ogłosił amnestię dla zestańców. Zwolnienie było jednak obwarowane tyloma warunkami, że nieliczni wrócili do kraju. Norwid, dowiedziawszy się, że część powstańców poszła na ugodę, grzmiał z emigracji: „Niewolnicy wszędzie i zawsze niewolnikami będą – daj im skryzdał u ramion, a zamiatać pójdą ulice skrzydłami”.



Fot. Mateusz Włodarczyk/Forum

absolutnie mnie nie dziwi – mówi pisarka Sylwia Chutnik, 13 grudnia wspólnie prowadząca Pokój na Mickiewicza, bo taki tytuł miał koncert. – Chodziłam do szkoły podstawowej. Rodzice moich znajomych działały w „Solidarności” – dodaje pisarka. Performance’y na Mickiewicza to dla niej kontynuacja tradycji tego miejsca.

Elementarz

Jestem w jednym z mieszkańców Szkłanego Domu. Do koncertu zostało niewiele. Słyszę pukanie. Zamieszanie, chcę otworzyć, ale liza mówi: – Najpierw zobacz, czy to nie policja. Patrzę przez judasza, ale to muzycy. Otwieram drzwi i mówię, zdziwiony, widząc jej reakcję. – Myślałem, że żartujesz. – Nie żartuję – odpowiada i pokazuje ulotkę naklejoną na drzwi naprzeciwko. „Żeby móc z tobą rozmawiać, muszę ci wystać pisemne wezwanie. Nie przez telefon i nie mailem! Nie w ramach wizyty w domu. Nie wpuszczaj ich do domu. Do niczego się nie przyznawaj. Odmawiaj składania wyjaśnień”. Ostatni wers plakatu zamknięty numer dostępny dla osób zatrzymanych. W Szkłanym Domu ta ulotka to elementarz. Ostatnie dwa tygodnie były dla mieszkańców trudne. Dzielnicy pozostała wiżytówka z prośbą o kontakt, do administratorki budynku policja

potrafiła przyjść po nagrania z monitoringu cztery razy w ciągu jednego dnia. Dopytywanie, czy aby nie przeszkadza sąsiadom, jak odbywają się te performance’y. Czy może jednak nie pomóc. „Pan to najwyżej może mi psa wyprawdzić. I może pan to sobie tam zapisać” – odpowiedź jednej z sąsiadek jest stynna. Nie ulegli. Wczoraj odbył się trzeci performance.

Pochód świata

Wydarzeniem był moment, gdy Stanisław Sojka zaśpiewał „Cud niepamięci”. Ale występ rozpoczął od „Sonetu 66” Szekspira w przekładzie Barańczaka:

*Jak moc pospolitaną trwoni nieudolna władza,
Jak sztuce zatykają usta jej wrogowie,
Jak naukę w pacth biorą ignorantów stada,
Jak prosta prawdomówność głupotą się*

zowie.

Pod oknami Szkłanego Domu przeszedł pochód świata z udziałem Grupy Taniec z Wachlarzami Bojowymi. Śpiewał kontratenor Grzegorz Hardej do muzyki Bartosza Webera o miłości wiązionej mimo woli („Lascia Ch’io Pianga”). Sopranistka Tatiana Maria Pożarska śpiewała piosenkę „Santa Lucia”, a młoda grupa muzyczna Shama o „Dwóch domach”. W oknie przed mikrofonem pojawił się także wspaniały aktor Józef Duriasz, który doniosły głośnem recytował „Usprawnienie” Juliusza Słowackiego. 84-letni dziś artysta w ten sposób wyraził solidarność ze swoją wnuczką, która protestuje na ulicach Edynburga. Podkreślał po występie, że nie wyobraża sobie, by choć symbolicznie nie dodać swojej cegielki do ruchu zawiązującego się wokół Strajku Kobiet. Na finał Tomek Lipiński przypomniał podnosząc na duchu słowa: „Jeszcze

będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie”.

Dzień spędzony w jednym z miejsc organizatorów Pokoju na Mickiewicza mocno w tym utwierdził.

Zgrała już pani?

– Najgorsze, że my się z tym już oswoiliśmy – przyznaje Magda, widząc jak kręcą głowę z niedowierzeniem kolejne przykłady odwiedzin policjantów. Osojeni i solidarni, mimo nie-wygód i także, niestety, wieczornych odwiedzin policji, nie przestają działać i wspierać.

W tym mieszkaniu, w którym byłem przed i po koncercie, gromadzili się otwarci, wspaniali ludzie. Było domowe, ciepłe, pełno było ludzi z sercem na dłoni. Tak się żyje na Mickiewicza.

Ta wymiana energii jest tak naturalna, oddolna, że budzi zameł w działaniach policji. Nie potrafią dojść do ładu, co z tym zrobić. Tych działań nikt nie zatrzyma, bo one wychodzą ze szczególnych intencji. Tu nie ma Sorosa, Bruski i Tuska. Tu są matki, żony, a w pokoju obok ich dzieci, które pod koniec koncertu wyszły ze swoim pochodem, trzymając świece w dłoniach.

Tego nie można nie zauważyc. Chyba że jest się otoczonym długim jak gigantyczna anakonda kordonem policji.

Katharsis

To nie jest tak, że nie ma strachu. Aleksandra Cieślak, bo o niej piszę na wstępnie, nie boi się podawać nazwiska. Już nie. Ola przyznaje, że dzień przed trzecim performance’em nie chciała spać sama. Że boi się wychodzić z psem, bo ma wrażenie, że widzi tajnika za rogiem. Zaczęło się od luźnej rozmowy, telefonu do Natalii Korczakowskiej, która poleciła Oskara Sadowskiego i w dwa dni powstały „Dziady na Mickiewicza”. Dziś materiały video z wydarzenia mają już milion osób zasięgu.

Był drugi performance, a potem pukanie do drzwi przez posternkowych. Rozmawiamy, a na jej telefonie co chwilę migają diody, ciągle powiadomienia. Ola obraca telefon, a tam wiżytówka. Adwokat. Numer do niego ma cały czas przy sobie. – Nie wiem, czy nie będę musiała stąd wyjechać, ale wiem, z czego to się zrodziło. Jaka intencja gromadziła artystów. Potrzeba oczyszczenia! To się tutaj czulo – wspomina.

Szkły Dom jak w soczewce pokazuje, czym jest idea Strajku Kobiet. Można go widzieć jako splec wulgarnych haseł, ale trzeba się mocno postarać, żeby nie zauważyc, gdzie to wszystko się zaczyna i gdzie znajdują swoje miejsca pochodne.

PRZEMYSŁAW BOLLIN

(Niektoře imiona osob z uwagi na ochronę ich dóbr osobistych zostały zmienione)

Ekstradiety w KRS

DZIFNIK
GAZETA PRAWNA

Nr 246 (17 XII). Cena 5,90 zł

Dzięki prostemu mechanizmowi niektórym członkom KRS udało się dorobić do pensji po kilkanaście tysięcy złotych. Łącznie poszło na to w ciągu ostatnich pięciu miesięcy ponad 120 tys. zł.

Na problem zwrócił uwagę podczas ostatniego posiedzenia KRS jej przewodniczący Leszek Mazur. Podkreślił on, że jeżeli pieniądze byłyby wydawane w takim tempie, środki przeznaczone na diety dla członków KRS skończyłyby się już w połowie przyszłego roku. Z dokumentów, które otrzymaliśmy, wynika, że na wypłatę dodatkowych budzących wątpliwości diet w ciągu ostatnich pięciu miesięcy poszło ponad 120 tys. zł.

– To się po prostu w głowie nie mieści. To zachowanie niegodne sędziego. Teraz już czarno na białym widać, po co niektóre osoby dafy się wybrać politykom do tego organu – komentuje Beata Morawiec, prezes Stowarzyszenia Sędziów „Themis”, członek KRS w latach 2002–2010. Jej zdaniem sprawą powinny zająć się odpowiednie organy, np. Najwyższa Izba Kontroli oraz rzecznik dyscyplinarny sędziów.

Podwójne diety

Każdy członek KRS otrzymuje za każdy dzień pracy na rzecz rady prawie tysiąc złotych. Do tej pory diety te były wypłacane przede wszystkim za udział w posiedzeniach plenarnych rady. Ale w dniach, w których trwa posiedzenie, członkowie KRS zajmują się także innymi sprawami, w tym m.in. pracą w działających w ramach KRS komisjach. Tak było przynajmniej jeszcze niedawno. Jednak od momentu wprowadzenia możliwości pracy zdalnej, co oczywiście wiązało się z obecną sytuacją epidemiczną, komisje zaczęły się zbierać poza posiedzeniami plenarnymi KRS. A to powodowało, że jej członkowie otrzymywali diety podwójne – zarówno za udział w posiedzeniu plenarnym, jak i w posiedzeniu komisji.

– W okresie, kiedy ja byłam członkiem rady, było to nie do pomyślenia. Co do zasadys wszyskie sprawy były załatwiane w czasie posiedzeń plenarnych KRS. Nikt nie dostawał dodatkowych diet za pracę w komisjach – mówi krakowska sędzia.

Tak samo twierdzi Sławomir Pałka, sędzia, członek KRS w latach 2014–2017.

– Jeżeli nawet takie sytuacje miały miejsce, to można by je zapewne policzyć na palcach jednej ręki i – jak

sędzę – były one usprawiedliwione jakimiś wyjątkowymi okolicznościami – podkreśla sędzia.

Kwoty, jakie zostały wypłacane członkom komisji w ciągu ostatnich pięciu miesięcy, robią wrażenie, gdyż bardzo często wynoszą one ponad 10 tys. zł. Najwięcej zarobił sędzia Maciej Nawacki (niemal 17,5 tys. zł) i Dariusz Drajewicz (prawie 16,5 tys. zł).

– To jest niesamowity skandal. O miesięcznej pensji w takiej wysokości ciężko pracujący sędzia rejonowy może tylko pomarzyć – podkreśla Sławomir Pałka.

Ukrócenie praktyki

Praktykę tę postanowił ukrócić przewodniczący KRS Leszek Mazur i zaproponował zmianę w regulaminie rady. Teraz o tym, kiedy będą wyznaczane posiedzenia komisji i zespołów KRS, decydować ma on, a nie, jak to było dotychczas, przewodniczący tych gremiów. Jego propozycja wywołała żywą dyskusję na ostatnim posiedzeniu KRS. Niezadowolenia nie krył sędzia Nawacki, który podkreślał, że potrzeba wyznaczania dodatkowych posiedzeń komisji istnieje i że może lepiej by było, gdyby rada przyjrzała się zasadom przeprowadzania głosowania obiegowego. Twierdził, że za wzięcie udziału w takim głosowaniu, co trwało kilka sekund, otrzymał dietę w wysokości ok. 1 tys. zł.

– To prawda, oddanie głosu trwa kilka sekund, ale przecież zanim do tego dojdzie, trzeba rzetelnie zapoznać się z odpowiednimi materiałami dotyczącymi materii, nad którą się głosuje. A to sią rzeczy musi zająć trochę czasu. Być może pan sędzia Nawacki uznał jednak za zbędne zapoznanie się z aktami spraw, nad którymi głosował – ripostuje Leszek Mazur. Dodaje, że głosowanie zostało przeprowadzone w trybie obiegowym w okresie lockdownu i dotyczyło najpilniejszych spraw, np. decyzji o przeniesieniu sędziów w stan spoczynku (ok. 20 spraw w jednym głosowaniu). Leszek Mazur potrzebował zmiany regulaminu tłumaczy dbałością o budżet rady, choć jednocześnie nie ukrywa, że postawa niektórych członków KRS była istotnym katalizatorem podejmowanych przez niego czynności.

– W okresie, kiedy wszyscy jesteśmy zmuszeni do zaciskania pasa, należałoby oczekwać od członków rady więcej empatii i powściągliwości. To skrajny brak solidarności. Zwłaszcza że z pracy komisji, które odbywały się poza posiedzeniami plenarnymi KRS, co do zasadys niewiele tak naprawdę

dla rady wynikło – nie ukrywa sędzia Mazur.

Są jednak i takie komisje, które ani razu nie spotkały się na dodatkowych posiedzeniach, a mimo to działają sprawnie i skutecznie.

– Taką komisją jest komisja ds. skarg, wniosków i petycji, na której czele stoi sędzia Paweł Styma. Do końca września jej członkom udało się rozpoznać już 374 pisma, które do niej wpłynęły. Tymczasem komisja ds. nadzoru nad przetwarzaniem danych osobowych, której przewodniczy sędzia Nawacki, na razie zdolała rozpoznać zaledwie kilka skarg – mówi przewodniczący KRS.

Dzisiejszy tekst zapowiedzieliśmy krótko już wczoraj w naszych serwisach internetowych. To wywołało reakcję sędziego Nawackiego, który w mediach społecznościowych zaznaczył, że z oświadczeń majątkowych, jakie składają co roku wszyscy sędziowie KRS, wynika, że za diety otrzymał on dużo mniej niż inni członkowie rady. W odniesieniu do siebie podał kwotę 56 230 zł, wskazując, że inni (nie podał nazwisk) otrzymali z tego tytułu 168 tys. zł oraz 144 tys. zł. „Poczekajmy na oświadczenie za 2020, wtedy okaże się, kto jest rekordzistą. W odróżnieniu od rekordzistów – moja dieta na plenarne i komisje (protokolowane) nie za «pracę bieżącą» (pisownia oryginalna) – czytamy w jego wpisie na Twitterze.

MAŁGORZATA
KRYSZKIEWICZ

WINDY DOMOWE HOME LIFT®



- Wymiary kabiny SxDxH:
80-110 cm x 100-140 cm x 213 cm
- Wymiary drzwi SxH: **70-90 cm x 200 cm**
- Udźwig: **250-400 kg / 3-5 osób**
- Zasilanie: **230V - jednofazowe / 400V - trójfazowe**
- Moc silnika: **1,5-2,2 kW**
- System komunikacji zewnętrznej w kabinie
- Zjazd na najniższy przystanek i otwarcie drzwi w przypadku zaniku napięcia



GMV Polska Sp. z o.o.

tel. 22 / 651 91 45

www.gmv.pl

info@gmv.pl



Windy GMV z 10-letnią
przedłużoną gwarancją

Nikogo niebiję garnkiem po głowie

Rozmowa z MAGDĄ GESSLER, znaną restauratorką, gwiazdą TVN

ANGORA

– Za chwilę koniec grudnia. Jaki to był dla pani rok?

– Bardzo filozoficzny. Zaczęłam się bie lubić. Może wszyscy myślą, że jestem sobą na co dzień zachwycona, a tymczasem zawsze miałam o coś do siebie żal, jakieś pretensje. Teraz akceptuję siebie taką, jaką jestem.

– Przeczytałem pani apel: *Jeśli zapomnieliście o kimś bliskim, o dawnym znajomym, kimś z rodziny albo o swojej miłości, która śpi tuż obok, utulcie ich – słowem, gestem. Jeśli straciliście wiarę w siebie, w kogoś, komu ufaliście, jeśli się boicie, czujecie niemoc, chcę was powiedzieć, że będzie dobrze... Że lód stopnieje... a drzewa się odrodzą... Wzruszające słowa. Nie wiedziałam, że jest pani aż tak uduchowiona osobą?*

– Mam duże i ciepłe serce dla ludzi. A ludzie do mnie ignią. Może dlatego udają mi się też różne biznesy? (śmiech)

– Zna się pani na gotowaniu jak mało kto. Czy my, Polacy, doceniamy nasze kulinarne tradycje?

– Jest sporo do zrobienia. Jesteśmy bardzo poszkodowani przez historię i wspólnie szukamy kulinarnej inspiracji gdzieś bardzo daleko. A tymczasem polska kuchnia jest wspaniała. Mamy skąd czerpać i róbmy to każdego dnia!

– Czy inicjatywa polegająca na sprzedawaniu seniorom zupy za złotówkę w pani restauracji na warszawskim Starym Mieście jest tego dowodem? Dlaczego w ogóle pani to robi?

– Szczerze! Żeby ludzie mieli prawdziwą radość i nie odzwyczaili się od jedzenia. Bo to, co się w tej chwili dzieje, to jest tak duża depresja, że ludzie idą do lodówek i biorą to, co akurat nawinięte się pod rękę. Wielu przestało w ogóle gotować. Zaczynamy być bardzo zmęczeni czasem, który przeżywamy, i dlatego radość jedzenia schodzi na dalszy plan. Poza tym chciałam dać odrobinę szczęścia seniorom, dla których ten rok był szczególnie trudny.

– Gdy rozmawiamy, restauracje nie mogą przyjmować gości. Wiele z nich już upadło. Co będzie dalej?

– W polskiej kulturze kulinarnej w ostatnich latach wiele zmieniło się na lepsze. Odrodziliśmy się. Zblizyliśmy kulinarne do Europy, a może nawet ją prześcigniemy. Ten rok wszystko zmiało. Teraz trzeba walczyć, żeby to wszystko się nie rozpadło, żeby nie trzeba było zaczynać od nowa, tak jak z odbudową Warszawy po Powstaniu Warszawskim. Mamy krach, tak jak na giełdzie, dotyczący jedzenia, i chodzi o to, żeby to zahamować, żeby to nie uciekło.

– A wie pani, jak to zrobić?

– W naszym zawodzie jest tak, że jeśli dasz za wygraną i mimo ogromnego



Fot. Piotr Kamionka/Angora

kryzysu nie będziesz codziennie wstawać i gotować, i zamkniesz restaurację, to możesz jej nigdy już nie otworzyć. Musisz wymyślić taki sposób – na przykład serwuj chleb z masłem i kwaśne mleko, żeby ludziom weszło głęboko w pamięć, że żyjesz, że jesteś, że nie zginałeś. To trochę tak jak z przyjaciółmi – gdy ich nie odwiedzasz, to oni przestają dla nas żyć.

– Jakim jest pani szefem w tych trudnych czasach?

– Chyba nie najgorszym. W moich restauracjach nie zwolniliśmy nikogo.

– Jak to możliwe?

– Mamy dwie cukierki: „Słodki Stawy” na Mokotowie i „Słodki Stawy Familia” w Wilanowie. Przy czym tę drugą otworzyliśmy w pandemii. Obie mają się bardzo dobrze. Restauracja „U Fukiera” na Starym Mieście również. Moje miejsca nie straciły na jakości. Utrzymujemy maksimum, jeśli chodzi o jakość produktów, o smak, pozywność, skład naszych dań, wypieków. To, jak gotujemy, to nasza wizytówka od lat. Żadna pandemia nie sprawi, że zacznę oszczędzać na składnikach, którymi karmię moich gości. To uczciwość i miłość do moich klientów. Oni przychodzą, ja daję im to, co najlepsze. Do tego też namawiam inne restauracje, zwłaszcza te z „Kuchennych rewolucji”, gdy dzwonią po radę. Lepiej mieć mniejszą kartę i karmić wyśmienicie, niż serwować 100 dań, z których żadne nie jest dobre.

– Co gotowanie ma w sobie takiego, że ludzie tracą dla niego głowę?

– Gotowanie to czarowanie. Można zazarować ludzi, można w sobie ich rozkochać i ja tego używam. Człowiek, który

dobrze gotuje, jest magiem. Mój syn Tadeusz jest dla mnie genusem, to jestchodząca encyklopedia wiedzy kulinarnej. To dla mnie wyjątkowy partner do rozmowy i człowiek, który motywuje mnie do tego, żeby iść dalej.

– Pani gotuje od trzeciego roku życia. Komu w świecie sztuki kulinarnej zawdzięcza pani najwięcej?

– Kuchni nauczyła mnie moja mama i moje babcie, czyli mama mama i mama mojego ojca, z pochodzenia Włoszka, z domu Sapieha. Liczą się smaki domu rodzinnego. Rytuał jedzenia, rytuał rozmów przy stole i miłości. Liczy się to, co daje stół i wspólnie jedzenie. To jest jak wspólna wigilia. Dla mnie dzielenie się jedzeniem jest bardzo intymną sferą uczuc i rzadko zdarza mi się jeść obiad z kimś, kogo nie lubię.

– Gdy miała pani trzy lata, zamieszkała pani w Sofii; potem była Hawana i królewski Madryt, czyli stolice, gdzie pracował pani tata – reporter Miroslaw Ikonowicz...

– Hiszpania jest czasem bardzo skromna. Tam też nie najlepiej się je. Żeby zjeść wybitnie, co nie znaczy drogo, trzeba poszukać. Tak jak wszędzie. Lubię to, co jest normalne, prosto z ziemi, z ogródka. Cieszą mnie klimaty Ferrany Adrii, kuchni molekularnej, bo poznalam ją – jako jedną z pierwszych Polek – w jego pierwszej restauracji w Roses na Costa Brava. Jednak najcudowniejsze jest to, co daje ci ziemia, kiedy przejeżdzasz drogą z Sevilli w dół, do Malagi, gdy zatrzymujesz się w byle jakim barze i podają ci genialną jeleninę w sosie

własnym. Do tego ser z miodem i tymiankiem. Najbardziej cieszy mnie znalezienie idealnych produktów naturalnych, modyfikowanych i tworzenie wspaniałej, naturalnej kuchni.

– Tego, o czym pani opowiada, można doszukać się też w „Kuchennych rewolucjach”?

– Oczywiście. Dla mnie ten program jest pasją, zakonem. Otrzymuję wielką dawkę energii, bo mam wpływ na zmiany życia wielu ludzi. W „Kuchennych rewolucjach” żadne menu nigdy się nie powtórzyło, a mamy już 365. odcinek. 10 lat, a każda restauracja jest z innym kolorem, z innym pomysłem. Jestem orientowana na budowanie. Nie krytykuję, tylko staram się zawsze ludziom pomóc.

– Ale musi się pani ubrudzić, bo w kuchniach, które pani odwiedza, czasami aż się klei...

– Jestem córką dziennikarza, który docierał w najróżniejsze miejsca świata i sama też sporo widziałam. Czuję się człowiekiem empatycznym, który współczuje i stara się zawsze pomóc. To kwestia wychowania. Jeżeli jest gdzieś brud, to znaczy że nie została wykonana praca u podstaw. Często jest też tak, że brud na zewnątrz oznacza też chaos w środku. Jedno idzie w parze z drugim. Dlatego tak ważne jest zadbać o środowisko wokół nas. To daje duży komfort i czasem pozwala osiągnąć długie wyczekiwane monię wewnętrzną.

– Prowadzenie restauracji to ciężki kawałek chleba. Zdarzają się sytuacje, w których bezpieczniej jest zamknąć biznes, niż brnąć dalej w dług?

– Nie mogę nikomu doradzić, żeby zamknął restaurację; muszę robić wszystko, żeby jej nie zamykał. Nie bez znaczenia są kwestie prawne dotyczące np. umów najmu czy spraw kredytowych. Czasami właściciel budynku czy wynajmowanego powierzchni tylko czeka, aż ja wyjdę, żeby przejąć lokal albo podwyższyć czynsz.

– Gdzie czyha najwięcej pułapek?

– Ludzie zgłaszący się do „Kuchennych rewolucji” żyją i działają pod ogromną presją swojego środowiska. A czasami wystarczy zrobić dobre kopytka i placki ziemniaczane i proszę mi wierzyć, że restauracja może się momentalnie zapęlić. Ważne jest też podejście właścicieli, obsługa. Dla gości znaczenie ma nawet to, czy kelner się do nich uśmiecha, czy jest naburmuszony. Proszę mi wierzyć – na zadowolenie klienta z obiadu składa się wiele czynników, nie tylko smakowych, ale też estetycznych i wizerunkowych.

– Od czego zależy powodzenie restauracji?

– Wiele czynników decyduje o sukcesie lub niepowodzeniu. Osobowość, zdrowie, relacje w rodzinie, pasja. Wcale nie jest najważniejsza zawartość karty dań. Oczywiście, warto odejść od kurczaka, zapomnieć o schabie, który króluje we wszystkich naszych restauracjach, podobnie jak polewica w sosie kurkowym. Smuci mnie, że zaczynamy iść w kierunku globalizacji. To bardzo groźne, że zamiast stawiać na dania lokalne, gotujemy podróbki tego, co można dostać na całym świecie.

– Ma pani ponoć wbudowany radar wykrywający błędy i niedociągnięcia?

– Powiem tak. Nigdy nie wiem, dokąd jadę. Nie znam adresu i nie wiem, jaka jest restauracja, której mamy pomóc. Osoba, która mnie wiezie, poznaje adres 15 km przed celem podróży. Nie mam pojęcia, jak ten lokal wygląda, czy jest w centrum, czy na przedmieściu. W ciągu jednego dnia, po jednej wizycie, muszę przygotować listę zaopatrzenia i wymyślić, jak będzie wyglądało wnętrze. Muszę podać też nową nazwę. To wygląda na nieprawdopodobne jasnowidztwo i trochę zaczyna tym pachnieć, bo jak się zastanów, to chyba ktoś zwariował. Jak to możliwe, żeby po dwóch godzinach w knajpie wszystko o niej wieǳieć? Patrzę na to z coraz większym zdziwieniem, ale o dziwo, zazwyczaj się wszystko udaje.

– Mówią pani o sukcesach, ale są chyba też i porażki?

– Procentowo porażki są bardzo niewielkie. Odsetek odrzuconych restauracji po „Kuchennych rewolucjach” to mniej niż 10 procent.

– Ten program to dla pani źródło satysfakcji?

– „Kuchenne rewolucje” to jeden z najczęściej oglądanych programów w polskich stacjach telewizyjnych. Ale żeby było jasne – nie czerpię z tego gloria. Choć muszę przyznać, że czuję wielką dumę, gdy wieǳie się moim restauratorom z „Kuchennych...”. I gdy na przykład posyłają zdjęcie kolejek, które się tworzą do ich miejsc.

– Czasami pani szukuje swoim zachowaniem, np. rzuca talerzami. Pewnie mi pani nie powie całej prawdy, ale ile w tym kreacji, reżyserskiej, a ile pani prawdziwych emocji?

– W tym programie nie ma żadnego scenariusza. Jak jest złość, to na sto procent prawdziwa. Jeśli rozrzuca, to znaczy, że jest brudno, nieprzyjemnie i trzeba coś z tym zrobić, żeby to zostało sprzątnięte, a nie schowane pod szafę. Nie ma nakręconych sztucznych uczuć, bo też trudno je w mnie wywołać. Realizatorzy czasami chcą, żebybym była wkurzona, ale nie ma sposobu, żebybym mnie wkurzyć, jeśli nie ma powodu, żebybym była wkurzona. Ten program to sto procent reality, nie ma wyuczonych kwestii. Pracujemy na żywym organizmie i wszystko, co widzą widzowie, to prawda.

– Zmienia się pani przez te 10 lat?

– Odcinki z 2020 roku były najchętniej oglądany sezonem „Kuchennych rewolucji” w historii. Stało się tak chyba dlatego, że ludzie nauczyli się już trochę i zrozumieli, że ja wiem, jak sprawić, aby im się żyło lepiej. Dlatego nie ma już tak dramatycznych sytuacji, jak wcześniej. U mnie też jest zmiana – bardziej panuję nad sytuacją i używam innych argumentów niż walenie garami. Zdarzają się jednak wyjątki. Przejedzdam, a człowiek nie reaguje, bo jest całkowicie nieprzekonany, wypałony, nastawiony na porażkę. Oblanie go zimną wodą to wtedy jedyna możliwość na przejście do czynów i wyprowadzenie go z patowej sytuacji.

– Bywa pani ostra...

– Swój wizerunek chyba odmieniałam w „MasterChefie”. Tam nikogo nie biję garnkiem po głowie (śmiech). Podobnie miło jest w filmach podróżniczo-kulinarnych realizowanych dla TVN Style, m.in. „Pikantny Meksyk” czy „Pyszne Peru”. A teraz będzie Zanzibar.

– Pismo „Press”, które opisuje świat mediów, napisało o pani ostatnio: „Córka bardziej znana niż ojciec”. Jakie to uczucie?

– Mój Tata miał to nieszczęście, że wszystkie zmiany w Polsce nadeszły, gdy skończył 60 lat. Niewiele można już było zmienić. Natomiast mam wrażenie, że udało mu się wyciągnąć z życia, mimo trudnej sytuacji, maksa. Dużo zwiedził, poznał setki ciekawych ludzi. Jest autorytetem. Teraz pisze już czwartą książkę. Jest bardzo oddany pracy i rodzinie. To dzielny, mądry i kochający człowiek. A teraz również przadziadek! Mój tata to mój wielki autorytet i przyjaciel.

– A pani?

– Cóż. Trudno być osobą bardziej kolorową ode mnie (śmiech). Nie tylko maluję obrazy, ale też maluję samą siebie, a robię to po to, żeby kobiety miały radość i kolor, a nie tylko szary, bury, byle jakiś. Uczę kobiety i polubienia samych siebie. To cała wielka lekcja życia, nie tylko lekcja gotowania. To nauka akceptowania swoich różnych form, przeżyć, emocji. Kobiety są szalenie atrakcyjne z wielu powodów. Niestety, zapominają o tym, wstydzą się.

Nie wierzą w siebie. Chciałabym im przypomnieć, że są piękne, mądro, wartościowe. Bez nich nic nie miało sensu i znaczenia!

– Mówią pani o swojej misji, a jakie znaczenie ma w tym wszystkim dla pani TVN – telewizja, dla której od dekady pani pracuje?

– To kompletny przypadek, ogromna determinacja i wyobraźnia Piotra Fromowitza, byłego szefa firmy Constantin Entertainment – producenta „Kuchennych rewolucji” oraz Edwarda Miszczaka, dyrektora programowego TVN. To oni wybrali właśnie mnie, a nigdy w życiu nie miałam aspiracji, żebybym była panią z telewizji. Stworzyłam w Polsce kilkudziesiąt własnych restauracji, projektuję, maluję – to jest moja pasja, główna motywacja i zajęcie. Ktoś przyszedł i zaproponował telewizję. Spojrzałam na niego jak na wariata i stwierdziłam, że mogę spróbować. I tak już 10 lat.

– A zdarza się pani zaprzyjaźnić z ludźmi, których pani spotyka na swoim zawodowym szlaku?

– Najpierw muszę poczuć, że ludzie chcą zmiany i rozumieją to, co robię. Jeśli to nie są moje kierunki myślenia, to ja temu człowiekowi pomogę jak umiem najlepiej, ale idę dalej. Ludzi w „Kuchennych rewolucjach” przewinęło się sporo, ale przyjaźń to nie jest jakaś częsta i oczywista sprawa. Nie chcę po udanej rewolucji, gdy właściciele restauracji są cali w euforii, przyjechać i krzyczeć od progu: „Haloo! To ja!”. A może oni chcą ten moment naszego spotkania zapomnieć, bo to było w pewnym sensie ich narodzenie się na nowo? A dla wielu może to być doświadczenie bolesne? To bardzo indywidualna kwestia, a ja jestem osobą, która nie lubi się wracać nieproszona. Umiem uszanować czyjąś niezależność. Natomiast muszę powiedzieć, że z kilkoma restauratorami poznanimi w programie przyjaźnią się bardzo mocno i jesteśmy w codziennym, bieżącym kontakcie.

– Dowiedziałam się, że pracuje pani nad autobiografią. Ujawni pani jakieś szczegóły?

– Nic nie powiem (śmiech). Moje życie, głównie przez moją pracę, nie należy do tuzinkowych i bardzo bym chciałaby uchylić rąbka tajemnicy i wpuścić was trochę bardziej do mojego życia. Sama jestem jej ciekawka.

– Napisała pani: „Ten rok dał mi coś najpiękniejszego – wnuczkę. Mój nowy sens życia. Cudi! Miłość bez granic! Tuląc ją, tulę dobrą!”. Na świat przyszła Nena. Wzruszający czas dla całej rodziny?

– To tak, jak przejść suchą nogą po wodzie. To daje taką euforię, taką radość. Postrzeganie mojej córki Lary Gessler jako matki, odkrycie jej na nowo, wprawiło mnie w duchowe uniesienie i sprawiło mi ogólną radość i dumę. To rodzaj cudu, którego aż tak mocno nie odczuwałam, gdy rodziłam własne dzieci. To zdarzenie, które przenosi mnie ponad wszystko to, co dzieje się w kraju, w ekonomii, w pracy. Po prostu to są zdarzenia, które cię znieczulają, dają ci ogromną radość i sens w życiu.

– Mówią się, że bycie babcią czy dziadkiem to najwspanialsza rzecz w życiu.

– Tak, mogę się z tym w pełni zgodzić. Nawet krótkie spotkania z Neną są metafizyczne. Dają mi tyle radości, spokoju i satysfakcji, że mogłabym przenosić góry. Świadomość, że Nena jest z nami i wprowadziła coś, czego do tej pory jako rodzina nie doświadczaliśmy, jest absolutnym błogosławieństwem.

– W planach wspólnie świętowanie?

– Tak, gdzieś na środku morza, żeby mój mąż mógł dolecieć do nas z Kanady. Znaleźliśmy punkt zero, w którym wszyscy możemy się spotkać i spędzić razem święta po tym bardzo długim okresie, kiedy nie mogłam go zobaczyć, bo nie miałam możliwości wjazdu do Kanady. To wszystko jest bardzo trudne. Już Wielkanoc spędziliśmy osobno. Było ciężko. Zrobiliśmy wiec wszystko, aby wspólnie spędzić Boże Narodzenie.

– Jaki to był dla pani rok?

– To był rok, kiedy miałam czas na rozmowę ze sobą, na malowanie, na zbliżenie się do mojej rodziny, która stała się najważniejsza. Udało się też zwalczyć różne niemożliwości. Nagrywaliśmy „Kuchenne rewolucje” mimo zagrożenia covidowego. Cała ekipa zachowywała się znakomicie i chciałabym im złożyć najserdeczniejsze życzenia, bo są wspaniali.

– Lubi pani czas Bożego Narodzenia?

– Wigilia w Polsce to najpiękniejsza wigilia na świecie. Nie ma sobie równych i chciałabym, żeby została w takiej ciszy, w takim zadumaniu i w takiej czystości ducha... Ludzie, którzy siadają do stołu, powinni być przedtem pogodzeni. Taką swoją spowiedź powinni odbyć przed podejściem do wigilijnego stołu.

– Obowiązkowo muszę na koniec zapytać o jedzenie...

– Jedzenia nie musi być na stole dużo, ale musi być bardzo smaczne. Powinno być robione od serca, a nie na zasadzie zaliczenia dwunastu dań. I cała rodzina powinna być zaangażowana w przygotowywanie wigilii. To jest właściwe moment, kiedy ludzie wyłączają telewizję, a komórki schowują do sejfu. Boże Narodzenie to czas, aby otworzyć serca. To czas na rozmowy, wspomnienia, podziękowania za to, co przydarzyło się dobrego, czyli na wdzięczność, o której ostatnio zapominały.

TOMASZ BARAŃSKI
tbaranski@angora.com.pl

SPRZEDAM DZIAŁKI NAD MORZEM

• Śmiechów
(1 – 2 km od morza) 29 – 55 zł/m²

• Niemica
(10 km od morza) tylko 13 zł/m²

tel. 577 410 005

REKLAMA

Refleksje świąteczne

Kończący się rok nie był dobry dla nikogo. Zostanie na świecie zapamiętany jako rok pandemii, a w Polsce, dodatkowo, jako rok walki kobiet o swoje prawa. Nie każdy rok jest dobry. Bywało w polskiej historii wiele złych. W latach 70. pracował ze mną pewien docent, który miał zwyczaj życzyć, „aby ten nadchodzący rok był tylko 15 proc. gorszy od tego, co się kończy”. Dodawał, że są to bardzo dobre, a co ważniejsze, realistyczne życzenia dla wszystkich.

Historia Polski naszpikowana jest tragicznymi datami. Nawet Święta Bożego Narodzenia były tragiczne. Powinniśmy je sobie co jakiś czas przypominać. Bo zbiorowa pamięć własnej historii jest najlepszym nauczycielem zachowania i postaw dla przyszłych pokoleń. Taką właśnie tragiczną rocznicę chciałbym dziś przypomnieć.

W dniu 26 grudnia 1939 r., w czasie pierwszych Świąt pod okupacją, do restauracji Antoniego Bartoszka w podwarszawskiej miejscowości Wawer weszli dwaj znani w okolicy bandyci, pospolici przestępcy: Marian Prasuta i Stanisław Dąbek, i zabili znajdujących się tam dwóch podoficerów niemieckiego batalionu budowlanego. Policja niemiecka została natychmiast postawiona w stan gotowości bojowej. Zastępca dowódcy Polizei-Regiment Warschau ppk Max Daume wystąpił oddział pod komendą mjr. Friedricha Wenzla z rozkazem wyegzekwowania odpowiedzialności zbiorowej na mieszkańców Wawra.

W nocy z 26 na 27 grudnia z mieszkań wyrowadzono ok. 120 mężczyzn

w wieku od 16 do 70 lat. Przeprowadzono farsę procesu, w którym 114 ludzi skazano na śmierć bez dania możliwości złożenia jakichkolwiek zeznań. Aresztowanych pognano na niezabudowany plac, gdzie dokonano na nich egzekucji przez rozstrzelanie. W tym samym czasie Antoniego Bartoszka powieszono na drzwach własnej restauracji. W drodze na egzekucję jednemu z mężczyzn udało się zbiec, kilku rannym, a nie dobitym udało się też cudem przeżyć. Ogółem zamordowano 107 ludzi. Wśród nich byli Polacy, Żydzi i jeden Rosjanin. Były też ludzie niemieszkający w Wawrze, a tylko przypadkowo odwiedzający rodzinę na Święta Bożego Narodzenia. Wyciągnięci z łózki nie mieli żadnego pojęcia o tym, co wydarzyło się w restauracji. Zdobyli się na śmierć z honorem. Według zeznań żon i córek, słyszać było okrzyki „Niech żyje Polska!” i śpiew: „Kto się w opiekę podda Panu swemu”. A potem dłużej serie z karabinów maszynowych...

Była to pierwsza masowa egzekucja

w okupowanej Polsce. W pierwszą rocznicę masakry na murach Warszawy pojawiły się napisy „WAWER”, pod którymi ludność składała kwiaty i zapalała świeczki. Zbrodnia ta uświadomiła społeczeństwu, że terror hitlerowski sięgał tak samo winnych, jak i niewinnych, i że każdy był w równym stopniu zagrożony.

Dla uczczenia pamięci pomordowanych, z inicjatywy legendarnego hm. Aleksandra Kamińskiego, harcerską

Organizację Męcego Sabotażu nazwano „Grupą Wawer”.

Hitlerowskich siepaczy Maxa Daumego i Friedricha Wenzla po wojnie w Polsce skazano na karę śmierci i wyrok wykonano.

Minęło 81 lat

i Polacy znajdują się dziś w zupełnie innej Polsce i innym świecie. Ponury reżim hitlerowski, który wtedy zatruli serca i umysły tak wielu Niemców i zebrał tragiczne zniwo milionów ofiar na całym świecie, dawno spoczywa na śmiertniku historii. Jednak w różnych krajach – niestety, w Polsce też – główny podnoszący grupy głoszące hasła nacjonalistyczne, nienawiści rasowej i etnicznej i wykrzykujące podczas przemarszów po ulicach miast treści ludząco przypominające te z „Mein Kampf”. To one są niebezpieczne, a nie pokojowo strajkujące kobiety!

Wśród wielu wątków propagandy rządowej ostatnio dość poczesne miejsce znajduje budowanie wrogości antyniemieckiej. Przypomina się zbrodnie wojenne, oskarża obecny rząd federalny Niemiec sprawujący obecnie prezydencję w Unii Europejskiej o usiłowanie dyktowania nam, jak mamy urządzać własne państwo, i generalnie o chęć pozbawiania nas częściowo suwerenności. Niektórzy politycy domagają się wypłacenia reparacji wojennych. Czyż więc moje przypomnienie rocznicy pierwszej masowej zbrodni hitlerowskiej w okupowanej Polsce miałoby się wpisywać w ten nurt?

Dzisiejsze państwo niemieckie jest antytyzą Trzeciej Rzeszy, to jedno z najbardziej demokratycznych państw Europy i świata, i nie można dzisiejszych Niemców obciążać winą za zbrodnie ich dziadków i pradziadków. Państwo to przeszło długą i ciężką drogę pokuty za winy wcześniejszych pokoleń i w ostatnich latach było dobrym sąsiadem Polski, wspierającym nas w Unii.

Zwyrodnienie w narodzie niemieckim stworzone przez Hitlera i jego popleczników chwyciło w społeczeństwie spauperyzowanym i ponizonym po przegranej wojnie. Wskazano wroga, wybór padł na Żyda, straszono nim i głoszono hasła nienawiści i szwiniżu powtarzane tyle razy, że zgodnie z przewidywaniami mistrza propagandy Józefa Goebbelsa trafiły do umysłów i stały się „prawdą”. Zbrodniarze w Wawrze również dobrze mogli pochodzić z innych nacji, gdyby w ich kraju brunatna ideologia przyjęta się i stała oficjalną doktryną. Podobne ruchy obecne były w wielu europejskich krajach, ale nie przejęły władzy. Faszyzm włoski był w tym czasie jeszcze

negotowy do wojny. Demokratyczne władze Rzeszy nie zdobyły się na zdecydowane ucieczce nazizmu w zarodku, a hasła nienawiści stopniowo nasilały się i w końcu stały się oficjalną państwową polityką. Stało się, jak powiedział prof. Marian Turski. Małymi, nieodstrzegalnymi krokami brunatna zaraza stała się „prawem”. Państwo faszystowskie wychowało niezählone bestie, takie jak Daume i Wenzel.

W dzisiejszej Polsce przemarsze ONR i podobnych grup ulicami miast przestały być czymś wyjątkowym, a hasła nacjonalistyczne, rasistowskie, homofobiczne i antysemickie wykrzykczane i wypisane na transparentach trafiają, niestety, do umysłów części młodzieży, dla której hitleryzm i wojna to prehistoria. Nie wszyscy rozumieją, jak zbrodnica ideologia opanowała umysły ludzkie i doprowadziła do największej tragedii w historii ludzkości, która skutkowała śmiercią i gehenną milionów ludzi wielu narodów, nie wyłączając samych Niemców. Naród Beethovena, Goethego i Schillera drogo zapłacił za poddanie się ideologii nazistowskiej.

Zmarła niedawno Hanna Stadnik, legendarna sanitariuszka Powstania Warszawskiego, wzywała, by zdelegalizować ONR, nazywając ten ruch otwarciem hitleryzmem. Oprócz ONR działają w Polsce legalnie inne grupy charakteryzujące się skrajnie nacjonalistycznym szwiniżmem, i nawet weszły do w Sejmie. Naród oswaja się z ich retoryką. Oni sami wydają się czuć bezkarni. Pomata brunatna zaraza zyskuje grunt i przyciąga nieświadomych. Masakra niewinnych ludzi w Wawrze w Boże Narodzenie 1939 r. jest tylko przykładem tego, do czego może doprowadzić nieskrepowana i niezwalczana chorą ideologią. Oby Polska nie musiała kiedyś drogo płacić! Dlatego tak ważne są działania Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, ujawniające akty rasizmu oraz dyskryminacji i zwalczające je. Przypomnienie zbrodni w Wawrze nie ma na celu wywołania uczuć antyniemieckich, tylko ostrzeżenie, do czego może prowadzić niezwalczona brunatna ideologia.

Tegoroczne Święta

nie będą łatwe i nadchodzący Nowy Rok przywitamy nadal objęci restrykcjami związonymi z pandemią. Ale Święta wiążą się z hasłem „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. I tego pokoju oraz zdrowia życzę Redakcji „Angory” oraz wszystkim Czytelnikom. Jak również tego, by nadchodzący rok przyniósł refleksję nad tym, do czego mogą prowadzić zatrute ideologie i czego musimy się wystrzegać. Mądrzejsi historią i doświadczeniem dbajmy, by nasza przyszłość była bezpieczniejsza.

WITOLD LILIENTAL



Rys. Katarzyna Zalepa

Dawno nie byłem tak szczęśliwy

Fragment rozmowy z PIOTREM MACHALICĄ

Z Piotrem Machalicą znaliśmy się wiele lat, często na siebie wpadaliśmy w Sopocie, Warszawie, Zielonej Górze. Był bardzo szlachetnym i ciepłym człowiekiem.

– Czy aktorstwo to dobry sposób na życie?

– To moja wielka pasja, a nie sposób na życie. Gdybym traktował swój zawód jak sposób na życie, to co chwilę odczuwałbym wielki ból, bo upadków jest mnóstwo, więcej niż wzlotów.

– „Aktorstwo jest zawodem piekielnie wyniszczającym organizm, niosącym w sobie wiele lęków” – powiedział kiedyś aktor brytyjski David Niven.

– Owszem, ten zawód jest wyniszczający, jakkolwiek by do niego dochodzić. Jest tremą, boimy się różnych rzeczy. Boję się, że zapomnę tekstu. Boję się, że będę ciężarem dla partnera. Boję się, że partner będzie ciężarem dla mnie. Boję się, że reżyser poprosi mnie o zrobienie czegoś, czego nigdy nie dotknąłem. A z drugiej strony czekam, aż reżyser nakloni mnie do jakiegoś niebywałe wyzwania, bo będę bogatszy o nowe doświadczenie, bo znów poznam siebie bliżej. W tym zawodzie jest mnóstwo lęków, ale też i fascynacji.

– Ktoś kiedyś powiedział, że „aktor nigdy nie będzie dobry, jeżeli nie dotknie dna życia”...

– To bzdura...

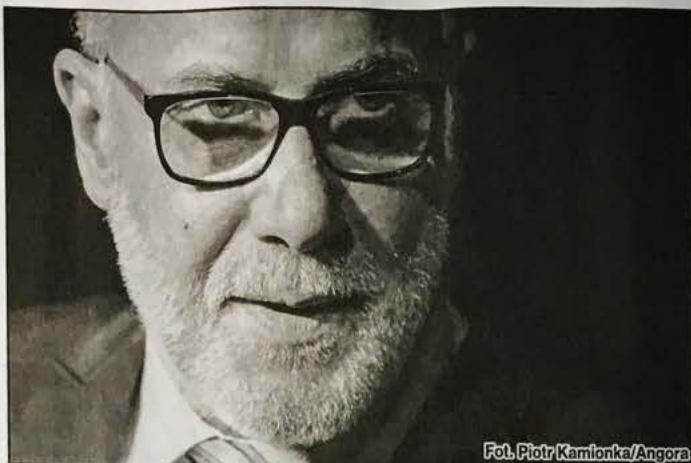
– Podobno zdarzyło się panu „wychylić ze dwie sety”, gdy wychodził pan na scenę?

– Zdarzyło mi się upić. Nie powinienem wówczas wyjść na scenę, a wyszedłem. Ogromnie współczuję kolegom, którzy wówczas byli ze mną. No cóż, kiedyś trochę za dużo pitem. Był z tym problem.

– Niedawno związał się pan z dużo młodszą kobietą...

– I jestem szczęśliwy. Dawno nie byłem tak szczęśliwy.

– A co było powodem, że w wieku 17 lat wyprowadził się pan od ojca do wynajętego przez niego mieszkania w Warszawie?



Fot. Piotr Kamionka/Angora

Piotr Machalica nie żyje

Smutna wiadomość o śmierci Piotra Machalicy dotarła do nas w poniedziałek 14 grudnia 2020 wczesnym rankiem. O śmierci aktora poinformowała jego przyjaciółka Krystyna Janda.

Aktor trafił do szpitala w ciężkim stanie. Został podłączony do respiratora i wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej. Niestety, lekarzom nie udało się go uratować. Jak poinformował Radio Katowice, miał koronawirusa.

Piotr Machalica urodził się w 1955 roku w Pszczynie. Całe dzieciństwo spędził w Czchowicach-Dziedzicach. Przeniósł się na stałe do Warszawy na studia i ukończył PWST. Zagrał w kilkudziesięciu filmach i serialach. Znany był także z ról teatralnych.

W 1981 ukończył warszawską PWST. Na ekranie zadebiutował w 1979. Ostatnio grał w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Ponadto był uznanym wykonawcą piosenki aktorskiej. Został nagrodzony m.in. na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1986. Śpiewał głównie piosenki Okudzawy i Brassensa.

Od 2006 do 2018 roku był dyrektorem artystycznym Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie.

Piotr Machalica z byłą żoną Małgorzatą miał dwoje dzieci. Kilka miesięcy temu ożenił się ponownie. Wywodził się z aktorskiej rodziny. Jego ojcem był Henryk Machalica. Ma dwóch starszych braci bliźniaków: Krzysztofa, instruktora sportowego Zastalu Zielona Góra, i Aleksandra, aktora Poznańskiego Teatru Nowego, oraz dwie przyrodnie siostry.

MARCIN TWARÓG
(*Polska Times*, 14 XII)

– To była moja decyzja, do której ojciec się przychylił, aczkolwiek z ciężkim sercem. Jak wspomniałem, wprowadziłem się do niego w 1970 roku. Ale ojciec zamieszkał ze swoją nową kobietą, z którą miał dwie córki. Dla mnie była to trudna sytuacja, dla nich też. O powrocie do Zielonej Góry nie było mowy. Poprosiłem więc Henryka, żeby wynajął mi mieszkanie

w Warszawie, co uczynił. Był to dla mnie trudny czas. Czas rozmaitych zawirowań. Przestałem się uczyć. Przestałem chodzić do szkoły. Wreszcie poszedłem do wieczorówki. Ojciec był mi wtedy bardzo potrzebny. I widywaliśmy się prawie każdego dnia. Przejedźałem do teatru, gdy kończył spektakl. Odprowadzałem go do domu. Chciałem koniecznie z nim pogadać.

Krystyna Janda pożegnała Piotra Machalicę we wzruszający sposób

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że odszedł tej nocy nasz wielki przyjaciel, kolega, wspaniały Człowiek i cudowny Artysta Piotr Machalica. Kochaliśmy i podziwialiśmy Go wszyscy. Był w naszej Fundacji od samego początku i zagrał na naszych scenach przez ostatnie 15 lat setki spektakli, a także zaśpiewał wiele koncertów.

Zegnamy Go zaskoczeni Jego śmiercią, w środku naszej wspólnej życiowej i teatralnej drogi. W naszych repertuarach zaplanowaliśmy na najbliższe miesiące spektakle z Piotrem. Nie możemy uwierzyć, że ich już nie zagra.

Piotrusiu, Kochanie, to pożegnanie, najczulsze z możliwych, to podziękowanie za Twój talent, przyjaźń, Twoje ciepło, czar, lojalność, rzetelność, poczucie humoru, prawość, wielkie Człowieczeństwo.

Żegnaj, piękny i czuły książę. Cieszymy się, że jesteś ostatni laty bardzo szczęśliwy i dzielisz się z nami i publicznością Twoim szczęściem.

Opuszczasz także widzów przedstawień, które u nas grałeś: „Weekend z R.” Robina Hawdona, „Bóg” Woody’ego Allena, „Zmierzch długiego dnia” Eugene’a O’Neilla, „Koza, czyli kim jest Sylwia” Edwarda Albee’ego, „Tacy duzi chłopcy” Jana Wójcika, „Przedstawienie świąteczne” Raya Cooneya, „Casa Valentine” Harveya Fiersteina, „Lily” Jacka Popplewella, „Kredyt” Jordiego Galcerana.

Rozstajemy się w połowie przerwanego zdania. Zawsze będziemy pamiętać. Nasze życie i teatry bez Ciebie tracą barwy. Kochamy Cię!

Składamy żonie i rodzinie kondolencje.

Potem, po wielu latach, życie wynagrodziło nam przechodzenie przez tę trudną sytuację, bowiem 2,5 roku przed śmiercią Henryka zrobiliśmy w Poznaniu sztukę „Cena” Arthura Millera. Zagraliśmy ją ponad 100 razy. Przez te ostatnie 2,5 roku widywaliśmy się bardzo często. Razem jeździliśmy do Poznania. Mieszkaliśmy w tym samym hotelu. Strasznie dużo rozmawialiśmy. To był piękny czas.

– Bardzo lubił pan grać z ojcem?

– Uwielbiałem...

– Zagrał pan wiele wspaniałych, zapamiętanych ról. Bardzo cenię pana kreacje w filmach Jacka Bromskiego: „Ceremonia pogrzebową”, „Sztuka kochania”, „Zabij mnie, gliniano”, „Kuchnia polska”, „Szczęśliwego Nowego Roku”. Ale podobno pracą z tym reżyserem nie była łatwa?

– Zawsze Jacka bardzo lubiłem i lubię. Ale nasza współpraca bezustannie toczyła się w potwornych mekkach, konfliktach. Ja jego denerwowałem, on denerwował mnie. Ale to wszystko wspominam bardzo sympatycznie. Lubię te filmy. Jedynie „Sztukę kochania”, tuż po premierze, uważałem za ogromną porażkę. Ale jak obejrzałem ją ponownie, już z dorosłym synem, zdańmi zmieniłem. To bardzo miła, lekka komedia. Czym są te filmy dla mnie? Wspomnieniami. Wspomnienia nam zostają po czasie przeczytym.

– Ale są to też filmy ważne dla pana?

– Nie uważam ich za ważne. Ja tak naprawdę zrobiłem jeden ważny film, a mianowicie „Dekalog” w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego. Jestem losowi i Najwyższemu wdzięczny za ten film, bo doświadczylem czegoś metafizycznego.

– Praca z Kieślowskim była ciężka?

– Ależ skąd. To była poezja. On pracował ze świętymi operatorami. To wszystko było niezwykle precyzyjnie przygotowane. On doskonale wiedział, czego chce. Ze mną pierwszy raz spotkał się na rok przed rozpoczęciem zdjęć. Potem jeszcze się spotykaliśmy, dyskutowaliśmy. Precyzyjnie opowiadał mi, co chce zrobić. Na plan wszedłem absolutnie bezpieczny. Pracowałem w poczuciu totalnego bezpieczeństwa.

– Podobno dość długo trwało, aż polubił, zaakceptował pan siebie. To prawda?

– Na tej płaszczyźnie wykonalem gigantyczną pracę. Dość późno skumatalem, ale skumatalem, że trzeba siebie za wszelką cenę polubić, że nie mogę być wrogiem dla samego siebie, bo nie ma niczego gorszego. Wtedy wszystko idzie jak po grudzie. Tak więc lubię swoje wady. Lubię też i zalety, które również posiadam. I już nie robię sobie wyrzutów, że coś nie wyszło, że nie jest idealnie.

BOGDAN KUNCEWICZ



NIE TYLKO
O SPORCIE

Tomasz
Zimoch

– Wieczór, a pan nadal zabiegany.

– Zajmuję się psiakami. Pod koniec września wracałem od pacjenta i na poboczu drogi zobaczyłem potworne wygrodzone zwierzę. Przypominało mi kożę na pustyni – sterczące żebra, wciągnięty brzuch. Jakiś niedobry człowiek wyrzucił do lasu ciężarną sukę dobermana. Przez kilka dni zawoziłem jej jedzenie, aż w końcu pozwoliła mi podejść do siebie...

– ...i zabrał ją pan do domu.

– Przygarnąłem, a dwa dni później urodziła 9 szczeniąt. Przed tygodniem odpowiedziałbym, że życie bez 10 dobermanów nie ma sensu, ale szczeniaki powoluntu znajdowały nowe domy. Dobermanka Meliska zostanie już u mnie, a także jedna z jej córeczek – Gandzia.

– Kolejne wyzwanie dla pana.

– Ogromne. Przez długie tygodnie wstawałem w nocy, przygotowywałem mleko, sprzątałem, bo 10 dupek załatwiało się na wszystkie możliwe sposoby. Metafizycznie ujmując, musiałem w tym wszystkim szukać sensu. Suka mi zaufała, nie żałuję, bo ma bardzo dużo ciepła, choć w jej zachowaniu jest sporo lęków. Pewnie nie miała dotychczas łatwego życia.

– Pojawiają się od razu myśli, dla którego człowieka może tak źle traktować zwierzęta?

– Niewątpliwie, ale praca w hospicjum uczy, by nie oceniać innych. Nie wiem, co się wydarzyło, kto i dlaczego tak źle postępował z psem. Można każdego oczernić, wulgarnie zhejtować i pozostać bezkarnym. Ja i moi współpracownicy mamy zasadę, by nie oceniać, bo taka jest rzeczywistość, takie są realia. Pomagamy bez względu na sytuację, tak jak możemy najlepiej. Najprościej byłoby skrytykować każdego, kto postępuje inaczej niż my, a przecież życie toczy się różnymi torami. Ludzie mają swoje sposoby radzenia sobie z problemami, wychodzenia z trudnych sytuacji, często rzeczywiście nie

Doktor Paweł – otulacz chorych

Rozmowa z PAWŁEM GRABOWSKIM – założycielem hospicjum Eliasz na Podlasiu

potrafią sprostać kłopotom. Może dlatego moja praca jest tak fascynująca.

– Jest pan lekarzem, szefem hospicjum, fundacji.

– Działam na wielu frontach. Nie omija mnie papierkowa robota, bo docieram do tych, którzy mogliby pomóc w budowie hospicjum.

Niemal cały mój zespół zaangażowany jest w poszukiwanie pomocy finansowej. Zebralismy już ponad 4 miliony złotych, kupiliśmy ziemię, jest przykryty dachem budynek, ale potrzeby ciągle są duże.

– Jakie to będzie hospicjum?

– Zainspirowałem się domem dla trędowatych, który w XIX w. wybudował na Madagaskarze polski misjonarz jezuita Jan Beyzym. Zachwyciło mnie, że w tym budynku okna sięgały ziemi i każdy chory mógł wyjść do własnego ogródka. To będzie również ośrodek opiekuńco-edukacyjny. Chcemy, żeby była tam nieodpłatna wypożyczalnia sprzętu medycznego, sale spotkań, kaplica, kuchnia, dyżurki pielęgniarskie, pokoje lekarzy.

– Ośrodek powstaje w Makówce, a w Michałowie niedaleko Białegoostoku jest siedziba hospicjum domowego.

– Zawsze zachwycałem się Podlasiem, miałem tu znajomych. Pochodzę z Krakowa, a właściwie z Nowej Huty, długo pracowałem w Warszawie. Najpierw skończyłem stomatologię, później medycynę, odbyłem podyplomowe studia z bioteki, a także zarządzania na SGH. Pamiętam z dzieciństwa panią lekarz pediatrę, która świetnie opiekała się mną i bratem. Podziwiałem ją, już wtedy wiedziałem, że chciałbym pomagać ludziom tak jak ona.

– Zajmuje się pan obecnie medycyną paliatywną.

– Wciążnięta mnie, zakochałem się w niej, bo widzi chorego bardzo szeroko, wspiera też jego rodzinę. Przy jednym z badań, które polegało na wywołaniu



Fot. Piotr Mojsak

utraty przytomności, tak zwanym teście omdleniowym, zdarzyło mi się chyba nawet na chwilę umrzeć. Przestałem oddychać, ustąpiło krążenie, przywrócono mnie do świata żywych, ale nie było to dla mnie żadne mistyczne doświadczenie. Nie widziałem aniołów, chorów, jasnych tuneli, ale doszędtem do wniosku, że życie jest kruche, stabe i w każdej chwili może się skończyć. Pomyślałem, że warto zrobić coś szalonego.

– Poszedł pan za głosem serca?

– Gdy dzielilem się pomysłem o hospicjum, część osób pukała się w głowę, a jednym z tych niepukiujących się był prawosławny duchowny ksiądz prof. Henryk Paprocki. Od niego dowiedziałem się, że warto uruchomić hospicjum na Podlasiu.

– Łatwo było porzucić pracę w Warszawie?

– Przygotowywałem się, by romantyczny rynek miał solidne podstawy, a nie spałł się jak słoma po krótkiej chwili. Budowałem zespół, szukalem ludzi do pracy, kompletowałem sprzęt, walczyłem w NFZ o kontrakty, początkowo działałem tylko w oparciu o to, co udało mi się wykwestować, wyzebrać.

– Jak pan to ogarniał?

– Powoluto znajdowali się ludzie gotowi do pomocy. Mieliśmy ogrom determinacji, głębokie poczucie sensu tej pracy, ogarnęło nas pozytywne wariactwo, wręcz szaleństwo.

– Eliasz – dlaczego taki wybór patrona?

Eliasz jest świętym rozpoznawanym przez wszystkich wyznawców religii, jacy są obecni na tym terenie. Miał swój płaszcz, a opieka paliatywna pochodzi od słowa *pallium* – okryć, otoczyć kogoś

plaszczem. Eliasz najbardziej poznal siebie, kiedy był już wyjątkowo słaby, zależny od innych; płaszcz przynosił mu jedzenie. W człowieku jest i moc i stabość, którą potrafi dobrze i mądrze wykorzystać.

– Niektórzy nazywają pana doktorem Judymem.

– Dawno już nie czytałem opowieści o nim. Takie pierdu, pierdu... W moim działaniu nie ma nic nadzwyczajnego. Jest zaszczytem, że ktoś chce mnie dopuścić do siebie, pozwala, bym był częścią jego rzeczywistości.

– Do hospicjum często trafiają osoby, których rodzinie nie jest w stanie odpowiednio się zaopiekować.

– To absolutnie wy tłumacza, że wiele osób nie jest w stanie sobie poradzić. My mamy hospicjum domowe, chorzy są w swoim miejscu i warunkiem objęcia ich opieką jest wydolna opiekuńco rodziną. Odwiedzamy domostwa, wspieramy całe rodziny. Na pielęgniarkę z opieką długoterminową czeka się pół roku. Na Podlasiu są takie tereny, gdzie taka opieka nie dotrze. Wieś się wyludnia, starzeje, a ja mam fachowy zespół, dlatego mogę walczyć i wołać: pozwölcie nam pomagać ludziom.

– Pomoc im się należy.

– Państwo za połowę, a nawet 2/3 pacjentów nam nie płaci. Jedną z naszych podopiecznych jest 98-letnia kobieta, która zajmuje się 80-letnią córką. Kiedy pierwszy raz trafiłyśmy do ich domu, matka miała już odleżyny, w łóżku były robaki, znajdowały się tam tygodniowe resztki jedzenia. Sytuacja bardzo trudna do ogarnienia. Nasza pielęgniarka zupełnie wygoiła odleżyny i zgodnie z przepisami powinniśmy tą chorą wypisać, a przecież ona dalej jest odbią załączna. Opieka 80-letniej córki nie jest

Kto im poda na starość

szklankę wody?

Wesprzy budowę pierwszego wiejskiego hospicjum na Podlasiu.

hospicjumeliasz.pl/pomagam

nr konta bankowego: 81 1050 1953 1000 0090 0150 6141

wystarczająca. Doglądamy je, jeżdżymy nadal, nie pozwalamy, by ponownie zaległo się robactwo.

– Łatacie systemowe dziury?

– Zapychamy je. Nie będzie już programu dla osób starszych, który pozwalał finansować opiekunów dojeżdżających do pacjentów, dlatego zdarza się, że, niestety, musimy odmawiać pomocy. Ostatnio wdowiec po jednej z naszych podopiecznych, widząc, jak się uwijamy, powiedział mi: „Nie jest pan słonkiem, wszystkich pan nie ogrzeje. Niech pan uważa na siebie, by nie zgasił za wcześnie”. Potraktowałem to jako przestroge, ale to smutne, że system jest niewydolny. To, co robimy, co jest w naszej mocy, to ciągle zbyt mało.

– Ile osób pracuje w hospicjum?

– Trzech lekarzy, 6 pielęgniarek, są fizjoterapeutami, opiekunkami. Mamy 40 podopiecznych; mówią tylko o pacjentach, ale proszę pamiętać, że rodzina chorego też nim jest. Czasami fizjoterapeuta musi naprawić plecy zmarnowanej 80-latki, która dźwiga chorą matkę, to także nasza podopieczna. Na świecie występuje jednostka chorobowa – opiekun osoby zależnej, która leży plackiem i wymaga pomocy non stop.

– Były dni, w których chciał pan... płakać?

– Nigdy nie miałem takich emocjonalnych jazd. Nie pojawiała się żadna histeria. Chyba dostałem dar od Boga, bo nie miałem myśli, że pieprzną to wszystko, mam dość i wracam do Warszawy. Dla mnie największym problemem są papiery, biurokracja, sztywne urzędnicze ramy. Niewyobrażalnie trudne są finanse i pewnie gdybym był księgowym, po kilku miesiącach popełniłbym samobójstwo pierwszym z brzegu skoroszytem.

– Zaprzyjaźnia się pan z podopiecznymi?

– Tak, ale oczywiście pacjent wybiera sobie osobę, której najbardziej ufa, nie muszę to być ja, ale pielęgniarka albo pracująca z nami pani psycholog. W końcu dotykamy życia w bardzo ważnym etapie i w najintymniejszych sytuacjach. Siąg ręcej stajemy się częścią tej rodziny.

– Trudno zdobyć zaufanie pacjenta, rodziny?

– Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, bo co człowiek, to inny świat. Są tacy, co nigdy nikomu nie ufali, są osoby, które szybko nabierają zaufania, i to bezgranicznie, bo jak dzieci potrzebują wsparcia. Bywają tacy, co mówią jedno, a robią coś innego, jak nauczyciel wiedzą wszystko najlepiej. Jesteśmy cierpliwi, wliczamy to w koszt naszej pracy. Musimy zdawać sobie sprawę, że moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność podopiecznego. To są przecież dorosły ludzie i jeżeli dowiedzieli się czegoś z internetu albo sąsiadka przyniosła im artykul o cudownym leku z kolorowego pisma i nie będą mnie słuchali, to zrozumieć, bo mają prawo robić, co chcą.

– Cierpliwość to podstawa pana pracy?

– Nie wolno być mądrym panem z Warszawy, który wszystko wie lepiej, bo przykładowo jedziemy do domu, w którym nie ma kanalizacji, po wodę trzeba chodzić do studni, wychodek jest za chatą, ale ludzie sobie radzą. Naprawianie na siłę nie ma sensu, bo są przeszczęśliwi u siebie, w swoich łóżkach i częstokroć w nigrzych nieremontowanych pomieszczeniach. Wprawdzie takich sytuacji coraz mniej, ale choć tu jest biedniej niż w innych częściach Polski, to dla tych ludzi to najpiękniejszy świat.

– Umieranie to największa samotność człowieka?

– Ktoś to tak określił. Spora część moich pacjentów jest już w niebie. Zajmujemy się osobami z chorobami nieuleczalnymi, więc sporą grupę przyjaciół mamy już po tamtej stronie. Człowiek umiera sam. Twarzyszymy, bo na tym polega medycyna paliatywna, otulamy opieką na finiszu życia. Wiemy, jak działać, kiedy chory jest niespokojny, odczuwa ból, jest mu duszno. Wiemy, jak wesprzeć rodzinę, jak jej pomóc. Czasami tłumaczą, że to najbardziej przyjemna ze wszystkich możliwych specjalizacji medycznych, bo dotyczy najprostszych fizjologicznych potrzeb, a jednocześnie ociera się o niebo. Może to piękne dlatego, że dotykamy pewnej tajemnicy.

– W takich sytuacjach nie jest pan tylko lekarzem, ale i spowiednikiem, powiernikiem.

– Według mnie właśnie na tym polega medycyna. Dlatego, że chorowanie i cierpienie to bardzo złożona rzeczywistość. Przecież zrobiono nas w jajo, kiedy mówiono, że chorowanie to tylko kwestia biologii. To bardziej złożona rzeczywistość – psychologiczna, duchowa, socjalna. Człowiek choruje i martwi się o swoich bliskich, zmienia się jego wygląd, to cierpi również psychicznie. Zdrowie to nie jest tylko brak choroby czy niepełnosprawności, ale jak mówi Światowa Organizacja Zdrowia „WHO” – zdrowie to dobrostan, dobre samopoczucie fizyczne, psychiczne, duchowe i socjalne.

– Są przypadki, w których częściej choruje rodzina?

– Tak, bo występuje poczucie winy, pełna bezradności. Nasza psycholog ma często dużo więcej do zrobienia z rodziną niż z pacjentem. Niepogodzenie się z chorą, kresem życia nie dotyka tylko jego. Często u podopiecznych wyczewalny jest niepokój jak przed daleką podróżą. Wielu chorych akceptuje takie położenie, zapraszają nas na pogrzeb, zostawiają dyspozycje, co ma się działać po ich śmierci. Wręcz zabraniają kupowania kwiatów na grób, a proszą, by zebrać pieniężne i przeznaczyć je na hospicjum. Ale są też potężne buntu. Umiera 40-letnia kobieta, a niepogodzona jest z tym ponad 60-letnia matka, i to ona ma wyrzuty, że powinno być odwrotnie.

– Można oswoić się ze śmiercią?

– Nie wiem, mądrość duchowości Wschodu i Zachodu mówi, że trzeba oczywiście o tym myśleć. Trzeba mieć z tyłu głowy słowa: pamiętaj, człowiekowi,

że umrzesz. Taka myśl pozwala ograniczyć stopień marnowania życia.

– Boimy się śmierci?

– Część ludzi na pewno tak. Mam pacjentkę, która niedawno obchodziła 99. urodziny i powtarza: „Czego tu się bać, każdy przecież musi umrzeć”. W podręczniku można przeczytać, że z rakiem trzustki żyje się góra pół roku, a mieliśmy osoby, które żyły jeszcze trzy lata. Pacjentka miała dwa niezależne nowotwory, raka jelita grubego i płuc, były przerażony w wielu miejscach, ale jeszcze kilka lat cieszyła się rodziną, wnukami, mężem. Mieliem pacjentkę z nowotworem, który się cofnął; żyła sobie, a zmarała ostatecznie z powodu udaru. Żyją ludzie w hospicjum, pomagamy im, ale przecież i tak każdy z nas umrze.

– Lekarz musi odrzucić emocje?

– One są czymś zupełnie naturalnym. Człowiek bez emocji nie istnieje, a moja praca jest z nimi nierozerwalnie związana. Żał młodej pacjentki, ale współczujemy przecież i starszej. Trzeba sobie z tym wszystkim umieć dobrze radzić. Emocje mogą być destrukcyjne, ale są niezbędne. Nie jesteśmy wybrańcami, uprawiając zawód lekarza. Trzeba zdobyć się na refleksję, że wszyscy jesteśmy śmiertelni.

– Pacjenci czekają na was?

– Tak, cieszą się, przygotowują się do naszych wizyt. Czasem czeka na nas

herbata i ciasto. Jestem pełen podziwu dla heroizmu domowych opiekunów, którzy są na stałe przy umierającym bliskim. To dla mnie heroizm; coś, co wymaga wspierania i wzmacniania. Takie bohaterstwo ciągle mnie zaskakuje.

– Ci ludzie szczególnie okazują wdzięczność?

– W tej kulturze mówi się o świętym darmo leczących; nie da się uniknąć sytuacji, że ktoś z życzliwości podaruje jajko albo zrobiony przez siebie kompot lub stoik kiszonych ogórków. Ludzie dzielą się, grzechem byłoby odmówić, należy podziękować. Generalnie nie przyjmujemy żadnych wartościowych rzeczy – to nie mieści się w naszym kodeksie etycznym. Od pacjentki, która ma 99 lat, mam haftowaną serwetkę, od innej, już nie żyjącej, otrzymałem płcienną chusteczkę do nosa z moimi inicjałami. Ani razu w nią nie smaknąłem, byłby ogromny żał zabrudzić tak piękną rzeczą.

– Jak pomóc hospicjum?

– Potrzebuję jeszcze 9 milionów złotych do wykończenia i wyposażenia hospicjum. Może zna pan jakiegoś milionera, który nie ma pomysłu, co zrobić z pieniędzmi? Chciałbym w 2022 roku wprowadzić pacjentów do hospicjum stacjonarnego.

TOMASZ ZIMOCH

rhode

SKUTECZNA LIKWIDACJA SKAŻEŃ BAKTERIOLOGICZNYCH

Sterylizatory RHODE zasysają skażone powietrze do wnętrza, gdzie w komorze sterylizacyjnej wszystkie wirusy i bakterie zostają zniszczone promieniowaniem UVC.

100 % BEZPIECZEŃSTWA, 100 % SKUTECZNOŚCI



TO NAPRAWDĘ DZIAŁA

RHODE ZABIJA 99,9 % PATOGENÓW W 3H

POTWIERDZONE BADANAMI INSTYTUTU MIKROBIOLOGII

ZOBACZ PORÓWNANIE TECHNIK STERYLIZACJI

OZONOWANIE STERYLIZATORY OCZYSZCZACZE

FUMIGACJA PRZEPŁYWOWE POWIETRZA

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O RHODE



www.rhode-uvc.com

Druga nagroda Tygodnika „Angora” na Festiwalu Mediów
Człowiek w Zagrożeniu 2020

Trucicielka/żywicielka

Polskie
Radio
Katowice

Michał Jędryka: – Mam taki nawyk. Zawsze zamkam okna. Być może bierze się on z tamtych odległych lat, kiedy trzeba było je zamykać, bo szedł smród. Nadchodził dym znad huty. Coś, co śmierdziło, gryzoło w gardle, drapało. Oprócz tego przejeżdżały ciężkie spalinowe lokomotywy wiozące węgiel nieopodal naszego domu i stąd się wziął ten odruch.

Małgorzata Tkacz-Janik (kulturoznawczyni): – Cały przemysłowy Śląsk śmierdzi i mogę chyba powiedzieć, że śmierdzi dalej. To nie jest kwestia smolistości, takiej ciężkości powietrza. Dla niektórych jest to tak oczywiste, że tutaj tak jest, że nie postrzegają tego jako zagrożenia dla zdrowia. Zagrożenia dla nich, dla ich dzieci. Może jest w nich taka mocna wewnętrzna zgoda, że tak zawsze było i ma być.

Kronika filmowa (lata 70.)

Szybko rozwijająca się gospodarka potrzebuje coraz więcej stali. Łącznie jej przemysł maszynowy, budownictwo, transport, rolnictwo.

– Sama Huta Szopienice istniejąca od przeszło 100 lat w niczym nie przypomina współczesnych zakładów.

– Zmienia się, unowocześnia struktura gospodarstwa narodowego. Rosną nasze aspiracje. Poprawia się jakość naszego życia. Dobór wspólnej pracy zwiększa Polskę do najbardziej rozwiniętych krajów świata.

Małgorzata Tkacz-Janik: – Pejzaż przemysłowy Śląska zaczął się kształtać około 200 lat temu. Pierwsze



Fot. Anna Dudzińska/archiwum domowe

kopalnie, huty, przemysł transportowy objęły tereny postrolicze. Degradacja środowiska przebiegała powoli. Kolejne pokolenia ludzi tutaj mieszkających i pracujących w przemyśle ciężkim nie patrzyły na to, że to, co dostarcza im pracę, jest jednocześnie dla nich największym zagrożeniem.

Pamięć śmierdzącego powiatu towarzyszy Michałowi Jędryce od zawsze. Mieszkał w samym jego jądrze, w katowickich Szopienicach. W tamtejszej hucie pracował jego dziadek, jego mama, ciotka i wszystkie sąsiadki. Pracowali też rodzice kolegów i koleżanek z pracy.

Michał Jędryka: – Moja historia pojawia się w latach 70., kiedy chodziłem do podstawówki. To była sprawa,

która może nie była zakazana, ale o tym się nie mówiło. Nie mówili rodzice, nie mówili nauczyciele. Ja to pamiętam nie tylko obrazowo, ale i akustycznie. Bo w klasie jest się przyzwyczajonym do rytmu odpływanego obecności. Po kolej, alfabetycznie: Bednarska, Borowska... I gdy nagle w jakimś momencie jest luka, to mówimy: co jest?

Zwykle jak kogoś nie ma, to mówimy: nieobecny. A tu tego nazwiska zabrakło. Potem patrzmy do dziennika ukradkiem i... rzeczywiście, jest pozioma kreska zrobiona linijką. Tego nazwiska nie ma. Nieraz bywało tak, że ci, z którymi chodziliśmy do szkoły, już właściwie nie wracali do niej. Znali. Dzieciom nie wyjaśniało się pewnych spraw. To, co widzieliśmy w dziennikach, to, co usłyszeliśmy w klasie na początku lekcji, było pierwszym sygnałem, że coś się dzieje z naszą klasą.

U pięciu tysięcy dzieci mieszkających obok Huty Szopienice zdiagnozowano ołówiec. Trzysta z nich mieszkało zaledwie kilka metrów od dymiących kominów. Dopiero dekadę później gazety zaczynają nieśmiało pisać.

Fragmenty artykułów prasowych:

„Dziennik Zachodni” 14.10.1982 r.: „Szopienice, najbardziej zaniedbana i zagrożona ekologicznie dzielnica Katowic, wymagają natychmiastowych działań ratunkowych i ochronnych. Zarówno tych dalekowzrocznych i kompleksowych, rozłożonych na etapie i niosących rozwiązania radykalne”.

„Trybuna Śląska”: „Po wykonaniu badań u naszego młodego pacjenta okazało się, że poziom ołówku wydany z moczem przez to dziecko jest

tak wysoki, że aż nieprawdopodobne dla przeprowadzających specjalistycznego próby”.

Michał Jędryka: – W latach 70. pojawiła się właściwie tylko jedna coba, która odważyła się przeciwstawić temu procederowi. Doktor Jolanta Wadowska-Król była wtedy lekarzem w prowincjalnej przychodni dla dzieci w Dąbrówce Małej. Ona, lecząc te dzieci, zauważała, że spora grupa ma nietypowe objawy.

Lekarki były dwie – profesor Bożena Hager-Małecka, pediatra, i Jolanta Wadowska-Król z niewielkiej przychodni. Ludzie w Szopienicach chodzili się leczyć do Królik.

Jolanta Wadowska-Król: – Pamiętam wszystkie te dzieci. Były takie bladie. Po badaniach stwierdziłam niedokrwistość. Miali trudności w nauce. Zmiany w zachowaniu. Ospałość, spowolnienie, melancholia. U niektórych dzieci były bóle brzucha, głowy. U jednej było porażenie kończyn górnych. U innego chłopaka występował chód bociany. Na początek zbadalam 50 dzieci w najbliższym sąsiedztwie huty ołówku. Wyniki były fatalne.

Dziennikarka i Michał Jędryka odwiedzają tereny, na których kiedy działała Huta Szopienice

Michał Jędryka (jadąc samochodem): – W Szopienicach prawie nic się nie zmieniło przez lata. Jak widzimy, niewiele zostało z tego kompleksu, niewiarygodnego pod względem wielkości. Kiedyś były tu ogromne kominy, bocznice, wiadukty. Teraz jedziemy do serca matki żywicielskiej sprzed lat. Albo może trucicielskiej.

Pokazuje zabudowaną okolicę: – Kiedyś tu nic nie było. Goła ziemia i kątze. Od miejsca, gdzie jest ścieżka do przystanku tramwajowego, była kolonia robotniczych domów. To maleńki fragment, gdzie mieszkało z 300 dzieci. Zatem rodzin było tam sporo. Wszyscy stoczeni na niewielkim terenie przyczepionym do płotu huty. Zieleń i plac zabaw, które dziś widzimy, powstały w momencie, kiedy huty już nie było. Moja mama codziennie rano o godzinie szóstej zbiegała po tych schodach, przecinała targowisko, by zdążyć do pracy, do huty. To były niewysokie, piętrowe domki. Pamiętam je w tonacji czerni, może ciemnej szarości. Jaki one naprawdę miały kolor, nie wiem. W te domki poupychane były jeszcze jakieś budy, chlewki. Przez to wszystko płynął rynsztok. Idąc tą niby-ścieżką, skacząc od cegły do cegły w czasie roztopów, trzeba było uważać, by nie wpaść do rynsztoka. Zapachy i to, co się właśnie oglądało, było z dzisiejszego punktu widzenia niewyobrażalne.

Jolanta Wadowska-Król: – Ten ołów był wszędzie. Tam było szaro. Na szybach się osadzało. Wszędzie ołów. Jak się przejechało po szybie palcem, to był szary pył. Nie zdawał sobie sprawy z tego. Przynosił ubrania,



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

z hut, z pracy, do domu. Matki prały te ubrania razem z ubraniami dzieci. Ktoś badał ziemię przy tych domach, gdzie dzieci najczęściej się bawiły. Ziemia przy familiach była samą rudą ołowiu. To tragiczne, a te dzieci się tam bawiły. Biegły, bawiły się piłką, a butkę miały w ręce. Na tej bulce pełno ołowiu było. Więc go zjadły.

Michał Jędryka: – Doktor Król pokazała mi kiedyś taki brulion bardzo gruby, w którym robiła notatki. Wyglądało to tak, że ktoś linijką podzielił strony na odpowiednie rubryki i wpisywano w nie podstawowe dane pacjentów, czyli wiek, nazwisko, imię, miejsce zamieszkania i na końcu pojawiały się krzyżki. Dowiedziałam się niedawno od pani doktor, że mieściłem się w strefie dwóch krzyżków.

Jolanta Wadowska-Król: – Ponieważ w przemianach ołowiu w organizmie wyzwała się w moczu koprofomiryna. Ona w badaniach moczu była oznaczana krzyżkami. Im więcej krzyżków, tym większe zatrucie.

Michał Jędryka: – Nigdy wcześniej nie było tak, że choroba zawodowa doroszych stała się masową epidemią dzieci. Na dzisiejsze czasy było to przekroczenie dopuszczalnych norm metali ciężkich tysiącordni! W tym momencie problem przestawał być problemem medycznym. Stawał się problemem politycznym. Cenę za to, że lekarka mogła wywieźć dzieci z zatrutej strefy, było nieujawnianie nazwy choroby, czyli ołowica jako choroba wśród dzieci nie istniała.

Jolanta Wadowska-Król: – Ogromna liczba dzieci została przebadana w bardzo krótkim czasie. Zanim władze się zorientowały, a działały powoli, a ja szybko, to zrobił się duży problem. Taki, którego nie można było już wycisnąć. Wszyscy wiedzieli. Prosiłam także rodziców tych chorych dzieci, by nie buntowali się i nie gadali na ten temat. Wtedy władze pozwolą nam dalej działać – przekonywałam. I tak się stało.

Tymczasem huta budowała nowe osiedle w pobliżu, na tak zwanej Morawie. Tam mieli zamieszkać hutnicy najbardziej narażeni na działanie ołowiu. Ich dzieci zostały wysłane do wszystkich okolicznych szpitali i sanatoriów. Istebna, Rabka... To wszystko było zapełnione moimi dziećmi. Huta musiała dać mieszkania. Nie dało się tej sprawy już wyciszyć.

ODSZKODOWANIA

- Błędy lekarskie
- Wypadki komunikacyjne
- Straty w biznesie

tel. 731-13-13-13

Dzieci przeniesiono. Zniknęły domy, a nawet dwie ulice. A stuletnia huta trwała. Tymczasem na jej kominy założono filtry.

Jolanta Wadowska-Król: – Wiele osób miało do mnie pretensje. Narzekali: Pani doktor, chce pani doprowadzić do zamknięcia huty, a co będzie z nami? Stracimy pracę i nie będziemy mieli z czego żyć.

Wiele lat później, w czerwcu 2020 roku, w trakcie trwającej epidemii koronawirusa, dziennikarka i Michał Jędryka po raz kolejny odwiedzają pochutnicze tereny

Dziennikarka: – Maseczka nie przeszkadza pani w mówieniu?

Kobieta pracująca kiedyś w hucie:

– Teraz już nie. Jestem w takim wieku, że muszę ją nosić w czasach pandemii.

– Chciałam zapytać o przeszłość. Czy pracowała pani tu w hucie?

– Tak, przez trzydzieści lat. Było wiadomo, że są zanieczyszczenia, ale myśmży się po prostu czuli w tej hucie jak w rodzinie. W sumie pracowały tu całe rodziny. Mąż tu poznął. Brat i bratowa tu pracowali.

– Mąż się nie skarzył na choroby?

– Mówił, że górotapka bola i inne rzeczy. Potem zmart w sumie młodo na raka płuc. Jak hutę zamknęły. Pracował przy piecu na elektrolizie cynku. Czyścił też cysterny. Jak zanosiłam mu czasami śniadanie, to widziałam, że było aż grubo od różnych pyłów. Gdy oni chcieli coś zjeść, scierali go ze stołu, a za chwilę znów było go pełno.

Na tym osiedlu Hallera, gdzie mieszkałam, to połowa mężczyzn poszła do ziemi, jak hutę zamknęły. Zaczęły się choroby i może brakowało nam tej trucizny? (śmiech). To tak szczerze mówiąc. Potem zaczęły nam przy blokach ptaszki śpiewać. To był cud! Bo wcześniej tego nie było. Jednak jakość człowieka mile wspomina tę pracę.

Michał Jędryka: – Ludzka pamięć ma to do siebie, że łatwiej i szybciej przywołuje te dobre chwile. Huta łączyła rodzinę. Huta spała je wspólną pracą, wspólnymi świętami, uroczystościami. To, że ona truła, to truła. Jednak przede wszystkim dawała pracę i godność. To się po latach pamięta. Zostały śpiewające ptaki.

Górny Śląsk był powodem do dumy albo oczkiem w głowie władz, ponieważ dawał tony węgla i stali. Powodował, że kraj stawał się wysoko-

uprzemysłowiony. Ale to wszystko miało też swoją cenę. Była nią na pewno degradacja środowiska. I to, że ludzie musieliby żyć w takich warunkach, bo nie mieli wyboru. Często godzili się z tym stanem rzeczy. Co więcej, inne regiony reagowały zawiączej: przecież na Śląsku wszystko jest. Oni mają się lepiej. Tam nawet specjalne sklepy zamknięte dla postronnych. Można było kupić kielbasę, na przykład na święcie „Trybuny Robotniczej”. Tak mówiono, a to były mity. Jednak nikt nie patrzył na to, jaką ludzie płacili za to cenę.

Małgorzata Tkacz-Janik: – My, mieszkający tutaj, pozwoliliśmy, by nas traktowano jak czarny lud. Społeczeństwo, która jest stigmatyzowana.

Zamknięcie szopienickiej trójcielki to nie był tylko wynik trośki o płucę pracujących tam robotników. Był rok 2008. Pojawiła się czysta ekonomiczna kalkulacja. W 2020 roku, dwanaście lat po likwidacji huty, przyszła kolejna epidemia. A wraz z nią rosnąca liczba zachorowań, o Śląsku znów zaczęto pisać w internecie.

– „Na Śląsku jest tak dużo chorych, że wszystko psują. Zrobić tam lokalny lockdown”.

– „Po oddzieleniu Śląska mielibyśmy tendencję spadkową”.

– „A nie prościej byłoby ich zbombardować?”.

– „Śląskość to nienormalność”.

– „Pełna izolacja Śląska, natychmiast..”

Małgorzata Tkacz-Janik: – I tak rzecz się miała podczas epidemii koronawirusa. Myślałam, że można łączyć te epidemie w sensie symbolicznym. Tę ołowianą i tę związaną z chorobami płuc. Łatwo jest w ten stereotypowy obraz wrzuci jeszcze jedną epidemię.

Trzeba patrzeć na Śląsk z takiej perspektywy, jaką proponują naukowcy. Nazywa się ona postzwojową. A to jest tak, że przemysłowe skutki wymierania na Śląsku widać gołym okiem. To historia wyzysku i degradacji środowiska, która jednocześnie tworzy jedną z najbogatszych krajów w Polsce w II Rzeczypospolitej, na której buduje się coś, co dziś nazywamy podwalinami naszego przemysłu energetycznego. Ale to też ma wymiar społeczny, który nadal nie jest rozwiązyany. Nikt nie umie zaproponować zamknięcia

kopalni. Tak naprawdę oszukujemy się nieustannie, tkwiąc w dilematie, czy to jest nasze dobro, czy zagrożenie.

Michał Jędryka: – To jest historia, która ma zakończenie.

Jolanta Wadowska-Król: – Nadal obserwujemy konsekwencje epidemii ołowicy z lat 70. ubiegłego wieku. Dlatego ja nie czuję się żadną bohaterką. To jest straszną sprawą, że w tamtych czasach, kiedy nic nie było wolno, podjęłam się badania tych dzieci. Chciałam coś dla nich zrobić. Ich stan zależał od tego, jak ciężka była choroba i jak blisko mieszkali przy hucie. Jednak kiedy dzisiaj spotykam niektórych, to widzę, jak nieporadni są w codziennym życiu. Widzę, ile mają różnych problemów i myślę sobie, że niewiele im pomogłam. Za mało... Jaką ja tam jestem bohaterką. Po co ja to wszystko robiłam?

Dziennikarka: – Nieporadność życiowa dorosłych dzisiaj ludzi wiąże pani z epidemią sprzed lat?

Jolanta Wadowska-Król: – Oczywiście! Te dzieci są pokrywzone przez los.

Michał Jędryka: – Ja też choruję. Na dysfunkcję układu odpornościowego. Nie potrafię wykazać bezpośredniej przyczyny, bo to jest tak, że na taką chorobę można zapaść w każdym środowisku. Natomiast jeśli dołożę do tego chorobę, na którą choruje moja siostra, na którą chorują rówieńscy mojej siostry, i nieszczęśliwe wypadki, które spotkały pokolenie moje czy siostry, to układa się to w jakiś obraz. To nie są wesołe wnioski. A ta historia trwa do dziś.

Jej ślady zobaczyć można, oglądając bryły śląskiej ziemi. Gdyby się przyrzekało temu, co zostało na powierzchni, w miejscu, gdzie działała kiedyś huta, to okaże się, że tam jest tylko żużel, jakieś fragmenty żelbetonu, cegły. To nie jest gleba. To zmielona huta. Trzeba pamiętać o tym, że to miejsce nadal jest trujące. Okres rozpadu tych trucizn: metali ciężkich, wynosi kilkaset lat. Trawie, krzakom, zieleni już to nie przeszkadzi, ale ludziom... Powtórzę: to zmieione fragmenty huty, które zalegają warstwami i będą tam leżały jeszcze przez lata.

Reportaż:

ANNA DUDZIŃSKA

– dziś dziennikarka Radia 357

Opracowała: AGNIESZKA PACHO

Amelia
pensionat

Wzmocnij swoją odporność
przed chorobami i wirusami!

Cena już
od 999 zł/turnus

Licencjonowany Ośrodek
nr 017/2019

Wczasy Zdrowotne

z dietą dr Ewy Dąbrowskiej
w Uzdrowisku Iwonicz Zdrój

Zarezerwuj już dziś

512 340 381

REKLAMA

Mogę już patrzeć w lustro

Jedyna wina Agnieszki Stopczyńskiej – jeśli można tak to ująć – polegała na tym, że 2 czerwca ubiegłego roku była w złym czasie i w złym miejscu.

46-letnia pani Agnieszka pamięta, że pobudka tego dnia było radosna – za oknem bloku na gdańskim osiedlu Morena trwał słoneczny i ciepły czerwcowy poranek. Wychodząc z psem na obowiązkowy poranny spacer, rzuciła okiem na zegarek – dochodziła 9; później miała iść na trening ukochanej jogi. Tymczasem szła swoją stałą trasą: chodnik wije się wśród bloków, a potem schodami prowadzi w stronę placu zabaw połączonego z myjnią, strzeżonego parkingu i lasku w oddali. Wtedy, o poranku, było tu pusto, jeśli nie liczyć mężczyzn w średnim wieku w przeciwniecznych okularach i bejsbolowej czapce na głowie. Oparty o górski rower stał przy schodach, patrząc gdzieś w dal. Zapamiętała, że w jednej ręce trzymał aluminiowy termiczny kubek, a drugą owinał czarnym foliowym workiem. – Pierwsza i jedyna myśl, która przeszła mi przez głowę, to że facet będzie pewnie sprzątał trawnik – wspomina kobieta. Kolejna myśladej nie zdążyła: kiedy mijała rowerzystę, ten nagle odwrócił się i bez słowa wylat zawartość metalowego kubka na twarz pani Agnieszki. Potem wsiadł na rower i po chwilu zniknął między blokami. – Poczułam potworną ból na twarzy, dekolcie, na nogach. Ból, z jakim nigdy nie miałam do czynienia, więc domyśliłam się, że to raczej nie był wriątek, tylko coś zrącego. Krzycząc z bólu, zbiegłam po schodach w stronę parkingu. Pamietam, że za budką nocnego stróża jest hydrant.

Lekarze mówili później pani Agnieszce, że zimna woda, którą kobieta z pomocą portiera (zezna później, że myślał, iż ma do czynienia z wariatką) polewała swoje ciało do przyjazdu karetki, uratowała jej życie i choć trochę zmniejszyła skalę obrażeń.

Ból, strach i zaskoczenie

Szczelnie owinięto ją bandażami, ale nawet przez niewielkie szparki zastawione na oczy nie chciała na siebie patrzeć. Poprosiła pielęgniarkę, by z sali



Agnieszka Stopczyńska, ofiara ataku, od dawna mieszka sama z mamą, prowadząc od zawsze spokojny tryb życia

i łazienki wyniosła wszystkie lustra (pojedzie, w domu, nie spojrz w lustro przez blisko rok). Lekarze z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego powiedzieli jej, że kwas siarkowy, którym została oblana, działa podstępnie: wnika w głęb skóry i nawet po wielu dniach sieje od środka spustoszenie. I rzeczywiście: po kilku przeszczepach właściwie całe skóry twarzy przyszły problemy ze wzrokiem. Konieczna była kolejna operacja – przeszczep powiek. Po niej dziesięć dni kompletnej ciemności – do wygojenia nowych powiek oczy pani Agnieszki trzeba było zaszyć. – Mimo wszystko wtedy, w szpitalu, najgorszy nie był ból, ale zaskoczenie. Dlaczego mnie to spotkało? Za co? Na te pytania nie umiałam odpowiedzieć.

Prawdziwy kryzys nadszedł po wyjściu z kliniki. Przy każdym wyjściu z domu kobietę ogarniał paralizujący strach. Może on wróci? Może znienacka zaatakuje ktoś inny? – Ten strach był wszelobecny. Nawet idąc na zakupy, wciąż nienaturalnie rozglądała się wokół i podejrzliwie lutowała niesione przez przechodniów siatki z zakupami – opowiada Patryk Gochniewski, kuzyn pani Agnieszki. – Wyjście na spacer z psem w ogóle nie wchodziło w rachubę. Przyjętem taką linię postępowania

w kontaktach z nią, że o tym, co się stało, w ogóle nie mówiłem. I to było dobre, bo Aga miała dość pustych lamentów: „O Boże, ojeku, jaki dramat”. Chciała, żeby ją traktować normalnie.

Dziś wiemy, że od złapania napastnika na rowerze w pierwszych godzinach i dniach po ataku dzieliło policję zaledwie kilka kroków. Monitoringiem osiedlowym, potem miejskim udało się go „poprowadzić” aż do centrum Gdańskiego, niestety, później rowerzysta wmięszał się w tłum, a na sprawdzenie kolejnych kamer w różnych punktach śródmieścia zabrakło czasu – kolejne nagrania nadpisały kluczowy obraz. – Moim zdaniem można mówić o pechu – tłumaczy sytuację Marek Kanawka, adwokat i pełnomocnik Agnieszki Stopczyńskiej. – Atak nastąpił 2 czerwca 2019 r., kiedy w Gdańsku trwały huczne ogólnopolskie obchody 30-lecia pamiętnych wyborów i odzyskania wolności. Sią rzeczy część policyjnych sił skierowano do ochrony tych wydarzeń i codzienna praca zajmowała się mniej funkcjonariuszy. Gdyby było ich więcej, myśle, że udałoby się działać szybciej i „dogonić” sprawcę.

Po wielu miesiącach leczenia opartej, blin oraz intensywnej psychoterapii (trwa do dziś) pani Agnieszka zderzyła się z kolejnym problemem. Przed atakiem była przez lata technikiem dentystycznym, ale powrót do pracy okazał się niezwykle trudny. – Kocham tę pracę, ale ona wymaga dobrego i przede wszystkim odpornego wzroku. Lekarze kategorycznie stwierdzili, że długie godziny pracy przy monitorze i przede wszystkim w ostrym świetle dentystycznych lamp nie wchodzą na razie w grę. I w ten sposób znalazłam się w potrasku.

– To były naprawdę ciężkie oparzenia twarzy, tułowia, kończyn górnych

i dolnych (bo kwas po ataku spływał z twarzy pod lekką bluzkę – przyp. aut.). Doszło nie tylko do uszkodzenia skóry, ale też struktur leżących poniżej. Być może powrót pacjentki do pracy będzie możliwe, ale na razie mamy kolejne problemy ze skórą powiek – dr Karolina Kondej z gdańskiego UCK przygotowuje Agnieszkę Stopczyńską do kolejnego zabiegu. – To, co widać od razu, czyli rozległe blizny na twarzy, to jedno, ale od wyglądu ważniejsze jest prawidłowe działanie oka.

W uproszczeniu: jedna z przeszczepionych powiek pani Agnieszki nie domyka się i oko nie jest właściwie chronione. Operacja polega będzie na kolejnym przeszczepie i kolejnym unieruchomieniu oka (czytaj: zaszyciu go) na czas gojenia.

Pogodzić się i wrócić

Słedczy mieli jeszcze jedną szansę na odkrycie tajemnic napaści na panią Agnieszkę – znalezienie motywu działania sprawcy. Prześwietlili życie ofiary, analizowali jej sprawy prywatne i potencjalne konflikty w pracy, ale nie znaleźli nic, co wskazałoby potencjalny trop. Kilka miesięcy po ataku na policję zgłosiła się jednak mieszkająca na tym samym osiedlu kobieta, także o imieniu Agnieszka, która poinformowała, że prawdopodobnie to ona miała być celem napaści. Przyczyną miały być porachunki jej partnera – lokalnego przedsiębiorcy z kontrahentami. – Domyszała się, że rowerzysta, który miał być wykonawcą zamachu, po prostu pomylit dwie osoby. Był może zleceniodawcy nie pokazali mu ofiary bezpośrednio, tylko na zdjęciu. Obie Agnieszki są w podobnym wieku, podobnej postury, obie są blondynkami i mieszkają na tym samym osiedlu – tłumaczy adwokat Marek Kanawka. – Ta relacja była dla śledztwa bardzo interesująca, ale, niestety, prokuratorowi i policjantom nie udało się jej zweryfikować.

Półtora roku po oblaniu Agnieszki Stopczyńskiej kwasem śledztwo umorzyono. – Wyczerpaliśmy wszystkie możliwości: sprawca miał zamaskowaną twarz, nie udało się ustalić motywu działania – rozkłada ręce Grażyna Wawryniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. – Jeśli jednak wpadnie nam w ręce jakikolwiek wiarygodny trop, postępowanie wznowimy, bo to bardzo poważna sprawa. Bandytom czy ewentualnym zleceniodawcom grozi do piętnastu lat więzienia.

Agnieszka Stopczyńska od dawna mieszka sama z mamą, prowadząc od zawsze spokojny tryb życia: – Minęło półtora roku i po setkach godzin analizowania tego, co się stało, jestem niemal pewna, że w moim życiu nie zdarzyło się nic, co mogłoby być przyczyną ataku. Choć oczywiście chciałabym, żeby tę sprawę wyjaśniono. Miałabym pewność, a nie „prawie pewność”.

WSPIERAMY POLSKIE FIRMY

TO SPOSÓB, ABY DOTRZEC
W TYDZIEN DO 1600 000 OSÓB

SUPEROFERTA!

Chcesz wypromować swoje przedsiębiorstwo?
Proponujemy reklamę w supercenie:

1000 zł za dwa kolorowe moduły
(108x48 mm) w Tygodniku ANGORA!

TYGODNIK
ANGORA

JESTEŚ ZAINTERESOWANY? ZADZWOŃ LUB PISZ!

603 795 540
grazynaa@angora.com.pl

– To była jedna z najtrudniejszych rzeczy: nadanie znaczenia temu, co ją spotkało – dodaje dr **Sylwia Barsów**, psycholog z UCK, od początku opiekująca się panią Agnieszką. – Zaskoczenie, poczucie olbrzymiej krzywdy i niesprawiedliwości, a z drugiej strony plany i marzenia, które pogrzebała okrutna napaść. Najgorsze były noce, kiedy człowiek jest sam ze swoimi myślami, a do tego – jak wiemy – „nocą wszystkie koty są czarne”. Bolesna prawda jest jednak taka, że z tego rodzaju traumą człowiek musi sobie po prostu poradzić sam. Pogodzić się z losem i pójść dalej.

Patryk Gochiewski, kuzyn ofiary: – Wciąż nie jesteśmy w stanie pojąć rozumem, co się stało. Na co dzień jestem dziennikarzem, zderzam się z wieloma nieprawdopodobnymi historiami, więc powiniem być uodporniony, ale kiedy coś takiego wydarza się obok ciebie, przecierasz oczy ze zdumienia.

Pani Agnieszka nauczyła się już spoglądać w lustro i spacerować z psem bez poczucia, że jej wygląd jest tematem rozmów wszystkich przechodniów. Najtrudniej jest jednak dalej żyć: ZUS przestał wypłacać kobiecie zasiłek chorobowy, a później – przyznawane na określony termin – świadczenie rehabilitacyjne. – Te pieniądze i tak nie starcząły na leki, leczenie i kosztowną rehabilitację, ale przez półtora roku nie musiałam żyć wyłącznie z oszczędności – mówi Agnieszka Stopczyńska. – To, co zostało, starczy mi teraz na ledwie kilka miesięcy. – Z rachunków wynika, że Aga wydaje miesięcznie na wszystkie zabiegi i leki ok. 3 tys. zł – dodaje kuzyn Patryk. – Nie ma sprawcy, z którego można by było to ściągnąć, i instytucji państwa, która by pomogła. Pozostaje samopomoc.

Od kilku tygodni znajomi i rodzina zbierają pieniądze na leczenie Agnieszki Stopczyńskiej na jednym ze znanych portali. Opisują historię kobiety i piszą wprost, że celem jest nie jałmużna, ale jak najszybszy powrót ich bliskiej do pracy.

Na pytanie, czy to się uda, Agnieszka Stopczyńska odpowiada anegdotą: – Tuż po ataku, podczas odwiedzin w szpitalu po pierwszych operacjach, moje koleżanki przypomniły sobie, że pół roku wcześniej kupiłyśmy bilety na koncert Pink w Warszawie, który miał być już w lipcu, czyli za kilka dni. Zamierzałam sprzedać swój bilet, ale moje znajome nie chciły o tym słyszeć. Ich argument był prosty: „Ten gość nie będzie jeszcze bardziej rozwalał ci życia, zmieniał twoich planów”. W międzyczasie przestałam widzieć, ale kiedy na kilka dni wyszłam ze szpitala, pojeducham na ten koncert. Choć bytam całkowicie zdana na przyjaciółki i nic nie widziałam, to był najpiękniejszy koncert w moim życiu.

**Tekst i zdjęcie:
PIOTR KRASKA**

Pani pozna pana, pan pozna panią

Znajomości z flitem

Poszukiwanie nowoczesny sposób swojej drugiej połowy nie jest już czymś nadzwyczajnym. Wiele osób poznaje się dzięki randkowej aplikacji. Kiedyś były biura matrymonialne, teraz wypart je internet. Obecnie działa w sieci wiele portalów randkowych. W Polsce jest ich blisko setka. Korzysta z nich kilka milionów osób. Poszukiwanie partnerki czy partnera w internecie wciąż jednak budzi obawy. I choć rynek szybkich randek w sieci ciągle się powiększa, sporo osób preferuje bardziej tradycyjną formę poznania się i woli korzystać z usług agencji matrymonialnych.

pracuję już w Polsce. Z usług agencji korzysta wiele osób. Czuja się bezpiecznie, wola taką formę flirtu. Bo to są znajomości z flitem.

Internet jest anonimowy. Każdy może być tym, kim chce, malować własną sylwetkę, obraz po swojemu. Naciągać, kłamać, kombinować. Wysyłać nawet nie swoje zdjęcia. Dlatego wiele osób wciąż obawia się takiej formy randkowania i sceptycznie podchodzi do portalów w sieci. W biurach czy agencjach jest możliwość weryfikacji, a tym samym większa szansa na właściwy dobór partnera. – Poznać kogoś w biurze, to tak jak zapoznać go przez dobrą znajomą. Zanim

i konsultanci w Polsce i za granicą. – Każdy ma swoje zadanie. Proszę na przykład o przeprowadzenie wywiadu. Dzwoniącym do biura zadawane jest kilka podstawowych pytań, z jakiego regionu chciałby mieć partnera, czy może być z zagranicy itd. Pytamy też o wiek rozmówcy i potencjalnego partnera. Od tego momentu umawiamy się przez Skype'a albo na żywo. Przygotowujemy profil i dopasowujemy go do klientów. U nas nie ma miejsca ani czasu na rozczerowanie. Doskonalem sposobem na poznanie interesujących osób są nie tylko oferty matrymonialne. Organizujemy również imprezy dla singli poszukujących bratniej duszy.

„Infinity Love” współpracuje z podobnymi agencjami w Europie. – Kiedy szukają jakiegoś specyficznego profilu, to się wspieramy. Np. mężczyzna z Monako, pochodzenia żydowskiego, szuka partnerki tego samego wyznania. I to jest warunek konieczny. A do tego dochodzą jeszcze „podpunkty”. Dla panów najważniejszy jest wygląd. Każdy to inaczek okresła. Sylwetka i życiowy balans, równoważa między pracą a życiem prywatnym. Często podkreślają, żeby kobieta była bardziej naturalna, ale z seksapilem. Dla pań najważniejszy jest poziom socjokulturalny. Kobiety się zmieniały i reprezentują dziś dużo wyższy poziom, są niezależne materialnie i finansowo. Ważne, żeby mężczyzna był zadbanym, żeby partnerka czuła się przy nim spokojna i bezpieczna.

W agencji pani Katarzyna udaje się skojarzyć 70 procent klientów. – Myślę, że to dużo. Niektórym zajmuje to kilka tygodni, innym nawet dwa lata. To są sprawy bardzo indywidualne. Co ciekawe, szybciej kojarzy się pary międzynarodowe. – Cudzoziemcy najczęściej szukają partnerek w Polsce. Polki są atrakcyjne, wykształcone, a poza tym rodzinne. To bardzo się podoba. Bo przykładowo dla Francuzów rodzina jest drugorzędna. To chłodne indywidualistki. Panie z zagranicy nie są zainteresowane Polakami. Natomiast Polki chętnie poznają cudzoziemców. Najczęściej szukają Włochów, Anglików, Holendrów i Francuzów. Sporo już takich par skojarzyłem. Okazuje się, że panowie nie zawsze szukają młodszych partnerek, a panie starszych partnerów. – Wielu mężczyzn chce poznąć dojrzałą kobietę. Panie woli wyższych od nich panów, z dużą kulturą osobistą i, co istotne, z poczuciem humoru. Kojarzymy też seniorów, bo uczucia są ponadczasowe i nie mają granic wiekowych.

Agencja prowadzi też warsztaty „Strefa miłości”. – To profesjonalne zajęcia, podczas których można się nauczyć, jak skutecznie przyciągnąć idealny związek. Uczestnicy wymieniają się uwagami, ale i nawiązują przyjaźń. Prowadzenie takiej firmy nie jest łatwe, jednak daje ogromną satysfakcję. Ciało mnóstwo ludzi szuka miłości. Świat zawsze kręcił się wokół miłości. A internet to tylko świat wirtualny. Tymczasem ludzie chcą tego realnego, prawdziwego. I ja im w tym pomagam i ten świat odkrywam – mówi Katarzyna Dziuba.

TOMASZ GAWIŃSKI



Rys. Miroslaw Stankiewicz

Zaczęto się od ogłoszeń matrymonialnych w gazetach w XVIII wieku. W Polsce takie ogłoszenia pojawiły się prawie sto lat później. Pierwsze Biura Pośredniczące Towarzystwo-Matrymonialnego zaczęły działać nad Wisłą po drugiej wojnie światowej. Funkcjonowały obok ogłoszeń w prasie. Wtedy jednak kojarzono je z osobami starszymi, owдовiałymi albo samotnymi – starymi pannami i kawalerami. Z usług biur i agencji korzystali ci, którym się nie powiodło, nie mieli szczęścia w życiu albo byli zwykłymi nieudacznikami. Szybkie przemiany, jakie nastąpiły w ostatnich latach, dotknęły i tę branżę. Wydawało się, że biura matrymonialne to przeżytek. I że znikną. Tymczasem okazuje się, że tradycyjne biura i agencje matrymonialne wciąż istnieją i ostatnio przeżywają renesans.

Agencja Matrymonialna „Infinity Love” działa od kilku lat. I jak mówi jej właścicielka **Katarzyna Dziuba**, firma bardzo dobrze funkcjonuje. – Pracuję w tym zawodzie ponad 10 lat. Działalność rozpoczęłam we Francji w 2009 roku. Miałam niebywałą przyjemność pracy dla legendarnego Domu Aukcyjnego Christie's w Paryżu, gdzie poznalałam wielu wspaniałych ludzi, a wśród nich samotne panie i samotnych panów. Podjęłam się misji pomocy tym osobom w odnalezieniu prawdziwej miłości. A teraz

Choinka na lata

Gmina Kozięgowy to największe w Europie zagłębie produkcji sztucznych choinek. Wytwarzaniem gotowych drzewek lub ich poszczególnych elementów zajmuje się tu około 600 mniejszych i większych firm. Polskie choinki znajdują nabywów w Europie, Ameryce, Azji i Australii. Kupują je nawet muzułmanie i żydzi.

Wydawałoby się, że Kozięgowy, miasteczko w powiecie myszkowskim, tak jak i cała gmina mają niewiele atutów. W okolicy ziemie rolnie nie są najlepszej jakości, duży przemysłu brak. I pewnie dlatego jeszcze w PRL-u, gdy na sklepowych półkach królował obec, powstawały rodzinne biznesy. Najpierw kilka firm zaczęło produkować kapelusze i berety, a w latach 80. Marian Nawrot postanowił robić sztuczne choinki. Pomyśl chwiloi i dziś w całej gminie producentów choinek i firm, które dostarczają im podprodukt, jest prawie 600. Są wśród nich zakłady „garazowe”, dziające na granicy szarej strefy i sprzedające 100–150 tys. drzewek rocznie.

Jednym z najlepszych jest należący do Justyny i Adama Gilów, a znajdujący się w sąsiednich Kozięgówkach Adal, który specjalizuje się w choinkach klasy premium.

– Na początku lat 90. zaden producent, nawet ten najmniejszy, nie miał żadnych problemów ze zbytem. Dlatego sąsiad podpatrywał sąsiada i tak powstawały kolejne firmy – wspomina Justyna Gil. – W 1997 r. mąż też postanowił spróbować swoich sił w tym biznesie i tak powstał Adal. Od razu uznaliśmy, że stawiamy przed wszystkim na jakość, a co za tym idzie, nasze drzewka nie mogą konkuruwać ceną. Dlatego w naturalny sposób postawiliśmy na eksport i tak jest do dziś – 80 procent wysyłamy za granicę. Od Rosji, poprzez Czechy, Niemcy, po Wochy i Portugalię. Dostarczamy choinki nawet do tak dalekich krajów jak Australia, Nigeria, Stany Zjednoczone, Turcja, Izrael czy Dubaj. Muzułmanie oczywiście nie trzymają ich w swoich domach, ale do Dubaju w nasze święta przyjeżdżają ogromne rzesze turystów i to dla nich dekorowane są sklepy, centra handlowe, hotele.

Produkcja nie jest specjalnie skomplikowana. Wystarczy folia PVC i drut, ale różnice w jakości i wyglądzie choinek poszczególnych producentów są ogromne.

W ofercie firmy jest blisko tysiąc tzw. pozycji asortymentalnych. Najtańsze i najmniejsze (40 cm) kosztują zaledwie 6,5 zł. Ceny najwyższych (modułowych) wysokich na 30 metrów (tylko co 9-piętrowy budynek) razem z oświetleniem i dekoracjami dochodzą do 300 tys. zł. Nie tak dawno tak 28-metrowy olbrzym stał w Gdańsku, a w tym roku

w Warszawie ustawiono drzewo wysokie na 22 metry. Taką choinkę musi mieć dokumentację techniczną i instrukcję montażową, jeśli mały ją stawiać zamieniający, a nie Adal.

Wszystkie modele powstają na miejscu i są projektowane przez pracowników Adalu, jednak ostatnie słowo zawsze należy do pani Justyny i jej męża.

O wyglądzie i jakości choinki decydują przed wszystkim tzw. tipsy. Im jest ich więcej, tym drzewko jest bardziej gęste. Tradycyjne marketowe choinki o wysokości 2,1 m mają ich od 200 do 250. Drzewka klasy premium, tzw. PE, wykonane z poliesterenu, tej samej wysokości, mają od tysiąca tipsów w góre (ceny przekraczają 500 zł). Ich produkcja jest nie tylko bardziej skomplikowana, ale znacznie dłuższa. Dziesięć 80-osobowej załogi jest w stanie wykonać zaledwie 10 drzewek PE, gdy tradycyjnych, radszych, których cena nie przekracza 100 zł, nawet 40 sztuk.

Jak niemal w każdej branży, także i tu co jakiś czas zmienia się moda. Przed kilku laty modne były drzewka ośniezione, teraz na topie są choinki „na pniu”, który nawet z bliska wygląda jak prawdziwy pierzasty żywego drzewa.

W Polsce świerki i jodły Adalu są dostępne tylko w jednej sieci marketów – w Polskich Składach Budowlanych.

– Jakość naszych drzewek jest wyższa od tych dostępnych w marketach, dlatego zdecydowaliśmy się tylko na jedną sieć – wyjaśnia pani Justyna.

Za granicą większość droższych modeli sprzedawana jest zazwyczaj od razu z ozdobami i oświetleniem, przez co cena jest zdecydowanie wyższa niż w kraju. Takie udekorowane drzewko klient dostaje pod drzwi swojego domu.

– Na naszą jakość wpływa inne niż w konkurencji technologia, w tym konstrukcja drzewka, parosolowy system sklejania i montażu gałęzi, a także grubość drutu czy folii, i to bez względu na to, czy robimy tańszą, czy droższą choinkę – wyjaśniła właścicielka. – O tym, że oferujemy towar lepszej jakości, najlepiej świadczy to, że nas kopiąją. Nie tylko same choinki, ale nawet nazwy naszych modeli. Można liczyć na to, że klient się pomyli i pomyśli, że to nasz wybór.

Pracy nie zabraknie

Adal zajmuje się też budowaniem kompleksowych świątecznych dekoracji w miastach, centrach handlowych, biurowcach, firmach, gmachach publicznych. Niektóre realizacje to poważne operacje, gdzie trzeba zaprojektować, zbudować i zainstalować nie tylko choinkę, ale także powieszone trójwymiarowe figury przestrzenne, neonowe napisy, zyrandole, a wszystko to ozdobione setkami tysięcy



Choinka Adalu przed zamkiem Sułkowskich w Bielsku-Białej
Fot. archiwum firmy

punktów świetlnych zasilanych za pomocą kabli, których długość może dochodzić do kilkudziesięciu kilometrów.

Pracownicy Adalu dekorowali już reprezentacyjne miejscowości: Bielsko-Biała, Mysłowice, Częstochowy, Giwice, Sochaczew, Wiśla, belgijskiego Hasselt, Galerie handlowe: 3 Stawy, Silesia City (jedna z największych w kraju), Atium Redute, Młociny, Wierska, halę Koszyki, Galerię Leszno, Amotts w Dublinie, a także Arenę Giwice, 4-gwiazdkowy hotel Bukovina, warszawski Belweder.

– Od wielu lat na europejskim rynku są obecne chińskie choinki – mówi szefowa. – To dla nas duża konkurencja, zwłaszcza że dzisiaj Chińczycy produkują naprawdę bardzo ładne drzewka w relatywnie niskiej cenie. Ich firmy stosują inną technologię, można nawet powiedzieć, że bardziej nowoczesną niż europejska. Za to choinki nie są tak twarde jak polskie. Rywalizacja z Chińczykami ma miejsce tylko w sprzedaży hurtowej. Na szczęście na razie nie zajmują się tak jak my produkcją zindywidualizowanych drzewek ze specjalnie zaprojektowanymi do nich ozdobami.

Ekołodzy protestują przeciwko wycinaniu żywych jodł i świerków nawet ze specjalnych plantacji, więc firmom z gminy Kozięgowy pracy nie zabraknie. Nie zaszkodzą im też Chiny, gdzie z roku na rok stale rosną koszty pracy. Jedynie zmertwienie jest takie, że polskie sztuczne choinki są coraz solidniejsze i wytrzymalsze, więc służą przez wiele, wiele lat.

KRZYSZTOF TOMASZEWSKI

Od 6 pensów do 11 milionów dolarów

Bozonarodzeniowa choinka wywodzi się z szesnastowiecznej Alzacji. Zwyczaj ten zyskał aprobatę Marcina Lutra, dlatego szybko rozprzestrzenił się wśród protestantów. Pierwsze świąteczne sztuczne drzewka pojawiły się w Niemczech, gdzie w XVIII wieku robiono je, wykorzystując farbowane gęsie pióra.

Za najstarszą sztuczną choinkę uchodzi drzewko mające zaledwie 35 cm, które razem z ozdobami kupiła za sześć pensów rodzina Parkerów w Anglii w 1886 r. W 2005 r. zostało ono wycenione na tysiąc funtów, a dziś jego wartość jest zapewne jeszcze większa.

Największą sztuczną choinkę świata ustawiono w 2009 r. w Meksyku. Miała 110,35 m wysokości, 35 m średnicy i ważyła 330 ton. Nie była to jednak tradycyjna imitacja świerku czy jodły, ale stożkowata metalowa konstrukcja, do której przyklepiono ozdoby.

O wiele niższa, bo licząca zaledwie 13 metrów, była choinka, którą w 2010 roku ustawiono w Emirates Palace w Abu Dhabi, najbardziej luksusowym hotelu na świecie należącym do sieci Kempinski. Zawieszono na niej ozdoby ze złota i drogich kamieni wart 11 mln dolarów. 9 lat później została jednak zdetonizowana przez mającą zaledwie 3,5 metra choinkę (naturalną) w hotelu także należącym do sieci Kempinski – w hiszpańskiej miejscowości nadmorskiej Estepona. Wiszące na niej brylantowe i złote ozdoby marki Bulgari, Cartier i Chanel kosztowały 12 mln euro.

TO JEST
ZAMACH!



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Warto zobaczyć



Fot. Roman Jagoda

Zakroczymskie, powiat Nowy Dwór Mazowiecki (Mazowsze). Bożonarodzeniowa szopka w kościele Podwyższenia Krzyża. Kościół ten to jeden z najstarszych i najbardziej cennych zabytków XV wieku na Mazowszu. Zbudowany jest w stylu gotycko-renesansowym, z narożnymi basztami. Warto wspomnieć, że świątynię wybudowano z cegły z dodatkiem kamieni polnych, kul armatnich i... koła młyniskiego.



Fot. Antoni Bajbak

Wiśla – Kubalonka, drewniany kościółek pod wezwaniem Świętego Krzyża wzniesiono w roku 1779 w Przyszowicach na Śląsku. Świątynię przeniesiono na Kubalonkę w latach 1957 – 1958. Jest to kościół o konstrukcji zrębowej, w całości wykonany z drewna. Od roku 1983 pełni funkcję świątyni parafialnej na Kubalconce. Na zdjęciu szopka bożonarodzeniowa.



Fot. Narcyz Waszkiewicz

Niezwykłe oryginalny i sugestywny pomnik artysty znajdziemy w Szczytnie. W tym mieście złożono prochy wybitnego muzyka, kompozytora i wokalisty **Krzysztofa Klenczona**, zmarłego tragicznie w USA w roku 1981. Pomnik przedstawia artystę z nieodłączną gitarą na tle falującej pięciolinii. Zarówno w Pułtusku, jak i w Szczytnie odbywają się festiwale piosenki poświęcone jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego bigbitu.

Byłeś w ciekawym miejscu, napisz:
awojtowicz@angora.com.pl

Policja weszła do mieszkania i zabrała flagę z błyskawicą



(14 XII)

Policjanci weszli do prywatnego mieszkania w warszawskim Ursusie i zarekwirowali flagę Polski z dorysowaną błyskawicą, jednym z symboli Strajku Kobiet.

W sobotę, tuż przed godziną 20, w mieszkaniu rozległ się sygnał domofonu. Mężczyzna tego wieczoru sam opiekował się trójką dzieci. – Po chwili w drzwiach stanęła umundurowana nasza dzielnicowa oraz towarzyszący jej policjant. Weszli do mieszkania bez mojej zgody i natychmiast skierowali się na balkon, skąd ściągnęli flagę. Nie zwracali uwagi na coraz bardziej przerażone sytuację dzieci – relacjonuje mężczyzna. Funkcjonariusze podjęli interwencję, bo „kto przyszedł na komisariat i złożył zawiadomienie”. Według tej osoby mogło dojść do przestępstwa opisanego w artykule 137 paragraf 1 Kodeksu Karnego, który brzmi: „Kto publicznie nieważa, niszczy, uszkadza lub usuwa godło,

sztandar, chorągiew, banderę, flagę lub inny znak państwowego, podlega karze ograniczenia wolności do roku”.

W trakcie interwencji najstarsze z dzieci poprosiło o pomoc sąsiada – zawodowego żołnierza w stopniu pułkownika. Na miejsce przyjechał patrol Żandarmerii Wojskowej, który został wezwany przez sąsiada. Żandarmi jednak ograniczyli się do zebrania informacji od policjantów i oficera wojska.

Reporterce TVN24 mężczyzna powiedział: – Cały czas nie mogę się uspokoić. To, co mnie najbardziej uderzyło, to zachowanie tych policjantów. Zachowanie w stosunku do mnie i taką bierność wobec dzieci, które płaczą. Jakie wezwanie? Prośba o usunięcie? Może takie kroki [powinna podjąć policja – red.] najpierw? Nie rozumiem, w jaki sposób znieważyłem flagę. Co w takim razie choćby z kibicami naszych reprezentacji, którzy piszą na nich najróżniejsze hasła?

Mężczyzna skontaktował się z prawnikiem. – Rozważamy zażalenie i poddanie kontroli zarówno czynności dokonanych

przez policjantów, jak też samego zachowania policjantów w trakcie wykonywania czynności. Policja powinna, nim przystąpi do odebrania flagi, wpierw wezwać mojego klienta do dobrowolnego jej wydania. Z pewnością czynność dokonana przez policję nie mieści się w katalogu „czynności niecierpiących zwolki” i jej dokonywanie nie musiało przebiegać w sobotę przed godziną 20. Policja mogła ograniczyć się do zrobienia dokumentacji zdjęciowej i podjęcia działań w późniejszym terminie – mówi mecenas Bartosz Obrebski.

Skontaktowaliśmy się z oficerem prasowym Komendy Rejonowej Policji Warszawa III, której podlega komisariat w Ursusie. (...) W myśl prawa procesowego m.in. ww. art. 308 k.p.k. czynności w zakresie zabezpieczenia śladów i dowodów muszą odbyć się natychmiast lub niezwłocznie po ujawnieniu przestępstwa. Cała interwencja trwała kilkadziesiąt minut i została przeprowadzona bez użycia jakiegokolwiek środka przymusu bezpośredniego” – napisał m. asp. Karol Cebula.

Prokuratura wszczęła śledztwo dotyczące możliwości znieważenia flagi Polski.

ROBERT ZIELIŃSKI

(Skrót pochodzi od redakcji „Angory”)

Konkurs: Co to za miasto? (422)



Fot. PK

Jakie polskie miasto przedstawia powyższe zdjęcie? Odpowiedzi przesyłajcie do nas na kartkach pocztowych na adres redakcji lub e-mailem: redakcja@angora.com.pl. Na odpowiedzi czekamy do 31 grudnia. Rozwiążanie zagadki za dwa tygodnie. W 50. numerze „Angory” pokazaliśmy Lublin (Brama Krakowska). Autorem zdjęcia jest Wojciech Dowiedczyk.

Przyślano łącznie 367 odpowiedzi, z tego 365 poprawnych. Nagrodę książkową otrzymuje pani Lidia Welman z Watbrzycha.

Gratulujemy!

Zachęcamy Państwa do przesyłania zdjęć polskich miast z własnych zbiorów na adres redakcji. Najciekawsze opublikujemy w konkursie!

Miejsce zabawy! TEQ



Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej

Kancelaria to Wy



Chorujący na arytmię Pan Ireneusz z Radomia. Ten sam, któremu komornik zajął dodatek mieszkaniowy, żeby wyegzekwować dług powsta-

ty, kiedy mężczyzna jeździł na gapę koleją, do Warszawy, do kardiologa. Czuje się marnie, bo brakuje mu wiele leków. Gdyby wykupił wszystkie, nie miałby co jeść. Sąsiad Pana Piotra, który na Wschodniej 33 w Łodzi mieszkał siedem lat na śmiertniku, prosi o 40 zł na leki na nadciśnienie. W 48 godzin od pozyskania informacji o sytuacji Pana Piotra ze Wschodniej odwiedzili go nasi wolontariusze. Zabraliśmy go ze śmiertnika do niewielkiego mieszkańców. Pozyskaliśmy środki na czynsz – wystarczy na następne 6 miesięcy. Wkrótce ktoś odwiedzi także jego sąsiada spod numeru 25 na Wschodniej. Jeżeli informacja się potwierdzi, wykupimy mu leki. Pytanie tylko, co robią ludzie, którzy widzieli przez lata człowieka mieszkającego w śmiertniku? Dlaczego nie pomogli? Dlaczego nam, społecznikom, rozwiążanie problemu zajmuje kilka dni, a władze wielu miast często przez lata pozostają obojętne i głuche? Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej to Wy. To aktor z Krakowa, który odwiezie Paną Elwirę na operację. To człowiek, który użyczył dachu nad głową Panu Piotrowi z Łodzi, czy właściciel nieruchomości w Bielymstoku, dzięki któremu Pani Cecylia po 5 latach mieszkania w aucie przeprowadziła się do pięknego domu, który akurat stał pusty. A my, w odróżnieniu od państwa, od samorządów, mamy budżet złożony z waszych skromnych wpłat i bez grosza publicznych dotacji potrafimy ratować tysiące ludzi, rodzin, dzieci, ludzi starszych, schorowanych.

Byliśmy niedawno we Wrocławiu. Wyjechaliśmy kilkoma samochodami o 1 w nocy z Warszawy, aby już o 7 rano blokować wjazd i wyjazd do magazynu firmy Amazon. W szczycie świątecznym firma Bezosa przyiąga dodatkowe ręce do pracy, oferując bonus w postaci 2000 zł. Stali, wypruwający z siebie żyły dla firmy pracownicy, zostali pominięci, a przecież taki bonus należał się im. Pod hasłem „2000 zł dla każdego!” chodziliśmy trzy godziny po pasach, a przed firmą rósł korek ciężarówek. Zarówno kierowcy TIR-ów, jak i policja podeznieli do naszego protestu ze zrozumieniem. Obyło się nawet bez spisywania.

PIOTR IKONOWICZ

Reedycja pierwszej polskiej gry komputerowej

W czasie pandemii rozwija się rynek gier komputerowych. Także tych – wydawałoby się zapomnianych – na stare, lecz wciąż obecne w polskich domach komputery osiemnastobitowe. Tuż po Nowym Roku rusza reedycja kultowej, bo pierwszej, polskiej gry komputerowej pt. „Puszka Pandory”, wydanej 35 lat temu.

W czasach szalejącego piractwa „Puszka Pandory” była pierwszą oficjalnie sprzedawaną grą komputerową w Polsce. Jako pierwsza produkcja w latach szarego socjalizmu miała też reklamę w branżowej prasie. W 1986 roku napisał i wydał ją Marcin Borkowski, dziś redaktor i felietonista magazynu „PIXEL”, od 1988 roku redaktor pierwszego pisma komputerowego „Bajtek”, a później szef redakcji kultowego magazynu dla graczy pt. „Top Secret”. Na portalu wspieram.od kilku tygodni trwa akcja crowdfundingowa wydawcy „PIXEL-a”, mająca na celu sfinansowanie tej kultowej produkcji. Szanse na wydanie „Puszk Pandory” A.D. 2020 w naprawdę wielkim formacjom rosną. Pieniądze na koncie zbiórki z dnia na dzień przybywa. Jak premierę w 1986 roku wspomina autor?

– W tamtym czasie nie było rozwiniętego rynku gier komputerowych w takiej formie prawnej i technologicznej, jaką mamy dziś. Pojechałem na giełdę komputerową przy ulicy Grzybowskiej w Warszawie i rozstawilem małe stoisko. Składało się ono ze stolika, osiemnastobitowego komputera ZX Spectrum oraz kartki formatu A4 z informacją o grze, która wisiała na antenie kineskopowego telewizora. Tak zacząłem sprzedawać nagraną na kasety magnetofonowe grę – opowiada Marcin

Borkowski, zaznaczając, że obok siedział jego żona. – Na pierwszy rzut poszło kilkanaście kopii. Później piraci w całej Polsce zrobili swoje i gra błyskawicznie rozeszła się wśród polskich graczy. Doga-

Dziś jest już w Polsce prawdziwy i bogaty rynek komputerowego rozrywki. Jak będzie wyglądała reedycja gry, która na pewno zostanie zrealizowana, bo na ten cel pasjonaci zebraли już o wiele więcej niż wnioskowane minimum, czyli 45 tys. zł?

– Podobnie jak 35 lat temu gra została wydana na kasiecie magnetofonowej w specjalnym zestawie z instrukcją oraz od nowa stworzoną mapą w formacie



Marcin Borkowski
Fot. archiwum

dałem się z firmą Enter Computing, która kupiła ode mnie licencję i zaczęła sprzedawać grę w swoich składankach – mówi „Borek”.

Borkowski, tworząc fabułę gry, inspirował się pierwszym rozdziałem opowiadania pt. „Głowa Kasandy” autorstwa Marka Branieckiego, publikowanego w tamtych latach na łamach „Fantastyki”. Gra, w odróżnieniu od współczesnych tytułów, powstała niemalże zerowym nakładem finansowym.

– Liczył się pomysł, umiejętność napisania jej w języku komputera. Wyłożyłem kilka ówczesnych tysięcy złotych na kasety magnetofonowe, co mogło w tamtych latach stanowić równowartość połowy przeciętnej pensji – wspomina autor.

A3, a także z oryginalnym opowiadaniem „Głowa Kasandy” Branieckiego – mówi Marcin Borkowski. – Nakład zależy od liczby osób wspierających zbiórkę na stronie www.wspieram.to/puszkapandory. Powstaną też specjalne limitowane edycje kolekcjonerskie, które zostaną przekazane na cele charytatywne. Oczywiście, na kasiecie zostanie nagrana wersja na komputer ZX Spectrum, który – mimo upływu lat – wciąż jest obecny w domach kolekcjonerów. Będzie także możliwość cieszenia się grą na współczesnych komputerach PC dzięki emulatorowi. Projekt można wspierać do 10 stycznia 2021 roku.

WOJCIECH ANDRZEJEWSKI

Pojazdy uprzywilejowane zawsze przejadą skrzyżowanie

Zielona fala w Rzeszowie

nowiny24 (6 XII)

Rzeszów to pierwsze miasto w Polsce, które wdrożyło technologię priorytetu dla pojazdów uprzywilejowanych. System pomaga w codziennej pracy służb pogotowia, straży pożarnej i policji, automatycznie namierzając wóz w trakcie akcji i załączając zielone światło, co zapewnia szybszy i bezpieczniejszy przejazd przez skrzyżowanie.

Od 2015 r. w Rzeszowie funkcjonuje Inteligentny System Transportowy (ITS) obejmujący swoim obszarem całe miasto. Do systemu włączonych jest 66 skrzyżowań z sygnalizacją świetlną, ponad 40 tablic zmiennej treści, stacje meteo oraz pomiaru zanieczyszczeń, a także systemy kamer CCTV, czasu przejazdu, intelligentnego ważenia oraz priorytetu dla transportu publicznego.

System jest sukcesywnie rozbudowywany o nowe funkcjonalności. Najnowsza jest technologia Sitraffic Stream gwarantująca priorytet dla pojazdów uprzywilejowanych, która pomyślnie przeszła fazę testów i już działa w Rzeszowie.

Technologia zapewnia automatyczne zielone światło na każdym skrzyżowaniu dla wybranych pojazdów służb ratowniczych wyposażonych w specjalną jednostkę pokładową. System wykorzystuje GPS do określenia dokładnej pozycji pojazdu, przesyła dane do centrum sterowania ruchu drogowego i żąda priorytetowej fazy.

Nie jest wymagana żadna fizyczna infrastruktura przydrożna, a po przejechaniu przez skrzyżowanie pojazdu służb ratowniczych system jak najszybciej wraca do normalnej pracy światła drogowych. Wszystko odbywa się automatycznie.

– System został zainstalowany w 42 pojazdach służb ratowniczych – pogotowia, straży pożarnej oraz policji. To pierwsze takie wdrożenie w Polsce, co tylko podkreśla innowacyjność Rzeszowa w kreowaniu rozwiązań poprawiających jakość funkcjonowania we wszystkich obszarach w mieście – powiedział Tadeusz Ferenc, prezydent Rzeszowa.

– Priorytet dla pojazdów uprzywilejowanych z powodzeniem funkcjonuje już w Europie, m.in. w kilkunastu miastach niemieckich oraz np. w stolicy Islandii. Cieszymy się, że dociera także do Polski, a Rzeszów zyskuje technologię, która przysłuży się wszystkim mieszkańcom – powiedział Dariusz Oborski, dyrektor pionu ITS w Siemens Mobility Sp. z o.o.

BARTOSZ GUBERNAT

Tak działają wolontariusze COVID-19

Pomocne Bielany przywracają wiarę w ludzkość

INN: Poland

(7 XII)

Pandemia COVID-19 to mroczny czas dla Polski. Wśród czarnych scenariuszy i wielkiej niepewności pojawia się jednak czasem iskierka nadziei oraz prawdziwy płomień pozytywnej energii. Jest nim bezinteresowna pomoc ludzi, na przykład z grupy wolontariackiej Pomocne Bielany. O początkach, codziennej pomocy szpitalom oraz niesamowitych historiach rozmawiamy z Moniką Szadkowską – założycielką grupy, radną dzielnicy Bielany m.st. Warszawy (...).

– Jak zaczęła się historia Pomocnych Bielan?

– To była jeszcze pierwsza fala. Dokładnie 13 marca, w piątek. Ten dzień nie okazał się jednak pechowy – wręcz odwrotnie. Wieczorem wpadł mi do głowy pomysł, że przydałyby się tego typu grupa wolontariacka na Bielanach. To było tydzień po wykryciu pierwszego zakażenia w Polsce, teraz wydaje się to tak odległy okres. Każdy myślał wtedy o tym, co może się z nami wszystkimi stać. W głowach, w tym mojej, zaczęły się pojawiać nieciekawe myśli. Założyłam grupę na Facebooku bardzo późnym wieczorem, pozapraszałam znajomych. Potem było czekanie co dalej. Odzew szybko przekroczył moje najśmieszniejsze oczekiwania. Myślałam, że będzie to maksymalnie 40 osób, po dłuższym czasie. Następnego dnia rano w grupie było jednak już ponad sto osób, a liczba członków rosła. Tak so zaczęło.

– Co było dalej? Kto otrzymał pomoc?

– Skoro powiedziałam A, to trzeba było powiedzieć B. W pierwszej fali epidemii dedykowaliśmy naszą pracę seniorom. Wtedy byli bardzo wystraszeni, bo media cały czas powtarzały, że koronawirus jest szczególnie niebezpieczny właśnie dla osób starszych. Bielany to duża dzielnica – na początku miliśmy problem z koordynacją tak dużego terenu. Szybko powołaliśmy jednak koordynatorów. To osoby, które były odpowiedzialne za działania na danych osiedlach – mieszkają tam, znają najlepiej swoich sąsiadów. Wiadzą, kto może potrzebować pomocy, a kto ją zapewnić. Były ich siedmiu plus dowodzący dla każdej sekcji specjalnej.

– Sekcji specjalnej? Co ma pani na myśli?

– Szybko zaczęliśmy nasz ruch rozbudowywać. Gdy pojawiały się kolejne potrzeby albo talenty wolontariuszy, to obmyślaliśmy nowe grupy zadaniowe. W pewnym momencie mieliśmy sekcję krawiecką szyjącą maseczki, sekcję cukierniczą piekając słodkości dla medyków czy potrzebujących, sekcję transportową przewożącą co trzeba własnymi samochodami. Na początku miliśmy więcej rąk do pracy, niż było potrzebujących. Nieco trudniej bowiem obwieścić taką akcję wolontariacką seniorom, którzy

z Facebooka raczej nie korzystają. Powstał więc plan naklejenia plakatów; szybko znaleźli się chętni do pomocy z drukarkami, tacy od rozklejania, inni wręcz pukali do drzwi i informowali o naszej inicjatywie. W ten sposób pracowaliśmy aż do lata, a potem pomyśleliśmy o reorganizacji (...).

– Jak zaczęła się wasza pomoc w drugiej fali?

– Mocna aktywizacja Pomocnych Bielan nastąpiła na początku listopada. Stwierdzi-

w szpitalu i nie mają kontaktów z bliskimi. Czasem, by poprawić ich codzienność, wystarczy bidon, szczoteczka do zębów, miska owoców. To osoby, których z różnych powodów najbliżsi nie mogą odwiedzić, np. bo są w kwarantannie. Często do szpitala ludzie są zabierani, jak stoją. Kto z niebezpiecznie wysoką gorączką ma czas na myślenie, jak umyć zęby, aby mieć drugą piżamę na zmianę.

– Z tego, co widziałem, macie już cały sztab wolontariacki?

bo tylko to jej w domu zostało. A wyjść nie mogła z wielkiego strachu przed tym, że zachoruje na COVID-19. Na szczęście nie była potrzebna żadna interwencja lekarska, ale strach pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby tak jeszcze poczekała parę dni. Wtedy nas tknęło, jak bardzo druzgoczący dla psychiki może być koronawirus (...). To straszne, jak może czuć się człowiek samotny, zostawiony ze snującym czarne scenariusze telewizorem i niemający się do kogo odezwać.

– Zapytam o medyków. Wszyscy wiedzą, że mają szczególnie ciężki rodzinny praca w pandemii. Jak przyjmują pomoc od was?

– Nigdy nie robimy transportu do szpitala ot tak, żeby tylko coś przywieźć. Zawsze pytamy się, czego potrzeba, a transporty wieczorową porą odbiera personel szpitala. Za każdym razem przy takim przekazaniu jest po prostu wybuch pozytywnych emocji. Mogą być zmęczeni, nawet wykorzczeni, bo my często przyjeżdżamy po nocy (...).

– A jeśli chodzi o ludzi, wolontariuszy. Przypomina się pani jakaś historia z tym związana?

– W tej drugiej fali, od kiedy mamy sztab, pewnego dnia przyszła mieszkanka, której znam z wielu innych spotkań (...). Przychodzi do mnie z ogromnym pakunkiem i mówi „Pan Monika, proszę to przekazać. To koldry“. Trochę się zdziwiłam, ale mówię: super, rewelacja. Produkt wyższej jakości, sama bym chciała takie mieć. Okazało się, że pani dostała jedna w prezentie od kuzyna, zadzwoniła do niego, czy jej prezent może pójść na szczególny cel. Mało tego. Potem sama drugą kupiła, do tego dwa komplety pościeli. Powlekła, zapakowała do pakunku i przyniosła. Już odchodziła, ale się cofnęła. Wyciąga coś z torby i mówi mi: „A to już zupełnie ode mnie“. Ostupiłam. Był to dorodny seler, warzywo wyhodowane na działce tej pani. Nie pozostało mi nic, tylko wrósnąć w ziemię z wrzecionem, może trochę jak ten seler...

– Zdarzają się jeszcze inne takie dary?

– Na okrągło. Zwykły dzień, do sztabu przychodzi nastolatka i z miejsca mnie przeprosza. Pytam, co się stało. Odpowiada, że naprawdę miała tylko to, nic innego. Ale chce pomóc. Wręcza mi dosłownie garść zginiętych stómek do napojów. Z miejsca mówię: Chryste, kobieto, nie ma za co przeproszać. Wiesz, jaki to jest skarb na neurologii? Dla nich to jest absolutny ratunek! Innym razem uśmiechnięta dziewczyna, znów z przeprosinami, bo mogła podawać tylko dwie pasty do zębów. Znowu mówię – coś tak małego może być zważeniem dla kogoś, kto czeka w szpitalu. Mieszkańcy przynoszą najróżniejsze rzeczy – grzebienie, pilniczki do paznokci, ciepłe skarpetki (...).

KRZYSZTOF SOBIEPAN

(Skróty pochodzą od redakcji „Angory“)



Fot. Facebook/Monika Szadkowska

Taka gmina!

Wspaniałomyślny burmistrz

Mariusz Szewczyk, zasiadający w fotelu burmistrza Dębicy, wyszedł z niecodzienną inicjatywą zmniejszenia sobie pensji o 800 złotych. W rozmowie z dziennikarzami z Polsat News argumentował, że w czasie epidemii i spadku wpływów z podatków kasa miasta oszczędzałaby w skali roku 9 tys. zł. Pomyśl natychmiast rozwścieczył radnych, oskarżających włodarza o robienie sobie taniej kampanii. Radni nie zgodziły się na pomysł Szewczyka, nie dowierzając jego najszczerzym, zapewne, intencjom...

Namawiała do udawania ciąży

Gdzie w Polsce można być „trochę w ciąży”? W Dzierżoniowie! Była postanoga Halina Sz.-R., która z wykształcenia jest lekarzem, zaproponowała pracownicom swojego hotelu, żeby udawały, że są w ciąży. Pomyśl był nieglupi, gdyż kobiety mogły zaoszczędzić sporo pieniędzy na tym, że wystawiły podałnym fałszywe zwolnienia lekarskie. Cieżarne na niby dostawałyby z ZUS-u zasiłek w wysokości 100 proc. pensji – dowiedziała się „Gazeta Wyborcza”. Jedna z pracownic nie chciała być „trochę w ciąży” i o kreatywności szefowej poinformowała lokalny oddział ZUS-u. Sprawa trafiła do prokuratury.

Bitwa pod gabinetem

W przychodni miejskiej przy ul. Rzgowskiej w Łodzi doszło do poważnej awantury. 60-letnia kobieta miała wyznaczoną wizytę u lekarza na godzinę 11.50, ale pojawiła się pod gabinetem dużo wcześniej. Jak informuje serwis expressilustrowany.pl, kobieta chciała zostać przyjęta przez lekarza o godzinie 9. Nie wyraziła na to zgodę pacjenci oczekujący w kolejce. Najpierw doszło do wymiany nieuprzejmych słów, a gdy zabrakło argumentów – do rękojrzynów. Styszając odgłosy bitwy pod gabinetem, ludzie próbowali uspokoić lekarza. Niestety, do latoliwy do ognia i z pięściami ruszyła na niego krewka 60-latka. Z ataku agresji wyleczyła ją dopiero policja...

Zemsta za protesty

Największe dofinansowanie z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych otrzymały regiony, w których władzę sprawują ugrupowania prawicowe. Figę z makiem od obozu władzy dostały duże miasta. Ale nie tylko one. Jak się okazuje, brak środków zgłosił także wójt gminy, w której aż 92 proc. wyborców poparło Andrzeja Dudę w drugiej turze wyborów prezydenckich, czyli gmina Kulesze Kościelne z województwa podlaskiego – podał serwis Gazeta.pl. Portalowi NaTemat.pl Stefan Grodzki, wójt gminy, powiedział, że spoǳiewał się takiego scenariusza. – Nasi mieszkańców bardzo mocno sprzeciwili się tzw. piątkę dla zwierząt. Rolnicy wywiesili w gminie banner z hasłem: „Koniec bastionu PiS” – mówił. I koniec kasy...

WOJCIECH
ANDRZEJEWSKI

Trudna segregacja⁽¹⁶⁾

Plastik to nie tylko śmieć!

Wspomniany przed tygodniem podatek od plastiku, który chce wprowadzić UE, wciąż budzi wiele emocji i kontrowersji. Dziś (14.12) jeszcze nie wiemy, jaka będzie ostateczna decyzja w tej sprawie. Pewne jest jedno – „plastic tax” zacznie obowiązywać od 1 stycznia 2021 (choć pomysł jednoznacznie krytykowany jest m.in. przez Ministerstwo Klimatu). Nie jest jeszcze jedynie pewne w jakiej kwocie. O ile podczas lipcowego szczytu miał wynosić 0,8 euro od kilograma nieprzetworzonego plastiku, to późniejszy pomysł Parlamentu Europejskiego mówi już o kwoicie 2 euro! Dziś więc skupmy się na pozytywnych ruchach w sprawie recyklingu tego tworzywa.

„Działaj z imPETem” to kampania prowadzona przez organizację Rekopol działającą ponad podziałami. Jej celem jest zwiększenie ilości zbieranych i poddawanych recyklingowi butelek PET. Projekt funkcjonuje od 2018 roku, a jego inicjatorami są wiodące firmy wprowadzające na rynek napoje i wody w butelkach



PET. To pierwsze tego typu przedsięwzięcie w naszym kraju. Dzięki współpracy z podmiotami gospodarującymi odpadami w gminach, identyfikacji obszarów straty surowca oraz edukacji społeczeństwa, udało się – według szacunków – zwiększyć zbiórkę i recykling surowca w Polsce o 12–14 proc.

Poztywne wieści płyną też od PepsiCo – jednej z największych na świecie firm produkujących żywność i napoje. Jeszcze w tym roku na rynek

Działaj z imPETem!

Fot. rekopol

trafić mają butelki wytwarzane z plastiku pochodzącego w 50 proc. z odzysku. W 2021 roku poziom wykorzystania rPET ma wzrosnąć do 100 proc. Na ten cel gigant chce przeznaczyć kilkanaście milionów dolarów. W ten sposób uda się ograniczyć do minimum wykorzystanie surowca pierwotnego produkowanego na bazie paliw kopalnych. Brawo! Jesteśmy na TAK!

AGATA WOLAK

41-latka w czasie kwarantanny przyszła do komisariatu

WYDZIAŁ KRYMINALNY (15 XII)

Do Komisariatu Policji w Orzyszu przyszła kobieta, aby dowiedzieć się o losie swojego partnera, który został zatrzymany za jazdę w stanie nietrzeźwości. Okazało się, że mieszkanca Orzysza objęta była izolacją domową z uwagi na stwierdzony COVID-19. 41-latka myślała, że po kontroli policjantów może już wyjść z domu ostatniego dnia kwarantanny. Za swoje nieodpowiedzialne zachowanie poniesie konsekwencje.

W niedzielę w Orzyszu policjanci zatrzymali do kontroli drogowej nietrzeźwego kierującego. Pojechali z nim do komisariatu celem zbadania stanu trzeźwości. W tym czasie na policję przyszła jego partnerka, która chciała się dowiedzieć o losie swojego znajomego.

Funkcjonariusze z daleka poznali, że jest to mieszkanca Orzysza objęta izolacją domową z uwagi na stwierdzony u niej COVID-19. Ostatni dzień jej kwarantanny przypadał właśnie na niedzielę. Swoje nieodpowiedzialne zachowanie tłumaczyła tym, że sądziła, iż po kontroli funkcjonariuszy może już wyjść z domu ostatniego dnia izolacji. W dalszej rozmowie dodała, że idąc do komisariatu, zaszła po drodze do sklepu.

O całej sytuacji funkcjonariusze powiadomili Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Piszu, która może nałożyć na mieszkańców Orzysza karę administracyjną w wysokości do 30 tys. złotych. Policjanci natomiast będą prowadzili czynności w kierunku popełnienia przez kobietę wykroczenia nieprzestrzegania decyzji wydanych przez organy inspekcji sanitarnej. Czyn ten jest zagrożony karą grzywny albo karą nagany.

DD

FOTOSZOPA

Kup sobie na święta



Zdjęcie zrobione w Czersku, woj. pomorskie, w jednym ze sklepów odzieżowych

Autor: Katarzyna Krysiak-Kołatkowa

Zdjęcia prosimy nadsyłać pocztą lub na adres: fotoszopa@angora.com.pl wraz z danym autorem oraz z dopiskiem, gdzie i kiedy zdjęcie zostało zrobione. Wybrała: A.P.

Negocjatorzy życia

Ich codzienność to prowadzenie rozmów z terrystami i porywaczami. Nie zajmują się ściganiem przestępstw, tylko zapobieganiem śmierci ofiar.

Na policyjnych kursach z zakresu zwalczania zorganizowanej przestępcości do dziś adepti zapoznają się z kulissami wzorowej akcji przeprowadzonej kilka lat temu w Warszawie z udziałem profesjonalnego negocjatora kryminalnego. Syn warszawskiego biznesmena został porwany dla okupu, po kilku dniach porywacze zadzwonili do rodziny i zażądali za jego zwolnienie pół miliona złotych. Do gry natychmiast włączył się negocjator z Wydziału do Walki z Terorem Kryminalnym. Udawał ojca uprowadzonego chłopaka. Zapewniał, że pieniądze zostaną zgromadzone, tylko żeby nie zabijać jego dziecka. Dwukrotnie też poprosił, aby umożliwić mu rozmowę z synem. Miał to być dowód, że chłopak rzeczywiście żyje. Istotnie, do takiej rozmowy doszło. Młody człowiek zapewniał, że żyje i ma się dobrze, poprosił też ojca, by jak najszybciej zgromadził pieniądze i nie zawiadamiał policji. Porywacz nie zwrócił uwagi na to, że negocjator udający biznesmena kilkakrotnie powtarza te same zdania, skarży się na problemy z łącznością i trasaki w słuchawkach.

O co chodzi? – O czas – wspomina emerytowany funkcjonariusz Wydziału do Walki z Terorem Kryminalnym, uczestnik tamtej akcji. – Rozmowa z bandytą trwała kilka minut, w tym czasie udało nam się zidentyfikować zastrzeżony numer, z którego dzwonil porywacz. Natychmiast sprawdziliśmy, do kogo należy, ale była to karta prepaid (wówczas nie obowiązywało jeszcze prawo nakazujące rejestrację każdego abonenta – przyp. L.Sz.). – Potem włączyliśmy tzw. pelengator, czyli urządzenie lokalizujące telefon komórkowy. Okazało się, że „komórka” znajduje się na skrzyżowaniu dwóch ulic na wschodnich przedmieściach Warszawy. Na miejsce pojechali tajniacy i dwa wozy bojowe pododdziału antyterrorystycznego. Następnego

dnia porywacz znowu zadzwonił do biznesmena i znowu okazało się, że z tego samego miejsca. – Negocjator, udając zrozpaczonego ojca, powiedział, że za kilka godzin wypłaci z banku potrzebną sumę i zaproponował rozmowę w godzinach popołudniowych – opowiada nasz rozmówca. – Gdy do niej doszło, znowu poprosił, aby mógł usłyszeć głos syna. Rozmowa znów trwała dłużej, dzięki czemu pelengator wskazał dokładne położenie telefonu porywacza, czyli miejsce przetrzymywania zakładnika. Chwilę później zamiast ojca z walizką pieniędzy do domu na przedmieściach Warszawy wpadli zamaskowani komandosi. Uwolnili młodego mężczyznę i zatrzymali jego oprawców. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał wszystkich na kary od 8 do 12 lat więzienia.

Na granicy śmierci

Nie zawsze jednak negocjacje kryminalne przebiegają tak prosto. Nie wszyscy porywacze dzwonią do rodzin, mogą wysłać list pisany ręką zakładnika (tak było w sprawie Krzysztofa Olewnika) lub e-mail ze skrzynki zarejestrowanej w egzotycznym kraju. Czasem też połączenie może być wykonywane z telefonu zarejestrowanego za granicą, poza Unią Europejską. Wówczas ustalenie jego właściciela jest trudniejsze. Gdy trwają rozmowy porywaczy z rodziną, potrzebny jest negocjator. On zaś ma tylko jeden cel: doprowadzić do zwolnienia zakładnika. Ma tutaj katalog możliwości: najprostszego to obiecać porywaczowi uniknięcie odpowiedzialności karnej w zamian za zwolnienie zakładnika (pozwala na to Kodeks Karny). To jednak rzadko przynosi rezultat. Pozbawiony skrupułów bandyta liczy, że na uprowadzeniu dużo zarobi. Wtedy rolą negocjatora jest obiecać mu pieniądze za zwolnienie zakładnika, na co porywacz najczęściej przystaje. I tu właśnie zaczyna się cała gra. – Najtrudniejszy moment każdej akcji to przekazanie okupu – mówi Jack Cloonan, emerytowany negocjator FBI, który przez 26 lat pracy prowadził najtrudniejsze rozmowy z porywaczami i terrystami. – Czasem trzeba się zgodzić na warunki porywacza, aby tylko nie zabił swojej ofiary. Jest to trudne, bo jeśli zorientuje się, że ma do czynienia z negocjatorem lub że ktoś

próbuje go pojmać, a jejca odbić sią, może zabić.

„Zieloni” i „skurwysy”

Z metodologii, którą Jack Cloonan przygotował w trakcie pracy w FBI i którą przekazał swoim następcom, wynika, że porywacze dzielą się na cztery kategorie. Pierwsza to „złotodzioby” (inna nazwa „zieloni”). W ten sposób określa się niedoświadczonego gangstera, który nigdy wcześniej nikogo nie uprowadził. Ulega on presji czasu i sytuacji. Wie, że policja depcze mu po piętach, nie wytrzymuje np. płaczu porwanego dziecka, przerządza go perspektywa kary. To najłatwiejszy przeciwnik. Trzeba go naciągnąć i sprawić, aby czuł się osaczony. Jest duże prawdopodobieństwo, że wypuści zakładnika. Druga kategoria to „zwykły bandzior”. Tak określa się przestępca, który porywa z chciwości, a potem popełnia błędy w trakcie uprowadzenia. Uda się go zlokalizować dzięki dobrej pracy policji i wykorzystaniu techniki (m.in. urządzeń lokalizujących telefony komórkowe). Najgorszy typ to „zimny skurwysyn”. To lodo-waty, cyniczny, wyrachowany kryminalista z dużym doświadczeniem, który doskonale przygotowuje każde uprowadzenie i nie pozostawia po sobie żadnych śladów, a z rodziną prowadzi pertraktacje w taki sposób, aby policja nie mogła go zidentyfikować (np. wypowiedź zawiierającej jego żądania może uprowadzonemu nagrywać na taśmę, a potem wysyła ją rodzinie). Według tej metody działał gang Grzegorza K. ps. Ojciec. Policjanci szacują, że grupa odpowiedzialna jest za 20 porwał. Mimo profesjonalnych negocjacji nie udało się odbić zakładników. – Grupa „Ojca” działała w pełni profesjonalnie – mówi oficer Centralnego Biura Śledczego. – Kontaktowała się, puszczała przez telefon żądania nagrane głosem osoby uprowadzonej. Aby zmusić rodzinę zakładnika do szybszej wpłaty okupu, wysyłała jego palec odcięty sekatorem ogrodniczym.

Czwarta kategoria to „terroryści polityczni”. Oni nie kierują się żadną zyskiem, tylko chcą odniesienia określonych korzyści (np. zwolnienia z więzień kolejowych). Największe żniwo zbierali w latach 70. i 80., kiedy porywali samoloty cywilnych linii lotniczych lub brali zakładników w budynkach. W takich sprawach negocjatorzy działają po cichu. – Oficjalnie każde państwo mówi, że nie negocjuje z terrystami i nie zapłaci okupu za życie swoich obywateli – mówi Jerzy

Dziwulski, były dowódca jednostki antyterrorystycznej na lotnisku Okęcie, potem szef ochrony prezydenta Kwasińskiego. – W praktyce często jest inaczej. Rząd jest gotów zapłacić, tylko negocjuje warunki. Tak było w 2008 roku, gdy talibowie uprowadzili polskiego geologa Piotra Stańczaka. Negocjacje prowadzono, ale zakończyły się fiaskiem. Polak został zamordowany.

Bez słowa „nie”

Odchodzić z FBI, Jack Cloonan sporo zajął się opracowanie do celów szkoleniowych, zawierające metodykę postępowania z porywaczami. Podaje ono zasady postępowania w trakcie rozmów. Pierwsza mówi, że nie wolno mówić „nie”, nawet gdy warunki wydają się absurdalne. Druga nakazuje przedłużać rozmowy, ale nie w nieskończoność. Podczas negocjacji pracują policyjne lokalizatory, a „operacyjni” i tajniacy prowadzą swoje czynności. Trzecia zasada jest taka, że należy zapewniać przestępco, iż jego żądania zostaną spełnione. – Czasem stosuje się sztuczkę: to negocjator udający ojca zakładnika zapewnia bandytę, że nie chce policji, bo sam ma coś na sumieniu – mówi Cloonan. Czwarta, i najważniejsza, jest taka, że trzeba upewnić się, że zakładnik żyje. W tym celu negocjator prosi o możliwość porozumiewania z uprowadzonym albo o zdjęcie, na którym widać go trzymającego aktualne wydanie gazety. – Chodzi o wywiad prejssi: oprawca musi wiedzieć, że jeśli zamorduje zakładnika, nie dostanie pieniędzy – mówi Cloonan.

Dla najtwardszych

Jak się zostaje negocjatorem kryminalnym? Praktyka pokazuje, że po pierwszym trzeba być policjantem. Od wielu lat policja oferuje kandydatom na negocjatorów specjalistyczne szkolenia (można je odbywać choćby w akademii FBI), obejmujące aspekty psychologii, kryminologii, wikipatologii (nauka o ofiarach). – To praca dla tych policjantów, którzy wykazują się największą siłą psychiczną i największą odpornością na stres – mówi Jerzy Dziwulski. – Do tej roboty trzeba mieć stałe nerwy, trzeba też mieć świadomość, że nadieżdżą sytuacje, kiedy trzeba będzie pracować kilkudziesiąt godzin bez przerwy, ryzykując popełnienie błędu, który może kosztować czyjeś życie.

LESZEK SZYMOWSKI

dlapacjenta.pl

Kompleksowe zaopatrzenie z dostawą do domu

tel. 17 225 0123 zamowienia@dlapacjenta.pl



SMARTFLOW®

ZAOSZCZĘDŹ NAWET PONAD 40%

OPALU W CIŚNIU HOKU®

Nie puszczań pieniędzy z dymem

OPOLMAR

Regulator Cięgu Kominkowego SMARTFLOW optimalizuje i uniezależnia od pogody wielkość przepływu powietrza i spalin przez kominek. W zależności od stosowanego opalitu pozwala zaoszczędzić nawet ponad 40% kosztów.

+48 85 7187 274 www.polmar.net.pl

REKLAMA

Maska uśmieająca

„Kolejna zima, a śniegu ni ma” – śpiewa Kazik, puentując polską rzeczywistość. A i ze świętami coraz mniej, odkąd na potęgę się komercjalizują. Dzieci z przedszkola Koralki w Giżycku doświadczyły tego na własnej skórze, gdy nieznany sprawca ukradł im sprzed budynku nadmuchiwane figury bałwanka i św. Mikołaja. Zapewne w celach komercyjnych, bo chyba nie, żeby je dmuchać? Zamaskowanego złodzieja nagrał monitoring, ale i tak nie wiadomo, kim jest.

Na podst. „Super Expressu”

Środowisko nienaturalne

Walka o czyste powietrze w Polsce wygląda jak przez okno. Jak przez okno siedziąc dojrzy, że ktoś pali w piecu śmieciami, może weźwać straż miejską. Pod warunkiem że zna dokładny adres truciciela. Nieco łatwiej jest w przypadku domów jednorodzinnych. Ale i tak opłaca się napiąć pytami meblowymi i z zaoszczędzonej forsy wybulić sto złotych mandatu – tak jak ostatnio w Łodzi na Złotnie – niż iść w wysokie koszty ekologicznych źródeł energii.

Na podst. „Expressu Ilustrowanego”

Czarny piątek trzynastego

Niczym Hiob poczuł się pewnego dnia 68-latek z Wyszkowa. Złapał gumę, zderzył się z autem sąsiada, a gdy chciał wjechać do garażu, przepaliła się żarówka. Po ciemku zawadził o worek ze śmieciami i upadając, nabił się głową na kuchenny noż. Zeby wyciągnąć ostrze z czaszki, czekał 6 godzin na lekarza. Operacja sprawdziła się udała, ale to pewnie po to, żeby mógł opowiedzieć swą historię potomnym.

Na podst. „Super Expressu”

Calamity Jane

Na parking przed marketem w Puławach wjechał z rykiem ford mustang. Zatrzymał się... i gwałtownie ruszył. I zatrzymał się. I ruszył. I tak kilka razy. Zanim właściciel udało się zaparkować i zatopić w szale zakupów, przybył szeryf. I wykrył, że pani kierowca próbowała wcześniej utopić się w alkoholu, bo ma go we krwi 2,8 promila. Kobieta wyjaśnia, że specjalnie robiła autem „sztuczki”, tylko nie wiedziała, po co.

Na podst. inform. prasowych

Z archiwum XYZ

Gdyby kradzież dwóch sejfów z domu w Goleniowie stała się kanwą książki lub filmu, byłby to marny kryminał. Ale za to świetna komedia! Kasy pancerne wyniesiono przez okno. Śledczy stwierdzili, że nikt go nie wywiązał, ergo musiało zostać otwarte od środka. A chwilę przed włamaniem w domu, bez zapowiedzi, pojawiła się sprzątaczka. Prokuratura uznała to chyba za nieznaczący fakt, bo pokójówki nie przeszukała i umorzyła sprawę wobec braku sprawców.

Na podst. „Rzeczpospolitej”

SZPERACZ

Gminny szantażysta i geograf, który dwukrotnie sam się uśmiercił... Co się rodzi w chorej głowie?

TYGODNIK
ANGORA

Student zarządzania i marketingu jednej z krakowskich uczelni postanowił zarobić trochę grosza i szantażował znanych ludzi w swojej gminie. Uważał bowiem, że... każdy ma coś na sumieniu.

Pierwszą osobą, do której wysłał list, była koleżanka ze szkoły średniej. Uznał, że skoro ubiera się wyzywająco, to może ją zaszantażować i zażądać... 300 zł. Zagroził jej więc, że jeżeli mu nie zapłaci, to zrobi fotomontaż, w którym do jej twarzy dopasuje resztę ze zdjęcia pornograficznego.

– Nie wiem, czy ten list do niej dotarł, bo zdaje się, że naklejek na kopertę za mało znaczków – zwierzył się później policjantom 26-letni Dawid D., mieszkańców podkrakowskiej miejscowości.

Z jakiś czas napisał anonim do pewnego doktora i zażądał od niego 300 zł w zamian za nierozpowszechnianie informacji o tym, że po pijanemu przyjmuję pacjentów.

– Zignorował jednak moje ostrzeżenie, toteż doszedłem do wniosku, że nie ma co wysyłać dalej. Szkoda pieniędzy na znaczki. List z pogróżkami dotarł także do Krystyny N., bo student szantażysta był przekonany, że kobieta ma pieniądze. Od lat prowadziła bowiem sklep. Zagroził więc, że coś się może stać jej córce, a nieznani sprawcy powybijają szyby w sklepie, jak nie przekaże pieniędzy. Chodziło o 2 tys. zł.

Krystyna N. nie bardzo wiedziała, czy to jest żart, czy też ktoś rzeczywiście grozi jej rodzinie. Zglossiła to policji.

Tysiak złotych od księdza

Udawało się natomiast z księdzem Marianem M., który czasami przekazywał pieniądze oskarżonemu.

– Podobnie jak innych księży, brałem go na początek na litość – wyjaśniał Dawid D.

– Później sugerowałem, że rozgłoszę, iż ma syna i lubi rozmagać się za kobietami. Takie plotki chodziły po wsi i postanowitem to wykorzystać.

Ksiądz Marian M. zapamiętał treść pierwszego listu.

– To w zasadzie była prośba o pomoc materialną, bodajże 500 zł na naprawę zniszczonego komputera i na kurtkę. Podpisała się dziewczyna. Innym razem była prośba o pieniądze na dentystę, później już szantażowanie, a jeszcze innym razem dostałem list podpisany przez mężczyznę, który za kilkaset złotych obiecywał zdradzić, kto do mnie pisze i mnie szantażuje.

W sumie duchowny przekazał szantażystie ponad tysiąc złotych.

Po kilku latach przerwy Dawid D. znów się uaktywnił. Pieniądze były mu coraz bardziej potrzebne, bo przygotowywał się do pisania pracy magisterskiej. Miał wtedy laptopa, toteż listów nie pisał już odręcznie. Adres księdza proboszcza Mirosława B. znalazła się w internecie, bo nigdy nie był w jego parafii.

– Straszyłem go, że napiszę do kurii, że ma romans z gospodą. Tak mi się w busie o uszy obito, toteż postanowiłem to wykorzystać.

– Podpisał się pod swoim listem „Ksiądz” i napisał, że jako duchowny nie może się zgodzić na takie zachowanie. Oraz że ma kompromitujące mnie zdjęcia. Zażądał 1000 zł, które miałem włożyć do stoiska i zostawić w określonym miejscu. Wyrzuciłem list, ale nie zgłosiłem sprawy na policję – zeznał ksiądz Mirosław B.

Dawid D. konsekwentnie wysyłał za swoje listy do Stanisława K., proboszcza parafii w B.

W pierwszym napisał tak: „Księże proboszczo. To, co za chwilę ksiądz przeczyta, wprawi księdza w nie lada zakłopotanie. Pewnie zastanawia się ksiądz, dlaczego do księdza się zwracam. Otóż wydaje mi

sie, że tylko ksiądz może mi zaufać. Narościłem sobie problemów i pilnie potrzebuję 1000 zł. Moje poczucie dumy nie pozwala mi księdza prosić osobiście, bo boję się, że by mi ksiądz odmówił. Jestem na tyle zdesperowany, że posunę się do szantażu. Jak mi ksiądz nie pożyczy tych pieniędzy, to rozwieszę w parafii kartki, na których napiszę, że ksiądz sprzedał ziemię, a uzyskane z tego pieniędzy przeznaczył na wspomnienie swojej kochanki, z którą ma ksiądz diecko. Resztę dopowiadzą ludzie (...). Wiem, że to, co robię, jest grzechem, ale uważam, że Bóg mi w tym nie pozwala, gdy oddam księdzu pieniądze i pojdę do spowiedzi. Nie zdaje sobie ksiądz sprawy, jak jest mi przykro. Mam nadzieję, że ksiądz zamierza mnie znać, raczej będzie się modlić za mnie”. Podpisał się PARAFIANKA.

Proboszcz nie przekazał szantażystie żadnych pieniędzy, toteż niespełna miesiąc później otrzymał następny list.

„Wiem, że ksiądz czuje się zażenowany, ale chyba się nie zrozumieliśmy. Ja nie mam nic do stracenia, a ksiądz udaje wanata. Dobrze. Nie wierzy ksiądz, że może komus czegoś brakować, bo sam żyje w dość skromnie (...). Wydaje mi się, że w Biblii jest inaczej, napisane (...).”

Pięć tysięcy w stoiczku

Świadek Zbigniew Ł. list od szantażysty znajął na stoliku na tarasie przed domem.

– Adres napisany był najprawdopodobniej na komputerze i – według pieczęток – wystany został z Krakowa. Napisano w nim, że w odpowiednim miejscu muszę zostawić 5 tys. zł. Szantażysta napisał, że jak nie zapłczę, to na tablicach ogłoszeniowych pojawią się informacje, które będą sugerować, że otrzymałem dom w zamian za opiekę nad pewną panią, od której w istocie go kupilem. Tymczasem według autora tego listu – miałem nie dotrzymywać jakiejś opieki i przyczynić się do... śmierci męża tej kobiety. W liście było też napisane, że „któś będzie drażnił temat wypadku drogowego” i będę miał kłopoty.

Ponieważ Zbigniew Ł. powiadomił policję i nie zapłacił szantażystie, Dawid D. napisał do niego kolejny list. W znacznie ostrzejszym już tonie.

„Dostałeś czas na przemyślenie propozycji. Głupio ostatnim razem postąpiłeś. Ze względu na twoją rodzinę dostaniesz drugą szansę. Myślisz pewnie, że żartujemy. Udajesz piczkę zasadniczą – nie negocjujesz z terroristami. Limit dobroci się kończy i w końcu przyjdzie czas na zeszmaczenie Ciebie. Wiemy jednak, że zrobimy tak, że przyniesiesz kasę w zębach. Ma być pięć tysięcy w stoiczku, tylko dobrze przykryj twarzą (...).”

Dawid D. zazwyczaj blefuje. – Słuchajem, co ludzie po wsiach mówią i w autobusach. Uważałem, że każdy z tych ludzi ma coś na sumieniu i można ich szantażować.



Rys. Jarosław Szymański

Dlatego pisał kolejne listy...

W podkrakowskiej gminie ludzie zaczęli się bać. Policjanci przygotowywali zasadzki na szantażystę, ale nie przyniosło to efektu. Zwalniano po przestuchaniach kolejnych podejrzanych. Dawid D. był następny. Kiedy złapano go na gorącym uczynku, złożył obszerne wyjaśnienia w tej sprawie.

Przed prokurem zeznał: – Uważam, że to, co zrobiłem, to zrobiłem z głupoty. Wydawało mi się, że jestem osobą anonimową i nigdy nie wyjdzie na jaw, w jaki sposób próbowałem zarabiać. W sumie zarobiłem 1500 złotych, które przekazał mi jeden z duchownych.

Dawid D. poddał się dobrowolnie karze pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Śmierć na kłopoty

Magister geografii Zdzisław W. znal technologa żywienia zbiorowego Krzysztofa M. z aresztu, aścielie rzeczą biorąc, ze spacerów i spod prysznica. Z kolei Krzysztof M., pseudonim „General”, znał byłego policjanta Wojciecha G. z piaskownicy, bo od matego biegali po tym samym podwórku. Z kolei Szymon W. to syn Zdzisława, niegdyś student III roku łódzkiej Filmówki – kierunek produkcja filmowa.

Wszyscy panowie spotkali się na ławie oskarżonych, a historia jest rzeczywiście filmowa. Zdzisław W. to najbardziejjsza postać z całej czwórki i główny bohater niecodziennego procesu. Miał stosunkowo bogate doświadczenia z organami ścigania oraz wymiarem sprawiedliwości. Był już skazany na 3,5 roku więzienia, ale był też podejrzewany i oskarżony w innych procesach o wiele przestępstw gospodarczych. Poszukiwano go listami gończymi.

Na swoje kłopoty znalazł jednak dość oryginalny sposób: postanowił umrzeć. Na papierze.

Pierwszy raz „odszedł z tego świata” w 2004 roku w wieku 47 lat. Urząd Stanu Cywilnego w Bytomiu wystawił na jego nazwisko akt zgonu (zaświadczenie lekarza wynikało, że przyczyną śmierci był zawał serca), a taki dokument był najlepszą podstawą do umorzenia prowadzonych przeciwko niemu postępowań karnych. Wtedy Zdzisław W. postanowił żyć innym życiem. Postępując się dowodem osobistym swojego znajomego, złożył w Zielonej Górze wniosek o paszport. Podrobił podpis kumpla, ale już fotografie przyniosły własne. Dzięki temu kilkanaście razy przekraczał granicę. Ulubionym miejscem wyjazdu były Węgry, ale odwiedził też Wyspy Zielonego Przyłądku.

Dwa lata później Zdzisław W. „umarł” raz kolejny. Miał pomóc mu w tym „General”, kumpel spod więziennej prysznica. Tak się akurat złożyło, że „General” pochodził z Gdyni, a w tamtejszej komendzie policji pracował jego wieloletni kolega z podwórka – Wojtek. Policjant Wojciech G. wiedział najlepiej, jak uzyskać fikcyjny akt zgonu. Doskonale bowiem orientował się w zgonach, zwłaszcza ludzi o nieznanej tożsamości.

„Sprawdę możliwości dopasowania jakichś zwłok do osoby twojego Zdzisia” – miał obiecać swojemu koleźce z piaskownicy. Ten zaś obiecał mu za przystępę 35 tysięcy złotych. Sam miał wziąć od Zdzisława W. tylko 5 tys.

Tak się złożyło, że któregoś dnia nad ranem przy torach kolejowych w pobliżu stacji Gdynia doszło do śmiertelnego potrącenia niezidentyfikowanego mężczyzny

przez lokomotywę. Los sprzyjał wszystkim trzem panom, bo znalezione zwłoki były w znacznym stopniu zmasakrowane, a twarz denata zmiażdżona...

Wojciech G., funkcjonariusz sekcji zajmującej się m.in. poszukiwaniem zaginionych osób, brał udział w próbach identyfikacji zwłok ofiar tego kolejowego wypadku. Niezwłocznie powiadomił o tym swojego kolegę Krzysztofa, a ten oczekującego na akt zgonu Zdzisława W.

Panowie spotkali się na stacji benzynowej w okolicach Czuchowa i omówili plan dalszego działania. Krzysztof G., w końcu policjant, poinstruował Krzysztofa M., co należy na początku zrobić. Ano, w pierwszej kolejności trzeba zgłosić zaginięcie Zdzisława W. Na przykład w Komendzie Powiatowej Policji w Wejherowie. A po jakimś czasie powiadomić policję w Gdyni, że naprawdopodobniej ofiarą wypadku kolejowego padł jego poszukiwany znajomy. Taka kolejność rzeczy miała uwarygodnić sprawę.

Rozpoznał ojca w kostnicy

Pomyśl bardzo spodobał się Zdzisławowi W. Nie żałował grosza za przystępę, a Krzysztofowi M. przekazał swój dowód osobisty. Rozpoznania zwłok w kostnicy miały dokonać jego syn Szymon.

Krzysztof zrobił wszystko według instrukcji policjanta. Zgłosił zaginięcie Zdzisława, przekazał jego dowód i opisał wygląd i ubiór człowieka, który faktycznie zginął na torach.

Dwa tygodnie później skontaktował się z gdyńską policją i poinformował dyżurnego funkcjonariusza, że podejrzewa, iż jego zaginiony kolega mógł zginąć pod kołami lokomotywy. Na komendzie pokazano mu

zdjęcia i oczywiście rozpoznał na nich Zdzisława W.

Kilkę dni później do Zakładu Medycyny Sądowej gdańskiej Akademii Medycznej przyjechał Szymon W., który natychmiast uznał, że pokazane zwłoki są zwłokami tatusia. Jeszcze tego samego dnia wystawiono mu kartę zgonu na nazwisko Zdzisława W.

Nie pozostało więc nic innego, jak pojrzeć z tym dokumentem do Urzędu Stanu Cywilnego i odebrać akt zgonu. I tu pojawiły się pierwsze komplikacje, bo urzędnicy ustalili, że na nazwisko Zdzisława W. już wystawiono kiedyś akt zgonu, ale w... Bytomiu. Nie bardzo wiadomo, jak to się stało, ale następnego dnia syn dostał jednak akt zgonu ojca. Chociaż, jak ustalono w śledztwie, policjanci z Gdyni kontaktowali się z policjantami z Bytomia i sprawdzali, czy nie doszło do jakiegoś fałszerstwa. Skończyło się jednak tylko na... sporządzeniu notatki służbowych. Kiedy Szymon W. miał już akt zgonu ojca w kieszeni, mógł zlecić kremację zwłok i załatwić pochówek na miejscowym cmentarzu. A kiedy Zdzisław W. został „pochowany”, zaprzestano jego poszukiwań w związku z wieloma sprawami karnymi.

„Zmarłego” Zdzisława W. zatrzymano po kilku latach w Ślupsku. Wpadł w związku z udziałem w obrocie chrzczonym palivem. Jak ustalili śledczy, „nieżyczący” zdążył kupić kradziony samochód, zlegalizować go i sprzedać. Sprzedał także to samo mieszkanie jednocześnie dwóm osobom. Mężczyzna stanął przed poznańskim sądem, który skazał go na cztery lata pozbawienia wolności. Pozostali oskarżeni usłyszeli wyroki w zawieszeniu.

KATARZYNA BINKOWSKA



Fajbusiewicz na tropie⁽⁴⁹⁴⁾

Poszukiwany morderca z Podkarpacia

7 października 1994 roku, około godziny 13.30, w centrum Rzeszowa do taksów-

ki, wiśniowego volkswagena passata, wszedł mężczyzna. Samochód odjechał w stronę Łanicuta ulicami Dąbrowskiego, Wincentego Pola, Hetmańską i Alejami Armii Krajowej. Kierowca nie pojechał jednak do centrum, tylko na pusty plac manewrowy obok cegielni, przy drodze lokalnej Łanicut – Albogawa. Było przed godziną 14.

Kiedy auto zatrzymało się na placu przed cegielnią, pasażer oddał w kierunku taksówkarza trzy strzały z pistoletem. Były śmiertelne. Po przeszukaniu odzieży ofiary morderca próbował pozbyć się zwłok. Kiedy wyciągał z auta ciało, droga z cegielni, obok placu manewrowego, przejeżdżała samochód marki Żuk. Kierowca widział zdarzenie, ale wydawało mu się, że „jeden mężczyzna szarpie się z drugim”. Uznał, że to taksówkarz ma kłopoty z nietrzeźwym pasażerem.

Zabójca po pozbiciu się zwłok pojechał do Łanicuta. Około godziny

13.55 zaparkował przed hurtownią „Wer-sal”. W głównej sali ekspozycyjnej przebywał około 20 minut. Robił wrażenie bardzo zainteresowanego towarami wystawionymi do sprzedaży. Według spostrzeżeń pracowników hurtowni osobnik ten miał 35–40 lat, 175 cm wzrostu, twarz o cerze bladożółtej, szczupła, lekko pochylona sylwetka i czarne włosy. Około godziny 14.45 dwaj konwojeni – Tadeusz P. i Janusz C. – pakowali do nesesera bankowego pieniądze. Następnie wyszli na parking, gdzie stali ich polonez, którym mieli pojechać do banku. Morderca podążył za nimi. Kiedy wsiadali do auta, oddał trzy strzały. Zaskoczeni atakiem konwojeni próbowali się bronić. Jednak tylko jeden z nich miał broń. On, mimo że ciężko ranny, stał się unieszkodliwy bandytę. Bezskutecznie. Drugi konwojent chował się za samochodem. Sprawca zachował zimną krew. Nie śpiesząc się, oddał jeszcze kilka strzałów, wyrwał z rąk ciężko rannego konwojenta walizkę z gotówką (496 500 zł) i skierował swe kroki do taksówki. Po chwili odjechał w stronę bramy

głównej przy ulicy Piłsudskiego. Przed hurtownią szybko pojawiło się pogotowie ratunkowe, którego stacja siedziała z magazynami. Konwojenta ugrodziło pięć kul. W bardzo ciężkim stanie odwieziono go do szpitala. Tylko natychmiastowa pomoc uratowała mu życie. Kilka minut po strzelaninie zabójca porzucił taksówkę przy ulicy 3 Maja pomiędzy Łanicuckim Parkiem a powozownią, a więc właściwie w centrum miasta. O godzinie 14.50 powiadomiono policję o znalezieniu zwłok taksówkarza. Przez 5 minut później nadeszedł zgłoszenie o napadzie na hurtownię. Mimo natychmiastowej akcji policji i blokady Łanicuta mordercy nie udało się zatrzymać. Badanie tusek pocisków znalezionych na miejscu zbrodni dostarczyło bardzo interesujących informacji. Okazało się bowiem, że z udziałem tej samej broni kilka miesięcy wcześniej dokonano innego przestępstwa w Rzeszowie. W dniu 8 lutego 1994 roku próbowało zabić Jana K., właściciela rzeszowskiego kantoru. Mężczyzna zwykł wozić gotówkę środkami komunikacji miejskiej. Owego dnia, około



godziny 17.30, jechał do domu autobusem linii 17. Wsiadł na przystanek przy ulicy Stwosza i skierował się w stronę swego bloku na ulicy Małczewskiego. Nieznany mężczyzna oddał do niego kilka strzałów, po czym ukradł teczkę z pieniędzmi. Kantowarca, po skomplikowanej operacji, uratowano. Policja podejrzewała, że obu tych napadów oraz zabójstwa taksówkarza dokonał ten sam człowiek. Specjalisci badający broń, której używały bandycy, stwierdzili, że to bardzo rzadki okaz używany przez żołnierzy armii austro-węgierskiej. Był to pistolet serii M12. Dokładne badania dokonane w policyjnych laboratoriach wykazały, że już dawniej użyto tej broni. Było to rok wcześniej, kiedy w czasie napadu na mieszkańca Rzeszowa Andrzeja Z. oddano kilka strzałów, a biznesmen o mało co nie zginął.

Jeżeli wiesz coś o tej zbrodni, napisz: rzecznik@rz.policja.gov.pl



ZAGADKA KRYMINALNA
WOJCIECHA
CHĄDŻYŃSKIEGO

– To był nieszczęśliwy wypadek – informował inspektor Neraka mężczyzna siedzący naprzeciwko niego. – Proszę mi wierzyć, w żadnym wypadku nie zamierzałem zabić brata.

– W takim razie proszę powiedzieć, co tu się wydarzyło.

– Zaczęły więc od początku. Dwa lata temu Piotr, czyli mój brat, po przyjeździe ze Stanów Zjednoczonych zamieszkał w naszym mieście. Był kawalerem i bardzo często gościł u nas. Najczęściej w weekendy.

Słuchając mężczyzny, inspektor odruchowo spojrzał w kierunku okna, skąd dobiegł dołożny dźwięk dzwonu z pobliskiego kościoła, oznajmujący pełną godzinę.

– Niedawno, całkiem przypadkowo, dowiedziałem się, że kiedy ja pracowałem, moja żona odwiedzała Piotra w jego mieszkaniu – kontynuował mężczyzna. – Podejrzewając ich o romans i chcąc mieć na to dowód, trzy dni temu, w nocy, gdy Piotr był na urodzinach kolegi, dostałem się do jego mieszkania, korzystając z wcześniej podrobionego klucza. W sypialni ukrytem pluskwę, czyli miniaturowy nadajnik, z którego odbierałem sygnały w moim magnetofonie.

Wypowiedź mężczyzny przerwał dźwięk telefonu inspektora. Policjant, po wysłuchaniu przekazywanej informacji, poprosił rozmówcę, aby kontynuował.

– Gdy przesłuchałem nagranie, okazało się, że faktycznie, kiedy

POD LUPĄ

Zadłużony u brata



Rys: Mirosław Stankiewicz

wczoraj wieczorem pracowałem, małżonka była u Piotra. Poszedłem więc dziś do niego i gdy zażądałem, aby odczepił się od Krystyny, on wyściągnął mnie, nazwał oferując i próbował siłą wyrzucić za drzwi. Podczas tej szarpaniny uderzył mnie pięścią w twarz. Chciał powtórzyć cios, ale byłem szybszy i walnąłem go w szczękę. Upadł i skronią uderzył w kamienny blat stolika stojącego w przedpokoju. Gdy nachyliłem się nad nim, już nie żył. Natychmiast zadzwoniłem na policję. Tak jak już

panu powiedziałem, to był nieszczęśliwy wypadek.

Nerak włączył magnetofon. Z głośnika dobiegły głosy mężczyzny i kobiety, którzy, śmiejąc się, rozmawiali o nadchodząącym weekendzie. Na tle ich rozmowy słyszalny był dochodzący z telewizora przyciszczyły sygnały rozpoczęty program informacyjny TVN „Fakty”.

Kiedy inspektor wyłączył magnetofon, mężczyzna oświadczył: – Moja żona wypiera się tego romansu, ale teraz mam niezbity dowód,

że bywała w mieszkaniu brata, przecież jej i jego głos jest na nagraniu.

– Prawdę powiedziawszy, trudów zatraktować ja dowód zdrady – stwierdził Nerak.

– Ponadto od mojego partnera sierżanta Wrzoska, który przez chwilę dzwonił, dowiedziałem się, że jakiś czas temu pożyczył od brata dwieście tysięcy dolarów i nie zamierzał ich oddać. Dlatego podejrzewam, że było to zapłaczone morderstwo, aby pozbyć się długów. Zdradziła pana jedna rzecz.

Jaka?

Rozwiązywanie zagadki za dwa tygodnie. Na odpowiedzi Czytelników detektywów czekamy do 31 grudnia. Wśród osób, które udzielą poprawnej odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę książkową.

Odpowiedzi prosimy przesyłać pod adresem: redakcja@angora.com.pl lub na kartkach pocztowych: Tygodnik „Angora”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a.

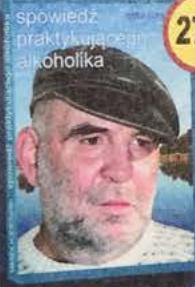
Rozwiązywanie zagadki sprzed dwóch tygodni „Dwie bratanki”: Nerak rozpoznał złodziejkę po wzroście. Kamera sfilmowała ją, gdy wchodziła do pokoju. Na tle drzwi bez problemów było widać, jakiego była wzrostu.

Wpłynęło 12 prawidłowych odpowiedzi na kartkach pocztowych i 50 e-maili.

Książkę Francisca Duncana „Morderstwo na święta” (Wydawnictwo Zysk i S-ka) wylasowała pani Agnieszka Bugara z Siedlca Dużego.

Gratulujemy! Nagrodę wyślemy pocztą.

BIBLIOTEKA TYGODNIKA „ANGORA” POLECA!



27 zł



37 zł



37 zł



60 zł
Oba tomy 120 zł



65 zł

Niezwykłe studium uzależnień i walki z naliczaniem

Ponad sto wypróbowanych przepisów na szybkie i pyszne dania

Książka zawiera odpowiedzi na najczęściej zadawane przez Czytelników pytania oraz wzory pism i pozwoń

Seria felietonów operowych Sławomira Pietrasa

Aby kupić książkę, wystarczy wpłacić właściwą kwotę na konto naszego wydawnictwa: WYDAWNICTWO WESTA-DRUK sp. z o.o., 90-007 ŁÓDŹ, pl. Komuny Paryskiej 5a, podając swój dokładny i czytelny adres oraz tytuł książki. Zamówioną publikację wysyłamy pocztą (koszty wysyłki krajowej pokrywa wydawnictwo).

konto: 24 1240 3073 1111 0010 1196 7072

Informacje: Wydawnictwo Westa-Druk sp. z o.o., 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, tel. 42 632 61 79

Podmioty gospodarcze, które chcą otrzymać fakturę VAT, proszą przesyłać wpłate oraz dane niezbędne do wystawienia faktury.

REKLAMA

Prawnik radzi⁽⁸⁸²⁾



Rys. Katarzyna Zalepa

Domowy dręczyciel musi się wyprowadzić

Moja koleżanka mieszka z facetem, który regularnie tłucze ją i jej dziecko. Mieszkanie jest ich wspólne. Czy podczas interwencji policji można mu zabezpieczyć przebywanie w mieszkaniu razem z rodziną? – Monika Górska (e-mail)

Tak. Od 30 listopada 2020 r. na podstawie art. 15aa ust. 1 ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. „O Policji” (tekst jedn. Dz.U. z 2020 r., poz. 360 z późn. zm.) „policjant ma prawo w rozumieniu przepisów ustawy „O przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie” wydać wobec osoby stosującej przemoc w rodzinie, stwarzającej zagrożenie dla życia lub zdrowia osoby dotkniętej tą przemocą, nakaz natychmiastowego opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia (...) lub zakaz zbliżania się do mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia (...).” Nakaz lub zakaz mogą być stosowane łącznie i są natychmiast wykonalne. Policjant w nakazie lub zakazie wskazuje obszar lub odległość od wspólnie zajmowanego mieszkania, którą osoba stosująca przemoc w rodzinie jest obowiązana zachować.

Wedle art. 15ab ust. 1 ww. ustawy, „policjant wydaje nakaz lub zakaz:

1) podczas interwencji podjętej we wspólnie zajmowanym mieszkaniu lub jego bezpośrednim otoczeniu lub

2) w związku z powięciami informacji o stosowaniu przemocy w rodzinie, w szczególności zgłoszenia przez:

a) osobę dotkniętą przemocą w rodzinie lub

b) kuratora sądowego lub pracownika jednostki organizacyjnej pomocy społecznej (...).

Policja wykonuje czynności niezwłocznie w związku z powięciami informacji o stosowaniu przemocy w rodzinie (art. 15ab ust. 3). Osobę zgłaszającą przemoc w rodzinie przesłuchuje się w charakterze świadka, po pouczeniu o treści art. 233 Kodeksu karnego, na okoliczności wskazane w zgłoszeniu, o ile to możliwe na miejscu zdarzenia. Policja w celu ustalenia, czy zachodzą przestępstki, o których mowa w art. 15aa ust. 1, oraz w celu wskazania obszaru lub odległości od wspólnie zajmowanego mieszkania, którą osoba stosująca przemoc w rodzinie jest obowiązana zachować, może przesłuchać w charakterze świadków również inne osoby, w szczególności wszystkie dotknięte tą przemocą osoby pełnoletnie wspólnie zajmujące mieszkanie. Osobę małoletnią, która w chwili przesłuchania nie ukończyła 15 lat, można przesłuchać tylko wówczas, gdy jej zeznania mogą mieć istotne znaczenie dla sprawy, w szczególności gdy jest jedynym świadkiem zdarzenia, i wyłącznie w odpowiednio przystosowanych pomieszczeniach, o których mowa w przepisach Kodeksu postępowania karnego. Przesłuchanie osoby małoletniej przeprowadza sąd opiekuńczy miejsca jej pobytu na wniosek policji (osoba pełnoletnia wskazana przez małoletniego ma prawo być obecna przy przesłuchaniu, o ile nie ogranicza to swobody wypowiedzi przesłuchiwanej małoletniego). W przesłuchaniu nie bierze udziału osoba stosująca przemoc w rodzinie.

Nakaz lub zakaz tracą moc po upływie 14 dni od dnia ich wydania, chyba że sąd udzielił zabezpieczenia w sprawach o zobowiązanie osoby stosującej przemoc w rodzinie do opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia lub zakazanie zbliżania się do mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia, którym nakaz lub zakaz zostały przedłużone (art. 15ak ust. 1).

Gdzie pytać o konta spadkodawcy?

Niedawno zmarł mój ojciec, z którym razem z bratem mieliśmy dobry, ale dość luźny kontakt. Wiemy, że tata nie sporządził testamentu. Nie przeprowadziliśmy jeszcze postępowania o nabycie spadku, które chcemy we dwóch przeprowadzić razem z dzialem spadku u notariusza. Czy i jak już teraz możemy się dowiedzieć, gdzie posiadał rachunki bankowe i jakie jest saldo na nich? – Krzysztof Staszewski (e-mail)

O to, gdzie spadkodawca posiada rachunki bankowe (i nie tylko), spadkobiercy mogą zapytać w każdym banku (nie tylko w tym, gdzie spadkodawca ewentualnie posiadał konto), gdyż banki zobowiązane są do prowadzenia centralnej informacji o rachunkach.

Na podstawie art. 92ba ust. 1 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. „Prawo bankowe” (tekst jedn. Dz.U. z 2020 r., poz. 1896 z późn. zm.), bank jest obowiązany udzielić (...) osobie, która uzyskała tytuł prawny do spadku po posiadaczu rachunku, oraz zarządcy sukcesyjemu, zbiorczej informacji o:

1) rachunkach bankowych posiadacza, w tym rachunkach wspólnych – bez wskazania danych współposiadacza;

2) umowach rachunku bankowego posiadacza rozwijanych albo wygasłych z przyczyn, o których mowa w art. 59a ust. 1 – 3;

3) rachunkach posiadacza rachunku bankowego prowadzonych w spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej, w tym rachunkach wspólnych – bez wskazania danych współposiadacza;

4) umowach rachunków posiadacza rachunku bankowego prowadzonych w spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej rozwijanych albo wygasłych z przyczyn, o których mowa w art. 13a ust. 1 – 3 ustawy z dnia 5 listopada 2009 r. „O spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych (...).”

Wedle art. 92ba ust. 2 ww. ustawy, „w zbiorczej informacji wskazuje się podmiot, który prowadzi albo prowadził rachunek, numery rachunków wynikające z umowy rachunku oraz informację, czy rachunki są nadal prowadzone”.

Z treści wskazanych przepisów wynika, że wniosek o informację o rachunkach spadkodawcy może złożyć wyłącznie osoba, która uzyskała tytuł prawny do spadku po posiadaczu rachunku, a więc legitymujućą się notarialnym poświadczaniem dziedziczenia lub sądowym postanowieniem o stwierdzeniu nabycia spadku. Opłata na pokrycie kosztów udzielania ww. informacji wynosi 20 – 30 złotych.

Działka z sąsiedztwem

W 1997 roku kupitem od urzędu gminy działkę budowlaną i wybudowałem na niej dom. Działkę tę kupitem tylko dlatego, że ze wszystkich stron otoczona była drogami, więc nie miałem bezpośredniego sąsiedztwa. W 2014 roku gmina ogłosiła przetarg na sprzedaż przyległej do mojej działki jednej z dróg, twierdząc, że nie jest ona objęta aktualnym planem zagospodarowania przestrzennego, a jedynie stu-

dium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy z 2011 roku, które przewiduje jej przeznaczenie na zabudowę mieszkaniową jednorodzinną, ciągłą lub rozproszoną. Wedle ogłoszenia o przetargu, ze względu na jej małą powierzchnię (150 m²) może być sprzedana jedynie pod warunkiem włączenia do działek sąsiednich. Jak w takim razie znalazły się one na mapach z 1997 roku? Obecny nabywca drogi (a jednocześnie przylegającej do niej działki) ogrodził ją i pokrył gruzem budowlanym, co świadczy, że zmienił ich przeznaczenie z budowlanych na przemysłowe. Czy w związku z tym mogę wystąpić do gminy o odszkodowanie z powodu doprowadzenia do niekorzystnego rozporządzenia mieniem wskutek likwidacji drogi, która oddzielała moją nieruchomość od pobliskiej działki?

– Jerzy Borowicz z Cerekwicy

Zgodnie z treścią art. 87 ust. 3 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. „O planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym” (tekst jedn. Dz.U. z 2020 r., poz. 293 z późn. zm.), „obowiązujące w dniu wejścia w życie ustawy miejscowościowe plany zagospodarowania przestrzennego uchwalone przed dniem 1 stycznia 1995 r. zachowują moc do czasu uchwalenia nowych planów, jednak nie dłużej niż do dnia 31 grudnia 2003 r.”, zaś wedle ust. 1 tego przepisu, „studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gmin oraz plany miejscowościowe uchwalone po dniu 1 stycznia 1995 r. zachowują moc”.

Najprawdopodobniej więc w dacie zakupu przez Pana działki obowiązywał dla niej plan miejscowościowy (stąd znalazła się na mapie), który utracił ważność z końcem 2003 roku i od tego czasu obowiązywało już studium zagospodarowania przestrzennego.

W opisanej sytuacji raczej nie ma Pan szans na odszkodowanie od gminy ze wskazanego powodu. Odrębną kwestią są roszczenia przystępujące w razie, gdy by rzeczywiście chciało zmienić przeznaczenie sąsiadnej działki z budowlanej na przemysłową (samo tylko jej utwardzenie gruzem o tym jeszcze nie świadczy). W takiej sytuacji przed wszystkim jednak może Pan uczestniczyć w postępowaniu administracyjnym dotyczącym takiej zmiany, a w dalszym etapie (w zależności od rozstrzygnięcia) kierować roszczenia z tytułu obniżenia wartości nieruchomości do gminy oraz ewentualnie do sąsiada.

Jakie odsetki?

Ille wynoszą odsetki ustawowe za opóźnienie w zapłacie zobowiązań cywilnoprawnych? – Dariusz Nowak (e-mail)

Na podstawie art. 481 § 1 Kodeksu cywilnego, jeżeli stopa odsetek za opóźnienie nie była oznaczona, należą się odsetki ustawowe za opóźnienie w wysokości równej sumie stopy referencyjnej NBP i 5,5 pkt procentowego. Obecnie jest to 5,6 proc. w stosunku rocznym.

Mecenas JAN PARAGRAF

Pytania, z dopiskiem „Prawnik radzi”, prosimy wysyłać pod adresem: redakcja@angora.com.pl. Z uwagi na ogólną liczbę pytań prosimy o cierpliwość. Odpowiedzi na pytania udzielamy wyłącznie na stronie „Prawnik radzi”.

Supereksfakty

Fakt ustalił, że nie tylko Poczta Polska, ale i Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych domaga się zwrotu grubych milionów za wybory mająwe, których nie było. (...) Wydrukowali karty do głosowania, przygotowali koperty i teraz chcą wynagrodzenia. Kto za to zapłaci? Na bieżąco Jacka Sasina (51 l.) zrzuca się wszyscy Polacy! Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych była odpowiedzialna za drukowanie tzw. pakietów wyborczych, z kolei Poczta Polska miała dostarczyć je do milionów wyborców, aby w czasie pandemii mogli zagłosować. Pierwotnie PiS chciało, by wybory prezydenckie odbyły się w maju i by Polacy mogli zagłosować listownie. Ostatecznie, mimo wydanych milionów, z pomysłu zrezygnowano. Poczta Polska już we wrześniu wystąpiła o rekompensatę do Krajowego Biura Wyborczego (...). Wniosek o zwrot poniesionych kosztów złożyła także PWPW. Jakich pieniędzy się domaga? – Kwota do czasu zamknięcia procesu rozliczenia jest objęta tajemnicą przedsiębiorstwa – poinformowała spółka. Szacuje się, że koszt druku pakietów wyborczych mógł wynieść ok. 5 mln zł. Do tego trzeba doliczyć jeszcze ok. 68 mln zł kosztów, jakie poniosła poczta. – Obydwia wnioski są obecnie analizowane i należy przypuszczać, że ze względu na skomplikowany i specjalistyczny charakter sprawy procedura ta jeszcze potrwa. Nie jest możliwe na tym etapie stwierdzenie, czy powyzsze podmioty otrzymają rekompensatę oraz w jakiej wysokości – informuje Krajowe Biuro Wyborcze (...).

Andrzej Duda (48 l.) zdecydował się napisać list, który zaadresował do Jarosława Kaczyńskiego (71 l.), Mateusza Morawieckiego (52 l.) oraz Zbigniewa Ziobry (50 l.) – czytamy w Super Expressie. (...) Nie byłoby w tym pewnie nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że jawne poucza w nim odbiorców, krytykując niektóre z rozwiązań, które wprowadzono przy okazji ostatniej rekonstrukcji rządu (...). Duda postanowił podzielić się swoimi odczuciami w sprawie przeniesienia działań leśnictwa i łowiectwa pod nadzór rolnictwa. Decyzję o tym podjęto przy okazji ostatniej rekonstrukcji. Już od samego początku poczyna on premiera. Przeprowadzona w ostatnich tygodniach rekonstrukcja rządu ma poprawić komunikację i uproszczyć procesy decyzyjne. Zwracam uwagę, że proponowana zmiana idzie w przeciwnym kierunku do przyjętych założeń i powoduje nakładanie się kompetencji dwóch ministrów, co doprowadzi do sporów kompetencyjnych i negatywnie wpłynie na ochronę przyrody w Polsce – miał napisać prezydent. W liście apeluje również o utrzymanie jednolitego i przejrzystego systemu ochrony przyrody. Wprowadzenie zapowiadanych zmian, polegających na włączeniu leśnictwa do resortu rolnictwa, poważnie zaburzy wypracowany przez

lata porządek – stwierdził, dodając po chwili, że w jego opinię dotychczasowa struktura jest sprawdzona i przynosi wymierne korzyści budżetowi państwa, chroni lasy i daje możliwość sprawnego działania Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe. – Apeluję, aby jeszcze raz pochyliły się nad planowanymi zmianami, mając na uwadze przede wszystkim troskę o ochronę przyrody i lasy w Polsce – zakończył prezydent”.

Rodzina senatora Marcina Bosackiego (50 l.) z Koalicji Obywatelskiej na własnej skórze przekonała się, jak dotkliwie potrafi być rożką – czytamy w Faktu. (...) Aż cztery miesiące bliźni musieli czekać na spotkanie z 18-letnią Marysią, córką polityka, która studiuje w Holandii. Wszystkiem winna pandemia koronawirusa i wciąż zmieniające się przepisy, które utrudniły podróżowanie (...). Za Marysią tężnili rodzice, rodzeństwo, a szczególnie 7-letni brat Franek. Maria studiuje nauki społeczne i polityczne na uniwersytecie w Holandii. Wyjechała tam w ramach programu wymiany Unii Europejskiej, więc nie musi płacić czesnego. – Zawiadomiłam ją na uniwersytet w sierpniu, kiedy jeszcze się wydawało, że będzie można normalnie studiować. Potem się okazało, że córka nie może chodzić na zajęcia, chociaż przebywała w kampusie uniwersyteckim. Nauka była całkowicie zdalna – opowiada senator. Przynajmniej, że było to pierwsze rozstanie z córką na tak długi czas. Teraz cała

rodzina stara się nią nacieszyć, bo Maria wraca na początek stycznia na uczelninę. – Czy tężnitem za córką? Oczywiście, że tak. Jak wiadomo, dziewczynki są czerwone tatusiów. Często dzwoniliśmy do siebie lub tączylismy się przez internet – mówi polityk. Dodaje, że córka jest bardzo dojrzała i samodzielna osobą. – Sama sobie gotuje i jeździ po zakupy rowerem, który – używany – kupiliśmy jej zaraz po przyjeździe do Holandii. To w miastach holenderskich główny środek lokomocji – opowiada (...).

Na oficjalnym profilu Marleny Małąg (54 l.) pojawił się wpis, w którym można było przeczytać, że dla bluzgających pseudokobiet należy stworzyć specjalne rezerwy – dowiadujemy się z Faktu. Minister pracy i rodziny twierdzi, że doszło do włamania na jej konto. (...) Jako kobiet, jako matka nigdy nie zrozumiał ani nie poparł protestu, którykolevko. Wulgarnie i chamskie zachowanie nie zdobi kobiet, przypominają mi watahy Papuasów i bezmózgich dzików zdolnych jedynie do bicia i bezrozumnego uprawiania seksu. Niektórym wogół (pisownia oryginalna – przyp. red.) strach dać zapalki do ręki. Dla wszystkich bluzgających pseudo kobiet należy stworzyć specjalne rezerwy, w których będą wykorzystane jako inkubatory. Później na Twitterze pojawiło się oświadczenie, w którym pani minister tłumaczyła, że doszło do włamania na jej profil. Moja konto na Facebooku padło ofiarą hakerów. Do czasu, kiedy nie poinformuję o odzyskaniu go, proszę traktować pojawiające się posty jako kłamiową manipulację. Wpis wywołał wielkie oburzenie w sieci, a wielu komentujących nie dowerza tłumaczeniem Małąg (...).

Super Express napisał, że Bronisław Komorowski (68 l.) po doświadczeniach z koronawirusem zabrał głos w sprawie szczepionki przeciw COVID-19. Był prezydentem został sptytany o to, czy sam ma zamiar się szczepić.

„Jeżeli będę mieścić się w tych kategoriach przewidzianych do szczepienia, bo ja przeszedłem jednak koronawirusa, to oczywiście, że tak. Bo tu nie chodzi o własne zdrowie, tylko o to, żeby zatrzymać infekcję koronawirusa – twierdził Komorowski. – Mnie przekonują takie opinie, że 60 proc. populacji zaszczepionej to jest minimum, aby pandemię zatrzymać. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami rozładowujemy lęki, obawy, bo chodzi o to, żeby minimum 60 proc. zostało zaszczepione – dodał były prezydent, który obecnie dochodzi do siebie po masywnym zapaleniu płuc. Na pewno ten czas umilił mu wzruszający wpis Tomasza Lisa (54 l.) na Twitterze: Różnie jest oczywiście oceniany – jak każdy polityk – prezydent Bronisław Komorowski. Ja nie ukrywam, że widząc i słuchając go, zawsze myślę, że potrafimy się zachowywać jako naród ekscentryczne, bo czymś takim jest zrezygnowanie z usług człowieka tak mądrego i przyzwoitego – ocenił dziennikarz.

Zebrała: KATARZYNA GORZKIEWICZ



Senator Marcin Bosacki z żoną Katarzyną

Fot. Bartosz Krupa/Dzień Dobry TVN/East News



Humor z zeszytów

Jak się idzie do szkoły, to rośnie dzieci bez.

W Tyńcu pod Krakowem jest klasztor Ojców Beduinów.

Głównym bohaterem „Latarnika” Sienkiewicza jest „Pan Tadeusz” Mickiewicza.

Jacek Soplica zmarł, ale żałował.

Z ciężkim sercem uprawiał Ślimak swą ziemię i żonę.

Głównym zadaniem rolnictwa jest troska o byt trzody chlebowej oraz udział w dożynkach.

Na chłopa padały ranne rosły i nie pytały, czy mu zimno.

Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” często wdycha do Niemena.

Kochanowski pisał swe wiersze pod bębenem zwanym lipą.

Soplica miał szumiące wąsy i porywisty charakter.

Do kiosku przywieźli remanent.

W fabryce cygar panowały zadymione warunki pracy.

Dzieci polskie żyły wtedy bardzo skromnie, nie miały chleba, ojca ani matki.

Nie należy na sucho zamiatać desek podłogi, bo tworzą się bakterie.

Skawińskiemu płeć się spaliła i twarz miał smutną, ale uczciwą.

Łono ludzkie nie zastąpi łożna przyrody deplantowanego przez ludzi.

Anatomia obejmuje ciała ludzkie, a astronomia ciała niebieskie.

Szczęsnego popadł u majstra w romans z majstrową.

Z ciężkich warunków do życia ojciec musiał się ożenić.

Ludzie umierają na łóżu śmierci.

Przy spalaniu pokarmów zostają nas pewne resztki.

Internet
Zebrał: RK

**Śniegu za oknem, ciepła rodzinnego, zdrowia
i cudownych podarunków – życzy Redakcja**

TYGODNIK NIE TYLKO DLA DZIECI

www.angorka.com.pl

ISSN 1425 3755

ANGORKA

WARSZAWA-CHICAGO

Nr 52 (1373)

Rok XXVI

27 grudnia 2020 r.

WARTO
WIEDZIEĆ
WIĘCEJ



Oz

GRZECZNE,
TYLKO TROCHĘ
ROZPUSZONE...



Co mieszka w żywym drzewku

Wraz z drzewkiem iglastym przynosimy do domu wiele gatunków stworzeń. Golem okiem większości z nich nie zauważymy, a jednak są one dodatkowymi gościami u nas na święta. Na pędach choinki egzistują w najlepsze np. roztoce, które żyją się ludzkim naskórkiem i martwą materią

organiczną. Zimują sobie pomiędzy łuska- mi igieł. Widac je dokładnie pod mikroskopem.

Na gałęzkach często mamy porosty zbudowane ze strzępek grzyba, w którym żyją różnego rodzaju glony. Uaktywniają się one, gdy wzrasta wilgotność powietrza. W takich warunkach potrafią nawet rosnąć.

Na choince znajdują się także mszycy i ich jaja. Pluskwiaki te potrafią bardzo szybko rozprzestrzenić się po mieszkaniu.

Miedzy gałęzkami znaleźć można również kokony. Zimując w nich poczwarki w cieple potrafią przeobrazić się w owady. Nie brakuje też wszelkiego rodzaju pajęczaków, czyli maleńkich pajaków wielkości np. ziarnka ryzu.

Fauna ta zależy od bioróżnorodności miejsca, z którego drzewko zostało wycięte,

M.K. opr. na podst. www.facebook.com/CentrumNaukiKopernik



Polszczyzna od ręki
Pana Literki⁽⁹⁰²⁾

Prezent

Słowem prezent, wywodzącym się z języka franc. (présent, z łac. praesent) – choć weszło ono do użytku pod koniec XVI w. – w znaczeniu 'upominek, podarunek dawany na Boże Narodzenie' nasi przodkowie zaczęli się postugiwać stosunkowo późno. Początkowo mówili kolęda. Można było coś dostać na kolędę lub dać coś komuś na kolędę, czyli w 'podarunku na Gwiazdkę'. Przeważnie sprawiali kolędę służbie co zamożniejsi gospodarze.

Prezentem, zgodnie z jego angielskim rodowodem (present), nazywano w XI – XII stuleciu rzecz drogocenną (np. złoty tańcuch lub pięknego konia) przedstawianą publicznie królowi Anglii. „Był to – jak pisze A. Bałkowski w Etymologicznym słowniku języka polskiego PWN (Warszawa 2000, t. II, s. 774) – wyraz hołdu lennego składanego w zamian za przyznanie lennikowi majątku ziemskiego (urzędu)”. Jak widać, słowo prezent miało wiele wspólnego z czasownikiem prezentować, tzn. ‘pokazywać coś, wystawiać na widok publiczny’. Do dzisiaj prezentem jest ‘osoba, która pokazuje towary na targach i oferuje je do sprzed-



zy’. Dopiero po wielu wiekach prezent zaczął oznaczać ‘upominek, podarunek’. Wczesniej (w XV – XVI w.) określeniem niezwykle popularnym był rodzimy dar (przez analogię do gr. dōron), wywiedziony z czasownika dawać. Od daru powstało potem zdobnienie darek, a następnie podarek i podarunek. Dzisiaj określenie dar zarezerwowane jest dla czegoś wyjątkowego (np. zbiera się darek dla ofiar kataklizmów, przekazuje nieraz darek rzeczowe i finansowe instytucjom kultury). Mówi się jednak jeszcze czasem, że ktoś otrzymał coś w darze (np. od rodziców, dziadków).

PS Macie pytania, napiszcie do mnie mlkinsow@angora.com.pl

Pan Literka



Niezwykłe, nieznanne, niestychane

Dobroczynny kompot z suszu

Tradycyjny wigilijny kompot z suszonych owoców – jabłek, gruszek, śliwek – jest nie tylko pyszny, ale i niezwykle zdrowy. Aż żał, że siegamy po niego tylko raz w roku, choć rzeczywiście serwowanie go podczas najważ-

niejszej i największej wieczerzy roku pomaga żołądkowi strawić wszystko to, czego skosztowaliśmy. A wybór i liczba podawanych wówczas dań przygotowywanych zgodnie z rodzinną i rodzimą tradycją w zestawieniu z faktem, że każdego z nich trzeba choćby spróbować – to nie lada wyzwanie. Aromatyczny owocowy napar łagodzi podrażnienia przewodu pokarmowego, działa oczyszczająco na jelita, a dodatkowo zasila organizm w witaminie (A, C, K, z grupy B), minerały (magnes, potas) oraz błonnik.

Wigilijny kompot z suszu zawdzięcza my tradycji Łemków, która mówi, że surowce użyte do jego sporządzenia mają wręcz magiczną moc – jabłka gwarantują zdrowie, pokój i miłość, gruszki zapewniają długowieczność, a śliwki odpędzają złe moce.

Oz opr. na podst. www.kopalniawiedzy.pl



Podłaźniczka – ozdoba pod sufitem

Zanim w połowie XIX w. w Polsce nastąpił zwyczaj stawiania na Boże Narodzenie w domu choinki umieszczano w nim gałęzki



iglastego drzewka, storniane snopy, kolorowe pajaki, a najczęściej tzw. podłaźniczki. Był to śliczy wierzchołek świątka lub jodły. Zawieszano go pod sufitem czubkiem do dołu. Ozdoba ta miała domownikom zapewnić zdrowie, szczęście, miłość oraz pomyślność. Ale przede wszystkim wiązała się ze zwyczajem przyjmowania w okresie świątecznym gości, czyli podlaźnicami. Szczególnie znaczenie miały one dla młodych dziewcząt. To one niecierpliwie czekały na gościa, którego odwiedziny wróżyły im szybkie zamążpójście i udane małżeństwo. W polskiej tradycji podłaźniczka była ozdobą przejściową pomiędzy zieloną gałęzką a ciałym drzewkiem.

M.K. opr. na podst. www.naukawpolscie.pl

Magia Gwiazdy Betlejemskiej

Mimo upływu ponad dwóch milenów od pojawienia się na niebie Gwiazdy Betlejemskiej zapowiadającej narodziny Jezusa Chrystusa wciąż nie wiadomo, o jaki obiekt chodzi. Według Ewangelii św. Mateusza to właśnie jaśniejący punkt nad horyzontem skloniony trzech mędrców (magów) do dalekiej podróży, aby odnaleźć Zbawiciela. Był może to kometa albo wybuch supernowej (np. w galaktyce M 31). W grę wchodzi jeszcze nietypowe złączenie (koniunkcja) planet. Faktem jest, że na pamiątkę tego zdarzenia i zgodnie ze świąteczną tradycją sygnalem do rozpoczęcia wieczerzy wigilijnej jest ujrzenie za oknem pierwszej gwiazdki. A rola ta przypada różnym cielom niebieskim. Co nią będzie w tym roku? 24 grudnia 2020 r. Słońce zajedzie około godziny 15.30, a jasne punkty na ciemnym niebie zaczynają pojawiać się około godz. 16. W rolę tą mogą wcielić się Jowisz wraz z Saturnem, bo 21 grudnia dojdzie między tymi dwoma gigantycznymi planetami do koniunkcji, czyli największego od 1623 r. zблиżenia. Trzeba ich szukać tam, gdzie

chwilę wcześniej zaszło Słońce. Poprzednio tak spektakularne zjawisko (czyli pełne i dobrze widoczne) miało miejsce w 1226 r. Na następne trzeba poczekać 60 lat.

Jeśli jednak spojrzymy nieco na zachód i północ od Księżyca, dostrzeżemy jaśniejącego Marsa. A prawdziwe gwiazdy? Najpierw rozwiewa się Wega z gwiazdozbioru Lutni, chwilę później Altair z Orła oraz Deneb z Łabędzia.

Oz na podst. inform. prasowych



OCZAMI NASTOLATKA

Przy Wigilii

Co roku wspólnie zasiadamy przy wigilijnym stole, jemy wystawną kolację i rozpakowujemy prezenty spod choinki. Od święta kolej się raczej odchodzi, lecz ja, jak pewnie wielu z Was, lubię sobie pofałszować, że świadomością, że jest to piękne...

Rok 2020 jest (niedługo powiemy: był) czasem, który niektórzy będą wspo-

minali ze łzami w oczach z powodu śmierci bliskiej osoby, która odeszła przez trwającą (tak, koronawirus wcale nie jest w odwrocie) pandemię.

Chcielibyśmy, by te święta były podobne do zeszłorocznych. Nie mówię tu o tych samych prezentach czy odgrzewaniu oklepanych kawałów. Nie nawołuję do zapomnienia o wszelkich obostrzeniach. Nie chcę, by ludzie sztucznie wymuszali na sobie uśmiech, choć wcale nie jest im to po drodze. Chcielibyśmy tylko, byśmy przeżyli te święta w spokojnej i miłej atmosferze.

Wierzę, że już niedługo to się skonczy. Wierzę, że to już niedaleko. Zostało nam parę zakrętów, które są do pokonania. Za jakiś czas wyjdziemy na prostą. Tylko zróblmy wszystko, by do tego doszło i byśmy spotkali się za rok w takim samym składzie przy wigilijnym stole.

Katarzyna Pegowska, 14 lat



Felicetony (od 1000 do 1200 znaków) prosimy nadsyłać wyłącznie na adres: ela.walecka@angora.com.pl. Za teksty opublikowane na łamach „Angorki” wyplatamy autorom honorarium. Pozostałe zamieszczały na stronie internetowej. Drukujemy tylko prace osób, które nie skończyły 18. roku życia. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótu.

Historia piosenki bożonarodzeniowej

Legendarna bożonarodzeniowa piosenka „All I Want For Christmas Is You” ma już 25 lat. Po raz pierwszy można ją było usłyszeć w listopadzie 1994 roku. Od tamtego czasu grana jest w każdym zakątku naszego globu.

W 2018 r. pobiła rekord Guinnessa, bo żaden inny utwór nie został odtworzony 10 milionów razy w ciągu zaledwie jednej doby. Ogłoszono go też numerem jeden na liście stu Bożonarodzeniowych Hitów Wszech Czasów magazynu „Billboard”.

Wraz z wykonawczynią Mariah Carey (50 l.) skomponował go urodzony w brazylijskim São Paulo, a z pochodzenia Rosjanin, Walter Afanasieff (62 l.).

– Grafem proste dźwięki na pianinie, a Mariah dospiewała. Miała różne pomysły i tak bawiłyśmy się tym utworem.

– Chciałam, żeby to było ponadczasowe – powiedziała piosenkarka w ubiegłym roku o swoim wielkim przeboju.

M.K. na podst. inform. prasowych



Z dedykacją dla medyków...

Wyjątkowy świecący żłobek

Żłobek stworzony z blisko 300 świecących figur stanął na wzgórzu Trzech Krzyży w Manaroli we włoskiej Ligurii. Z okazji świąt Bożego Narodzenia budowany jest w tym miejscu niezmiennie od trzystu lat. Konstrukcja zachwyca mieszkańców i turystów. W roku 2020 zadekadowana została pielegnariuszom i lekarzom, bo jak zapewnia artysta Mario Andreoli, to oni w dobie pandemii są prawdziwymi aniołami stróżami. Jego dzieło nawiązuje do lokalnego morskiego krajobrazu. Świecące postacie wyko-



W październiku światowe rezerwy złota wynosiły 35 tys. ton.



nane z ekologicznych materiałów mają od jednego do trzech metrów i przedstawiają m.in. pasterzy, rybaków i rolników, ale także zwierzęta – owieczki, ryby i delfiny. Na szczytce wznesienia znajduje się szopka z Dzieciątkiem Jezus, Maryją i św. Józefem.

Do utworzenia iluminacji zużyto 8 kilometrów kabli elektrycznych, 17 tys. żarówek i zasilacz oświetlający około 4 tys. mkw. terenu. W pracach uczestniczyła cała lokalna społeczność.

G.K. opr. na podst. www.tvp.info

Pomysłowe rozwiązanie do małych mieszkań

Wystarczy pół choinki

Połówka choinki zamiast całej to nowatorskie rozwiązanie na święta do mieszkań, gdzie nie ma zbyt dużo miejsca. Na pomysł oferowania świątecznej ozdoby w takiej formie wpadł amerykański sprzedawca Hammacher Schlemmer. Nietypową, ale pomysłową dekorację można kupić w jego sklepie internetowym. Choinkę tę ustawia się pod samą ścianą, co pozwala na optymalne zagospodarowanie przestrzeni. Do jej udekorowania wystarcz-

czy też mniejsza liczba bombek, wieszadłek i lampek niż w przypadku pełnowymiarowej choinki.

Sztuczne półdrzewko ma 198 cm wysokości, 109 cm szerokości i 56 cm głębokości. Składa się z pnia, mocowanych do niego gałęzi z nawleczeniami na nie diodami LED świecącymi na biało lub różnokolorowo. Cena nowinki to 249,95 dol., czyli około 900 zł.

Oz opr. na podst. www.f7dobry.com



Wielkie i małe rzeczy

Gruboszowy stroik

Urocze żywe stroiki w kształcie choinek, ale wykonane z miniaturowymi sukulentów, to hit tegorocznego sezonu bożonarodzeniowego. Mało wymagające i bardzo odporne roślinki z rodziny gruboszowatych są tak dekoracyjne, że nie trzeba już na nich wieszać żadnych świątecznych ozdób. Są więc idealnym prezentem dla zapominkowych lub zapracowanych. Nie wymagają także częstego podlewa-



nia, bo potrafią magazynować wodę w mięsistych liściach. A do tego pozostaną z nami znacznie dłużej niż tradycyjne drzewko. Taki okaz zajmuje też niewiele miejsca, więc zmieści się nawet na najmniejszym stoliku, półce, biurku czy parapecie. Galerię z gruboszowymi choinkami znajdzicie np. pod hasztagiem #succulentchristmastree.

Oz opr. na podst. www.msn.com

Jak to działa? ⁽²⁵⁾

Karta podarunkowa

Świątecznym prezentem pod choinkę oferowanym zwłaszcza przez tych, którzy nie mają czasu albo pomysłu na konkretny upominek, była karta podarunkowa. To odpowiednik klasycznego pieniądza; można ją wykorzystać w określonym czasie i miejscu, np. w konkretnym sklepie. Przypomina ona zwykłą kartę płatniczą. Ktoś, kto chce ją komuś podarować, najpierw musi ją wykupić i albo decyduje się na kartę o określonym nominałe, albo sam okre-

śla kwotę, za jaką obdarowany będzie mógł dokonać zakupów. Osoba, która dostaje kartę podarunkową i chce nią zapłacić, daje ją w sklepie do zeskranowania, ewentualnie podaje umieszczonego na niej kod. Sprzedawca sprawdza, ile pieniędzy znajduje się na karcie. Jeśli kwota wystarczy na zapłacenie zakupy, płatność zostaje zrealizowana, jeśli pieniędzy jest za mało – brakującą kwotę kupujący musi dopłacić z własnej kieszeni.

ADO



Palma z Alej Jerozolimskich w Warszawie skończyła 18 lat.

A.P.

Drogocenny obraz w makulaturze

Dzieło francuskiego surrealisty Yves'a Tanguya (1900 - 1955) o wartości 280 tys.



TEK opr. na podst. www.polsatnews.pl

euro uratowała przed zniszczeniem policja kryminalna na lotnisku w Düsseldorfie. Malowidło zgubił na lotnisku biznesmen leżący z Niemiec do Izraela. Przy kasie zapomniał o pudełku i ruszył w dalszą drogę. Kiedy przypominał sobie o nim, próbował namierzyć zgubę telefonicznie z Tel Avivu. Bezskutecznie. Poprosił więc siostrzeńca mieszkającego w Belgii, żeby zgłosił sprawę policji, a ta skontaktowała się z firmą sprzątającą lotnisko. Cenny obraz odzyskano po gruntownym przetarśnianiu wszystkich pojemników na papierowe śmieci i zwrocono szczęśliwemu właścicielowi.

TEK opr. na podst. www.polsatnews.pl



DAWNIE SZLAKI POCZTOWE

Polski znaczek najpiękniejszy w Europie!

Pierwsze miejsce w prestiżowym konkursie filatelistycznym EUROPA Stamp 2020 zajęta Poczta Polska, prezentując znaczek, który uznano za najpiękniejszy w Europie. Celem konkursu było pokazanie dawnych szlaków pocztowych. Autor projektu to Maciej Jędrysiak. Przedstawił on fragment mapy Polski z zaznaczonymi szlakami pocztowymi z XVI w. oraz wizerunkami postanów pieszych i konnych. Na znaczku widoczna jest też rzeka Wisła i miasta, takie jak Kraków, Sandomierz, Warszawa, Toruń, Elbląg, Gdańsk.

Obok nas na podium znalazły się także znaczki ze Szwajcarii i Niemiec.

A.P. opr. na podst. www.f7dobre.com
Fot. Poczta Polska/materiały prasowe

Perfumy w cenie auta Porsche

Zapach istniejący tylko w jednym „egzemplarzu” oferuje dla swych klientów między innymi marka Louis Vuitton. Dedykowane perfumy są jednak bardzo drogie. Cena za nie zaczyna się od 60 tys. euro! To więcej, niż kosztuje nowy samochód marki Porsche 718 Cayman. Za tę kwotę klient zostaje obsłużony po królewsku. Najpierw spotyka się z Jakkiem Cavalierem Belletrem - perfumiarzem związany z Louis Vuitton od 2012 roku. Ten wypytuje o ulubione potrawy, ważne wspomnienia z dzieciństwa oraz miejsca, do których dana osoba chętnie podróży. Po rozmowach i analizach powstają oryginalne perfumy. Zamawiający dostanie cztery flakony o pojemności 100 ml, trzy zawierające 200 ml ekskluzywnego pachnika oraz kilka mniejszych opakowań prze-



znaczonych do podróży. Wszystko będzie zapakowane w elegancki, stworzony w tym celu kufer Louis Vuitton.

A.P. opr. na podst. www.sukcesy.pl

Szynka serrano bez mięsa

Wegańską wersję szynki serrano stworzyła marka Rollito Vegan. Produkt hiszpańskiej firmy wyprzedał się już w ciągu jednego dnia po wprowadzeniu go do sklepów. Bezmięsny przysmak nazywa się „Sinjamón”, czyli dosłownie „Bezszynki”. Jego tradycyjny odpowiednik jest kultową zakąską w hiszpańskiej kuchni. Wyprodukowana nowej wersji serrano podjęły się Hugo Del Toro i Florin Alex Oprea, obronicy praw zwierząt. Obecnie bezmienna szynka dostępna jest wyłącznie w Hiszpanii. Firma zapowiada wprowadzenie Sinjamón na rynek globalny w ciągu kilku miesięcy.

A.P. opr. na podst. www.f5.pl



Kosmiczne rzodkiewki

Pierwsze kosmiczne rzodkiewki wyhodowali astronauci. Warzywa wyrosły na ziemskiej orbicie ok. 400 kilometrów



ponad naszymi głowami w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. O projekt Plant Habitat-02 i zajmowanie się nieziemskim ogródkiem dba amerykańska astronautka Kate Rubins. To właśnie ona przed kilkunastoma dniami zaprezentowała owoce, a właściwie warzywa, swojej pracy - 20 sztuk dorodnych rzodkiewek. Wszystkie zostały spakowane i zamrożone w specjalnych mobilnych chłodniach, by w kwietniu przyszłego roku powrócić na Ziemię i trafić do laboratoriów NASA, gdzie zostaną poddane kolejnym testom. Naukowcy sprawdzą ich smak, zapach i wartości odżywcze, a także porównają je z okazami wyhodowanymi na Ziemi.

G.K. opr. na podst. www.geekweek.pl

Historyczne znalezisko

Enigma w Bałtyku

Maszynę szyfrującą używaną przez Niemców do szyfrowania przesyłanych sobie wiadomości i planów w czasie drugiej wojny światowej wyłowili z dna Bałtyku niemieccy nurkowie. To jeden z egzemplarzy legendarnej Enigmy, prawdopodobnie wyrzucony za burzę nazistowskiego okrętu wojennego u schyłku wojny. Badacze głębin natrafili nań w czasie przeszysywania okolic zatoki Gelting w poszukiwaniu pozyskanych sieci rybackich, na zlecenie środowiskowej grupy WWF. W pierwszej chwili nurkowie myśleli, że to maszyna do pisania. Wyłowiona Enigma powróciła do rąk służb archeologicznych, które poddają ją renowacji. - To bardzo delikatny



proces, szczególnie odsalanie po 70 latach spędzonych w Bałtyku, więc z pewnością zajmie około roku - mówi Ulf Ickerdt, szef państwowego urzędu archeologicznego regionu Szlezwik-Holsztyn.

TEK na podst. inform. prasowych

Unikatowe adidasy

126 tys. dolarów zapłacono na aukcji domu Sotheby's za unikatowe adidasy ZX8000. Zrobiono je ze skóry, ale mają porcelanowe elementy na język i zapięcie. Ozdobiono je w Meissen - najstarszej europejskiej pracowni porcelany działającej w niemieckiej Miśni. Wzór, który się na nich znalazł, nawiązuje do słynnej wazы Meissen Krater, zaprojektowanej w 1856 r. przez Augusta Leuteritz. Naczynie to ozdobione jest 130 wzorami. Na sneakersach wykorzystano 15 z nich. Prace nad projektem trwały rok, a uszycie wymagało półroczej pracy czterech wykwalifikowanych pracowników manufaktury. Pieniądze ze sprzedaży niezwykłego obuwia przeznaczone są na rzecz



Brooklyn Museum i nowo utworzonego funduszu, który ma ułatwiać dostęp do sztuki tworzonej przez lokalną młodzież.

M.K. opr. na podst. www.rp.pl



Sposób na nudę i pandemię Jak wyrzucać śmieci z fantazją

Trzyletnia Mary Coronel z Puerto Llano w Hiszpanii ze swym tatą Jaime'em przebiegają się w stroje postaci z bajek lub filmów i razem wynoszą śmieci, traktując drogę do kubka jako "wybieg filmowy". To ich sposób na walkę z odpadkami i z nudą w czasie pandemii. – Mary i ja zawsze ubieramy się razem na zabawy karnawałowe, tworzymy też takie stroje w domu. Gdy znalazłem w szafie strój Olafa z „Kraju lodu”, zaczeliśmy codziennie przebierać się w nowe kostiumy. Chciałem odwrócić uwagę córki od surowych

obostrej – opowiada Jaime Coronel. Przy okazji pomysłowy duet postanowili zadbać o rozrywkę dla sąsiadów. Na uliczce prowadzącej do śmiechnika pojawiła się m.in. Piękna i Bestia, Batman z Robinem, Roszpunka z księciem i dwóch Spider-Manów – małe i duże. Pomysł przypadł do gustu okolicznym mieszkańców, którzy codziennie czekają na wyjście Coronelów ze śmieciami, nagradzając występ gromkimi brawami, zaś filmiki z ich udziałem robią furorę w internecie.

TEK na podst. inform. prasowych

Zmiany w egzaminach

Ministerstwo Edukacji Narodowej zapowiedziało zmiany dotyczące formuły egzaminu ósmoklasisty i egzaminu maturalnego w roku 2021. Nie będzie wymagana matura ustna i egzamin z jednego przedmiotu dodatkowego na poziomie rozszerzonym. Maturzysta zatem musi przystąpić na poziomie podstawowym do trzech egzaminów pisemnych: z języka polskiego, matematyki i języka obcego nowożytnego. Chętni mogą je zda-

wać także na poziomie rozszerzonym. W minionych latach trzeba było zdać przynajmniej jeden pisemny egzamin z przedmiotu do wyboru. W przyszłym roku egzamin z dodatkowego przedmiotu będzie tylko dla chętnych, którzy mogą także przystąpić do sprawdzianu z kilku przedmiotów, jeżeli będzie im to potrzebne do starania się o przyjęcie do szkoły wyższej.

A.P. opr. na podst. www.stooq.pl

Dziewczynka z niezwykłą fryzurą



Shilah Madison Calvert-Yin z Melbourne w Australii niemalże od urodzenia była wyśmiewiana z powodu swej bujnej, nastrożonej niczym u Alberta Einsteina fryzury. – Jej brązowy, niemowlęcy puszek wypadł, jak zazwyczaj dzieje się to u dzieci. Jednak zamiast typowych włosów zaczęto wyrastać coś dziwnego... Nigdy takich nie widziałam. Nie przejmowałam się tym szczególnie ani zbyt wiele o tym nie myślałam, dopóki inni ludzie nie zaczęli tego komentować – mówi Celeste, mama dziewczynki. Shilah była wytykana palcami przez dorosłych i obrażana przez dzieci, co sprawiało, że stawała się coraz bardziej smutna.

Gdy dziewczynka miała siedem lat, zagadka jej niezwykłej fryzury została wyjaśniona. Pomogł w tym rodzinny dentysta, według którego Shilah miała „zespół włosów niedających się uczesac”. To schorzenie dziedziczone po jednym z rodziców, który przekazuje gen mogący wywołać syndrom.

Gdy dziewczynka podrosła, nie tylko nauczyła się żyć z niezwykłą chorobą, ale nawet polubiła swoje nietuzinkowe włosy. – Osobiście mi się podobażą, ale jednocześnie czasami ich nie znoszę, zwłaszcza gdy wieje. Wszystko mi zastanaja i nic nie widzę! – mówi Shilah.

G.K. na podst. inform. prasowych

Studenci uratowali stare malowidła

XVII-wieczne malowidła z ruin kaplicy znajdującej się w opuszczonej od wielu lat wsi Rapocin uratowały sześcioro studentów z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie. Konieczność ocalenia cennych zabytków dostrzegł jeden z nich – Mateusz Tomyślak, mieszkający nieopodal, w Nowej Soli. – Znam to miejsce od dziecka, obserwowałem, jak postępuje destrukcja obiektu (...) – powiedział. Problemem zainteresował swoją uczelnię. Ostatecznie grupa młodych ludzi zdjęta

niszczące malowidła ze ścian zrujnowanej świątyni w postaci kilku płatów. Teraz będą sadzane na nowym podłożu i poddane zabiegom konserwatorskim. Później zostaną wyekspozowane w głogowskiej kolegiacie. Przedstawią modlitwę Chrystusa w Ogrójcu oraz Golgotę, gdzie go Ukrzyżowano. – Nie wiemy, kto był autorem malowideł, ale widać, że jest to dzieło znakomitej ręki, o czym świadczą m.in. operowanie barwą i światłociemieniem – mówi Mateusz Tomyślak.

M.K. opr. na podst. www.tvn24.pl

Powiedz mamie, powiedz tacie

Ochrona dzieci przed COVID-19

Jeśli dorosły zaszczepią się przeciw koronawirusowi, będzie to z ich strony najlepsze zabezpieczenie nie tylko ich samych, ale i dzieci przed COVID-19. Szczepionki nie można podać ani najmłodszym, ani młodzieży, bo producenci nie testowali jej u osób poniżej 16. roku życia. W związku z tym nie wiadomo, jak zachowałaby się w ich organizmach. Jeżeli jednak zaszczepi się odpowiednio

duża liczba osób starszych, wtedy ogólna ilość wirusa krążącego między ludźmi zmalaże. Automatycznie będzie też miał on mniejszy dostęp do naszych pociech.

W Polsce szczepionka pojawi się na początku 2021 roku. Wtedy ruszy Narodowy Program Szczepień. W pierwszej kolejności obejmie personel medyczny oraz seniorów.

M.K. opr. na podst. www.parenting.pl

Walka z hazardem wśród młodzieży



Brotyjski rząd zdecydował o podniesieniu minimalnego wieku uprawnianego do grania w National Lottery – państwie loterie narodowej Wielkiej Brytanii. Dolna granica ma wynosić 18 lat. Teraz jest to 16. rok życia. W ten sposób politycy chcą walczyć z hazardem rozpowszechnionym wśród młodzieży. Bardzo kuszący jest dla niej dostęp do gier online, a także możliwość natychmiastowej wygranej w przypadku np. zdrapki. Od kwietnia 2021 r. młodzi ludzie nie będą już mogli kupować losów przez internet, a najpóźniej od południaka również w sklepach. Urzędnicy zamierzają też ograniczyć im stawki zakładów oraz przeanalizować reklamy i skierowane do nich oferty promocyjne. W Anglii, Walii i Szkocji łącznie 14 proc. osób w wieku 11–16 lat regularnie uprawia hazard, a aż 1,7 proc. jest mocno od niego uzależnionych. Tak wynika z danych Gambling Commission.

M.K. opr. na podst. www.twójekuk.pl

Iza Milczanowska
Christmas Time



To angielszczyzna książeczka z audiobookiem dla kilkuletków. Przedstawia typowe dla krajów angielszczyzny przygotowania do świąt. Bohaterowie to rodzeństwo – Alice i Zoey. Pewnego dnia budzą się i zastają świat zasypany śniegiem. Mogą więc ulepić bałwaną. Zima je cieszy, tym bardziej że kochają Boże Narodzenie i z wielkim zaangażowaniem biorą udział w przygotowaniach do niego. Mamy tu informacje o gotowaniu wyjątkowych potraw, robieniu kolorowych wypieków, szykowaniu prezentów i dekorowaniu stołu. Są także kartki pocztowe, które można wyciąć i wysłać do wybranych osób.

Bardzo ładna, klimatyczna okładka. Cała szata graficzna wraz z ilustracjami – chociaż jest dość skromna – trafińce przywołuje świąteczną atmosferę. Wypunktowanie angielskich słów związanych ze świętami utatwia ich zapamiętywanie. Książeczka zawiera kod QR do audioboka.

„Christmas Time” to projekt opracowany specjalnie z okazji Bożego Narodzenia przez nauczycielkę języka angielskiego i dyrektorkę Blueberry Studio – Szkoły Języków Obcych.

32 strony. Cena 29,90 zł. Wydawnictwo Slow Studio – pracownia edukacyjna; www.slowstudio.com.pl.

M.K.





Opowieści ze schroniska

Uroczy Maniuś i Albin torpeda



Maniuś

Maniuś (nr 937) trafił do łódzkiego schroniska przy ul. Marmurowej 4 w lutym 2017 roku. Miał wówczas około 8 lat. Mimo nieodpartego uroku pieska niemal przez cztery lata nie znalazł się chętny na jego adopcję. Maniuś jest grzeczny i pokorny. Nie potrzebuje wiele do szczęścia. Wystarczy dobry człowiek i kawałek miejsca na kanapie obok niego. To wspólna kompan dla wszystkich kochających zwierzęta.

Czteroletni **Albin** (nr 569) wyglądający jak owczarek na krótkich łapach trafił do łódzkiego schroniska przy ul. Marmurowej 4, gdy miał zaledwie rok. Najpiękniejsze młodość lata spędził więc za kra-



Albin

tami. To tym bardziej niesprawiedliwe, że psiak jest wulkanem energii, której nie ma szans tu rozładować. Aż wie się do zabawy, pitek, biegania. Na wybiegu wręcz go roznosi. Gdyby znalazł aktywnego dwunożnego przyjaciela, np. uprawiającego sport, byłby idealnie i obaj by na tym skorzystali.

Osoby zainteresowane Maniusiem lub Albinem zapraszamy do kontaktu ze schroniskiem poprzez maila: schronisko.biuro@o2.pl.

Na stronie „Angorki”, w zakładce Adoptuj z głową, można obejrzeć krótki filmik z uroczymi kundelkami w rolach głównych.

Tekst i fot.: Oz

Biała sarna w gizyckich lasach

Zdjęcie niezwykle umaszczonej białej sarny zrobił Jan Olchówka, członek Polskiego Związku Fotografów Przyrody na terenie Nadleśnictwa Gizacko. Albinoska



tego gatunku rodzi się w Polsce raz na kilka lat, a odnalezienie takiego stworzenia i uwiecznienie go to prawdziwa sztuka. Pierwsze nietypowe zwierze dostrzegli tamtejsi leśnicy. To oni powiadomili artystę.

Albinizm (bielactwo wrodzone) to cecha występująca wśród wszystkich gatunków kręgowców. Charakteryzuje się brakiem lub niedoborem pigmentu w komórkach skóry, włosów lub piór, które z tego powodu są białe, a taczówki oczu wydają się czerwone lub bladoniebieskie. Wśród jeleniowatych do tego rodzaju缺點u dochodzi raz na 100 tys. urodzin – najczęściej wśród danieli, a najrzadziej u saren. Ostatni raz zauważono takiego osobnika w 2011 r.

Oz opr. na podst. www.eska.pl
Foto: Jan Olchówka



Tajemnice natury

- Każdy wilk wyje w inny sposób. Kiedy do watyki dołącza kolejny członek stada, dopasowuje swe wycie do reszty tak, by nie pokrywał się z głosem żadnego innego osobnika. Podczas polowania zwierzęta te otacza-



DOSYĆ TEJ SAMOTNOŚCI, PORA WRACAĆ DO SWOICH.

ją ofiarę, potem szarżą. Para alfa szybko podejmuje decyzję, czy jest w stanie podołać zwierzyńce, na którą chce zapołować, czy lepiej powstrzymać się, nie forsować rodzin i zachować siły na później. W Ameryce Północnej żyły kiedyś dwa miliony wilków, dziś jest ich około 80 tys. Obecność jednego osobnika może świadczyć o tym, że gdzieś w pobliżu jest cała watoha.

- Przez większość roku samce niedźwiedzia polarnego są samotniki, jednak kiedy utkną na lądzie, znajdują sobie partnerów do walki. Przyda im się to, kiedy znajdą się na krach i zaczną walczyć o samice. Gdy temperatura wody spadnie poniżej -1,8 st. C i woda zamarsznie, tworząc lodowy teren, niedźwiedzie polarne zaczynają swą największą aktywność. W tym czasie niedźwiedzie brunatne i czarne zapadają w sen.

A.P.

Wilk podróżnik przeszedł 10 tys. km

Wilk Gustaw, bo tak nazwali go naukowcy z organizacji WWF Polska, przeszedł odległość 10 tys. kilometrów. Dokonał tego, przemierzając tereny należące do Polski i Niemiec. Zwierzę jest wciąż monitorowane za pomocą specjalnej obrozy z nadajnikiem GPS. Dzięki niej wiadomo, gdzie dokładnie pojawił się wilk. Gustaw odwiedził różne miasta, przekroczył 27 autostrad i pokonał rzeki takie jak Odra i Taba. Dystans, który przeszedł drapieżnik w czasie 12 miesięcy, jest równy odległości między Warszawą a... Los Angeles.

A.P. na podst. inform. prasowych



Stół dla wiewiórek



Piknikową ławkę dla wiewiórek zbudował Rick Kalinowski. Mieszkaniec Pensylwanii obserwował gryzonie w ogrodzie i postanowił urozmaicić miejsce, gdzie spożywają posiłki. Z kilku deseczek zmontował dla nich mały stolik wraz z ławkami, a następnie zawiesił mebel na swoim płocie. Obdarowane zwierzęta polubiły ten nietypowy prezent i od razu zaczęły pafasować wyspane na nim przysmaki. Internauci również docenili pomysłowość Amerykanina. Pod wpływem ich pozytywnych opinii Rick Kalinowski zdecydował się otworzyć sklep online, oferując internautom podobne małe stołki.

A.P. opr. na podst. www.swiatoze.pl
Fot. Rick Kalinowski/Forum

Sprytny niedźwiedź

Niedźwiedź słoneczny występuje w lasach tropikalnych, gdzie na swoje siedlisko wybrał gęste lasy deszczowe, których w azjatyckich dżunglach jest coraz mniej. Należy on do najmniejszych ze wszystkich gatunków niedźwiedzi. Długim język służy mu jako pułapka na owady i miód. Potężne koźcyczyny przednie z dużymi pazurami przystosowane są do wspinaczki na drzewa, gdzie spędza większość czasu. W tropikach pozywienia ma pod dostatkiem, dlatego nie musi zapadać w sen zimowy. Kiedy napastnik złapie za luźną skórę na karku niedźwiedzia, wtedy on obraca się, aby odgryź-



pał swojej skóry i w ten sposób uwolnić się od drapieżnika.

E.W. na podst. inform. prasowych
Fot. Be&W

KONKURS „ANGORKI PTAKI, ROBAKI I INNE ZWIERZAKI”

Drodzy młodzi Czytelnicy, Wasze obserwacje przyrody są bardzo ciekawe. Widzicie świat inaczej niż dorosli. Zachęcamy do uwieczniania wszystkiego, co znajduje się za Waszymi oknami – od mrówk po wró-



Julia Kłosińska, 9 l.

bia czy orla na niebie. Obserwacje w formie (maksymalnie dwóch) zdjęć lub prac plastycznych (technika dowolna) nadsyłajcie na adres: konkurs@angorka.com.pl. Prace mają być opatrzone tytułem konkursu oraz imieniem, nazwiskiem i wiekiem autora. Najciekawsze z nich będą się publikować na stronie internetowej „Angorki”, a zdjęcie lub rysunek tygodnia – na łamach naszego Tygodnika. Najlepsza praca roku pojawi się na okładce. Konkurs zakończy się 20 czerwca 2021 r.

Redakcja



Maryna Steshenko, 14 l.

3D Archery

Łucznictwo trójwymiarowe polega na strzelaniu z łuku do tarcz umiejscowionych w różnych odległościach, które są nieznanne zawodnikom. Chodzi o to, żeby łucznik wykazał się nie tylko precyzyjnym okiem, ale także umiejętnością oszacowania dystansu, jaki daje go od celu. Tarcze mają kształty i rozmiary prawdziwych zwierząt. Na każdej z nich zaznaczone są koła z przypisaną wartością punktową. Im mniejsze jest kółko, tym więcej punktów dostaje się za trafienie. Zwyciężca zostaje ten strzelec, który w trakcie wszystkich rund zgromadzi ich najwięcej. Łucznictwo 3D uprawia się rekreacyjnie i w formule turniejowej.



Zawody najczęściej są rozgrywane na poziomie lokalnych klubów i pomiędzy nimi; rzadko na arenie międzynarodowej.

TEK na podst. zagr. inform. prasowych

Sport (104)

• Sukces w Pucharze Świata w Oberhofie osiągnęli polscy saneckarze. Sztafeta w składzie Klaudia Domaradzka, Wojciech Chmielewski (25 I.), Jakub Kowalewski (26 I.) i Mateusz Sochowicz (24 I.) zajęła trzecie miejsce, po Niemcach i Austriakach. To pierwsza tak wysoka pozycja Polaków w zawodach tej klasy.

• Brązowy medal w zawodach drużynowych zgarnęli polscy skoczkowie podczas mistrzostw świata w lotach narciarskich w Planicy. Polacy: Piotr Żyła (33 I.), Kamil Stoch (33 I.), Andrzej Stękała (25 I.).

• Dawid Kubacki (30 I.) zdobyli łącznie 1665,5 pkt, ustępując jedynie Norwegom (1727,7 pkt) i Niemcom (1708,5 pkt).

• Czwarte miejsce podczas testów Formuły 1 na torze w Abu Zabi zajął Robert Kubica (36 I.). Lepsi od polskiego mistrza kierowcy byli w Zjednoczonych Emiratach Arabskich tylko słynny Hiszpan Fernando Alonso (39 I.), Belg Stoffel Vandoorne (28 I.) i Holender Nyck de Vries (25 I.).

• Nagroda dla Piłkarza Roku 2020 trafiła w ręce Roberta Lewandowskiego (32 I.). Trofeum do złudzenia przypominające styną Złotą Piłkę przyznal „Lewemu” włoski magazyn „Tuttosport”.

TEK na podst. inform. prasowych

Turu. W pogoni za sławką

Tytułowa Turu jest kurą. Dość niezwykłą, ponieważ nie składa jajek. Nieświadoma tego faktu starsza pani o imieniu Izabela kupuje ją od farmera i w nadziei na przyszyte „zbiory” oraz potrawy z jaj zabiera kokoszkę do swojego gospodarstwa. Niestety, mimo starań, Turu wydaje się nietrafionym nabytkiem. Wszystko zmienia się w chwili, kiedy oka-

zuje się, że potrafi mówić. W dodatku ma ukryty talent – wspaniale śpiewa. Przypadek, a raczej wypadek gospodyni sprawia, że Turu trafia do cyrku. Wraz z nim jedzie do stolicy, gdzie w szpitalu przebywa jej pani. Drzwi do slawy otwierają się szeroko, tylko że kurka wcale jej nie pragnie. Tęskni za Izabelą. Zrobi wszystko, aby ją odnaleźć. Czy jej się uda? Tego dowiecie się z animowanego filmu.

Kino Świat. Cena DVD ok. 30 zł. (Turu. The Wacky Hen)

Modny kącik

Czekamy na Wasze kolejne zdjęcia, stylizacje, opisy modnych zagadnień. W tym numerze prezentuje się Klara.

• Witajcie. Jestem Klara i mam prawie pięć miesięcy. To moje pierwsze święta, dlatego chciałam prezentować się wyjątkowo. Przychodzę, że mi się to udało i wyglądam przeuroczko! Pozdrawiam serdecznie i życzę wszystkim radosnych świąt!!!



A czy wiecie, że...

Diadem to ozdobna opaska z drogą tkaniny lub obręcz ze szlachetnego metalu, na ogół dodatkowo wysadzana szlachetnymi kamieniami. Noszona na głowie jako oznaka władzy królewskiej lub kapłańskiej (pierwotnie korony). Znana od czasów starożytnych; od średniowiecza coraz częściej używana jako ozdoba fryzury, zwiaszczka kobiecej, i tak jest do dzisiaj.

G.K.

Fot. archiwum domowe

Warunki zamieszczania zdjęć znajdują się w stropce „Angory”



KLUB PRZYJACIÓŁ ANGORKI

„Angorka” to bardzo wesoła sprawa, z nią zawsze świetna zabawa!

Z „Angorką” mili spędzamy czasu wiele,

czytając ją, moi drodzy przyjaciele!

Karolina Nićpoł, Płock, lat 6

„Angorka” to moja ulubiona gazeta,

zawsze patrzę w kiosku, gdzie jest jej winietka!

Damian Zawadzki, Lublin, lat 11

Klubem opiekuje się Małgorzata Kopeć

Drodzy Czytelnicy!

Jeśli chcecie wstąpić do Klubu Przyjaciół „Angorki”, napiszcie krótki wierszyk na DOWOLNY temat! Najlepsze prace będziemy publikować co tydzień na łamach tygodnika. Wystarczy wejść na stronę www.angorka.com.pl i wypełnić specjalny formularz lub wysłać e-mail z swoim wierszykiem oraz danymi (można też dołączyć swoje zdjęcie) na adres gkopec@angorka.com.pl!

ZDJĘCIE TYGODNIA



Adaś i Rico

Fot. arch. domowe



Mikołaj

Dzieci wybierają zawody aktorek, piosenkarzy, strażaków, policjantów itp. Tylko Jaś mówi, że chciałby zostać Świętym Mikołajem.

– Czy dlatego, Jasiu, że Mikołaj roznoси prezenty? – pyta nauczycielka.

– Nie. Dlatego, że pracuje raz w roku.

www.dowcipy.pl

A może coś z życia?

Podwójdzie dziecko

Nieopatrzenie pozwoliłam sobie na żart.

– Mam! Zachowujesz się jak dziecko! – strofuję mnie siedmiolatka.

Na wszelki wypadek milczę.

– W sumie to ty jesteś dzieckiem... Nawet jak Twoja mama umarł, to i tak będziesz.

– Co masz na myśli?

– Bo ty jesteś podwójnym dzieckiem. Dzieckiem swojej matki i Boga – mówi moje dziecko, które nie chodzi na religię, ale ostatnio miało lekcję z księdzem. – A Bóg się właśnie zaraz urodzi. W święta.

– Dziwne. Jak mogę być dzieckiem Boga, który się dopiero urodzi? – pytam.

– Tak. Trochę dziwne. Zapytam księdza na następnej lekcji.

Ewelina Karpacz-Obladze



Uwaga, Rodzice!

Zgoda na przetwarzanie danych osobowych

Przesyłając rozwiązania konkursu/krzyżówki, wyrażamy zgodę na przetwarzanie danych naszego dziecka (imię, nazwisko, adres, adres e-mail lub nr telefonu) przez Administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzy-

żówki, w tym publikacji w „Angorce” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Dane podajemy dobrowolnie, wiedząc, że przysługuje nam prawo do wglądu, uzupełnienia, sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania i przenoszenia oraz wniesienia sprzeciwu.

Dane zwycięzców będą przetwarzane do 6 lat.



Szefowa: Agnieszka Pacho (apacho@angorka.com.pl)
Giga za numer zbera: Agnieszka Pacho
Porządku pilnuje: Mirosława Kamińska
Pista dla Was: Agnieszka Pacho, Mirosława Kamińska, Anna Ożga, Małgorzata Kopeć, Mateusz Koprowski - tel. 42 632 61 79

Superryunki: Sławomir Kielbus, Jarosław Szymbański, Paweł Wakula, Tomasz Wilczkiewicz, Piotr Rajczyk, Katarzyna Zalepa, Mirosław Stankiewicz.
Cliparty: Corel Draw
Piszcie do nas: 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, fax 42 632 07 67

Adres internetowy: www.angorka.com.pl,
e-mail: redakcja@angorka.com.pl, „Angorka” w telefony komórkowych: wap.angorka.com.pl
Druk: Drukarnia Pasowa SA, Łódź, al. Piastowskiego 82
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadostanych materiałów.

Czekamy na Państwa opisy zabawnych sytuacji z udziałem dzieci i śmieszne powiedzonka najmłodszych. Proszę je nadsyłać wyłącznie na adres: mkaminska@angorka.com.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania nadostanych materiałów.

**Krzyżówka nr 52a**

Litery umieszczone w polach z cyframi w dolnym prawym rogu utworzą rozwiązań.

Poziomo

1. Zarost po bokach twarzy
4. W nim porusza się winda
6. Świnie z lasu
7. Bezstronność, neutralność

8. Płyn do samochodowych chłodnic
12. Krótko o Piśmie Świętym
16. Solerant z 3 lutego
17. Przewód w kominku

18. Wybruszenie na grzbiecie wielbłąda
19. Przytyna na ryby
21. Miejsce zabaw na świeżym powietrzu
22. Mały ssak z igłami
23. Miesięczna część spłacanego kredytu (mamo!)
25. Koloryzowanie, fgarstwo
27. Pan sprzedający lody
28. Stempel pocztowy

- Pionowo
1. Blotniasty staw
2. Pomyśl, koncepcje, myśl przewodnie (tatof)
3. Oczyszczana woda
4. Rzucanie złama w głąb
5. Inacz o golach
6. Pecherz po oparzeniu
9. Małutki zwój papieru
10. Gorący wafel z bitą śmietaną
11. Siedlisko, azyl, bezpieczne miejsce

12. Walizy i torby podróżnego
13. Państwo ze stolicą w Bagdadzie
14. Trudna do przejścia plażatina
15. Polecanie dla psa
20. Środek do barwienia drewna (tatof)
21. Gruby, elegancki koc w kratkę
24. Warszawskie osiedle koło Międzylesia
25. Kwitnienie w maju bialo lub ilijowo
26. Szkoły klan, rodzina lub dynastia

Opr. M.K.

Rozwiązań (wraz z podaniem wieku) prosimy nadsyłać do 5 stycznia 2021 roku na kartkach pocztowych pod adresem redakcji „Angorka”, 90-007 Łódź, pl. Komuny Paryskiej 5a, lub pocztą elektroniczną: m.kaminska@angorka.com.pl oraz SMS-em. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRAGK.XXX.HASŁO (w miejscu XXX należy wpisać numer krzyżówki koniecznie z literką „a”. Dla przykładu: jeżeli hasłem krzyżówki jest np. słowo: komar, a jej numer 52a, to SMS będzie wyglądać następująco – KRAGK.52a.KOMAR. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (platne 2 PLN+VAT). Wielkość liter nie ma znaczenia. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosowane są trzy nagrody niespodzianki.

Rebus nr 352a

Opr. PW.

ANGORKOWY POTWOREK

Opr. J.S.

Rozwiązań z nr. 49

Na kartkach pocztowych i drogą elektroniczną wpisano:
Krzyżówka 49a: kropka – 61 rozwiązań. Krzyżówka z butem 149a: flary – 68 rozwiązań. Rozsypane słowa 249a: Hawaje, Markizy, Mariany, Kuryle – 63 rozwiązań. Panoramiczna 349a: szaruga – 67 rozwiązań. Rebus 449a: Koszalin – 69 rozwiązań. Nagrody otrzymują: Lidia Donajczyk z Nowej Wsi, Krzysztof Karczewski z Pultuska i Mateusz Strzałkowski z Torunia.

Zagadka nr 552a

Znajdź 10 szczegółów, których różnią się pisownią. Możesz zrobić ich listę lub zaznaczyć je na rysunku, wyciąć go, a następnie przysłać do redakcji.



Rys. Andrzej Podukla

SPODPRASY

Katarzyna Grochola (63 l.) postanowiła opowiedzieć przed kamerami o swoim drugim małżeństwie, które dekatnie mówiąc, nie należało do udanych. Okazuje się, że pisarka była klasycznym przypadkiem ofiary przemocopravca wyrwał spode mnie krzesło i uderzył mnie nogą krzastra, które pękło, w kark. W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi i zjawili się nasi znajomi z Księżeńic. Weszli do domu, ja nie wiedziałam, co się dzieje, trzymałam się za kręgi. On powiedział: – Kasieńska się uderzyła, muszę jej przyłożyć lód. Ja nagle poczułam się taką opiekowaną, a oni byli zachwyzeni, że on jest dla mnie tak miły. Złożyłam doniesienie, miałam świeże ślady od duszenia na szyi. Pod koniec rozmowy natychmiast odwołałam. Nie pozwoliłam spisać protokołu. Świadomość, że wróć do domu, gdzie on będzie i dowie się o tym, była paralizująca. Pudelek napisał, że pisarka wyjawiała, że jej oprawca wciąż funkcjonuje w showbiznesowym środowisku i ma się dobrze. Podobno mało kto z jego otoczenia zdaje sobie sprawę z jego prawdziwego ja. – Ten pan do dzisiaj pracuje w telewizji, ma cudowną opinię. Jak wygląda żona wariatka z nieletnią córką wobec znakomitego faceta – zakończyła.

Niestety, Tomasz Kot (43 l.) nie zagra w najnowszym filmie o słynnym inżynierze Nikoli Tesli. A miała być to główna rola. Z powodu sytuacji związanej z pandemią koronawirusa prace zostały nie tylko wstrzymane, ale odłożone bezterminowo w czasie – donosi Płotek. (...) Film o Tesli miał pokazać jego ostatni wielki eksperyment, który wtedy był uznawany za totalną porażkę. – Na razie „Tesla” nie powstał i z tego, co wiem, nie powstanie. Warto dodać, że przez pandemię i lockdown ogłoszony w wielu krajach jedną z najgorzej radzących sobie grup zawodowych są właśnie aktorzy. Z powodu zamknięcia kin i teatrów prace nad nowymi produkcjami zeszły na dalszy plan.

Jest żał, który trzeba przerobić, bo to była wykonana praca, ale zawsze może być gorzej. I jest tak, że jest też powód do wdzięczności, bo znam moich kolegów po fachu, którzy mają bardzo słabą sytuację, nie dlatego, że czymś zawiili, tylko że nie mieszkają w Warszawie, a w mniejszych miastach, gdzie małe teatry zostały naprawdę wyłączone – powiedział Kot. Ponadto wyznał, że dostał propozycje w innych międzynarodowych projektach, ale nie we wszystkich chce wziąć udział. Podkreślił, że nie ma parcia na szkło (...)".

Instagram jest dla Agaty Mlynarskiej (55 l.) miejscem, w którym zamieszcza bardzo osobiste treści.



Rodzice zaprowadzili małego chłopca do psychologa. Lekarz zaczyna rozmowę:

- Jak masz na imię?
- Romuś.
- Ile masz lat?
- Pięć.
- Jaką mam porę roku?
- Lato.
- Jaki lato, Romuś? Jeździsz wczoraj na sankach?
- Jeździłem.
- A lepiej wczoraj bałwanka?

- Lepilem.
- To jakie lato mamy, Romku?
- Gówniane.

„Kontakty” nr 47

W centrum handlowym spotyka się dwóch kumpli:

- Udało ci się już coś kupić pod choinkę?
- Tak, stojak...

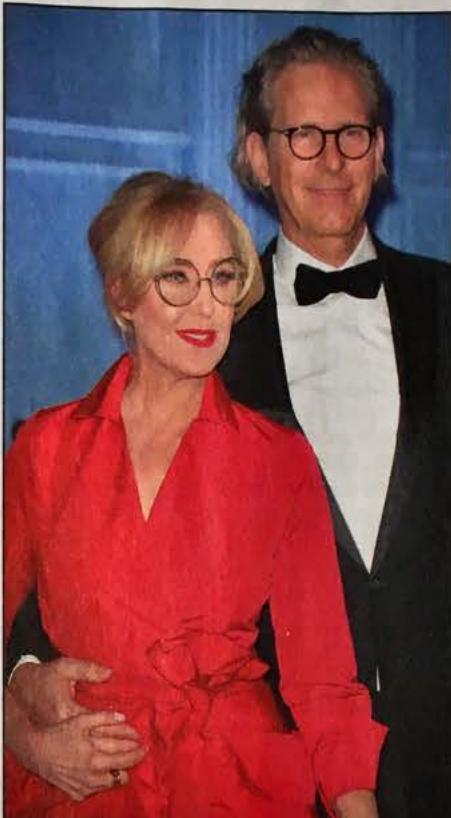
„Supernowosci” nr 237

W okresie przedświątecznym św. Mikołaj rozdaje prezenty na ulicy. Jasio po otrzymaniu podarku mówi:

- Święty Mikołaj, dziękuję ci za prezent.
- Głupstwo – odpowiada św. Mikołaj.

Ostatnio w bardzo ciepłych słowach napisała o swoim mężu, który obchodził 16 grudnia 58. urodziny. – Dziś są 58. urodziny mojego męża Przemysława Aleksandra Schmidta. Im dłużej jest mi dane przyglądać się moemu mężowi, tym większy rośnie we mnie zachwyt. Bo Przemek jest absolutnie wyjątkowym i nieprzeciętnym facetem. Właśnie skończył kolejne studia i przywiózł z Francji dyplom z INSEAD. Motywuje siebie i innych do pracy nad sobą, cały czas się uczy. Nie wiem co prawda, jak wytłumaczyć jego słabość do filmów, w których leżą się po mordach, strzelają albo latają smoki, ale wiem, że jako towarzysz w podróży życia jest najlepszym, jaki mógł mi się przytarać. Kocha Hiszpanię, muzykę, rozmowy, tai-chi, przyrodę, śmiech, dobre wino i... bardzo mnie kocha. Takiemu człowiekowi można życzyć tylko zdrowia, bo wszystko ma. A to wszystko to Jego mądrość i dobre serce. Niech Ci będzie pięknie i wesoło na świecie, mój Kochany – napisała.

Internauci bardzo pozytywnie zareagowali na słowa dziennikarki, życząc przy okazji wszystkiego najlepszego jej połówce. Portal Gwiazdy.wp.pl napisał,



Agata Mlynarska i Przemysław Aleksander Schmidt

Fot. Piotr Molecki/East News

że Mlynarska po raz pierwszy w towarzystwie Przemysława Schmidta pojawiła się na salonach w maju 2013 roku. W listopadzie tego samego roku Schmidt uzyskał rozwód z żoną i wkrótce wziął ślub z dziennikarką. W połowie marca 2014 para była już małżeństwem.

Super Express zainteresował się Natalią Kukulską (44 l.). Ponoć piosenkarka postanowiła porzucić na pewien czas chłodną Polskę i wraz z bliskimi udała się do Zanzibaru. (...) Wokalistka zaprezentowała swoim fanom na Instagramie serię zdjęć ze swojego wycieczku. – Serce roście... Nie marzytam nawet, że ten rok może się zakończyć tak spektakularnie – napisała Kukulska, załączając zdjęcie z pokładu samolotu (...). Na jednym ze zdjęć Kukulska pozuje wraz z trójką swoich dzieci: córkami Laurą i Anną oraz synem Janem. – Matka Natalia od aniołów. Świat nadal jest piękny... doświadczam – opisała je wokalistka. Taka wyprawa na Zanzibar nie należy do najtańszych. Czyżby Kukulska należała do grona beneficjentów Funduszu Wsparcia Kultury, o którym zrobiło się głośno, gdy na jaw wyszły kwoty i lista artystów mających dostać pieniądze? W końcu minister Gliński wstrzymał wypłaty i lista beneficjentów programu została na nowo zweryfikowana, ale nie ujawniona. – Ja akurat nawet nie mogłam korzystać z tej dotacji – mówiła Natalia Kukulska. – Przykro mi jest, że nasza branża dała się podzielić. Powinniśmy się wspierać niezależnie od poglądów politycznych – stwierdziła piosenkarka (...)".

Krystian Ochman (21 l.), wnuk światowej sławy śpiewaka operowego, reżysera i filantropa Wiesława Ochmana (83 l.), wygrał 11. edycję programu „The Voice of Poland”. W nagrodę otrzymał kontrakt płytowy z wytwórnią Universal Music Polska i 50 tysięcy złotych. (...) Krystian Ochman jest studentem Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. W serwisach cyfrowych już pojawiła się wersja studyjna debiutanckiego singla Ochmana – Światocenie. Ochman nazywany jest objawieniem i fenomenem, a sam utwór typowany jest jako jeden z najlepszych debiutanckich singli laureatów The Voice of Poland. Wokalista urodził się i wychował w USA, niedaleko Waszyngtonu. Jego rodzice wyjechali tam na studia i do pracy jeszcze w czasach PRL. Jak sam mówi, przełomowym momentem w jego życiu było zagranie roli księcia w licealnym przedstawieniu. Gdy jego dziadek, znakomity tenor, wysłuchał jego występu, zasugerował mu podjęcie studiów na Akademii Muzycznej w Katowicach. I tak Krystian znalazł się w Polsce, a potem w programie The Voice of Poland (...) – czytamy na stronie malbork.naszemiaslo.pl.

Zebrała: KATARZYNA GORZKIEWICZ

– Nie masz za co dziękować.

– Wiem, ale mama mi kazala.

„Kronika Tygodnia” nr 48

Spotykają się dwie koleżanki:

– Śledzie, pierogi, grzybowa... A ty co

zrobiasz na święta?

– Paznokcie...

– A czy w ogóle jest coś, co mogłabyś mi pożyczyć?

– Tak. Mogę ci pożyczyć Wesołych Świąt!

„Kors” nr 49

Przed świętami byłam z mężem na zakupach w Lidlu. Wróciliśmy do domu, ściągamy maski, patrzę – nie mój chłop!!! z życia wzięte

...

Przed świętami:

– Tato, tato, chcę w tym roku pieska na Wigilię!

– Nie wydziwiaj, będzie karp jak co roku.

„TV Nova”
Zebrał: RK

„Spider-Man: Miles Morales”

Podobno w ciągu roku zjadamy nawet do ośmiu pajków i dzieje się to zwykle podczas snu. To bujda, która została wymyślona tylko po to, żeby sprawdzić, jak szybko się rozprzestrzeniają podobne historie. Tak naprawdę wspomniane stawonogi boją się ludzi i starają się ich unikać. Na szczęście zupełnie nikogo nie obwija się słynny Człowiek Pajak, a także jego świeża wersja, czyli Miles Morales, który otworzył nowy rozdział w historii gier video. I mimo, że „Morales” to tylko nieco rozbudowany „stacjonarny” dodatek do „Spider-Mana” sprzed 2 lat, to dla posiadaczy konsoli PlayStation 5 jest to tzw. musisz mieć. Gra prezentuje się rewelacyjnie, szczególnie w trybie 60 klatek oraz z techniką śledzenia promieni (*ray tracing*). Pod względem rozgrywki nie ma wielu nowości, najważniejszą z nich są rozwinięte moce Spider-Mana. Natomiast fabularnie brakuje bohaterów oraz złoczyńców znanych z klasycznych komiksów, no ale to jest nowy Człowiek Pajak, więc zrozumiałe, że również postacie poboczne są świezsze. „Miles Morales” nie jest zbyt długą grą, główny wątek można spokojnie ukończyć w 8 godzin, jest to jednak porcja świetnej rozrywki oraz najlepsza demonstracja mocy konsoli 9. generacji.

Insomniac

„Ghostrunner”

Przyznaję się, czasem zdarzy mi się przeklinąć. Ale takich wiązań, jakie wydostają się z moich ust podczas gry w „Ghostrunner”, nigdy bym się po sobie nie spodziewał. W produkcji polskiego studia One More Level wcielamy się w tytułowego bohatera, który przemierza kolejne piętra mrocznej, cyberpunkowej wieży. Jednak fabuła nie jest tu najważniejsza – solą tego tytułu jest morderczy parkour, tzn. przebiegnięcie przez poziom, skacząc i szlachetując w istnym tańcu śmierci. Brzmi super, ale gra nie wybacz błędów i wymaga nadzwyczajnej rzeczywistości. Wielokrotnie chciałem rzuścić kontrolerem o ziemię, ale jednak wciąż próbowałem dalej. I to w „Ghostrunner” wyszło najlepiej – pomimo trudności i przekleństw ciągle chce się grać dalej.

One More Level

MAREK SZPAK



Magdalena Popławska

Fot. Wojciech Strózik/Reporter

Poetka z Saskiej Kępy

ANGORA
NA SALONACH WARSZAWKI

Była jedną z największych współczesnych poetek. Kolejne pokolenia wciąż zachwycają się jej tekstem piosenek i niemal każdy w tych wersach znajduje przynajmniej jakiś kawałek swoich emocji. Jej życie – wśród warszawskiej bohemy artystycznej ubiegłego wieku – było jak gotowy scenariusz do filmu. Wreszcie doczekaliśmy się serialowej opowieści o tej niezwykłej postaci.

Agnieszka Osiecka mówiła o sobie: „Jestem dziennikarką. Dlatego wiele moich piosenek to po prostu rymowane reportaże”. Skończyła Wydział Dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim i reżyserię w Łódzkiej Filmówce. Szybko jednak zrozumiała, że to właśnie opisywanie świata i ludzkich historii stowem, a nie obrazem, jest jej prawdziwym powołaniem. Urodziła się w Warszawie, a szczególnie ukochała sobie Saska Kępę, gdzie wśród dawnych willi czas jakby się zatrzymał. To właśnie tu – choć od jej śmierci minęły dwadzieścia trzy lata – siedzi wciąż przy swoim ulubionym stoliku kawiarnianym. Ten pomnik odslonięto dziesięć lat po jej śmierci. Na stole leżą porozrzucane kartki, pewnie koñczy pisać kolejny znakomity tekst. Może „Małgośkę”? „To był maj, pachniała Saska Kępa szalonym zielonym bzem” – opisała swoją dziewczinę w tej doskonale znanej wszystkim piosenecie o zdradzonej tuż przed ślusem dziewczynie. I choć kawiarni już nie ma, a w powietrzu częściej czuje się zapach

spalin niż wiosennych kwiatów, to wciąż Osiecką można tam spotkać, uwiecznioną w wyjątkowej rzeźbie autorstwa Dariusza i Teresy Kowalskich. Jednym z pierwszych utworów, który zapewnił jej popularność, była „Piosenka o okularach”. Zamknięta w prostych słowach historia miłości dwojga kujonów w okularach dziś musiałaby nazywać się „o nerbach i geekach”, żeby dotrzeć do uszu, głów i serc młodych odbiorców. Wtedy, w 1963 roku, ludzie rzadziej zaśmiecali nasz język obco brzmiącymi słowami, za to każda dziewczyna, kiedy usłyszała utwór wyśpiewany na festiwalu Opolu przez Kazimierę Utratę, marzyła, by też trafić na swojego okularnika. O teksy Osieckiej ubiegało się od tamtej pory wielu wykonawców. Ona miała swoich ulubionych, między innymi Maryę Rodowicz (75 l.). To właśnie Osiecka w duecie z Sewerynem Krajewskim (73 l.), który skomponował muzykę, napisał jeden z największych przebojów tej artystki, czyli przepiękną piosenkę „Niech żyje ball!”. Wszyscy ją doskonale znają, niewielu uważnie wsłuchało się kiedykolwiek w tekst. Dlatego bywa, że podchmielone towarzystwo na imprezie prósi się o tę piosenkę już nad ranem, choć wbrew pogodnemu tytułu jest przecież refleksyjna i melancholijna. Tak właśnie pisała Agnieszka, w zwyczajne opowieści wpłatając smutek i troskę za tym, co na zawsze przemieniło.

W Boże Narodzenie swoją premierę na antenie Jedynki TVP będzie mieć serial zatytułowany po prostu „Osiecka”. Autorami scenariusza są Maciej Karpiński (70 l.) i Maciej Wojtyszko (74 l.), a reżyserował Robert Gliński (68 l.).

W trzynastu odcinkach twórcy zamknęli opowieść o kilkudziesięciu latach życia Agnieszki: od czasów liceum po śmierć w 1997 roku. W rolę dorosłej Osieckiej wciela się Magdalena Popławska (40 l.), która w licznych wywiadach opowiada, jak dużą czuła odpowiedzialność, pracując nad rolą autentycznej, rozpoznawanej przez wszystkich postaci. Jak mówi aktorka, jej bohaterka była tak barwna i intensywnie żyjącą osobą, że znalazły się jeszcze dużo materiału na kolejne sezony serialu biograficznego. Agnieszkę licealistkę zagra Eliza Rycembel (28 l.), jedna z najbardziej uzdolnionych aktorek młodego pokolenia. Jest laureatką nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w filmie „Boże Ciało” na ubiegłorocznym 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Ci, którzy pamiętają tamte czasy, mówią, że takiego życia towarzyskiego i artystycznego jak w latach 60. i 70. dwudziestego wieku nigdy już potem w Warszawie i w Polsce nie było. W serialu pojawią się takie kolorowe ptaki jak postaci Zbigniewa Cybulskiego, Krzysztofa Komedy, Hanny Bakuty, Jeremiego Przybory, Wojciecha Frykowskiego, wspomnianej tu już Maryli Rodowicz. Osiecka miała wielu niezwykłych przyjaciół, wśród nich także rosyjskiego pieśniarza, wyjątkowego poetę Bułata Okudżawę. To dla niej napisał piosenkę „Pożegnanie z Polską”, która zaczyna się od słów: „Jesteśmy, Agnieszko, od dawna związani jednym losem”, a dalej jest i taka chwytająca za serce fraza: „Czas podarował nam puste obietnice. Od nich, Agnieszko, kręci się w głowie”. To właśnie w mieszkaniu Osieckiej podczas jednego ze spotkań towarzyskich Okudżawa wypowiedział słowa, które stały się potem chętnie powtarzaną przez wielu anegdotą: „W całym obozie socjalistycznym Polska okazała się najzabawniejszym barakiem”. Bo takie to właśnie były czasy: szalone, twórcze, artystyczne, a w tym samym czasie wyjątkowo ciężkie i ponure. W Polsce, a jeszcze bardziej w Związku Radzieckim, życie pod butem socjalistycznej władzy dawało ludziom w końcu nieraz. Piosenka, teatr, poezja – pozwalały na chwilę od tego uciec.

Osiecka sama o sobie mówiła, że nie nadaje się do życia we dwoje. Kochała, tępknęła, porzuciła i była porzucana. Dlatego serial ma szansę być fascynującą opowieścią o miłości – często niespełnionej i przez to może tak inspirującej dla poetki. Agnieszka miała dystans do swojego burzliwego życia. W jej biografii Ula Ryciąk napisała: „Sama o sobie powiedziała, że jej życie to powieść z przygodami, ale nie zawsze w dobrym guście”. Jeśli tylko twórcom serialu udało się przenieść na ekran wrażliwość osobowości poetki, gorączkę jej uczuć i szaleństwo, żeby nie powiedzieć – momentami – obłęd czasów PRL, to czeka nas trzynaście naprawdę fascynujących tygodni przed telewizorem.

PLOTKARA

Nagrody z autobusu

W czasach pandemii doroczne nagrody w różnych dziedzinach rozdawane są inaczej niż zwykle. W przypadku niedawnych wyróżnień za przekazy internetowe sprawa miała wyjątkowo oryginalny charakter. Online'ową galę ich przyznawania, która odbyła się 12 grudnia w Los Angeles, prowadzili dwaj artyści drag queen – piosenkarz i showman Brian Michael Firkus, znany jako Trixie Mattel, oraz aktor, muzyk i komik Brian Joseph McCook, który występuje w kobiecym przebraniu i pod rosyjskim pseudonimem Katya Zamolodchikova. Na uszminkowanych twarzach nie mieli masek, ale zapewnili widzów, że są zdrowi. „Przestawiali nas i nie mamy covida – oświadczyli przed zaprezentowaniem laureatów. – Koronawirus nie zniszczy tej imprezy!”. Żeby było ciekawiej, nie prowadzili programu ze studia, ale z autobusu jeżdżącego po ulicach Los Angeles. Wśród laureatów odliczył się Justin Bieber, który niedawno nagrał w londyńskim studiu przy Abbey Road (znanym z płyt zespołów The Beatles i Pink Floyd) – razem z chorem brytyjskiej службы zdrowia – świąteczną wersję przeboju „Holy”. Singiel z tym naganiem ukazał się 18 grudnia, a dochód z jego sprzedaży ma zasilić fundusz pomocy dla służby medycznej zmagającej się z COVID-19.

„Internet to jedyna dobra strona roku 2020 – stwierdzili prezenterzy na początku transmisji. – Uonorujmy twórców internetowych treści, dzięki którym ten rok można było jakoś znieść!“.

Tak jak kiedyś telewizja była oknem na świat, dostarczając informacji, treści edukacyjnych oraz szeroko rozumianej rozrywki, tak teraz podobną rolę pełnią portale internetowe. Dzięki nim możemy poznąć tajniki gry na gitarze, modnie się ubrać lub odkryć, jak działa reaktor jądrowy. O ile jednak przekazy telewizyjne są jednostronne, o tyle w przypadku internetowych transmisji odbiorcy mogą na zawarte w nich treści reagować (kciuki w górę lub w dół), a także uzupełniać je komentarzami.

Streamy Awards to trofea przyznawane autorom najciekawszych materiałów audio-video przekazywanych drogą internetową, głównie przez YouTube'a, ale też za pośrednictwem innych popularnych portali, takich jak TikTok i Twitch. Nazwa nagród pochodzi od „streamingu”, rozumianego jako odbieranie internetowych treści w strumieniu („stream” to po polsku strumień).

Streamy Awards zadebiutowały 28 marca 2009 roku. Ogłoszono wówczas zdobywców pierwszych nagród, które obecnie przyznawane są w ponad 30 kategoriach. Obejmują szeroki zakres tematów – od mody, gier, zdrowia i rodzin, aż po taniec, sport i kulinaria. Wybierany jest również „Pies Roku”.

Najważniejsze kategorie to „Twórca Roku” (tegorocznym laureatem jest MrBeast) oraz „Program Roku” (tym razem wyróżniono audycję „Instant Influencer”). Okolicznościowe statuetki otrzymują też autorzy minifabuł oraz innych treści rozrywkowych, a także popularyzatorzy wiedzy z różnych dziedzin. Przykładem jest Mark Roberts, zdobywca nagrody w kategorii „Edukacja”, który tak podziękował za wyróżnienie: „Zrezygnowałem z pracy w NASA i Apple, bo doszczętnie do wniosku, że poprzez internet mogę dotrzeć do setek milionów ludzi, zwłaszcza młodych, z informacjami o inżynierii oraz o innych sprawach związanych z nauką”.

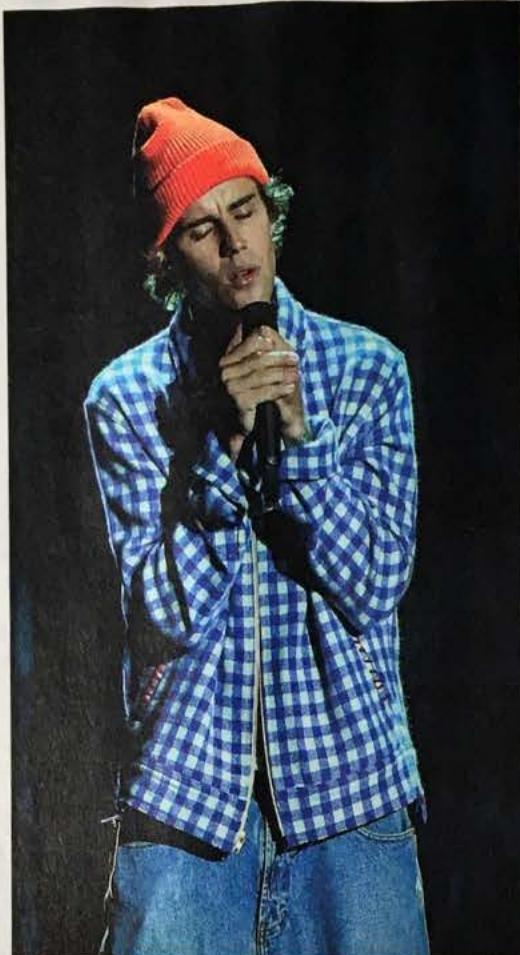
Streamy Awards dotyczą w większości wydarzeń pozazwyczajnych, ale nagrody otrzymali w tym roku również śpiewający artyści. Ponadto znani piosenkarze uatrakcyjniли galę przebojami.

W kategorii „Współpraca” zwyciężył wspomniany Justin Bieber. Ten kanadyjski wykonawca znany jest milionom melomów w wielu krajach, zwłaszcza od kiedy skończył 18 lat i ze śpiewającego chłopca stał się dorosłym wokalistą. Bieber to idealny przykład artysty, który zdobył sławę dzięki amatorskim internetowym filmom. Jako chłopiec śpiewał w nich popularne piosenki. W 2007 roku, kiedy miał zaledwie 13 lat, na jego internetowych popisach poznął się Scooter Braun, jego późniejszy menedżer. Braun doprowadził do podpisania kontraktu wokalisty z wytwórnią płytową RBMG Records związaną z Universal Music. W efekcie powstał krążek „My World 2.0”, a później cztery inne albumy, które zapewniły Bieberowi światowy rozgłos. Jego tegoroczny

GALA ONLINE

longplay nosi tytuł „Changes”, a wśród nagrań są hity „Yummy” oraz „Intentions”. Pyta tuż po debiucie trafiła na szczyt listy best-sellerów magazynu „Billboard”.

Bieber otrzymał Streamy Award w kategorii „Współpraca” razem z Davidem Dobrikiem, blogerem słowackiego pochodzenia. Nagroda przypadła im w udziale za trwający niewiele ponad 4 minuty film zatytułowany „Zaskakiwanie ludzi Justinem Biebrem!” („Surprising people with Justin Bieber!”), w którym Dobrik rozmawia w samochodzie z przypadkowymi pasażerami o piosenkarzu, a ten ukrywa twarz pod kapturem na tylnym siedzeniu i ujawnia się, gdy w rozmowie padają słowa krytyki pod jego adresem.



Justin Bieber

Fot. East News

Drugim nagrodzonym artystą jest Will Smith. Aktor wystąpił w blisko pięćdziesięciu filmach, z których najlepiej pamiętamy „Facetów w czerni”. Smith jest też piosenkarzem i raperem. Ma na koncie 4 albumy muzyczne jako lider, a także śpiewał w filmie „Aladdin” (2019). Streamy Award otrzymał za wszechstronną obecność w internetowych przekazach (kategoria „Crossover”).

W gali przyznawania Streamy Awards wzięli udział – przeważnie online'owo – również inni artyści. Nie otrzymali nagród, ale zaprezentowali swoje przeboje. Był wśród nich szkocki wykonawca Lewis Capaldi. Zaśpiewał hit „Before You Go”, do którego ma blisko 150 milionów odsłon na YouTube. Krótko po nim pojawiła się australijska piosenkarka Tones And I (prawdziwe nazwisko Toni Watson). Zaprezentowała hit „Dance Monkey”, do którego teledysk ma prawie półtora miliarda odsłon. Pod koniec autobusowej gali na internetową estradę wyszła Doja Cat (naprawdę Amalaratna Zandile Dlamini), która dała się poznać w 2012 roku dzięki wyświetlonym na portalu SoundCloud próbkom wokalnego talentu. Spodobał się wówczas utwór „So High” w jej wykonaniu. Teraz piosenkarka ma na koncie dwa longplaye, a na gali Streamy Awards zaśpiewała kompozycję „Say So”, do której teledysk obejrzało dzięki YouTube'owi blisko czwarty miliarda osób.

GRZEGORZ WALENDA

MAREK SIEROCKI PRZEDSTAWIA
– „I LOVE CHRISTMAS HITS”

Czas kolędowania

Na dwupłytowej składowce, na której doboru światowych szlagierów z muzyką świąteczną dokonał Marek Sierocki, znalazło się 39 utworów. To dużo, ale wybór zapewne był trudny. Nie mogło zabraknąć ponadczasowego „Driving Home For Christmas” w wykonaniu Chrisa Rea, „Merry Christmas Everyone” i „Blue Christmas” Shakina Stevensa, „Jingle Bell Rock” duetu Daryl Hall & John Oates, „Santa Baby” Earthy Kitt, „Mary's Boy Child/Oh My Lord” Boney M., „Christmas Time” boybandu Backstreet Boys, „Santa Claus Is Back In Town” króla rock'n'rolla Elvisa Presleya, a na koniec „Happy New Year” szwedzkiego kwartetu ABBA. Zagadką pozostanie brak wisienki na torcie, czyli „Last Christmas” Wham, bo tak naprawdę nie jest o świętach? Magia i tak zadziałała.

Sony. Cena ok. 40 zł.

SKŁADANKA – „TO WŁASNE ŚWIĘTA”

Kolędowania czas

O wykonanie własnych wersji świątecznych, świątecznych klasyków pokusiły się rodzimi, młodzi artyści. „What Christmas Means To Me” wyświetlała Viki Gabor, „Happy Xmas (War Is Over)” Lanberry, „The Power Of Love” Natalia Zastępa. Nie zabrakło i polskich akcentów. „Koledę dla nieobecnych” wykonuje Alicja, „Z kopyta kulig rwie” 4Dreamers, „Lulajże, Jezuniu” AniKa Dąbrowska, a wspomniana Gabor „Cichą noc”, choć to kolęda z austriackim rodowodem. Interpretacje są ciepłe, na wysokim poziomie, takie od serca. Mikołaju, możesz przybywać!

Universal. Cena ok. 30 zł.

JAMIE CULLUM – „THE PIANOMAN AT CHRISTMAS”

Świątecznie

Brytyjski artysta, który ma już na koncie kilka popowo-jazzowych albumów, zdecydował się nagrać dziesięć premierowych piosenek nawiązujących do świąt Bożego Narodzenia. Większość jest w klimatach lat 40. i 50. Zrobił to z pompą, bo wraz z 57 muzykami w stynnym Studio 2 w Abbey Road, gdzie swego czasu nagrywali The Beatles i Pink Floyd. – Chciałem stworzyć utwory pozbawione cynizmu, za to pełne radości oraz wielowymiarowości świątecznego czasu – wyznaje. Czy mu się to udało? Zdecydowanie tak. A czy wejdą one do kanonu wigilijnych przebojów? Czas pokaże. Zdrowych Świąt!

Universal. Cena ok. 50 zł.

Wysłuchać:

PRZEMYSŁAW BOGUSZ

Tydzien na dziale Konkurs rozstrzygniety!

W tegorocznym konkursie na „Najpiękniejszy Ogród” I miejsce zajęła Pani Grażyna Hryniawska-Kalicka z Lublina, II miejsce – p. Waleria Sinica z Biernina, a na III miejscu uplasowali się pp. Barbara i Marian Kraskowie z Koszyc Małych. Serdecznie gratuluję! W kolejnych numerach „Angory” zaprezentujemy ogrody zwycięzców. Nagrody wysłemy pocztą.

Wszystkim Czytelnikom dziękuję za listy, malle i zdjęcia ogrodów, tarasów i balkonów. W tym trudnym dla wszystkich roku pokazaliście, że rośliny dają radość, ukojenie i spokój. Wiele osób, pomimo braku ogrodu, zajęło się swoimi balkonami – nawet najmniejszymi. Coraz częściej sadzone są na balkonikach ziota i warzywa. I to jest super! Uprawa własnych warzyw i kwiatów daje wiele satysfakcji i wpływa z korzyścią na nasze zdrowie. Ja zauważam, że pandemia „wywołała” u wielu pasję ogrodniczą. Dziękuję za współtworzenie tej rubryki, za Wasze rady i dzielenie się ważnymi momentami z „życia ogrodu”. Dalej zachęcam wszystkich do przesyłania zdjęć i maili.

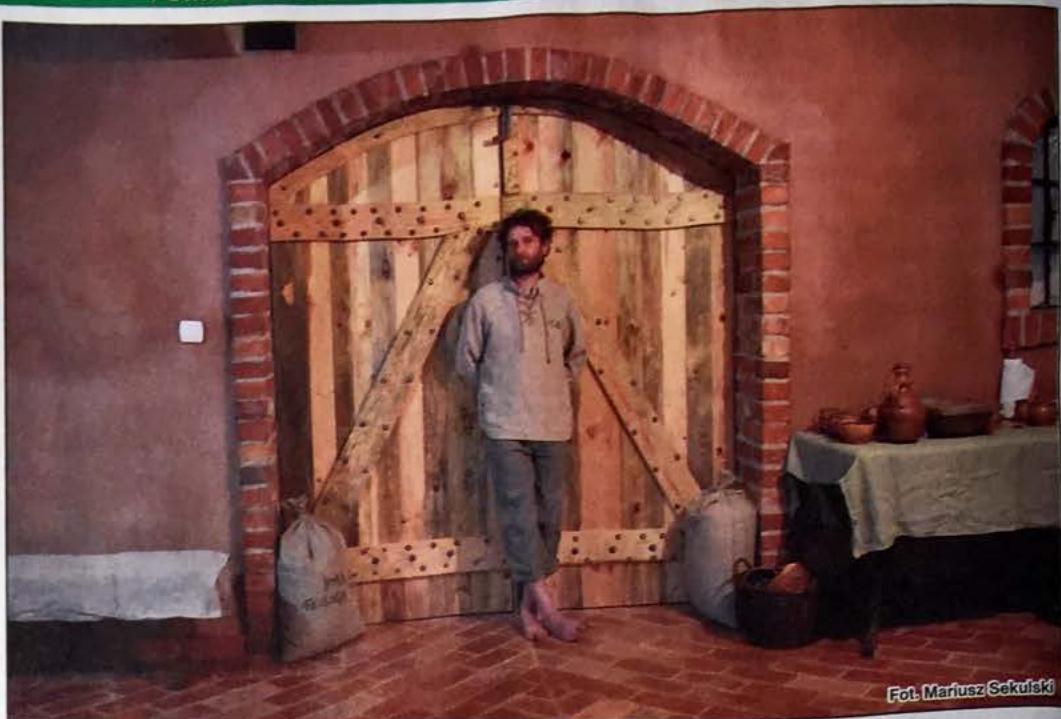


Fot. Stars for Europe

Gwiazda betlejemska to królowa Świąt. Preferuje ciepłe i jasne stany. Podlewamy ją, gdy ziemia jest wyraźnie sucha, najlepiej do podstawka. Kupując gwiazdę, trzeba starannie owinąć ją papierem na drogę do domu, gdyż roślina nie toleruje niskich temperatur.

- Zimą, gdy ogród śpi, mamy jednak od czasu do czasu coś do zrobienia. Przed wszystkim w czasie odwilży i przy braku opadów podlewamy rośliny zimozielone, aby nie ucierpiały z powodu suszy fizjologicznej. Sprawdzamy zabezpieczenia roślin, strzásamy śnieg z gałązek iglastów i dokarmiamy ptaki. Przed mrozami, najlepiej na początku stycznia, należy pomalać drzewa owocowe wapnem. Biały kolor chroni ich korę przed ostrym słońcem, dzięki czemu nie będzie pękała podczas mroźnych nocy. Co prawda rzadko zdarzają się już siarcziste mrozy, ale wapno poprawia kondycję drzew. Zabieg należy powtórzyć, jeżeli wapno zostanie zmiane przez deszcz.

JOLA PIEKART-BARCZ
jola.b@angora.com.pl



Fot. Mariusz Sekulski

Pójdę boso

WROŻKA

Nr 12. Cena 9,99 zł

Zrzucili buty. – To mit, że są nam niezbędne do życia. Kiedyś ludzie chodzili bez nich nawet zimą – przekonuje Mariusz Sekulski.

– Proszę pana... – starszy człowiek w szarej kurtce z wielkim współczuciem patrzył na Jacka Gryszkiewicza. Obydwaj stali w supermarketie przy półce z makaronami. Na zewnątrz rozpiętała się styczniowa zadymka, ludzie nasuwali głęboko czapki na oczy, stawiali kołnierze i przemykali do ciepła. A Jacek był w krótkich spodenkach i... boso. – Proszę pana... – klient w szarej kurtce opiekuńczo dotknął jego

ramienia – ja panu dołącz do butów. Siegnął po portfel. – Może i skarpetki kupię. Takie ciepłe tu widziałem – nachylił się nad koszem z różnościemi – wełniane.

Jacek zaśmiał się serdecznie i podziękował. – Chodzę tak od 20 lat – poklepał go po ramieniu. – Nic mi nie jest.

Nie tylko nic mu nie jest, ale wszelkie dotychczasowe choroby odezły w nicość. – Na przykład astma – zaczyna wyliczanie Jacek, mieszkaniec Dobrego Miasta na Warmii, gdzie mieszka od lat i pracuje jako konserwator zabytków. Jest członkiem i założycielem stowarzyszenia „Warmińskich

Chłopów Bosych”, propagującego chodzenie bez butów i zdrowy styl życia. – Ciężka. Według lekarzy nieuleczalna. Któregoś dnia postanowiłem, że przejdę na wegetarianizm – opowiada. – W tamtych czasach, a było to w latach 80., większość ludzi nie знаła nawet tego słowa.

Bez butów z wyboru, nie z biedy

Zmiana diety pozwoliła mu zapomnieć o astmie i wszystkich innych chorobach. Otworzyła też w jego świadomości kolejne drzwi. A ponieważ od jakiegoś czasu okrągły rok nosi coraz lejsze buty, któregoś dnia w ogóle je zdjął i wyszedł boso.

– Dziś możemy dorabiać do tego różne ideologie – uśmiecha się. – Że chcemy być bliżej matki Ziemi, że czerpiemy energię. Ale wtedy? – zastanawia się. – Wtedy po prostu poczułem, że mam zdjąć buty. I za tym poszedłem. Dosłownie. I to nie tylko do ogrodu czy na róg swojej ulicy, ale wszędzie tam, gdzie się zwykłe chodzi. Do urzędu, do znajomych, załatwiać sprawy w innym mieście.

Jacek mówi, że musiał znaleźć w sobie odwagę, przefarnać skrępowanie.

– Nawet na ważne spotkanie zawodowe, choćby z kimś nie wiem jak wysoko postawionym, zawsze szedłem w krótkich spodenkach i boso – śmieje się. – Na początku to było szokujące. Tłumaczyłem, że to z wyboru, a nie biedy.

Gorzej, gdy miał gdzieś wyjść z żoną. Wstydziła się iść z bosonogim mężem, więc szła z przodu, a on kilka metrów za nią. Z czasem wszystko stało się naturalne. Do tego stopnia, że kiedy jakiś czas później poszli na wesele, a Jarek z szacunku do państwa



Rys. Piotr Rajczyk

młodych założył długie spodnie i buty, zaraz po przyjściu z tańców zona powiedziała: „No, już, już, przebierz się w to, co zwykłe”.

Kolekcja butów Jacka zawiera tylko jedne czarne pantofle, które zakłada na pogrzeby i czasem na śluby. I sandały.

Mariusz Sekulski, obecny prezes stowarzyszenia, ma jedną parę więcej – gumofilce. Jest ekologicznym rolnikiem, a praca przy maszynach wymaga czasem, z powodów bezpieczeństwa, założenia czegoś na stopy. Mariusz przyjaźni się z Jackiem od lat, to jego przykład go zainspirował. Był jeszcze Marek, który też chodził boso. We trzech założyli stowarzyszenie, które początkowo miało na celu również promocję ekowiosek, życia jak najbliższej natury. Kiedy Marek zmarł, Mariusz zajął jego miejsce.

Bosonodzy mężczyźni wzbudzają powszechnie zainteresowanie, bo ludzie są ciekawi, co nimi kieruje. Ale to żadna filozofia, po prostu wybór, przełamywanie społecznego tabu, ustalonych reguł. Dobrze żyć po swojemu, skoro nikogo się nie krzywdzi.

Czy siebie też? Przecież łatwo o skałeczenie, chodniki pełne są brudu, może wdać się zakażenie, grzybica, od zmarzniętych stóp chorują nerki, robi się reumatyzm i w ogóle przecież ich na starość kompletnie pokręcił! Często słyszą. Ale, o dziwo, Jacek, który przekroczył już siedemdziesiątkę, nie ma nawet swojej karty w ośrodku zdrowia. Nie choruje od lat, nawet katar się go nie czepia. A brud?

Chodzenie

to lekcja uważności

– Wszystko jest w głowie – przedstawia swój punkt widzenia Jacek. – Już to przepracowałem, nie robi to na mnie wrażenia. Codziennie myję nogi szczotką. Samą wodą. Mydła używam tylko do rąk, bo przy pracach konserwatorskich to konieczność. Więcej brudu wnosimy na butach, bo rzadko kiedy myjemy je od spodu – wyjaśnia. – A stopy wystarczy opłukać wodą i znów są czyste.

Bose chłopy nie boją się, że szkło lub metal wbije im się w stopę, bo na bosaka chodzi się inaczej niż w butach. Jacek jest w pełni obecny, uważny. Mariusz podchwytuje, że kiedyś szurał nogami, teraz stąpa świadomie. A jeśli nawet coś utkwi w ciele, to przecież można to wyjąć. – Kiedyś, gdy szkło przecięło mi stopę, a byłem akurat na jazdzie starych motocykli, jedna z kobiet aż przede mną uklęknęła i osuszyła mi stopę chusteczką – Jacek uśmiecha się na tamto wspomnienie. – Szkło samo wyszło, nic wielkiego się nie stało.

Rodzina Mariusza od czasu do czasu także zrzuca buty. Dla Asi, córki, od matury stało się to codziennością. Mówi, że kiedy jest na wsi, nawet po całym dniu chodzenia stopy są niemal

czyste. W mieście brudzą się w kilka minut. A jednak to jej nie odstrasza od wędrowania olsztyńskimi chodnikami. Kupno butów – ulubiona czynność wielu kobiet – zastąpiła zdobieniem stóp. Twierdzi też, że im dłużej chodzi bez butów, tym bardziej jest odporna, tym mniejszym jest zmarzlakiem.

– Już kilka lat temu całą rodzinę chodziliśmy boso w miejscowościach, gdzie inni byli tylko w specjalnym obuwiu – wspomina wędrówki po Beskidzie Śląskim, skąd pochodzi jej tata. – Budziliśmy spore zaciekanie.

– Ale również obawy – wchodzi jej w słowo Mariusz. – Kiedyś, gdy jako bosonogi rodzinny team wesliśmy do supermarketu, ochroniarz śledził nas przez cały czas. Może myślał, że chcemy założyć buty i zwiąc...

Asia dołączyła do stowarzyszenia, a bose stopy postułyły za logo jej firmy. Jako „Bosasia” tworzy rękodzieło. Jest tylko jeden aspekt chodzenia boso, który wzbudza w niej zażenowanie: fetyszyści stóp, którzy proszą o przystanie zdjęć. Dla niej to jak prośba o rozebrane fotki. A Mariusz podsumowuje, że kobiety odstaniają swoje ciała mniej lub bardziej, ale stopy często mają zakryte. To pobudza wyobraźnię... I to niezależnie od tego, czy zanurzają się w miękkiej trawie, czy w świeżym śniegu. A to dopiero jest przyjemność!

Najlepszy świeży puch

Obydwaj z Jackiem wspominają swój pierwszy boso, śnieżny spacer podobnie: setki igieł, które docierały aż do mózgu. Ale kolejny dzień był już lepszy, następny – wręcz przyjemny.

FOTO KAMIONKI



Bóbr jak ryba. Ponieważ pływa żywo w wodzie, nurkuje, a ogon jego pokryty jest łuskami (zrogowaciałym naskórkiem imitującym łuski), w XVII wieku potrawę przyrządzoną z gryzonia Kościół uznał za postną. Po prostu rybną. Ze szczególnym smakiem zajadano się bobrową częścią tylną. Ogonem. Podsmażano go na maśle z dodatkiem goździków i innych przypraw. Potem duszono długo, długo w winie. Na stół podawany był z tłustosciami sosu, w którym był obgotowywany, i z małymi dodatkami – truflami, kaparami, sokiem z cytryny. Obecnie bóbr już rybą nie jest. Jest wolny jak ryba w wodzie. I w Polsce zwierzyna lowną nie jest.

Piotrek

POWRÓT DO NATURY

I tak poszło. Kilkustopionowy mróz to nie problem. Gdy jest minus dwadzieścia, trzeba po prostu założyć... sandały.

– Chodzi o podeszwy, które mogą przyczepiać do podłoża – tłumaczy Mariusz. – Nie można stać zbyt długo w jednym miejscu, najlepszy jest różny marsz.

Biały i puszysty śnieg kusi miękkością, ale co z ulicznym pośniegowym błotem? – Nic takiego – Jacek lekko wzrusza ramionami. – Ludzie starają się ominąć te zwałы śniegu, krocząc jak bociany. A ja po prostu wchodzę prosto w błoto. Czasem nie da się inaczej, bo kiedy parkuję przy ulicy i wysiadam, to wkładam nogę prosto w zaspę.

To, że nie można prowadzić boso, to mit. Jacka często zatrzymywała drogówka i wdawała się z nim w pogadkę. Policjanci twierdzili, że ich koledzy pościgowcy specjalnie zdejmowali buty na akcjach, żeby lepiej „czuć samochód”. Niebezpieczna jest jazda w szpilkach lub klapkach, które mogą się zsunąć i utknąć między pedałami.

Bosonodzy nie tylko budzą współczucie czy słyszą przestępcość, że rujnują zdrowie. Co jakiś czas ktoś ich zaczepia i zachwyca się „bosą” ideą. Czasem są to starsi ludzie, którzy z sentymentem wspominają mamę lub babcię, które całe życie przechodziły boso i nigdy nie chorowały. Ale do grona entuzjastów dołączają też młodzi ludzie. Dla nich to rodzaj buntu, powrotu do natury, życia na własnych warunkach. Jeśli można tam dojść bez butów, to nad czym się zastanawiać?

NATALIA ROSS

Mała, cenna rada Prezent pod choinkę dla seniora – czujki bezpieczeństwa

Przez epidemię zostawiliśmy seniorów częściowo samych. Znaczna ich część mieszka samotnie w starym budownictwie, gdzie niejednokrotnie jeden przewód dymowy wykorzystywany jest przez dwie, trzy rodziny zamieszkałe na różnych piętrach. Jednocześnie brak jest przewodów wentylacyjnych. Zima to okres, w którym



prawie codziennie słyszymy w środkach masowego przekazu o pożarach oraz zatrucach tlenkiem węgla, czyli czadem. Coroczne przeglądy dokonywane przez straż pożarną oraz prowadzona przez nią akcję uświadamiającą nie zawsze skutkują tak jak powinny. Zadbajmy o naszych bliskich, o ich bezpieczeństwo, poprzez zakup odpowiednich czujek. Do szybkiego zapewnienia bezpieczeństwa wybieramy czujki autonomiczne (niewymagające podpięcia do instalacji alarmowej), które możemy we własnym zakresie umieścić w miejscu najbardziej odpowiednim i w pobliżu urządzeń grzewczych (piece węglowe, kominek, piec centralnego ogrzewania, piec gazowy w łazience, kuchnia gazowa, butle gazowe). W zależności od potrzeb możemy wybrać czujki tlenku węgla, czujki dymu oraz czujki łączące te dwie funkcje. Wszystkie czujki, które wykrywają w powietrzu stężenie tlenku węgla i dymu przekraczające dopuszczalne normy, sygnalizują optycznie oraz głośnym sygnałem akustycznym. W czasie wyboru czujki zwracamy uwagę na informację o spełnieniu odpowiednich norm: EN50291 (tlenek węgla) oraz EN14604 (dym). Ważną cechą jest rodzaj zasilania. Lepiej wybrać zasielenie baterię, które zapewnia mobilność urządzenia. Baterie paluszko-wie AA, AAA lub 9V gwarantują długie czas pracy czujki i są powszechnie dostępne. Dołączenie podpórki (może być taka, jakiej używa się do książek) umożliwia postawienie czujki w dowolnym miejscu. Ceny: 50 – 150 zł.

ALEKSANDER JANIK
janik@angora.com.pl

Czytelnicy o książce

Rozmowa z gwałcicielem



Kiedy Jeannie Vanasco miała 19 lat, jej przyjaciel Mark zgwałcił ją na przyjęciu. Po czternastu latach powraca do tego wydarzenia, nawiązuje kontakt ze sprawcą i przeprowadza z nim wywiad.

Ta książka jest naprawdę mocna

(...). Twój najlepszy przyjaciel molestuje cię seksualnie. Przyjaciel, który do tej pory wydawał się porządnym i dobrym facetem. Jak, do licha, pogodzić obraz osoby, z którą latami budowałaś przyjaźń, z człowiekiem, który pewnej nocy cię skrzywdził? (...) Jeannie postanawia nagrać rozmowę z Markiem, aby zastanowić się nad nimi, a robiąc to, zdaje sobie sprawę, że oferuje gwałcicielowi pocieszenie i dodaje mu otuchy, zaś on próbuje zrównywać swoje i jej przeżycia.

Amy

Vanasco pokazuje głębię problemu, lecz jednocześnie chroni sprawcę i jest dla niego niepotrzebnie miła. Tak właśnie uczy się kobiety, by wszyscy je lubili, nawet gwałcicieli. Jedyną rzeczą, która sprawiła, że książka była mniej wyczerpująca psychicznie i łatwiej przyswajalna, jest wyznanie Marka: – *Mili faceci to totalne kłamstwo.*

Tukunji Nayeera (Dhaka, Bangladesz)

Jeannie nieustannie stara się, aby jej przyjaciel gwałciciel czuł się komfortowo i swobodnie. Po części dlatego, że projekt wymaga jego zaangażowania, a także dlatego, że ona z początku bardziej myślała o ich przyjaźni niż o gwałcie. Skupienie się na przyjaźni jest sposobem na zdystansowanie się od gwałtu, z którym nie w pełni sobie poradziła. Pod koniec jednak wreszcie zaczyna się złość. Nawet jeśli jest to tylko cień złości (...). A Mark jest nieco nietypowy. Czasami minimalizuje szczegóły, ale kilka razy przyznaje się do najgorszego. Jego życie jest również w stanie zawieszenia. Popelnienie gwałtu miało konsekwencje. Zmieniło jego postrzeganie siebie i interakcje ze światem.

Jessica Woodbury (Północna Karolina, USA)

Nie sądzę, że Mark zastuguje na to, by oddać mu głos czy usprawiedliwić. Ale jednoscennie intrygowało mnie, jak ten czyn wpłynął na jego życie. Miło było dowiedzieć się, że nigdy nie był w związku z kobietą, nie założył rodziny, ma bardzo niewielu przyjaciół i prawie żadnego życia towarzyskiego. Byłabyem rozczarowana, gdyby kontynuował życie bez żadnych konsekwencji.

Thebookishlinguist (Londyn, Wielka Brytania)

Po latach ucieczki przed przeszłością Vanasco zdecydowała się stawić jej czoła. Szukać odpowiedzi, których potrzebowała. Zrozumieć tę jedną przerażającą noc (...). Myślę, że najważniejsze prześciele książki brzmi: gwałciciele nie są potwarami. Są naszymi przyjaciółmi, synami, braćmi, kochankami, chłopakami. Niektórzy ludzie oburzą się tą próbą humanizowania gwałcicieli, nie rozumieją, jak bardzo jest to ważne. Nie dla gwałcicieli. Nie chodzi o to, żebyśmy współczuli im, tylko ich ofiarom. Tak wiele kobiet nie zgłasza napętu na tle seksualnym, ponieważ myślą, że nikt im nie uwierzy. Czemu? Bo łatwo uwierzyć, że gwałcicielem jest potwór w ciemnym załku, trudniej, że to przyjaciel, syn, brat, kochanek.

Emily May (Wielka Brytania)

Wybrała i oprac. E.W.

Na podst.: goodreads.com

JEANNIE VANASCO. RZECZY, O KTÓRYCH NIE ROZMAWIAŁYŚMY, KIEDY BYŁYŚMY DZIEWCZYNAMI (THINGS WE DIDN'T TALK ABOUT WHEN I WAS A GIRL: A MEMOIR). Przel. Anna Dzierzawska. Grupa Wydawnicza RELACJA, Warszawa 2020. Cena 39,90 zł.

Za dwa tygodnie: James Bloodworth, „Zatyrani”.

Najnowsza książka Krzysztofa Miklaszewskiego to cenne kompendium dla każdego, kto chce zrozumieć fenomen polskiego teatru 2. poł. XX wieku.

Teatroman totalny

Od czasów Piscatora i jego reformy istnieje pojęcie teatru totalnego rozumianego jako jedność sceny i widowni, multimedialnych środków artystycznych i różnych rodzajów sztuk. Potem pojęcie rozszerzało się, obejmując niemal wszystko. Jerzy Stuhr mówił kiedyś: „Teatr jest słowem, ale teatr jest też różnorodną sumą wszech możliwości. Tak by powiedział Józef Szajna, i Tadeusz Kantor – choć inaczej by to formułowali. A Grotowski – znowu inaczej. Andrzej Wajda również wiedział, jaką siłę tkwi w magii powstałej z różnorodności, używa niegdyś wszelkich elementów”. Dla melomana teatrem totalnym były realizacje Wagnerowskiej tetralogii, a każdy licealista teatr totalny skojarzy z Wyspiańskim. Po ponad półwieczu twórczo spędzonym w teatrze teatromane totalnym jest Krzysztof Miklaszewski.

Wszechstronny i świetnie wykształcony znawca teatru zasługuje na taki przydomek jak nikt przed nim i nie zasłuży – chyba – nikt po nim. 55 lat aktywnie spędzonych na widowni jako widz i recenzent, ale również jako kierownik literacki, reżyser, twórca scenicznych adaptacji, krytyczny analityk ważnych zjawisk teatralnych, wreszcie aktor legendarnego Cricot 2 Tadeusza Kantora. Wszechstronność wyznacza Miklaszewskiemu miejsce szczególne, jego rangę określa zaś

kolosalny dorobek

w postaci książek, tysiące recenzji ogłaszań w prasie branżowej i codziennej, setki audycji i cykli telewizyjnych. Bez najmniejszej przesady można by tą spuściznę obdzielić kilkoro adeptów zawodu. Co najmniej.

Zebrane w duży tom teksty Miklaszewskiego są historycznym świadectwem jego obecności w teatrze – najpierw studenckim, potem zawodowym; ukazują wędrowanie dziennikarza przez sztukę i wisiaki, by ją objąć i przybliżyć widzowi. Półwieczna aktywna obecność w teatrze (od lat 60. XX wieku) budzi podziw i szacunek, zarazem utożsamia Czytelnikowi zrozumienie wartości pisarstwa Miklaszewskiego, wartości niezmiennej, bez której nie obejdzie się nikt, kto zechce poznać fenomen polskiego teatru lat 60. i kolejnych dekad. Na taką pozycję – arbitra – Miklaszewski zapracował już wcześniej. „Miałem swoje stałe recenzje teatralne w telewizyjnej «Kronice Krakowskiej» – wspomina autor. – Obojętnie telewizji drugim miejscem moich ocen teatralnych stała się prasa krakowska («Dziennik Polski», «Życie Literackie») i warszawska («Współczesność», «Kultura»), także periodyki teatralne («Teatr», «Scena»). Stawałem się więc recenzentem «pełną głębi». Recenzentem wziętym i popularnym. Fakt tej popularności opłacałem codziennie. Przechodząc przez Rynek Główny, nie mogłem oprzeć się pytaniem przechodniów: – *Na jaki spektakl mamy iść, a co – śmiało – możemy sobie w teatrze... darować?*”.

Służba Melpomene ma u Miklaszewskiego walor sensualny. Wynika nie tylko z tradycji domu, z którego wyszedł, studiów na Uniwersytecie

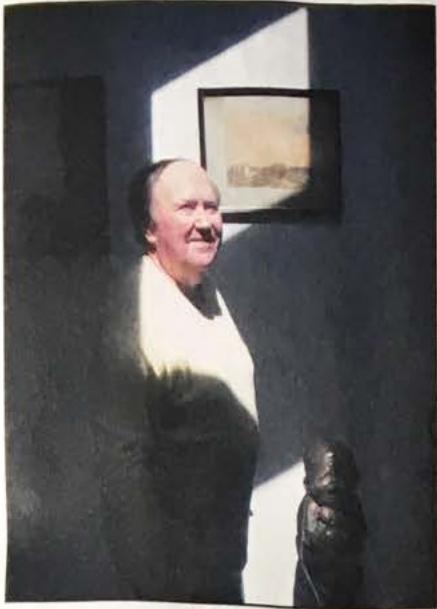
Jagiellońskim, czy upodobań estetycznych, ale wiązała się z utylitarnym rozumieniem własnej roli w życiu. „Kaźda wytrawna gospodynki potrafi już w pierwszym kęsie wytłoczyć z ciasta świątecznego przekładnią te smakowe ingredencje, które decydują o niepowtarzalnym uroku wypieku. Podobnie winien zachować się krytyk, któremu przyszło pozywać się przy stole bankietowym polskiego teatru. Smakowa paralela przestrzega przed stereotypem sumowania, które nie oglądając się na wymowę całości, pograża się w ilościowej wyliczance faktów”. Autor zachowuje higieniczną dozę pokory, stwierdzając w innym miejscu opastego tomu: „Głupie zajęcie teatralnego recenzenta wykonuję bowiem w sposób nałogowy”. W szkicu do portretu wybitnego teatromana trudno nie uwzględnić intelektualnej genealogii. Miklaszewski wspomina swych mistrzów trzykrotnie, oddając im hołd w krótkim, emocjonalnym dopisku w ostatnim tchnieniu tej księgi. Zegna się tam z wielkimi postaciami polskiego dziennikarstwa teatralnego, którzy w zasadniczy sposób

ukształtowali jego widzenie teatru:

Zygmuntem Greniem, Edwardem Csató, Janem Kottem. Nie tylko jego, ale uformowali kulturę teatralną, bez której nie byłoby sukcesów polskiego teatru. I naszej wiedzy o tamtych czasach.

„Moje życie w teatrze” nie jest chronologiczną komilacją pisarskiego dorobku autora. To przeemyślany wybór tekstów, dzięki któremu poznajemy etapy historii polskiego teatru, począwszy od Teatru STU, a skończywszy na naukowych analizach dorobku Tadeusza Kantora, z którym był Miklaszewski związany zawodowo kilkanaście lat. Opisana jest każda dekada, począwszy od lat 60., skończywszy na aktualnych wypowiedziach sprzed dwóch lat. Autor przypomina głośne w swym czasie i do dziś cenne telewizyjne cykle „Twarze teatru” – nadal pamiętane przez starszych Czytelników. Przypomina analityczne rozwązania z cyklu „Anatomia spektaklu”, prowadzi Czytelnika przez kraj, wędrując od sceny do sceny, będąc wszędzie tam, gdzie działa się rzeczy ważne. A działa się, mimo PRL-owskiej szarzyzny, nie tylko w Krakowie, ale również w Lublinie, Poznaniu, Kaliszu, Gdańsku, Łodzi. Znajomość scen krajowych, konsekwentne śledzenie prac reżyserów i aktorów, dawało krytykowi teatralnemu nie tylko kompetencję, ale i prawo do orzekania, zaś jego erudycja i obecność uprawniały do osądów surowych.

Siągają centralnymi postaciami w zbiorowym portrecie teatru polskiego stawały się jego gwiazdy. Ale także aktorzy, którzy do uznanego gwiazdzbioru dopiero dołączali. W tym ogromna zasłużona dokumentacyjna, masowa, bo telewizyjna, ukazująca ich drogi kariery. „Twarze teatru lansowały «znakomite» aktorskie, wtedy jeszcze szersze mu ogłówki nieznane. Do roku 1981, a więc ogłoszenia stanu wojennego, udało mi się – przywracającemu do łask po dymisji w 1975 (byłem w latach 1977–1981 kierownikiem Redakcji Publicystyki Kulturalnej) – pokazać 50 takich portretów ludzi teatru”.



Fot. Czesław Czapliński/Fotonova

(również z innych ośrodków polskiej «provincji» teatralnej, jak Gdańsk, Łódź, Wrocław czy Szczecin).

O Andrzeju Wajdzie Miklaszewski pisał w 1985 roku w „Anatomii spektaklu”: „Ma Janusowe oblicze wrażliwego twórcy, wyczułonego na współczesność, kochającego aplauz, ale jednocześnie rzucającego wyzwanie kontestatora. Ma Andrzej Wajda rozdrobnioną wólcę intuicyjnego geniuszu, dzięki któremu laurowy wieniec zwycięzczy spoczywa czasem na spiżowej tarczy klęski. Ma wreszcie Andrzej Wajda taką dozę «jaskółczyego niepokoju», który pcha go w szachownicę tematów zagospodarowaną jednocześnie ruchami różnych figur niosących kod uprawianych przez Wajdę zawodów”. Gdy w 2020 roku umarł Kazimierz Dejmek, Miklaszewski

oddał mu szacunek

na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego”, przybliżając skomplikowaną biografię reżysera: „Prawdziwy, zaangażowany komunista, konsekwentny w walce z zakłamaniem, oszustwem i sprzedajnością partyjnych elit – staje się powoli symbolem opozycji politycznej i postawy patriotycznej. Więcej – nienawidząc emigracji politycznej, sam zostaje... emigrantem wędrującym po Europie w poszukiwaniu pracy. Jednocześnie – i to dla teatru istotne – jawi się odkrywcą scenicznych form kształtujących myślenie Polaków”.

Postać Jerzego Grotowskiego, jednego z kilku twórców, dzięki którym świat usłyszał o teatrze w Polsce, przypomina w soczystej anegdotce. W czasie wielogodzinnego spektaklu „Siakuntalo” (1960) wykonawcy raczyli się... wódeczką. „Aktorzy, leżący na swoich miejscach w skupieniu na długo przed rozpoczęciem spektaklu, uprosili Mistrza, by pozwolił im na konspiracyjne przechowywanie flaszeczek z orzeźwiającą wodą. Kiedyś jednak «ćwiarteczka» okazała się najzwyczajniejszą «czystą», co miało swój finał w przebiegu spektaklu. Oto aktor, który pokaźny łuk pociągnął, a którego dłuższa drzemka pod reflektorami całkowicie «rozebrała», grał ojca tytułowego bohatera. Jego zaś najważniejsza, wyciskająca wzruszenie kwestią brzmiała: – Patrz, Siakuntalo, twój ojciec załany żami. I kiedy ów aktor zaczął swą kwestię hiperpoprawnie deklamować, żeby sprawia się nie wydała, nastąpiło nieszczęście. Właśnie, na słowie

„załany”. Otóż po powiedzeniu: – Patrz, Siakuntalo, twój ojciec załany... – aktorowi się wyraźnie «hepto» i powstała znacząca pauza, ujawniająca zresztą stan fizyczny wypowiadającego. Widownia wybuchała tym razem wcale nie płaczem. Kwestia dokonczona wywołała lawinowy śmiech”.

Specjalne miejsce w sercu i twórczości Miklaszewskiego zajmuje Tadeusz Kantor, któremu poświęcił część życia i liczne publikacje. Także w „Moim życiu w teatrze” nie mogło obejść się bez nawiązań do twórcy „Umarłej klasy”. „Kantor jako artysta – pisze Krzysztof Miklaszewski – łatwiego życia nie miał. Najpierw – okupacja niemiecka przyniosła mu jako półkrwi Żydowi bezpośrednie zagrożenie ludzkiego istnienia. Potem – okres stalinowski eliminował go jako poszukującego artystę. Ostatnio wreszcie – «dokładali» mu polskie piekielko, coraz częściej artykulując okrzyk będący tytułem jego spektaklu: *Niech szczera artyści!*”. Wzruszający jest tekst z londyńskiego „Orta Biatego”, w którym autor żegna swego mentora, żegna wielkiego kreatora. To opis pogrzebu Mistra, jaki odbył się 14 grudnia 1990. „Kraków to było miejsce przez Kantora wybrane. Miasto Grobów i Miasto Sztuki. Miasto Śmierci i Życia. Miasto, które w obliczu śmierci Tadeusza Kantora stanęło na chwilę. Na trzy godziny. Stanęło, by Go pożegnać i Go odprowadzić. I by w czasie Ostatniej Drogi o Nim pomyśleć. Krakowska Ostatnia Droga Kantora martwi. Krakowska Ostatnia Droga Kantora w marszu kilkunastu tysięcy ludzi w pogrzebowym orszaku pociesza: *NON OMNIS MORIAR...* Kantor umarł, ale Kantor pozostanie żywy... Jak Stanisław Wyspiański, jak Ludwik Solski, jak Wszystkie Wielkie Dudy Polskiego Teatru...”.

Szczególnym doświadczeniem zawodowym Miklaszewskiego, które nie straciło na znaczeniu dla jego potencjalnych sukcesorów, była profesja kierownika literackiego w teatrze. Trzykrotnie pełnił taką funkcję w teatrach krakowskich (STU, Ludowy, Stary Teatr), trzykroć przekonując się o blaskach i cieniach zawodu. Owszem, dla teatrologa kierownictwo literackie teatru było świadomą, artystyczną misją, ale

tradycja i obyczaj

redukovala ją bezlitośnie. Stanowisko, w klasyfikacji Miklaszewskiego, mogło satysfakcjonować „kombatańca”, kierownika literackiego, który pozostał po przodkach, zahartowanego w ustępstwach i z godnością oczekującego emerytury. Zadowalało też kierownika „monopolistę”, który, wchodząc w lenny układ z samowładnym dyrektorem, potrafił równolegle zatrudniać się w kilku teatrach, ssąc kasę, wszakże niewielką... Miklaszewski definiuje wreszcie „konspiratora”, zwykle „dobrze zamaskowanego krytyka teatralnego i recenzenta, który bierze pieniądze, ale nie figuruje na afiszach, co ułatwia mu czasem napisanie recenzji ze spektaklu rodzimego teatru. Przypadek rzadszy od „monopolisty”, bo wymagający większej odwagi”. Jednocześnie autor ma świadomość, że były w Polsce teatry, w których owocne kierownictwo artystyczne z literackim udaniem kształciło oblicze teatru, i wymienia nazwiska nobilitujące współczesną polską kulturę: Stanisława Hebanowskiego, Stanisława Marczaka-Oborskiego, Henryka Voglera, Jana Błońskiego...

Każdy recenzent włącza w ryzyko zawodu ocenę własną, jakiej podlega u Czytelników. Pracując w krakowskim „Dzienniku Polskim” oraz „Kronice telewizyjnej” jako teatralny sprawozdawca,

Śpiewanie o narodzeniu Pana

Kiedyś kolędować, czyli śpiewać z radości z powodu narodzenia Dzieciątka Jezus, można było tylko w domu. Kościół, msza, tolerowały jedynie podniosłe pieśni religijne, a skoczne, żywe, żartobliwe nawet utwory były zabronione. Dziś są stałą ilustracją i ozdobą liturgii bożonarodzeniowej. Jak opowiada Emilia Kiereś, pisarka, ilustratorka i tłumaczka, na przestrzeni wieków powstało od 500 do 1000 kolęd. Córka Małgorzaty Musierowicz, bratanica Andrzeja Barańczaka, snuje opowieść o dwudziestu najbardziej lubianych kolędach. Dowiemy się z niej, że najstarsza nam znana, „Zdrow bądź, królu anjelski”, trafiła do kazania Jana Szczekny, spowiednika królowej Jadwigi, w 1424 roku. Przeczytamy o działalności księdza Michała Mioduszewskiego urodzonego w 1787 r., który życie spędził na jeżdżeniu po polskich wsiach, zbieraniu i zapisywaniu tekstu kolęd i pastorałek oraz tworzeniu do nich muzyki. Poprzednik wielkich etnografów i badaczy polskiej kultury Oskara Kolberga i Aleksandra Brücknera w 1843 r. wydał zbiór „Pastorałki i kolędy z melodyjami”, czyli piosenki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane”. Z gawęd Kiereś, która z uwagą czyta teksty kolęd, wynika, na jak wiele sposobów pokazywano moment przyjścia na świat Jezusa. Jak wyglądała ta noc, co zrobili pasterze, czy byli spokojni czy przestraszeni, gdy obwieszczano im dobrą nowinę. Jak reagowały zwierzęta. Jedna z pieśni, „W dzień Bożego Narodzenia”, ukazuje, jaki zgieńk podniósł wówczas ptaki wszelkie...

Dwudziestoodcinkowa opowieść o podróży z kolędą przez wieki odbywa się wedle schematu: tekst utworu, zapis nutowy, proste chwytyle na gitarę, a później interpretacja pieśni. Zilustrowane jest to bajecznie – nasyconymi kolorem folkowymi rysunkami Marianny Oklejak. Gdy się dokładnie im przyjrzymy – stworzą odrębne historie. Zatem do Betlejemka, do Betlejema koniecznie!

AGNIESZKA FREUS

EMILIA KIEREŚ. O KOLĘDACH. GAWĘDA. Wydawnictwo KROPKA, Warszawa 2020. Cena 59 zł.

Taxi story

Bartosz Gardocki jest z wykształcenia prawnikiem. Przez jakiś czas pracował w agencji public relations, a później wyruszył w podróż po świecie i napisał swoją pierwszą reporterską książkę „Oczy Wuja Sama”. Jest absolwentem Polskiej Szkoły Reportażu, a od jakiegoś czasu uznał, że będzie najbardziej szczęśliwym człowiekiem, gdy zostanie... taksówkarzem. Jego pasażerami byli między innymi Hanna Kral, żona Władysława Szpilmana i Czesława Kiszczała, Tomasz Stańko i Rafał Trzaskowski. Wiózł gangstera, powstańca warszawskiego, narkomana, ale także sprzedawcę skarpet, grafika komputerowego, lewicowego barona oraz zjawiskową babcię ubraną we wszystkie kolory tęczy. W ciągu pięciu lat kursowania po Warszawie i okolicach przez jego taksówkę przewinęto się piętnaście tysięcy osób. Wielu pasażerów opowiedziało mu fragmenty ze swojego życia, niektórzy zwierzali się ze swoimi traum, a jeszcze inni odpowiadali na pytanie, czym dla nich jest szczęście. Taksówkarz Gardocki stara się wyczuć każdego swojego klienta: wie, jaką włączyć muzykę, wie, kiedy wczuć się rolę spowiednika, kiedy należy milczeć albo udawać, że słucha pasażera, a myśleć o własnych sprawach. „Prowadzenie auta ma w sobie coś z medytacji. Skupiam się na zadaniu, realizuję potrzebę pasażera, a przy tym robię to tak, żeby on do mnie wrócił. Koncentruję się na jakości naszej krótkiej przygody” – zwierza się autor. Z jego reporterskich miniaturek, z relacji z „kilkunastu minut intymności sam na sam w taksówce” wytania się Polska w soczewce. Nieswykle prawdziwa.

Znakomita dziennikarsko-taksówkarska robota.

JACEK BINKOWSKI

BARTOSZ GARDOCKI. KURS NA ULICĘ SZCZĘŚLIWĄ. Wydawnictwo DOWODY NA ISTNIENIE, Warszawa 2020. Cena 37 zł.

Teatroman totalny

53 →

był Miklaszewski poddany ocenom, i to z tym samym subiektywnym afektem, z jakim on sam oceniał artystów na scenie. W 1983 roku, zapoznawszy się z korespondencją do redakcji, Krzysztof Miklaszewski napisał humorystyczne sprawozdanie zatytułowane: „Ja, demon z ulicy Dietla...”. „Listów z inwektywami było kilkanaście. Dzięki inwencji Państwa w ciągu dziewięciu miesięcy miałem szansę – niczym Ariel w Burzy – «przepoczwarczyć się» w: świnie, która zmieniała kolory od zwyczajnej poprzez czarną do czerwonej, tratującego teatralne roślinki dzika (najwyższy gatunek świnie), osła zarówno dzikiego (ulubiony epitet), jak i wyuzdanego (drugie słowo «klucz»), a także dardanelskiego (ktoś z wyższym wykształceniem). Z matką bywałem pawianem (Czytelnik), gorylem (telewidz, wiedzący zapewne z nauk Guciwińskich, jak trudno w naszym kraju o ten gatunek), a także (coż za wyrafinowanie!) złośliwym orangutanem. Sugerowano również, że w zamknięciu, w którym przyszło mi żyć (nie wiem, czy Czytelnik miał na myśli moje własne mieszkanie, czy Telewizyjny Ośrodek), wzbiera we mnie złość, by dodać potem wybaczająco: Znam to, bo takie stresy przeżywam w swoim zawodzie (pan J.O. z osiedla Podwawelskiego swego zawodu, niestety, nie podał). Z psów bywałem psem parsywym, skrzyżowaniem jamnika z dogiem (do dziś nie rozumiem tej metafory, choć rzeczywiście urodziłem się pod znakiem Bliźniąt), sukinkotem (to ciekawsza krzyżówka), a także psim synem. Większość tych metafor pochodziła od wielbicielek Teatru Bagatela, jak również od zaprzadanych namiętnością fanów poszczególnych gwiazd. Cieszyć się musiał z faktu, że przeważały zwierzęta lebskie, pełne wigoru i życiowej pasji, i że ta genealogia zwierzęcych przodków zastąpiła uliczne wyzwiska, z których gamą spotkałem się tylko w dwóch przypadkach”.

„Niech szczenią artyści” – zatytułował swój głośny spektakl Tadeusz Kantor. Niech szczenią, byleby pozostawiły po sobie ślad uwieczniony przez krytyków.

HENRYK MARTENKA



KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI.
MOJE ŻYCIE W TEATRZE.
FUNDAĆ JA URWANY FILM,
Kraków, s. 598.

Nie jestem Olą celebrytką

Rozmowa z aktorką ALEKSANDRĄ ADAMSKĄ

– Co w życiu cenisz najbardziej?

– Życie samo w sobie. Niezwykle cenne są dla mnie chwile spędzone w gronie najbliższych, w tym z samą sobą.

– Jesteś bardzo naturalna na ekranie. Jak przygotowujesz się do granej przez siebie roli?

– Do ról przygotowuję się według metody Davida Mameta. Zadaniem aktora jest nauczenie się tekstu i bycie jak najbardziej prawdziwym w jego odtworzeniu, znając fabułę i tzw. treatment postaci. Dodatkowo dzięki charakteryzacji, kostiumowi i życiorysowi tworzy się tzw. iluzja postaci. I to właśnie jest mi najbliższe przy kreowaniu kolejnych ról.

– **Zawodowe poczatki?**

– Zaczynałam swoją przygodę ze sceną, mając zaledwie 3 latka, bo tańczyłam w zespole folklorystycznym, w którym się też wychowałam. To właśnie tam poznali się moi rodzice. Mama była tancerką, a tata grał w kapeli.

– Pandemia to trudne czasy dla kultury, a ty mimo to jesteś na topie. Kiedy twoim zdaniem nastąpił moment, że z mało znanej aktorki przeistoczyła się w Olę celebrytkę?

– Nigdy nie uznawałam się za „mało znaną aktorkę”, a tym bardziej teraz za „Olę celebrytkę”. Jestem aktorką. To mój zawód. Uwielbiam go, więc po prostu staram się wykonywać swoją pracę jak najlepiej. Nie różni się za wiele od przedszkolanki z ambicjami czy listonoszą, który naprawdę lubi roznosić listy.

– **Masz natrętnych fanów?**

– Co do fanów... Jakoś autentycznie nie dociera do mnie, że mogę ich mieć. Cieszę się, że ktoś docenia moją pracę i lubi oglądać mnie w kinie czy na deskach teatru. A jeżeli o natrętność pytasz, to... dalej jeżdżę komunikacją miejską, a w społeczeństwie nikt mnie nie zaczepia.

– **Twoja rodzina związana jest z szeroko pojętą sztuką. To chyba nie przypadek, że została aktorką...**

– Pochodzę z artystycznej rodziny, jak już wspomniałam wcześniej. Mój tata jest pierwszym klarncistą Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, a mama była choreografką zespołu folklorystycznego i wykładowcą ruchu scenicznego w Akademii Muzycznej.

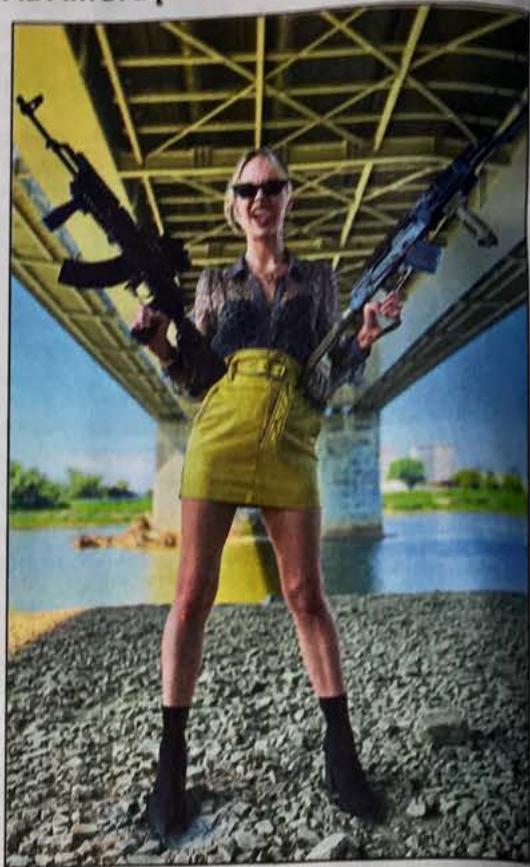
Artystyczny zawód był mi więc pisany. Jestem aktorką, a moja siostra jest obecnie jednym z najbardziej zapracowanych choreografów teatralnych w Polsce. Zaznaczę, że rodzice nigdy nie namawiali nas do tej drogi i pielęgnowali w nas poczucie, że możemy być kimkolwiek zapragniemy i że zawsze otrzymamy od nich wsparcie.

– **Miałaś epizod w serialu „Pierwsza miłość”. Zagrałaś w wojennym filmie „Miasto 44”, „O mnie się nie martw”, „Diagnoza”, a także można cię zobaczyć na ekranach kin. „Atak paniki” i „Miłość jest wszystkim” przyniosły ci rozgłos. Ostatnio serial kryminalny „Królestwo kobiet”, który cieszy się dużą oglądalnością. Z kim w tych produkcjach grała ci się najlepiej?**

– Naprawdę ciężko stwierdzić. Każdą osobę napotkaną na mojej drodze traktuję jak kolejną możliwość rozwoju. Czy to będzie nauka, jak grać, czy jak absolutnie nigdy nie chciałam się zachować na planie, to zawsze jest to wspaniała lekcja, którą podarowało mi życie. I jestem za nią wdzięczna.

– **Na topie jest teraz „Królestwo kobiet”. Zdradź kulisy filmu.**

– To był projekt torpedał Grałam w nim jedną z głównych ról wraz z Krystyną Jandą, Karoliną Gruszką, Gabrielą Muskałą i Janem Peskiem. Ledwo zakończył się pierwszy lockdown i z ciepłego, leniwego mieszkańców przeniosłam się na plan serialu, w którym gram obcisłe ubraną, bardzo żywiołową kobietę! Były to ponad 2 miesiące nieprawdopodobnie ciężkiej pracy. Codziennej. Po 14 godz. na planie. Ciągle w akcji, w żywiole, z bronią w ręku, czy uciekając przed bandytami.



Na planie filmu „Królestwo kobiet”

Fot. Gabriela Muskała/archiwum

Pomimo całej tej otoczonej atmosfera na planie była przewspółniała! Pani Krystyna, bo pewnie to jej najbardziej ciekawi są czytelniczy, to silna, stanowcza, konkretna kobieta. Prawdziwa dyrektorka teatru i fundacji, a zarazem ciepła, kochana i pomocnicza. Anegdotami sypię bez końca. Starałam się je zapamiętywać, ale tej ilości szczegółów, nazwisk, którymi koloryzuje ją pani Krystyna, nie sposób zwyczajnie spamiętać. Z Gabrysią Muskałą zbliziłyśmy się najbardziej. To nieprawdopodobnie ciepła i kochana osoba. I to właśnie z nią najwięcej się śmiałam podczas kręcenia serialu „Królestwo kobiet”. Cała produkcja była jak bardzo dobrze naoliwiony mechanizm. To czysta przyjemność i zaszczyt pracować przy takich projektach. Oby więcej!

– **Czy można cię oglądać na deskach teatru, czy Twoja dusza jest już bliżej filmu?**

– Można mnie oglądać w Teatrze Kwadrat w spektaklu „Ślub doskonaty”, który, jak wszystko dobrze pójdzie, będziemy wznowić na początku nowego roku i już bardzo nie mogę się doczekać powrotu na deski teatru i spotkania z publicznością.

– **Plany na przyszłość?**

– Grać i cieszyć się graniem. Mieć gromadkę dzieci, uśmiechać się do życia, mieć wolne niedziele i móc leniwie oglądać kino familijne na kanapie pod kocem. Podróżować.

– **Młoda, mądra, piękna, zgrabna i talentowana. Czego można życzyć takiej kobiecie?**

– Można śmiało życzyć mi dożycia szczęśliwej, spokojnej i zdrowej starości. Bo jeżeli jako poczciwia staruszka bez boli w plecach będę mogła trzymać moje wnuczki na rękach, to znaczy, że miałam wspaniałe życie.

AGNIESZKA PACHO



Lena Góra
– Anna Ziembńska
Fot. Łukasz Bałk

Życie jak kino drogi

URODA

Nr 9 (XI 2020). Cena 7,99 zł

Jako nastolatka samodzielnie ruszyła w świat. Uczyła się, grała, pisała scenariusze. Kim jest Lena Góra, która w serialu „Król” na podstawie powieści Szczepana Twardochęgra Polkę, choć o Polsce wieǳała do niedawna niewiele.

– Skąd jesteś?

– Teraz często słyszę, że jestem „ta Leną z Los Angeles”, kiedyś byłam Leną z Sopotu, mogę być też z Nowego Jorku, gdzie spędziłam wiele lat. Ale czemu to takie ważne – skąd?

– To, skąd jesteśmy, chyba nas jakoś kształtuje?

– Pewnie tak. Mam polski i amerykański paszport, co w obecnym świecie faktycznie daje mi jakieś poczucie wolności. I to jest dla mnie ważne. Może całe życie będę tworzyć i żyć tu, i tam. Wyjechałam z Polski w wieku 16 lat. Byłam jeszcze dzieckiem i po prostu szukałam wolności.

– Dlaczego wyjechałaś?

– Długa historia. Moi rodzice są artystami. Tata, Śląwek, jest malarzem. Mama, Ela, znana jako Malwina, była artystką awangardową, śpiewała w alternatywnych postpunkowych zespołach, m.in. Pancernych Rowerach i Aptece. A sztuka często łączy się z jakimś rodzajem narcyzmu. Byłam takim dzieckiem, które rodzice zabierali na koncerty, vernisaże, imprezy, kręcili różne papierosy, złyli swoim życiem, a ja z nimi, ale bardzo osobno. Często się przeprowadzaliśmy, zmieniałyśmy szkoły, nie miały poczucia bezpieczeństwa. Dość szybko zrozumiałam, że jeśli chcę znaleźć swój świat i bezpieczeństwo, to muszę po nie wyruszyć sama. W jakimś sensie sama byłam od zawsze.

– I dlatego szybciej dorastaś?

– Na pozór pewnie tak, na pewno nie miałam tyle czasu na zabawę co moi rówieśnicy. W wieku 12 lat zgłosiłam się do Teatru Wybrzeże na warsztaty teatralne prowadzone przez Szymona Jachimka. To były warsztaty dla dorosłych, a ja, chociaż byłam smarkaczem, weszłam tam i usiadłam jak dorosła. Dzisiaj Szymek opowiada tę historię

jak anegdotę – byłam tak pewna tego, że należy mi się tam miejsce, że nikt nie miał odwagi zaprotestować.

– Dorosłe dziecko...

– Nie myślałam o sobie jak o dziecku, ale to normalne, dzieci zawsze myślą, że są dorosłe. Szybko zaczęłam grać w Teatrze Wybrzeże i Wybrzeżak. Poczułam wtedy, że chcę być aktorką, bo na scenie nikt nie ocenia mnie, tylko postać, w którą się wcielam. Dzięki temu mogę pozwolić sobie być, czuć, przeżywać emocje.

– A dlaczego uciekłaś z Polski?

– Kiedy miałam 15 lat, moi rodzice wyjechali do Anglii, ojciec chciał tam malować i nawiązał współpracę z jakąś galerią, a mnie zostawili u dziadków, rodziców taty, z którymi trudno mi było się porozumieć. Oni nie akceptowali mojej mamy, jej siły i wolności. Ani siły rodzącej się wtedy we mnie. To było zderzenie światów; dziadkowie byli zamożni, bardzo konserwatywni, a ja byłam nastolatką wychowaną bezstresowo przez parę artystów.

– Należałaś do jakiejś subkultury?

– Byłam taką emoskątka. Kumplowałam się ze skaterami, bo słuchali najlepszej muzy i najlepiej się ubierały. Moje relacje z dziadkami były trudne, chociaż marzyłam o tym, żeby mieć prawdziwy dom, i myślałam, że to się właśnie spełniło. Chodziłam do angielsko-polskiego liceum w Oliwie, miałam najlepsze oceny w klasie, wygrywałam konkursy, nie cipałam, ale im to nie wystarczało. Dostałam rolę w spektaklu w Berlinie, chciałam jechać, ale babcia zabrała mi paszport. W końcu spakowałam się i wyprowadziłam do kolegi i jego rodziny. Przez trzy miesiące, do końca pierwszej klasy liceum, mieszkałam u nich w dużym pokoju na kanapie i regularnie wyjadałam im wszystko z lodówki. Przygarnęłam mnie całym sercem. Po zakończeniu roku szkolnego wyjechałam do Londynu.

– Do rodziców?

– Nie, oni byli już wtedy gdzie indziej. A ja wylądowałam na lotnisku z dwiema dużymi walizkami i oszczędnościami ze świnki skarbonek. Nie miałam nawet planu na to, jak spędzę tam pierwszą noc.

– Co zrobiasz?

– Spotkałam przypadkiem w centrum Londynu siostrę mojego byłego chłopaka. Powiedziała: „O, cześć, Lena.

Nie lubię cię. Idziemy na piwo porozmawiać o tym, jak rzuciłaś mojego brata?”. Na szczęście się upiłyśmy i przyjęła mnie do siebie do domu. Był 2007 rok, a ja skończyłam 17 lat.

– Ciężko było?

– Nie widziałam tego w ten sposób. W ciągu dnia kontynuowałam naukę, w nocy pracowałam za barem. Dużo się uczyłam i tu, i tu. O świecie, o różnych kulturach, ludziach. W końcu dostałam pierwszą rolę w offowym teatrze i skończyłam college aktorski. Nie pamiętam, czy miałam wtedy w ogóle czas na sen, ale jakoś go nie potrzebowałam.

– A potem przeprowadziłaś się do Los Angeles?

– Najpierw w wieku 19 lat do Nowego Jorku.

– Skąd brałaś odwagę do tego wszystkiego?

– Nie miałam innego wyjścia. Nie miałam miejsca, do którego mogłabym wrócić, moi rodzice właśnie się rozmawiali, mieli swoje sprawy. W Londynie podczas próby do spektaklu zerwałam wieżadło krzyżowe w kolanie. Po operacji spędziłam kilka miesięcy w łóżku, nie mogłam pracować, kolejne role przepadły. Kiedy wreszcie wstałam, dostałam propozycję zagrania w „Juliuszu Cezarze” w Nowym Jorku. Żeby kupić bilet, sprzedawałam prawie wszystkie ciuchy. I tak miałam ich za dużo. Lekko łatwiej się podróżuje. W Nowym Jorku wciągnęłam się w świat mody. To było bardzo specyficzne środowisko. Przestanalam jeść, chudłam i po raz pierwszy zaczęłam zarabiać dobrą kasę – jako modelka. Ale nie było fajnie.

– Dlaczego?

– Pod powierzchnią tych fajnych ubrań i elitarnych imprez kryje się dużo cierpienia. Czułam ciągłą presję i niepewność: czy jestem wystarczająco cool, czy jestem wystarczająco chuda, ładna. Z powodu niedowagi zaczęłam mieć problemy zdrowotne, byłam wycieńczona, miałam wory pod oczami, ale agencja była zadowolona. Poznałam modela, w którym się zakochałam, razem wyjechaliśmy do Los Angeles i oboje rzuciliśmy modeling.

→ 56

GALERIA ANGORY



Urszula Szkop. Absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. „Zapach pola”, olej na płótnie (150 x 100 cm). Cena 5000 zł.
szkop.urszula@gmail.com

Życie jak kino drogi

55 →

– W Nowym Jorku należała do słynnego Actors Studio, w Los Angeles skończyła prestiżową American Academy of Dramatic Arts.

– Po latach spędzonych w różnych szkołach aktorskich w Londynie, Nowym Jorku i Los Angeles bardzo dużo czasu poświęcałam na rozmawianie tematu „bycia dobrym aktorem”. Poznałam techniki aktorskie: Uta Hagen, Meisner, Adler, Strasberg, Stanisławski, Czechow – wieǳiałam o nich wszystko. Skupiłam się na tym, jak „grać”, a zapominałam po prostu „byc”. W końcu trafiałam na mojego coacha aktorstwa, Anthony’ego Montesa. Kazał mi wywalić z głowy wszystkie metody. Uważa, że aktor ma dwa problemy: nie słucha partnera i jest cały czas skoncentrowany na sobie, na tym, jak gra, wygląda. Ciągle uczę się pozbywać tych dwóch nawyków.

I jak ci idzie?

– Aktor musi być szczerzy, pozbyć się przed kamerą ambicji bycia dobrym. Najtrudniejsze jest bycie nudnym. Wtedy aktor nie gra, tylko staje się kimś innym. I to jest dopiero magia. Obejrzałam ostatnio „Sztuczki” Jakimowskiego (główne role grają amatorzy – red.) i zakochałam się w tym filmie.

Jaktrafiła do serialu „Król”?

– W LA dostawałam od czasu do czasu jakąś propozycję z Polski, ale ta była pierwsza, dla której byłam gotowa zastać Stany na tak długo, jak będzie trzeba. Dopiero kiedy tu wróciłam, zorientowałam się, że mam w Polsce mnóstwo do odkrycia, dużo zaległości do nadrobienia. Kiedy rozmawiam o Polsce, znajomi pytają mnie czasem: „Lena, żartujesz, naprawdę o tym nie wiesz?”. Nie wiem, ale mam na sposob. Odpowiadam: „Oczywiście, że wiem! Ale opowiedz, jak ty to widzisz”. Działa. Prawda jest taka, że nie znam polskich książek, muzyki, kina. Od 14 lat nie miałam kontaktu z polską kulturą. Mojego ojca w „Królu” gra Andrzej Seweryn, TEN Andrzej Seweryn, ale gdy się o tym dowiedziałam, nie miałam pojęcia, kto to jest. Nie znałam jego filmów.

Pewnie się zdziwił.

– Odrobiłam lekcje i przygotowałam się na zdjęcia próbne. Wtedy wiedziałam o nim już prawie wszystko, łącznie z tym, że jest bardzo eleganckim dżentelmenem. Chciałam, żeby przed kamerą między nami szczerze zaikrzyto; przecież Ziemiębskiego łączyła z córką ognista relacja. Na planie pozwoliłam sobie na zadarcie nosa à la aktorka z LA. Powiedziałam do niego: „Andrzej, możesz mi podać scenariusz?”. Wszyscy zamrą. Znalazłam podobną sztuczkę na scenę z Michałem Żurawskim.

Jaką sztuczkę?

– Nie powiem! Ale Michał powiedział później reżyserowi: „Każda, tylko nie ta”. I tak chyba dostałam rolę.

Lubisz Annę Ziemiębską?

– Dla mnie to po prostu Ania. Jest mi w jakimś sensie bardzo bliska. Czasem z tego powodu było mi trudno ją grać.

Nadal nie masz relacji z rodziną?

– Rodzina to przyjaciele. Ludzie, którzy cię po prostu kochają, i to bezwarunkowo, dają ci czas i przestrzeń, a ty im. Ludzie, którzy sprawiają, że jest ci leżej i piękniej. Mam takich ludzi i czuję się megaszczęściarą. U jednych mam swoje rzeczy w LA, u innych w Nowym Jorku. Wiesz, teraz dom, rodzina są we mnie. Może stało się to dzięki temu, że robię rzeczy, z których jestem dumna, które są moje, w których się spieriam. Nie szukam już akceptacji i oparcia na zewnątrz.

Nie tęksnisz za mamą?

– Mamaawsze była genialna, potwornie utalentowana i krucha. Po przerwaniu kariery, a potem rozstaniu z moim ojcem, wycofała się w siebie. Od czterech lat mieszka w lesie nad jeziorem, w starym drewnianym domu. Pomagam jej wtedy, gdy mi na to pozwala.

– Kiedy w twoim życiu pojawił się Jerzy Łapiński, którego nazwywasz swoim dziadkiem?

– Mój tata, po tym jak zostawił moją mamę, odnawiał kontakty z kobietami ze swojej przeszłości. Między innymi z Agnieszką Łapińską, z którą studiowała na ASP w Gdańsku. Od razu się zaprzajaźniałyśmy. Mój tata znikał, a my zostałyśmy. Agnieszka się mną naprawdę zaopiekowała. Do jej taty najpierw mówiłam „panie Jerzy”, potem „panie dziadku”, w końcu „dziadku”. Zresztąawsze, gdy wpadałam na jego premiery, przedstawiał mnie wszystkim jako wnuczka i robił to z taką pewnością, że nikt tego nie kwestionował. Jak do niego przyjeżdżałam, zawsze szkoczyły wielkie uczty i pamiętałam dokładnie, co najbardziej lubię jeść. Od dłuższego czasu chorował. Wieczorem, jak kłaść się spać, mówił: „Gdybym się już nie obudził, to żegnam się!”. W Wigilię zeszłego roku w zasadzie się pożegnaliśmy. Przyjechała też moja mama i byliśmy wszyscy razem. Było pięknie. Umarł w maju, nie było mnie na pogrzebie, bo podczas pandemii utknęłam w Los Angeles.

– Przygotowujesz już kolejny film. Olga Chajdas reżysuje wasz wspólny scenariusz, a ty grasz główną rolę.

– Tak, z Olgą poznaliśmy się już w LA i od pewnego czasu chcieliśmy coś wspólnie stworzyć. No i w lutym zaczynamy zdjęcia do naszego filmu.

Co to za historia?

– Mogę jedynie powiedzieć, że nasz film opowiada historię pewnej alternatywnej artystki o imieniu Ela vel Małwina, która w latach 80. grała w alternatywnych kapelach, szukała swojej tożsamości, domu i wolności. To projekt, który jest dla mnie bardzo intymny, prywatny i trudny, a pisanie scenariusza stało się dla mnie rodżarem ozdrowieńczej terapii. Wiem, że teraz wcielenie się w tę postać będzie trochę obnażeniem, i to na ekranie. Ale wiem, że

GRACI BYĆ

przy kimś takim jak Olga Chajdas jestem bezpieczna i ja, i ta historia. Przygotowując się do tego filmu, przestaram się depilować. Wszędzie. A ponieważ ze względu na pandemię zdjęcia były już kilkakrotnie przekładane, od roku chodzę zarośnięta. Bardzo mnie bawią reakcje ludzi, jak widzą moje pachy.

– A w trakcie pandemii nakręciłaś też film w Los Angeles.

– Oglądając polskie krótkie metraże, natrafiłam na Michała Chmielewskiego i jego film „Hi, how are you”. Dostała za niego nagrodę na festiwalu Młodzi i Film w Koszalinie. To, jak on widzi świat, było mi jakoś bliskie.

Bliskie, czyli jakie?

– Kamerale, proste, nie na siłę, ale i w głąb. Ważne jest dla mnie kino drogi, bo moje życie to kino drogi. I nasz film należy do tego gatunku. Po zakończeniu zdjęć do „Króla” wróciłam do Los Angeles, a Michał przyleciał do mnie, bo okazało się, że jego ukochany aktor John Hawkes (nominowany do Oscara za rolę w filmie „Do szpiku kości” – red.) jest moim przyjacielem. Chciałam go poznac. Wylądował 13 marca, a kilka dni później zaczęła się pandemia. Oboje utknęliśmy w Los Angeles na cztery miesiące. Zaczęliśmy pisać razem scenariusz. To historia dziewczyny, którą rzucił chłopak, i ona musi zmierzyć się z tym, że jest totalnie samotna. Moja bohaterka kradnie samochód i rusza na pustynię. A po drodze zakochuje się we właściwemu samochodowi – na podstawie muzyki, którą nagrał na płytach CD i zostawił w aucie (oryginalną muzykę napisał John Hawkes – red.). Właściciela gra oczywiście John, spotykają się w finale. Pisząc ten scenariusz, zainspirowaliśmy się historią Connie Converse, nowojorskiej artystki, która w latach 70. spakowała wszystko, co miała, do samochodu, wyruszyła w poszukiwaniu nowego życia i stchnęła o niej zginął. Stała się niewidzialna, przeżyła swoje życie w sposób, który się nigdzie nie zapisał. Do dziś w internecie na poświęconych jej stronach mnożą się spekulacje na temat tego, co się z nią stało.

– Jaka jest Polska z perspektywy Polki, która wychowywała się z dala od niej?

– Fascynująca, piękna, silna. Kiedy przyjechałam do Polski kręcić „Króla”, chodziłam po Warszawie z szeroko otwartymi oczami. Zakochałam się w barach mlecznych, w polskim świetle i obłokach – zwłaszcza latem nie ma takich nigdzie na świecie, a po ulicach chodzą białe gołębie i są jakieś takie boskie. Zakochałam się w starszych paniach, które na rogu ulicy sprzedają z rozkładanego stołu miód i grzyby, które same zebraly, i historiach, które opowiadają, jeśli tylko zapytasz. Zaczęłam poznawać polskie książki i muzykę, czytać Marka Hłaskę, Jerzego Kosińskiego, Andrzeja Żuławskiego. Ich spojrzenie na Amerykę i Polskę jest dla mnie bardzo interesujące – żałuję, że nie mogę z nimi o tym pogadać.

Rozmawiała:
MAGDALENA ZAKOWSKA



SZUKAMY
CIĄGU
DALSZEGO
TOMASZ
GAWIŃSKI

Z wykształcenia jest kompozytorem. Z przypadku został aktorem. Zagrał postać proboszcza w Królowej Moście i zyskał popularność. Na dzień jest konsultantem muzycznym w Białostockim Teatrze Lalek i pedagogiem w Akademii Teatralnej. Tworzy muzyki do wielu spektakli. Laureat kilkudziesięciu wyróżnień i nagród. Jego obecne życie niewiele różni się od tego, jakie wiódł ksiądz Antoni.

Niewielka wieś. Kościół rzymskokatolicki, cmentarz. Domy odnowione, gospodarstwa czyste, uporządkowane. Nic nie przypomina tu dawniej podlaskiej wsi. Mniej jedynie sklep przy ulicy – niczym stary gospodarstwo w zaniebanym pawilonie. Do Sokółka kanaście kilometrów, do Białegostoku spieła 40.

Mieszka na skraju wsi. Piętrowy dom niski, skarpie, ogród, drzewa, na dole mały staw. Kilkadziesiąt metrów dalej las. Czeka przy wejściu na posesję. Pokazuje obejmę. Dwa garaże, letnią kuchnię, wędzarnię, i starą część gospodarstwa.

Opowiada, że na początku przyjeżdżał tu z teściem do pasieki obok. Ziemie kupiłem w 1988 r. Postawiłem szopę na narzędzia i żyłem w niej do 2006 r. Obok rozpoczęłem budowę domu. Na stałe mieszkałem jeszcze w Białymstku. I nadal mam tam mieszkanie, w którym gospodarzy żona z synem. Małżonka wciąż bowiem pracuje, a tu przyjeżdża na weekendy.

Na wsi osiadł na stałe 13 lat temu. I gospodarze po swojemu. Lubi to. – Po kawalersku. Ale do 2013 r. czynnie jeszcze pracowałem. W Białymstku miałem cały warsztat, małe studio, komponowałem. Teraz już nie piszę. Przyszedł taki etap, aby coś pozamykać i robić coś innego. Majątkość człowieka nie polega na tym, ile zarabia, ale ile wydaje. I postanowiłem mniej wydawać.

Nie lubi słowa oszczędność. Woli gospodarność. – Kupuję, co potrzeba, ale na głupoty nie wydaje.

Przy wejściu do domu pokazuje duży studnię z kołowrotem. – Jest dość głęboka. W środku mam ujęcie wody. I hydrofem.

W przedionku kilka par butów. Wchodzą do kuchni. Spore półek, szafki, piec kaflowy, tawa, na ścianie mały telewizor. W głębi niewielki salon z dużym fotelkiem.

– Może kieliszeczek czegos mocnego? – pyta. A kiedy odmawiam, odrzuca samodzielnie przyrządzoną grotówkę.

Kuchenny piec budował sam. – Piec kaflowy, chlebowy, są cztery fazy. Tu gotuję. Jest gaz, ale służę głównie do podgrzewania. Mam wiele zysku z tego.

Krzysztof Dzierma, czyli ksiądz Antoni w trylogii Jacka Bromskiego „U Pana Boga...”, nie jest zawodowym aktorem

Zawsze grałem siebie

pieca. Ciepło w chałupie, czyli jak mówią – idzie duch. Mam wodę przegotowaną do dzbanka, wodę do zmywania i do mycia.

Schodziły do piwnicy. Wiele narzędzi i maszyn. Obok skłóżnik. Półki wypełnione po sufit stoikami, a w nich własne przetwory. Ogórki, pomidory, grzyby, sałatki, przegrubione owoce. Na ścianie wiszą cebula i czosnek. – Mam komu rozdawać. Jak przyjadą „miastowe”, dziadek da.

Formalnie do emerytury ma jeszcze kilka lat. Wciąż zatrudniony jest w Akademii Teatralnej w Warszawie, w Wydziale Zamiejscowym w Białymostku. – Pracuję teraz tylko z reżyserami. Mam z nimi historię muzyki i prowadzę zajęcia z przedmiotu – współpraca reżysera z kompozytorem. I dalej działam w Białostockim Teatrze Lalek jako tzw. konsultant muzyczny. Mówi, że ma komfort, iż nie musi być codziennie w robocie. – Jak szkołę mi zamknęli na początku października, to powiedziałem, że tych zdalnych zajęć nie będę uprawiał. Bez sensu. Nie wiem, jak to technicznie rozwiązać. Chcę mieć bliski kontakt ze studentami.

Smieje się, że czuje się tutaj nie jak u Pana Boga za piecem, ale u siebie za piecem. – To moje królestwo. Nie mam internetu, wirus nie dochodzi, do sklepu trzy kilometry, tam wszystko jest. Większe zakupy robię w Czarnej.

Jak zauważa, jest tu wszystko poza zwierzętami. – Przygotowałem łącznik na kury, ale czasem wyjeżdżam, więc kto się tym zajmie? Dlatego muszą poczekać. Te wioski tak się ze zwierząt „wyludniły”, że koguta rano nie słyszać. Kiedyś obok były i krowy, i owieczki. I pełno much. A teraz nawet much nie ma.

Wspomina, że z jedną krową nawet się zaprzyjaźnił. – Nazywała się Marcysia. Nauczyłem ją pić piwo. Po dojeniu. Tak ciągała... A ja spocony, bo upał, odwróciłem się, a ona jęzorem mnie po plecach szoruje. Czasem nawet rozmawialiśmy. Któregoś razu małżonka się pojawiła... Ja patrzę. Marcysia leci, „muuuu”, więc mówię jej: nie widzisz, że żona przyjechała? Był też moment, że trochę podrinąłem. I rano, gdzieś o czwartej, tak mnie suszyło... Boże, myślałem, że nie przeżyję. I wspomniała mnie. Cichcem ją wydołem i cieplym mlekiem uratowała mi życie.

Dzieciństwo spędził we Wrocławiu. Potem przyjechał do Białegostku. – Miałem siedem lat. Ale w czasach wrocławskich matka często wywoziła nas do ciotki, do tego trójkąta, do takiej wioski, gdzie nie było prądu. Stary, poniemiecki dom. I tam spędzaliśmy z siostrą i lato, i zimę, właśnie przy takim piecu, przy lampie naftowej. Jak zawałito śniegiem, nikt nie narzekał. Pieki chleb, mieli swoje mięso,

wędliny. I tęsknota za tymi latami sprawiła, że przeniosłem się na wioskę.

Z satysfakcją i uśmiechem stwierdza, że choć nie jest tu ziomałem, Rada Języka Polskiego przy PAN obdarzyła go tytułem Ambasadora Polszczyzny Regionalnej. – I to w zacnym towarzystwie, bo Danuta Szaflarska dostała ten tytuł w mowie, a Olga Tokarczuk w piśmie. Na tym polega paradoks, że ja mówię po naszemu, może dlatego, że jestem muzykantem i żyję słuchem, więc podświadomy człowiek mówi, jak słyszy. Wejdźiesz między wrony, to kraczesz jak one.

Po podstawówce uczył się w technikum elektrycznym. – Muzyka nie była moją pasją. To raczej wybór mamy i forma mojej resocjalizacji. W V klasie wpadłem w złe towarzystwo i aby zająć mi czas, zaprowadziła mnie do ogniska muzycznego. Uczętem się w klasie akordeonu.

Potem trafił do szkoły muzycznej. Ale w VIII klasie zaciekała go fizyka. – I zacząłem dibać w radiach, w telewizorach. Powiedziałem matce, że żaden ogólniak, tylko idę do „elektryka”, to mnie interesuje. Jednocześnie zdąłem do średniej szkoły muzycznej. Ale wywalili mnie szybko, bo nie chodziłem na zajęcia.

Po maturze stwierdził, że politechnika nie jest dla niego. – Te zawody zawsze kojarzyły mi się z pracą od 8 do 15. A ja się w tym nie widziałem. Poszedłem więc do wojska, aby przemyśleć, co robić w życiu. Byłem w WOP. Grałem w orkiestrze dętej. Równolegle od nowa rozpoczęłem naukę w średniej szkole muzycznej. Matka mi dokuczała, że moi koledzy na porządkowych uczelniach – politechnice, na medycynie, na architekturze, więc powiedziałem jej, że zdawał będę do Akademii Muzycznej. I los sprawił mi psikusa, bo się dostałem. Na karierę wirtuosa było za późno, więc postanowiłem być dyrygentem. Ale stwierdziłem, że jak stoję za pulpitem, to już trąbki mnie nie widzą, bo mam podły wzrost. I przypadkiem trafiłem w teatralny wir. Reżyser Tadeusz Słobodzianek przygotowywał spektakl i potrzebował muzykanta, który mu zrobi muzykę.

Od tamtego czasu zrealizował muzykę do ponad 200 spektakli teatralnych, filmów przyrodniczych, dokumentalnych, lokalnych recitali. Współpracował z różnymi teatrami w Polsce – dramatycznymi i lalkowymi. – Na przykład z Teatrem Dramatycznym w Warszawie i w Gdyni, a także z „Miniaturami” w Gdańsku. Sporo Polski obezjeżdżałem. I sporą po sobie zostawiłem. W Teatrze Groteska w Krakowie do dziś grają spektakle z moją muzyką. Trochę się naprodukowałem. I mógłbym dalej to robić, ale po co? Życia dużo mi nie zostało, trzeba spokojnie pożyć. Terminy nie gonią, chyba że pogoda zmienia, aby w porę opieścić, podlać, zebrać.



Dziernę. Nie czuję się aktorem. Ksiądz Antoni to jestem ja.

A film? – Kolejny przypadek sprawił, że poznalem Jacka Bromskiego. Występowaliśmy gościnnie z białostockim teatrem na scenie Teatru Małego w Warszawie. Bromski był na widowni. Jak mnie zobaczył, uznał, że idealnie, razem z Andrzejem Zaborskim, nadajemy się do jego filmu „U Pana Boga za piecem”.

Okazało się jednak, że łatwo nie było i pojawiały się problemy. – Na przykład za wolno mówiłem. Nie umiałem nauczyć się tekstu i gadałem po swojemu. Z „pejdżerów” wyszły słynne „pagiery”. Trudności brały się stąd, że składnia reżysera w tym filmie nie była moją składnią. Ja bowiem mówię trochę inaczej. Ale potem, już w następnym filmie, Jacek Bromski tak pisał, jak gdybym ja to mówił. Jakoś się dopasowaliśmy.

Pierwszą realizację potraktowałem jako odskocznę, przygodę. – Nawet sam Bromski nie wierzył w sukces tego filmu. Wszystko zmieniło się po festiwalu w Gdyni, gdzie posypały się nagrody.

Okazało się, że kreowana przez niego rola zyskała wielką sympatię. – I po pierwszej części człowiek od razu stał się rozpoznawalny. Zresztą potem nurt plebanii z prowincji zaczął pojawiać się w filmach innych reżyserów.

Druga część, czyli „U Pana Boga w ogródzie”, powstała 10 lat później. – Teraz nie miałem już żadnych oporów. Nie przypuszczałem jednak, że będzie tyle roboty. Od rana do nocy, ale satysfakcjonująca praca.

Dwa lata później powstał kolejny film – „U Pana Boga za międzą”. – Popularność ogromna, ale męcząca. Wielokrotnie zwracano się do mnie jak do księdza. Najbardziej uciążliwe były zaczepki na ulicy, w sklepie.

Opowiada, że wiele lat temu dostał od zaprzyjaźnionego księdza sutanę na użytku prywatny. – Czasem wykorzystywałem ją podczas imprez okolicznościowych. W pewnym momencie uznałem, że należało ją wyprać. I żona zawiązła sutanę do pralni w Białymostku. Do pani, która odbrzuciła odzież, powiedziała, że mąż prosi, aby to wyprać. Kobieta zdążyła, mówiąc, że to przecież suttana księdza katolickiego. Żona przyznała jej rację, nie tłumacząc niczego.

Filmową przygodę mile wspomina. – Przed kamerą stawałem jeszcze kilka razy w niewielkich produkcjach. Wystąpiłem też w spektaklu Teatru Telewizji. Nie tyleknie jednak za tym światem.

Za teatrem też nie teskni. – Teatr się zmienia, to już nie jest mój teatr. Dziś nie robi się sztuk, ale projekty albo performance. Paradoks polega na tym, iż z góry ustalana jest data premiery, bilety sprzedaje się, nie mając pojęcia, jaki będzie efekt końcowy. A sztuka wymaga namysłu, czasu, cierpliwości, a nie szybkiej produkcji. Mnie to nie odpowiada.

Tekst i fot.:
TOMASZ GAWIŃSKI
toga@tlen.pl



Awans

TYGODNIK
ANGORA

Premiera roku. Marketingowcy Skody zadbaли, żeby poprzez szeroko zakrojoną kampanię reklamową przekonać nas, że nowa Octavia to najciekawszy samochód zaprezentowany w mijającym nietypowym roku. Czeska marka potrafi nie tylko przygotowywać efektowne reklamy, ale – co ważniejsze – tworzyć nowoczesne i coraz bardziej atrakcyjne auto. Najlepszym dowodem jest kolejna, czwarta generacja produkowanej za naszą południową granicą Octavii...

Skoda Octavia to wyjątkowy, bijący rekordy sprzedaży, kompaktowy wóz. Wyjątkowy, bo trudno go porównywać z bezpośrednimi rywalami z segmentu C, jak np. Renault Megane, Toyota Corolla, Ford Focus czy Honda Civic. Przed wszystkim Octavia jest znacznie większa, a co za tym idzie – zdecydowanie bardziej praktyczna od dłużej listy konkurentów. Z drugiej strony od zawsze, a dokładniej od debiutu pierwszej generacji w 1996 roku (pomijam tu historię czeskiej motoryzacji z lat 60.), bazuje na Volkswagene Golfie. Z niemieckim klasycykiem Skodę łączy masa podzespołów, z silnikami czy płytą podłogową na czele. Rodzinę kompaktów w grupie Volkswagena uzupełniają Seat Leon i Audi A3. Wszystkie powyższe modele, które również w ostatnich miesiącach doczekają się swoich najnowszych odświeżeń, mają już okazję sprawdzić. Na koniec roku przyszło mi zmierzyć się z czeską propozycją i muszę przyznać, że warto było czekać...

Co do wymiarów, to po pierwszym rzucie oka na „premierę roku”, wydawało się, że Octavia numer cztery lekko zmalała w porównaniu z poprzedniczką. Błęd! Jest dokładnie odwrotnie, bowiem czeska nowość jest o 20 mm dłuższa (mierz teraz rekordowe 4689 mm) i ciut szersza od dość nudnej „trójki”. Teraz Skoda prezentuje się o wiele zgrabniej i leżej, a jej linię nadwozia z pełnym przekonaniem można

nazywać atrakcyjną, za co należy mocno pochwalić inżynierów z Mladej Boleslav. Prasowy egzemplarz, który otrzymałem do tygodniowego testu, był świetnie skonfigurowany. Poza odważną barwą czerwonego lakieru, w którym było mu bardzo „dotwarz”, na pokładzie znalazło się właściwie wszystko, co można wpakować do czwartej generacji. Bogactwem wyposażenia najnowsza Octavia naprawdę impo-

niującej wiele wspólnego z ekonomiczną jazdą, uznaję za wybitny rezultat. W trasie spokojnie da się osiągnąć jeszcze bardziej zadowalające kieszonki parametry. Co istotne, wszystko to idzie w parze z niezłą dynamiką jednostki. Niestety, trzeba spieszyć się lubić nowe diesle, bo te są obecnie niemodne i wymierają na coraz większą skalę, wypierane m.in. przez wszelkie maści hybrydy. Najlepszym przykładem jest Mazda, która ostatnio zapowiedziała, że od 2021 roku w swojej ofercie na polski rynek nie będzie miała już żadnego auta z wysokoprężnym motorem. Znak czasów.

Golfy z 2020 roku nowa Skoda cierpi na tzw. chorobę wieku dziecięcego objawiającą się niedopracowaniem elektroniki. Bezprzewodowa łączność ze smartfonem (Apple CarPlay) była dość często zrywana. Ponadto ekran kilkukrotnie się zawieszał, wracając po ponownym włączeniu silnika. Poza tym elektrycznie sterowane fotele i lusterka lubły płatać figle, zmieniając – ni stąd, ni zowąd – swoje położenie. Samochód, według przedstawicieli marki, da się jednak „wyelczyć”, wgrywając mu nowe oprogramowanie, do czego zachęcają serwisy Skody. To właściwie jedyne wady tego bardzo przyjaznego i ładnego auta.

Spodobała mi się minimalistyczna i elegancka aranżacja deski rozdzielczej. Przyjemnego klimatu nadawało materiałowe wykończenie jej sporej części, efektowny przełącznik od zmiany kierunku jazdy czy oświetlenie kabiny Ambiente. Kwestią gustu jest dwuramienna kierownica. Obręcz przypominała tę z pojazdów minionej epoki, ale trzeba przyznać, że trzymała się ją bardzo wygodnie. Jasne, dominowały twardy plastiki, lecz nie sposób przyciągnąć się do ich spasowania. Zresztą w droższym i bardziej uznawanym Golfie jest przecież podobnie. Generalnie nowa Octavia dowodzi, że stereotyp biedniejszej kuzynki Volkswagena ma obecnie mało wspólnego z rzeczywistością. Jeśli dodamy walory praktyczne, to w bratobójczym pojedynku swój głos oddać my na Skodę.

Czeska marka stale pnie się w góry w motoryzacyjnej hierarchii. I nie chodzi mi tylko o słupki sprzedaży, w których to właśnie Octavia od dobrych kilkunastu lat znajduje się w ścisłej czołówce najlepiej sprzedających się nowych aut w Polsce. Nie wątpię, że za sprawą nowej generacji ten trend się utrzyma. Zaś auto, które jest bardzo popularne nie tylko jako rodzinny wóz, ale w dużej mierze jako flotowy pojazd służbowy kojarzący się z przedsiębiorstwami handlowymi, uciechy każdego, kto doczeka się wkrótce przesiadki z „trójki” na „czwórkę”. I właśnie takiego motoryzacyjnego awansu życzę wszystkim zainteresowanym w Nowym Roku!



nuje, dając pokaz siły Skody. Nie sposób wypisać wszystkich jego elementów – zainteresowanym polecam zerknąć w konfiguratorze na stronie marki. Prawdopodobnie takie wersje będą rzadkim widokiem na naszych drogach, bo przecież Skoda słynie z tego, że auto z jej gamy kuszą atrakcyjnym cennikiem. A w tym rozbieżność jest bardzo duża. Teoretycznie najtańszy model ze 110-konnym silnikiem 1.0 TSI i manualną skrzynią biegów możemy kupić za 82 200 złotych. Z kolei „mój” pojazd, napędzany 150-konnym, 2-litrowym dieslem z automatem i masą bajerów, wyceniono na drugi tyle. To jednak nie koniec, bo w ofercie zostają jeszcze chociażby sportowiony warianty RS. Jest w czym wybierać.

Skupmy się jednak na testowanym aucie. *Niech żyją diesle!* – aż chciało się krzyknąć, patrząc na wyniki spalania paliwa. Lekko ponad 6 litrów na setkę, po ponad 700-kilometrowej mieszanej próbce,

Octavia od zawsze imponowała przestronnym wnętrzem. Nie inaczej jest w przypadku najnowszej generacji. W kabinie, a przede wszystkim w bagażniku (600 litrów pojemności!), miejsca jest cała masa. Do centrum liczby praktycznych schowków – na napoje, telefon, okulary, klucze... Skoda jest rodzinnym autem z prawdziwego zdarzenia, czego nie można powiedzieć o sporej części konkurencyjnych kompaktów. Także wewnętrz widoczna jest olbrzymia zmiana w porównaniu z poprzednikiem. Octavia, podobnie jak nowy Golf, weszła w erę cyfryzacji. Tradycyjne przyciski czy pokrętła zastąpiono dużym, dotykowym ekranem multimedialnym. Próżno szukać analogowych wskazówek zegarów – w ich miejscu trafił wirtualny kokpit, który możemy dostosować pod siebie na wiele sposobów. Przedstawia się to niezwykle atrakcyjnie, lecz co do działania systemu miałem spore zastrzeżenia. Tak samo jak pierwsze

Tekst i fot.
MACIEJ WOLDAN
Więcej na: maciekwoldan.pl

W KUCHNI EWY WACHOWICZ⁽¹⁰⁶⁾

Świąteczny makowiec

Mam nadzieję, że będzie to kontynuowane jeszcze przez długie lata.

Kiedy zasiadamy do wigilijnego stołu, każdy może liczyć na swoje ulubione danie. Wśród nich znajdują się na przykład: barszcz na zakwasie, smażone dzwonka kapia (potrawa numer jeden starszej bratanicy) oraz kasza z grzybami, która nigdy nie smakuje tak, jak właśnie podczas tego wyjątkowego wieczoru. Ulubionym daniem mojego dziadka były pierogi na stokroto, a taty – groch ze śliwkami. Wszyscy, chyba w równym stopniu, uwielbiają też pierogi. Zarówno te wytrawne, jak i na stokroto.

Ja, jak i mój brat, jesteśmy miłośnikami słodkich wypieków. Różnego rodzaju ciasta i ciasteczek nigdy nie brakuje na stole. Tak jak wspominałam, mój brat najbardziej lubi makowiec. Może i Wy się skusicie? Poniżej znajdziecie przepis na ten tradycyjny, który zawsze przygotowuję.

Składniki:

- 400 g mąki
- 50 g drożdży
- 250 g masła
- 1 jajko
- 2 żółtki

- 1 szklanka śmietany
- 1 cukier waniliowy
- 1 łyżka cukru

Masa makowa:

- 500 g maku
- ½ l mleka
- 20 g drożdży
- 1 łyżka mąki kartoflanej
- 1 łyżka marmolady
- 1 łyżka bułki tartej
- 1 białko
- 1 jajko
- 1 cukier waniliowy
- 200 g cukru pudru
- 2 łyżki miodu
- 100 g migdałów

- 100 g rodzynków namoczonych w koniaku

Przygotowanie:

1. Mąkę przesieć, wysiekać z ciepłym masłem.
2. Do drożdży dodać cukier, rożnaczkę, wymieszać ze śmietaną (powinna mieć temperaturę pokojową).
3. Połączyć z mąką i masłem, następnie dodać pozostałe składniki i wyrobić ciasto. Odstawić do wyrośnięcia.
4. Przygotować nadzienie. Mak zalać gorącym mlekiem, odstawić na ½ godziny. Następnie przece-

dzić i 2 razy przepuścić przez maślnikę. Drożdże rozetrzeć z cukiem, dodać mąkę i wszystkie pozostałe składniki. Wymieszać na jednolitą masę.

5. Gdy ciasto wyrośnie, wyrabiać tak długo, aż zacznie odchodzić od stołnicy.

6. Podzielić na 2 części (z podanych proporcji wyjdą 2 makowce). Rozwałkować. Posmarować białkiem, nałożyć masę makową. Zwinąć podobnie jak roladę.

7. Odstawić do wyrośnięcia na 20 minut. Piec w piekarniku nagrzanym do 180 st. C – 50 minut.

8. Po upieczeniu makowce polukrować (sok z cytryny wymieszany z cukrem pudrem – ile zabierze). Lukier można posypać makiem.



Fot. archiwum domowe



MAREK
BRZEZIŃSKI
PROPONUJE⁽⁵²⁾

Francja

Na francuskim stole świątecznym tradycyjnie kilka dań to żelazne punkty, jakich każdy może się w ciemno spodziewać. Trufle. Gęsie wątróbki, owoce morza, w tym przede wszystkim przegrzeb-



Fot. autor

Gwiazdkowe psychoty

ki, czy też drób – właśnie do nich należą.

Na pierwszy smak niewielki „hapsik”. Ot, taka drobnostka na jeden raz do ust. Może być ślimak po burgundzku w pierścieniu z francuskiego ciasta. Albo przegrzebki św. Jakuba, tosoś z serem w maleńkich ciasteczkach. Można też dodać do tego niewielkie, różowe krewetki w pesto. W maleńkich szklaneczkach starannie wymieszamy krem

z awokado z pieprzem cayenne, z kozim serkiem i z szarymi krewetkami. Teraz pora na przekąskę. Gęsie i kaczki wątróbki. Do tego zwykły tost z bagietki albo z piernika. No i konfitura z fig lub z cebuli „confit”. Można wątróbki na zimno, a można je lekko podsmażyć na patelni. Bez tłuszcza. Szybcutko po jednej stronie i po drugiej. Lekko zarumienione plastry. Odrobina porto. Kilka czerwonych porzeczek i przystawka gotowa. Czemu nie mielibyśmy zwinąć plastra wędzonego tososia w stożkowatą trąbkę i nadziać jej kawałkiem ananasa lub pomarańczy z espelette. Teraz główne danie. Może być gicz jagnięca pieczona w tymianku, rozmarynie i dużej ilości czosnku; możemy podać rybę – doradę w sosie horserowym, tososia w sosie z mąką i cytrusem, filet halibuta w sosie pikantnym czy sandaczka w sosie holenderskim. Ale znacznie częściej trafiemy na drób, którego na co dzień nie ma w sklepach dużej sieci

– trzeba je zamawiać. A zatem kapton w kasztanach czy perliczka faszerowana smardzami.

Wznieśmy toast

A co do tego? Tutaj powołam się na wielki autorytet w sztuce delektowania się smakowitym jedzeniem. Jean-Anthelme Brillat-Savarin był skromnym urzędnikiem w sądownictwie i wybitnym „gastronomem”, jak we Francji nazywa się mistrzów sztuki jedzenia. Nie był zawodowym kucharzem, ale był na pewno „profesjonalnym smakoszem”. O ile Auguste Escoffier uchodzi za „ojca współczesnej kuchni francuskiej”, o tyle Brillat-Savarin do dzisiaj uważany jest za twórcę i „największego mistrza sztuki jedzenia, degustacji i rozkoszowania się smakiem”. Lepszej rekommendacji przy świątecznym stole nie trzeba. I on właśnie polecał, aby wina zmieniać po wypiciu dwóch kielichów. „Nie ma znaczenia, że w butelce zostanie jeszcze trochę tego zacnego trunku. Trzeba zmienić butelkę”. Jego zdaniem nasze kubeczki smakowe zbyt się przyzwyczaiły do tego, co wcześniej piliśmy i trzeba je zżywić. Pójdzmy tym śladem. A za-

tem do owoców morza i do przystawek sięgniemy po zacnego białego burgunda. Biale, wytrawne Chablis. Szczep chardonnay. Głównie z winnic porastających pagórkami, miejscowości bardzo strome, w departamencie Yonne położonym nad rzeką o tej nazwie. A zatem Chablis Premier Cru – rocznik 2003. Przepyszna, lekko zielonkawa szata poprzecinana zwiewnymi smugami złotych smug. Bukiet jaśminu. Cudo na podniebieniu. Do gęsich wątrówek, w jakiejkolwiek formie je podajemy, tradycyjnie podaje się słodkie Sautern. Ci, co chcą zerwać z tym przyzwyczajeniem, sięgają po półsłodkie Jurançon spod stóp Pirenejów. Do kaptona też może być biale, choćby znad Loary, ale również pasuje czerwone. Zgodnie z zasadą Brillata-Savarina, proponujemy zatem czerwone wytrawne Chinon. Domaine de la Croix, 1997. Zachy rocznik. Świąteczny. Głównie szczep Cabernet Franc. Smugi truskawek, przeplatane poziomkami, ale takimi dającymi sporo słodyczy. Cudowna barwa fiolków. Wyborne do kaptona z prawdziwymi, po bordosku.

**Wesołych i zdrowych Świąt!
MAREK BRZEZIŃSKI**

W ogonie Europy

Jaki jest stan naszej службы zdrowia, każdy widzi. W tej sytuacji nie powinno nas dziwić dopiero 26. miejsce Polski w tegorocznym Indeksie Medycyny Personalizowanej. Na 100 możliwych punktów zdobyliśmy jedynie 36.

Wspomniane zestawienie ocenia postęp prac nad wdrożeniem systemu leczenia spersonalizowanego w 34 krajach europejskich oraz Kanadzie, Izraelu i Turcji. Indeks stworzono w oparciu o 20 mierników, pogrupowanych w czterech parametrach oceniających: infrastrukturę zdrowia, infrastrukturę e-zdrowia, usługi zdrowotne oraz produkty i technologie medyczne. Liderami raportu są Finlandia (73 pkt), Niemcy i Szwecja (po 69 pkt). Na przeciwnie biegunie znalazły się Rumunia (26 pkt), Cypr (22 pkt) i Serbia (17 pkt). Średnia punktów wynosiła 47, co oznacza, że nasz kraj znalazł się znacznie poniżej tej granicy.

Najstabilniej oceniono gotowość naszego społeczeństwa do dzielenia się danymi. Ponad 40 proc. Polaków nie jest skłonnych do udostępnienia swoich danych osobowych w żadnym celu, a jedynie 30 proc. zgodziłoby się udostępnić dane medyczne w celu poprawy opieki medycznej. Z raportu wynika też, że mamy znikomy dostęp do swoich danych medycznych oraz ograniczone możliwości ich usuwania lub korekty. Także poziom telemedycyny w naszym kraju wciąż odbiega od standardów europejskich.

Okazuje się jednak, że nie w każdym parametrze uwzględnionym w Indeksie Medycyny Personalizowanej wlecześmy się w ogonie Europy. Polska okazała się najlepsza w zakresie rejestrów onkologicznych. Wyprzedziliśmy na tym polu takie kraje jak Niemcy, Francja czy Szwajcaria. Wysoko, bo na siódmej pozycji, uplasowaliśmy się w liczbie inicjatyw opieki koordynowanej, a ostatnim miernikiem, który zapewnił nam miejsce w pierwszej dziesiątce, była liczba akredytowanych biobanków.

– Miejsce Polski w okolicach końca każdego rankingu nie jest zaskoczeniem, bo porównywane dane bazują głównie na dostępności pacjentów do diagnostyki, leków, kadry i informacji. A to zależy wprost proporcjonalnie od poziomu finansowania i sprawności organizacyjnej całego systemu ochrony zdrowia – komentuje wyniki Indeksu dr n. med. Jakub Gierczyński, ekspert systemu ochrony zdrowia. – Od dekad poziom jego finansowania w naszym kraju pozostaje najniższy spośród państw Unii Europejskiej. W 2019 roku było to 1511 euro na mieszkańca rocznie, przy średniej europejskiej 2572 euro. Dla porównania: w Czechach było to 2323 euro, a w Słowenii 2185 euro. Dlatego kraje te wyprzedzają Polskę w większości rankingów.

Bez ruchu nie ma zdrowia

Każdego roku tylko z powodu niedoboru ruchu umiera na świecie 5 mln ludzi. Dlatego też Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaktualizowała ostatnio wytyczne dotyczące aktywności fizycznej.

Regularna, odpowiednia do wieku i stanu zdrowia dawka ruchu ma kluczowe znaczenie dla naszego zdrowia i samopoczucia. Zwłaszcza teraz, w czasie pandemii. I nie chodzi wyłącznie o zmniejszenie ryzyka zakażenia. Lekarze podkreślają, że dramatycznym efektem obecnej sytuacji będzie wzrost liczby osób z nadwagą i otyłością, co wiązać się będzie ze zwiększoną ryzykiem rozwoju wielu przewlekłych chorób, takich jak choćby cukrzyca typu 2. Dla naszych serc, ciał i umysłów jakakolwiek aktywność fizyczna jest lepsza niż jej brak. Musimy sobie świadomie, że jesteśmy stworzeni, by się poruszać.

WHO rekommenduje osobom dorosłym podejmowanie od 150 do 300 minut umiarkowanego bądź intensywnego wysiłku fizycznego w tygodniu. Dotyczy to również osób z chorobami przewlekłymi i ludzi niepełnosprawnych. Jak to jednak zrobić, gdy dostęp do obiektów sportowych jest znacznie ograniczony? Obecnie Polacy mogą korzystać ze szkół jogi, szkół sztuk walki, ścianek wspinaczkowych, kortów do tenisa lub squasha, a także z części siłowni i klubów fitness, które prowadzą np. zorganizowane zajęcia sportowe. Otwarto wprawdzie stoki narciarskie, ale z powodu zamkniętych hoteli i pensjonatów na nartach mogą poszukać głównie ci, którzy mieszkają w niewielkiej odległości od wyciągów. Trudno wyobrazić sobie, że ktoś będzie jechał 300 km do Białej Tatrzańskiej czy Szczeryku, by pojeździć na nartach i tego samego dnia wrócić do domu.

– Polacy są spragnieni aktywności fizycznej, co obserwujemy zwłaszcza po ponownym otwarciu obiektów sportowych

w czerwcu – przyznaje Bartosz Józefiak, członek zarządu Benefit Systems, firmy będącej twórcą programu MultiSport.

– Z miesiąca na miesiąc systematycznie zwiększała się liczba osób powracających do treningów w obiektach sportowych. Jak wynika z naszego badania, aż 94 proc. klientów klubów fitness czy siłowni czuje się w nich bezpiecznie. Aktywne społeczeństwo to mniejsze wydatki budżetu państwa na ochronę zdrowia czy środki farmakologiczne. Według Instytutu Badań Strukturalnych, gdyby co druga niećwicząca osoba w naszym kraju stała się aktywna, w samej służbie zdrowia dałoby to każdego roku blisko pół miliarda oszczędności.

Aż 79 proc. aktywnych fizycznie Polaków przyznaje, że ćwiczenia poprawiają ich samopoczucie i efektywność w pracy. Dla 41 proc. sport stał się sposobem na łagodzenie stresu związany z pandemią – tak wynika z najnowszej edycji badania MultiSport Index 2020 przeprowadzonego przez Kantar na zlecenie Benefit Systems. W ostatnich latach poziom aktywności fizycznej Polaków systematycznie wzrastał – średnio o ponad 2 proc. w skali roku. Wiosenny lockdown sprawił, że ogólny poziom aktywności fizycznej społeczeństwa spadł do 61 proc. Taki scenariusz może mieć długofalowy negatywny wpływ na zdrowie publiczne.

– Brak aktywności fizycznej jest bezpośredniem powodem występowania 27 proc. przypadków cukrzycy oraz 30 proc. przypadków choroby niedokrwiennej serca – twierdzi dr hab. n. med. Ernest Kuchar, specjalista medycyny sportowej i chorób zakaźnych z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. – To bardzo znaczący odsetek, jeśli spojrzymy na statystyki zachorowań. Na cukrzycę choruje w Polsce około 3 mln ludzi, z nadciśnieniem tętniczym zmaga się co trzeci dorosły Polak. Innymi słowy, brak aktywności fizycznej odpowiada za prawie milion

przypadków cukrzycy i prawie cztery miliony przypadków nadciśnienia tętniczego. Modele statystyczne Instytutu Badań Strukturalnych pokazują, że gdyby co drugi niećwiczący fizycznie mieszkaniec Polski zaczął ćwiczyć, to roczna liczba zawałów serca zmalałaby o blisko 11 tysięcy. Liczba osób z nadwagą zmniejszyłaby się o 190 tys., a z otyłością – o 64 tys. w skali roku. Rocznie bytoby nawet o 25 tys. zgodnie mniej.

Przed pandemią wspieranie zdrowia fizycznego było zdecydowanie najczęściej wskazywanym powodem podejmowania aktywności fizycznej. Jeszcze w styczniu na taką motywację wskazywało aż 47 proc. aktywnych fizycznie Polaków. Działo, po miesiącach zmagań z pandemią i po okresie lockdownu, wszystkie motywacje dotyczące zdrowia (23 proc.), samopoczucia (24 proc.) i sylwetki (23 proc.) stały się równie ważne. Dla 41 proc. aktywnych fizycznie Polaków sport stał się sposobem na łagodzenie stresu wywołanego pandemią, aż 79 proc. przyznaje, że regularny ruch poprawia samopoczucie i efektywność w pracy.

Z powodu zamknięcia obiektów sportowych, istotnym elementem wpływającym na podejmowanie aktywności fizycznej w czasie pandemii stały się rozwiązania online. – W czasie wiosennego lockdownu z treningów online korzystało aż 74 proc. użytkowników programu MultiSport, podczas gdy w ogólnej populacji aktywnych fizycznie Polaków z takiego rozwiązania korzysta 32 proc. osób – podkreśla Bartosz Józefiak. A.M.

Kim jest aktywny Polak?

Zarówno przed, jak i w trakcie pandemii aktywność fizyczną najczęściej podejmują osoby między 18. a 24. rokiem życia (85 proc.), mieszkańców miast powyżej 200 tys. (74 proc.) i osoby zarabiające powyżej 5 tys. złotych (84 proc.). Co ciekawe, tacy Polacy są dziś bardziej aktywni niż przed wybucem pandemii.

Przypadki starszej pani⁽³¹⁾ Z choinką w objęciach

Czy ja znowu muszę stoić dom na święta? Wychodzi na to, że tak, bo dzieci się domagają, chociaż już są dorosłe. – Czy w tym roku też mam robić świąteczną atmosferę? – dopytuje. – No tak, oczywiście – mówi córka. Przez lata na Boże Narodzenie urządzałam w domu bajkowy świat i teraz mam przechlapanie. Robota mnie nie minie. Wyciągam zakurzone skarby dekoracyjne w pstrych kolorach. Już mnie głowa bola. A to dopiero początek przedsięwzięcia. Gdzie ja te choinki powciskam, jak tu tylko dziada z babą brakuje? Logistycznie trzeba się wysilić. Niewielkie choinki do małych pomieszczeń, a niemodne tam, gdzie goście nie wchodzą. Zeby największa zmieściła się w dużym pokoju, trzeba pojeździć z doniczkami, ławą i fotelami. Przez miesiąc będzie się o co potykać. Zamieszanie powoduje zainteresowanie kotów. Usiąują zrozumieć, co się dzieje. A ja tylko robię inventaryzację bałwanków, mikotajków, wieńców, girland, bombek i innych wieszadłek. A lampek jest tyle, że od nich to mi się chyba gwiazdki w głowie zaświecą. Rozmieszczenie tego wszystkiego zajmuje dwa południa. Chyba mnie pogięło, żeby tyle tego nazbierać. Kartonu z ozdobami po mame nie

wyrzuca, a po teściowej tym bardziej. Żeby mi się nocami śniła?! Poza tym człowiek nie może się powstrzymać, żeby każdego roku czegoś nie dokupić. W ozdobach choinkowych też design się zmienia, bo ktoś musi na tym kiczu zarabiać. Dzieci mogłyby przyjechać i to wszystko porozmieszczać. Ale nie, muszę sama pokoje ustroić. Bo przecież nikt nie zrobi tego lepiej ode mnie.

MIROSŁAWA KAMIŃSKA



Rys. Katarzyna Zalepa

Cząsteczka „wiecznej młodości”

Rozmowa z dr BARBARĄ JERSCHINA, ekspertem medycyny estetycznej i przeciwstarzeniowej

– Może pani sprawić, że przestanę się starzeć?

– Obecne osiągnięcia medycyny, w tym estetycznej i przeciwstarzeniowej, powodują, że w końcu możemy nieco poskromić nieubłagany upływ czasu. Mogę pomóc zachować młody wygląd dzięki zastosowaniu różnych zabiegów, które rewitalizują skórę, poprawiają jej kondycję, uzupełniają ubytki masy kostnej czy tkanek miękkich albo pomagają uzyskać efekt wyszczuplenia.

– Dobrze, że mam maskę, bo z pewnością znalazłyby pani jakieś niedoskonałości mojej twarzy, które można by poprawić.

– Proszę się nie obawiać. Oczywiście, lekarze medycyny estetycznej mają specyficzne spojrzenie na ludzi, ale nie jest tak, że cały czas zwracamy uwagę na ewentualne defekty w wyglądzie innych. W czasie spotkania towarzyskiego bardziej mnie interesuje, co ktoś ma do powiedzenia niż jego zmarszczki.

– Czym różni się medycyna estetyczna od przeciwstarzeniowej?

– Przeciwstarzeniowa, zwana też anti-aging, zajmuje się zarówno profilaktyką, jak i leczeniem procesów starzenia ogólnoustrojowego. Chodzi w tym przypadku o podejmowanie działań zmniejszających np. ryzyko rozwoju poważnych chorób, szczepienia ochronne i kontrolowanie istniejących już schorzeń. Uważam, że starszość to choroba, której należy zapobiegać, a gdy przyjdzie czas, także leczyć. Natomast medycyna estetyczna koncentruje się głównie na poprawie naszego wyglądu zewnętrznego.

– Wiele osób szuka pomocy w tym względzie?

– Coraz więcej. Pamiętajmy, że medycyna estetyczna pojawiła się w Polsce całkiem niedawno. Dziś odkrywamy, że w pewnych sytuacjach możemy spowolnić procesy starzenia. Dlaczego więc tego nie robić? Nie oszukujmy się, każdy chce wyglądać ładnie i młodo. To pragnienie towarzyszy ludzkości od zarania dziejów, ale dopiero teraz mamy możliwości, by marzenia te spełnić. Ponadto, dlaczego potrafimy troszczyć się o wygląd samochodu, a miliibyśmy zapominać o swoim wyglądzie?

– Kto najczęściej korzysta z usług specjalistów medycyny estetycznej?

– Zdecydowanie kobiety, chociaż są dni, że przed gabinetem czekają głównie mężczyźni. Zauważam też, że obniżył się wiek pacjentów. Przychodzą zarówno pacjenci 80-letni, jak i 20-letni.

– Ci ostatni też chcą się już odmładzać?

– W tym przypadku bardziej chodzi o korektę wrodzonych wad budowy niż zabiegi odmładzające. Bardzo młode osoby chorują często na trądzik, przez co czują się niekomfortowo i chcą to zmienić.

Z tego powodu pomocy szukają nawet trzynastoletnie dziewczyny. Są też młode pacjentki z delikatną skórą, na której pod wpływem słońca pojawiają się przebarwienia. Generalnie jednak coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że ładny wygląd ma znaczenie w życiu prywatnym i zawodowym.

– Dotyczy to, jak sądzę, nie tylko twarzy czy rąk, ale także naszych miejsc intymnych.

– Rzeczywiście. Mniej więcej od ok. 60 lat dostępne są lasery ginekologiczne, jak również techniki regeneracji zewnętrznych narządów płciowych i modelowania warg sromowych większych. Z takich zabiegów korzystają szczególnie panie cierpiące z powodu uczucia luźnej pochwy po porodzie, dyskomfortu w trakcie zblżeń seksualnych, suchości pochwy czy zmagające się z wysiłkowym nietrzymaniem moczu, co nasila się w wieku ok. 50-60 lat.

– Zdarza się pani odmawiać wykonania jakiegoś zabiegu?

– Najpierw staram się dowiedzieć, co przeszkadza pacjentowi i czego oczekuje. Kiedy przychodzi kobieta mająca nadmiernie wypełnione usta czy policzki i chce je jeszcze powiększyć, to staram się zlikwidować, w miarę możliwości, widoczną asymetrię twarzy, co wpływa na lepszy wygląd. Zawsze w takich przypadkach zwracam uwagę na potrzebę zadbania o kondycję skóry.

– Które zabiegi cieszą się największą popularnością?

– Najwięcej kobiet zgłasza się na wygładzanie zmarszczek, czyli nieśmiertelny botoks. Jego profesjonalna nazwa to toksyna botulinowa, której odpowiednia ilość opóźnia starzenie się skóry. Jednak wachlarz zabiegów medycyny estetycznej jest dziś bardzo szeroki. Wykorzystuję się w nich m.in. specjalistyczne lasery, ultradźwięki czy różnorodne wypełniacze. Pacjenci chcą pozbyć się kurzych ląpek i zmarszczek, podnieść opadające kąciki ust, wypełnić policzki itp. Możliwe jest to dzięki wypełniaczom zawierającym kwas hialuronowy, który wiąże wodę, dzięki czemu skóra utrzymuje odpowiednio nawilżenie, napięcie i elastyczność. Coraz więcej osób docenia zalety mezoterapii (wspomaga regenerację i odmładzanie skóry), leczenie rozstępów i blizn czy wypadanie włosów. Zróżnicowanie stosowanych preparatów umożliwia dopasowanie zabiegu do potrzeb każdego pacjenta. Świadome rezultaty daje laseroterapia. Przynajmniej, że obecnie trudno wskazać, który zabieg wykonujemy najczęściej. Pacjenci oczekują kompleksowej i zindywidualizowanej pomocy, a to wymusza stosowanie różnych technik i zabiegów, które są sztyte na miarę. Dlatego mówimy o holistycznym podejściu do zdrowia i dobrego wyglądu.



– Na ile trwałe są efekty takich zabiegów?

– To zależy od wielu czynników. Nawet jednorazowa wizyta sprawi, że pacjent odmłodzi się i zyska na urodzie. Bardzo dużo zależy od samej jego postawy. Niezależnie od pomocy medycyny estetycznej, trzeba o siebie dbać. Kryje się pod tym zdrowa dieta, dbałość o prawidłową masę ciała i aktywność fizyczna. My jedynie dorzucamy niewielką cząsteczkę „wiecznej młodości”. Jeśli do tego dodamy profilaktykę w ramach medycyny przeciwstarzeniowej, to naprawdę mamy szansę spowolnić proces starzenia. Proszę mi wierzyć, że osoby po siedemdziesiątce mogą wyglądać tak, jakby miały 20 lat mniej. Pacjenci korzystający z medycyny estetycznej powinni wyglądać naturalnie, tak by trudno było się domyślić, czy korzystali z zabiegów, czy tacy się już urodzili. Dbanie o siebie jest nieustającym procesem.

– Na ile bezpieczne są wspomniane zabiegi?

– Są bezpieczne, pod warunkiem że wykonuje je profesjonalista, co, niestety, nie jest normą. Jak wskazuje nazwa, medycyna estetyczna jest częścią medycyny, więc uprawnieni do wykonywania zabiegów są lekarze. Wiele osób korzysta z usług kosmetyczek lub kosmetologów, którzy nie mają uprawnień do „przerywania ciągłości skóry”. Warto o tym pamiętać, by nie narażać się na ryzyko zakażeń i innych problemów zdrowotnych.

– Czym więc kierować się, decydując się na zabieg medycyny estetycznej?

– Najlepiej sprawdza się poczta pantoflowa, czyli korzystanie z opinii przekazywanych przez znajomych i przyjaciół. Z większą ostrożnością należy traktować informacje pochodzące z internetu. Radzę też na pierwszej wizycie przyjrzeć się lekarzowi, który powinien wyglądać naturalnie, bez śladow nadmiernych ingerencji, co odróżnia go od reszty.

– Mam wrażenie, że wciąż wiele osób traktuje medycynę estetyczną jedynie jako metodę poprawiania sobie urody.

– Podniósł pan istotny problem. Stosowanie wspomnianych zabiegów ma przecież dobry wpływ na całe nasze ciało. Starzająca się skóra narażona jest na zmiany chorobowe. Czasem drobne uszkodzenia mogą prowadzić do pękania naczyń krwionośnych, przebarwień, a nawet nowotworów skóry. Usunięcie wspomnianych uszkodzeń jest więc elementem profilaktyki antynowotworowej. To tylko jeden z przykładów pokazujących, że naszym celem nie jest wyłącznie poprawianie urody.

– Czy na termin wykonania zabiegów medycznych mają wpływ pory roku?

– Dotyczy to części zabiegów. Na przykład zima jest najlepszym czasem na porządną regenerację skóry. Wtedy najlepiej decydować się na pozbicie zmian skórnych, wykonywanie mocnych plastyków czy korzystanie z zabiegów laserowych, po których należy parę dni posiedzieć w domu. Tymczasem niektórzy budzą się w maju i chcą usuwać zmiany na skórze. Wtedy odmawiamy, bo jest ryzyko wystąpienia powikłań, gdy dojdzie do ekspozycji takiego miejsca na promienie słoneczne. Z kolei wiosną rośnie zapotrzebowanie na zabiegi na ciało, co ma nas przygotować do pokazania się latem w stroju kąpielowym na plaży.

– Wiele osób uważa, że na takie zabiegi nie każdy może sobie pozwolić ze względu na cenę. Rzeczywiście to wciąż ekskluzywny produkt?

– Wszystko zależy od tego, jaki zabieg wybieramy. Ich oferta jest jednak na tyle szeroka, że na pewno każdy znajdzie coś odpowiedniego zarówno do potrzeb, jak i zasobności portfela.

– W jaki sposób COVID-19 wpłynął na medycynę estetyczną?

– Na początku epidemii część klinik została zamknięta. Z czasem zaczeliśmy się powoli otwierać na potrzeby klientów, przy zachowaniu wszelkich zasad sanitarnych. Oczywiście w czasie, gdy notowano bardzo dużo zakażeń, pacjentów było mniej. Na szczęście, mam nadzieję, zagrożenie trochę się zmniejsza i pacjenci ponownie decydują się na wizytę w gabinecie specjalisty.

– Kusi pani pacjentów obietnicą oszukania natury?

– Dbanie o siebie jest bardziej wyrazem szacunku dla siebie i własnego ciała niż oszukiwaniem natury. Cieszę się, że mogę pomóc ludziom marzącym o ładniejszym wyglądzie, bo mam świadomość, że daje to im odrobinę szczęścia. A to w dzisiejszych, trudnych czasach jest bezcenne. Pamiętajmy, że sami dla siebie jesteśmy największym skarbem.

ANDRZEJ MARCIKI



A dudki i tak będą!

Co jak co, ale w tworzeniu decyjnego chaosu w czasie pandemii nasz rząd konkurencji w Europie nie ma! Ledwie w sobotę rano 21.11. zaczęto zaśnieżać stoki, okno południa premier powiedział, że dzieciaki będą miały kumulację, jak w totolotku, czyli ferie zimowe w jednym terminie dla całej Polski, a Gowin dodał, że i wyciągi będą zamknięte. Co prawda już w poniedziałek pod wpływem lobby (niektórzy mówią o sprawczej sile Pana Prezydenta) wycofał się z zamknięcia stoków, ale przeważyli chyba górale, którzy mówią tego, że potrafią liczyć dudki lepiej niż rządzący, to jeszcze zawsze na nich głosują.

Sprawdzilem, co na to internauci, zwłaszcza w naszych podgórkach terenach. A że na pomysłowość naszej młodzieży zawsze można liczyć, to wybrałem jeden bardzo fajny tekst z odpowiedzią górala na pytania, co myśli o tych zimowych ograniczeniach dla turystów i czy słyszał o miększenie Ziobry. Pisownia oryginalna, choć nie wiem, czy góralska: „A krupa panie un se tak pewniem godoł o sobie kim bę, jak ongiś z tego pisa wychodził, a jak jego babe zapytali cy wi skund on to wzun, to sie obrązela, bo pada ze nie godzi si gadać o cym godamy w alkowi, bo moja gada, ze to sfłacata foscypek. A z ceprow dudki i tak bedo. O!”.

Powiadają, że mądrość góralska ma swoje tradycje zakorzenione bardzo głęboko, bo na pytania, czy wpuszczać turystów do domu na kilkudniowy nocleg i czy się nie boi kontroli, powieź, że intruza „co by chcioł wliść do chatupy na jakiś kontrule ciupasko postrasy i basta”.

No i chyba tak może być w całej południowej Polsce od Zgorzelca po Ustrzyki Dolne i Górnne, bo na nas mocnych nie ma i zawsze znajdziemy się jakiś sposób, aby obejść nielegalne zakazy władz mimo epidemii. Nie jeden miejscowy gospodarz mający za domem kawałek pola na górze, bez wyciągu narciarskiego, użyczy pokoju nawet z poświętem za przywoitą cenę. To już u nas prawie standard dla niezbyt zamożnych i dla masy młodych ludzi. A że nie ma w pobliżu helikopterów TOPR-u? Cóż. Kto chce, ten ryzykuje i władza nie ma nic do tego, ponieważ żadnego stanu nadzwyczajnego jak nie było, tak nie ma – a czy będzie, to czas pokaże. Choć wydaje się, że jest chyba zbędny.

A co na to organizatorzy imprez turystycznych, o których w sobotę premier zapomniał? Oni zapisy prowadzą normalnie, ale zaliczek nie pobierają. Dlaczego? Bo czują, że będzie tak, jak w lecie. Mateusz Prawdomówny na trzy dni przed feriami zimowymi powie im, że jednak mogą robić obozy dla dzieci, bo ferie zimowe będą rozbite aż do marca. Z drugiej strony byłoby to dobre nie tylko dlatego, że więcej dudków górale zbiorą. Mądry premier wykorzystał to zróżnicowanie terminów zimowych ferii blokami kilku województw na lepsze przygotowanie szkół do działania po feriach. Mądry – tak, a czy obecny – nie wiem. Natomiast hotelarze zrzeszeni w Tourist Polska niech nie narzekają tak bardzo, bo wiedzą (ale nie każdy turysta to wie!), że funkcjonuje turystyczny fundusz gwarancyjny i turystycie muszą oddać 100 proc. wpłacanej kwoty w przypadku bankructwa firmy. Jeśli bogaty kupuje noclegi taniej w nielicensjonowanym podmiocie turystycznym, to niech nie liczy na zwrot kas.

Tak czy inaczej, ten, kto zechce pojechać w góry na narty czy na spaceiry, to pojedzie i nikt go nie powstrzyma. „A dudki i tak bedo. O!”.

CEPER (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Szczepmy się!

William Shakespeare Drugi! Taki tytuł może przystępować pewnemu Brytyjczykowi, i to nie dlatego, że napisał jakiś wybitny dramat, ale dlatego, iż jako drugi człowiek na świecie zaszczepił się dopuszczonego do obrotu medykamentem przeciw koronawirusowi. Iu rodaków Putina zaszczepiło się do tej pory tylko dlatego, że ich zafascynowała wiara w batiuszkę-cara i nazwa Sputnik – nie wiadomo.

Nasz rząd ogłosił program szczepień, reklamowany jako największa operacja logistyczna w dziejach. Jestem – jak się okazuje – daleko, bo w czwartej kolejności szczepień. Kiedyś była kolejność odśnieżania, więc na drodze czwartej kolejności śnieg leżał od grudnia do kwietnia. Jeśli tak będzie ze szczepieniami, to perspektywy mam kiepskie. Tak w ogóle, to przy tym odstępie pomiędzy dawkami i przy tej śmiertelności, jaką mamy ostatnio, wielu tej drugiej dawki pewnie po prostu nie dożyje... Nie wierzę, że obecna władza potrafi coś zrobić sensownie, bo przykładów na poparcie tej tezy dała dostatecznie dużo, z których zamknięcie lasów i wyboru przez pocztę należą do najbardziej śmiesznych, a całokształt walki z cofającym się stałej wirusem – do najbardziej bolesnych. Nie mówiąc o milionie aut elektrycznych, tysiącach mieszkańców dla bezdomnych, okrętach podwodnych, maseczkach bez atestu, respiratorach widmach itp.

Polski rząd jest niezwykle skrupulatny w niektórych kwestiach. Nie wiadomo, ilu ludzi się zaszczepi, gdzie będą przeprowadzane szczepienia i kto będzie to robić, ale policzono z dokładnością do drugiego miejsca po przecinku, ile zapłacą za przeprowadzenie zabiegu. I to w najprzeróżniejszych sytuacjach. Gdyby tak potrafili podać, przynajmniej z dokładnością do roku, kiedy nasze wnuki przestaną spłacać długi, jakie rząd zaciągnął na różne „plusy” rozdawane przed wyborami, by kupować głosy.

Dla popularyzacji uodporniania społeczeństwa przez podanie szczepionki padają deklaracje o chęci poddania się szczepieniu przez różne znane osoby. Nie tylko przez przywołanego na początku Shakespeare'a. I tak na przykład mają poddać się publicznie szczepieniu byli prezydenci USA. Trump nie, bo on wciąż nie uważa się za byłego. W tym kontekście interesuje mnie, jak to będzie z naszym prezydentem, który przecież krzyczał w kampanii prezydenckiej, że się nie szczepi i nie będzie szczepić za żadne skarby. Wyraźnie za taką właśnie postawą agitował. Pewnie nie będzie innego wyjścia, jak zaszczepić PADa na siłę, jeśli taka decyzja zapadnie „na górze”, wiadomo na której. Wyobrażam sobie taką oto scenę: dwóch rosyjskich członków rządu, na przykład Sasin i Czarnek, trzymają pod pachy prezydenta, a Morawiecki wbija mu igłę. To będzie wariant szczepienia z dowozem pacjenta, czyli za 68,15 zł. Wszystko w świetle jupiterów i kamery rządowej telewizji, która przecież została sowiec wywinowana przez najwyższego polskiego urzędnika. Być może drugą dawkę trzeba będzie jednak zaaplikować prezydentowi gdzieś na stoku narciarskim, bo nie po to otwierał wyciągi, by teraz siedzieć w pałacu. Wtedy to będzie ta najdroższa wersja szczepień.

ANDRZEJ (nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

Bez wątpliwości

Dobrowolne czy obowiązkowe? Kojo najpierw zaszczepić? Media nie zle nabętały ludziom w głowach... A może ogłosić jeszcze głosowanie SMS-owe, jak w disco polo na Zenku Martyniuką? Gdzie się podział zdrowy rozsądek, jak to jest w szczepieniu dzieci od ospy oraz innych chorób? Czy to takie trudne?

Logiczne myślenie nakazuje, że aby przerwać transmisję koronawirusa między ludźmi, należy nakazać obowiązkowe szczepienie personelu medycznego, służb mundurowych, kasjerów w sklepach, przewoźników, konduktorów, listonoszy, kelnerów, fryzjerów, personelu lotniczego oraz innych pracowników w newralgicznych zawodach. Należy zapytać, czy dzięki medium musimy wysłuchiwać takich bzdur jak: „Ja się zaszczepię, ale nie pierwsza. Zobaczę, jak to na innych działa”. Jest to niesmaczne

i nietaktowne – traktowanie innych jak króliki doświadczalne. A co na to pan minister zdrowia? Zarządza dobrowolne szczepienie, bo chce być dobrym dla wszystkich, więc dla koronawirusa też?

Szczepione osoby mogłyby nosić coś w rodzaju serduszka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy oraz potwierdzenie szczepienia na piśmie, przydatne w podróżach i przy zameldowaniu w hotelach i pozwalające na uniknięcie kwarantanny. Byłaby to motywacja dla antyszczepionków.

HIERONIM RYBOŁOWICZ (adres internetowy do wiadomości redakcji)

„To trzeba leczyć!”

Naczelnego Ojkofob Kraju

W wypowiedziach wielu polityków pojawia się postulat poddania Jarosławowi Kaczyńskiemu badaniom psychiatrycznym. Takim wnioskiem, w dodatku z prośbą o pośpiech w tym względzie, kończy się list p. Narcyza Waszkiewicza („To trzeba leczyć”, ANGORA nr 49). Do wszystkich obywateli nie najlepszego stanu umysłu naszego wodza dodałbym jeszcze jeden: ojkofobia. Jarosław Kaczyński wie, co ten termin oznacza, bo sam go wpuścił do publicznego obiegu całkiem niedawno i tak zdefiniował: „...czyli niechęć, nawet nienawiść do własnej ojczyzny, własnego narodu, to jedna z chorób, która (...) prowadzi do nieszczęścia”.

Tak w ogóle to nasz świeżo upieczony wicepremier od bezpieczeństwa lubi używać terminów wyszukanych w słownikach. Mamy więc stale pojawiający się gdzieś „nihilizm” przy ocenie poglądów przeciwników, „gender” obecny w wypowiedziach o „pći”; mamy jakiś bliżej niezdefiniowany „element animalny” itp. „kwiatki”. Nie zawsze tak było, bo z przekazów wiadomo, że adolescencja przyszłego premiera nie obfitowała w osiągnięcia – poza „gwiazdiem” księżyca, ma się rozumieć.

Co ciekawe, Jarosław Kaczyński lubi używać skomplikowanych słów i zwrotów tym chętniej, im mniej przygotowane jest audytorium, do którego stowa kieruje. To wyborcy z Podkarpacia czy Małopolski mają przyswajać sobie terminy wypowiadane z takim przekonaniem przez głównego mówcę, choć pewnie nie mają nawet słowników, by je rozszyfrować. W Sejmie natomiast zwykły Kaczyński mówi językiem ludzi prostych, może nawet prostaków: „przestępcy”, „zdradzieckie mordy”, „szuje” itp. Odnoszę wrażenie, że i w jednym, i w drugim przypadku używane zwroty są wyraźnie przeskakowane jak na grono słuchaczy.

Nawiązując do tezy o potrzebie badań psychiatrycznych, chcę powiedzieć, że Kaczyński cierpi właśnie na

ojkobie, taką według własnej definicji. Bo do czegoś, jeśli nie do nieszczęścia, prowadzi pomysł zawetowania budżetu Unii Europejskiej, tak ochocko wprowadzany w życie przez premiera Morawieckiego? Nikt nie ma przecie wątpliwości, że to zwolennik oglądu o pracy Polaków za miskę rządu wpadł sam na ten pomysł. Morawiecki grozi nawet, że powody, dla których Polska wetuje budżet UE, mogą doprowadzić do rozpadu Wspólnoty. A my doskonale wiemy, że chodzi o zapewnienie obecnej ekipie bezkarności, bo sądy, obsadzone swoimi, będą połuszcze tej ekipie zawsze, niezależnie od tego, kto będzie sprawował władzę w kraju. Nigdy Srebrna, respiratory czy niepublikowanie aktów prawnych nie będą osądzone.

Jak można nie doceniać naszych dokonań w czasie członkostwa, materialnego wkładu Unii w nasz rozwój, wreszcie zagrożeń, jakie niesie ze sobą znalezienie się poza jej strukturami! Jest to, jak niemal wszyscy podkreślają, woda na młyń Rosji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Putin chętnie „prygarnie” osamotnioną Polskę. Być może nawet, jak na Krymie, podnieś emerytury, ale wyłączy nas z gryna Zachodu znów na lata. Jak można nie uwzględnić faktu, że 80 proc. Polaków jest zadolonych z naszego bycia w zjednoczonej Europie, a kilkadziesiąt procent nie zna już innego świata. To na szkodę tych Polaków zadziała mechanizm weta. A Unia sobie bez nas poradzi...

To jest właśnie ewidentny przykład ojkobie i akme głupoty autora pomysłu weta. Proponuję zatem przyznać Kaczyńskiemu tytuł Naczelnego Ojko-foba Kraju. Dożywotnio, bo nikt tego pomysłu już z pewnością nie przebieje.

DEMIURG (imię, nazwisko i adres internetowy do wiadomości redakcji)

„Nie jestem waszym seniorem!”

Wyrzuceni na margines

Z dużym opóźnieniem wpadł mi w rękę felieton Michała Ogórka „Nie jestem waszym seniorem!”. Autor mądrze, że sformułowanie „nasi seniorzy”, często wypowiadane de facto przymilnym tonem, jest formą ageizmu. Tu abstrahuję od konotacji politycznych zawartych w felietonie, ale zgadzam się, że kontekst użytego sformułowania „nasi seniorzy” może potęgować jego pejoratywną wymowę. Dziękuję Autorowi za „wyciągnięcie tematu”.

Martwi mnie fakt, że ageizm zawarty w „kokieteryjnych” sformułowaniach wypowiadany jest raz to świadomie, ale wiele razy nieświadomie; zawsze jest to ageizm. W słowach (świadomych lub nieświadomych) jesteśmy spychani na margines społeczności (społeczeństwa), w której żyjemy. Co

ciekawe, nawet ci, którzy teraz nieswiadomie spychają ludzi starszych (jakkolwiek definiowanych) na margines, lada chwila sami dostaną się „awansując” do tej grupy.

Nie potrafię ocenić, jaki rezonans społeczny ma felieton w ANGORZE, ale ten temat trzeba przywoływać po wielokroć. Ludzie młodzi, określ 20+, 30+, 40+, a nawet niekiedy 50+ mają mylne wyobrażenie o 60+ czy 70+ jako o ludziach niepotrzebnych społecznie, prawie z marginesu. Uważają, że to dopust boży, że tacy istnieją, nie dostrzegając, jak wielu ludzi w wieku 65+ jest aktywnych i twórczych.

Większość społeczeństwa, a szczególnie osoby w wieku 20 – 50, mają blade pojęcie, jak należy postrzegać osoby 65+ (też zróżnicowanie owej grupy). Istnieje wielka potrzeba edukacji społeczeństwa w tym zakresie, bowiem to, co naukowcy kwitną lasknicznym „seniorzy 60+ to grupa zróżnicowana” – można inaczej dobrinnie wskazać, że grupa 60+ (bez dodatku seniorzy) obejmuje trzy pokolenia: 60 – 80, 80 – 100, 100+.

Ten proces starzenia się społeczeństw za chwilę nasili się na całym świecie. Interesujące refleksje na ten temat przywołali Scott i Gratton w książce „100-letnie życie” z podtytułem: „Codzienność i praca w erze długowieczności”; polecam.

Pragnę utwierdzić Autora felietonu w słuszności Jego (momentami dosadnych) uwag sformułowanych w tekście, a dotyczących seniorów; podzielam w pełni Jego opinię, że już samo zaliczenie kogoś do grupy seniorów może być upokarzające (...).

Jeszcze kilka słów o mnie, skąd mogę zainteresowania tematem.

Ukończyłem 71 lat. Od początku 2015 r. pobieram emeryturę. Określám sam siebie, że do dzisiaj jestem ciągle aktywny. W 2015 r. założyłem Fundację Activus (do zapoznania się w internecie!), a głównym celem jej aktywności jest prowadzenie Akademii Seniora Activus, tj. organizacji w formule zbliżonej do UTW. AS Activus jest ukierunkowana na ludzi 55 – 80 i bardziej na ich aktywizację, obok edukacji. Oprócz programowania i organizacji chętnie zbieram doświadczenia i obserwacje z zakresu „senioralnego” (...).

Z wyrazami szacunku
MAREK CHĄŁAS (adres internetowy do wiadomości redakcji)

Kobieta, zdejmij spodnie!

Na początku wszystkim czytelnikom chcę zadać pytanie: czy pandemia koronawirusa to takie zwyczajne wydarzenie, czy kara Boża za grzechy ludzkie? Jeżeli to drugie, a uważam, że wielu z nas tak myśli, powstaje więc następujące pytanie – czym tak w ostatnim czasie zgryzeszyliśmy?

Pewien biskup (nie pamiętam, który) powiedział, że przyczyną pandemii jest to, że ludzie rzadko chodzą do kościoła, nie spowiadają się i nie przystępują do Komunii Świętej. Nic bardziej mylnego, bo co z tym mają wspólnego buddyści czy muzułmanie? Żona słyszała też, jak inny biskup mówił, że to za to, że wiele kobiet dokonuje aborcji. To też nieprawda, ponieważ w obecnym czasie z tym zbiegiem są wielkie trudności, i jest to grzech indywidualny i dotyczy tego, kto go popełnił.

Jestem zdumiony czym innym – tym, że do tej pory nikt z wysoko postawionych duchownych nie zauważa tak widocznej zmiany, jaką nastąpiła w ostatnich kilku latach. Księże przyjmują do spowiedzi i udzielają Komunii kobietom w spodenkach (kalesonach), do tego jeszcze z rozpuszczonymi włosami. Idą one w kalesonach na pielgrzymki do świętych sanktuariów. Lepiej niech one już nigdzie nie idą – wątpię, czy Matka Boska wystuca ich prośb i udzieli im swego błogosławieństwa.

Ten grzech ma wymiar globalny. Pierwsze zaczęły wkładać spodnie Chinki i tam właśnie wybuchała epidemia koronawirusa. Trudno teraz dostrzec na ulicy kobietę w tradycyjnym stroju. Wszyscy są w spodenkach – jak nie matka, to córka albo wnuczka, ale któraś wkłada spodnie. Czy każda kobieta, która po raz pierwszy wkłada spodnie, zastanawia się nad tym, po co ona to robi? Przecież kobieta w spodenkach to obrzydliwość, przy tym mająca szkodliwe skutki biologiczne! Jeżeli mężczyzna napatrzy się na tak ubraną kobietę, ryzykuje, że może spłodzić osobę o odmiennej orientacji seksualnej. Stąd problem z LGBT – dlaczego jest ich tak dużo? Urządzają różne pochody, domagają się swoich praw, zawierają związki partnerskie. A ile ich będzie w przyszłości, tych jeszcze nieujawnionych, kiedy dorosną obecne małe dzieci? Kiedyś stare kobiety, jak synowa albo córka, będąc w początkowym okresie ciąży, chciały zatrzeć przez dziurkę od klucza czy jakąś szczelinę, ostrzegały: Gdzie zgłaszasz? – zatrzyj lepiej w..., to dziecko nie będzie zeżowane.

Wszystkiemu temu są winne kobiety w spodenkach. Jak tak dalej będzie – rodzajowi ludzkiemu grozi całkowite zwycięstwo. Istna sodoma i gomora. Mam prawie dziewięćdziesiąt lat, przeżyłem czasy wojenne od 1939 po 1945 rok, cztery linie frontu (mieszkałem na Podlasiu) i nie widziałem kobiet na służbie wojskowej w spodenkach. Odbywałem służbę wojskową w 1953 r. w Warszawie. Dwóch moich kolegów wyszły do Mińska Mazowieckiego, gdzie znajdowały się wojskowe magazyny mundurowe. Przez cały dzień przekładali i przesypani byli środ-

kiem ochronnym od moli gabardynowe spódnicę magazynowane na wypadek wojny.

Teraz przytoczę takie wydarzenia. Podjeżdża kobieta w średnim wieku pod wiejski sklep, zakłada maseczkę, po zrobieniu zakupów wsiada do samochodu, zdejmuje maskę, wtedy podchodzi do niej i mówi: to jest dobre, że pani założyła maseczkę, ale jeszcze byłoby lepiej, by pani na te dresy włożyła spódnicę. Kobieta z wielką furią trzasnęła drzwiami i odjechała.

Drugi przypadek – siedzę w poczekalni przychodni, młoda kobieta w białych kalesonach wprowadza starszą (chyba matkę) osobę o potężnych rozmiarach, także w spodenkach i usadziwa ją obok mnie. Musiałem się cofnąć. Pomyślałem sobie: kobieto, po co tobie te spodnie, jak ty w nich wyglądasz? W dodatku na dworze upał.

Nie ma na świecie nic bardziej przeciwnego samemu sobie jak kobieta w spodenkach, bo czymże ona potwierdzi swoją kobiecość (...).

9 maja przypadkowo natrafiłem w telewizji na defiladę wojskową z Mińska z okazji 75. rocznicy zakończenia wojny. W pewnych odstępach czasu przemaszerowały trzy duże kolonie żeńskie – wszystkie w spodenkach. Miło popatrzyć, że wzruszenia liza w oku się zakończyła. Brawo dla Łukaszki! Nie wiem, dlaczego kanclerz Niemiec pani Merkel ciąga się z tymi spodeniami – chyba ma brzydkie nogi.

Chociaż zadać wszystkim tym kobietom pytanie: po co Wam potrzebne spodnie? Zimno? Można włożyć dwie pary rajstop, ale na wierzch należy obowiązkowo włożyć spódnicę.

Z powodu doznanego kalectwa przez cały sierpień przebywałem w szpitalu. Przez okno obserwowałem ulicę i stwierdziłem, że trudno teraz dostrzec kobietę we właściwym stroju: młodszego z rozpuszczonymi włosami, ramiona i piersi odstonione, bo upać, a nogi w czarnych spodenkach albo w nieco jaśniejszych kalesonach.

Takie postępowanie nie znajduje żadnego uzasadnienia, jedynie wywołuje żal za czasami minionymi i ściąga gniew Boży!

Niech to będzie przestrogą dla wszystkich: dopóki kobiety nie zrzucą spodni i nie włożą spódnic – będą chodzić w maseczkach i koronawirus nie ustapi.

Z poważaniem
WŁODZIMIERZ KOSTIUCZUK (adres do wiadomości redakcji)

Poglądy i opinie wyrażane w listach Czytelników nie zawsze są zgodne z poglądem redakcji. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca prosimy Czytelników o zwięzłe wypowiedzi (1 – 1,5 kartki – 2 – 3 tys. znaków). Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.



Refleksja

Pozłli do domów wszyscy przechodnie a po ulicach snuje się wiatr Będzie rozwijał przez noc – do rana dokąd w ogóle zmierza ten świat. W domach zajęci troską codzienną ci co wróciły ci co w nich tkwią Szukają czasu na rozmyślania – jakby tu uciec daleko stąd Zabrać rodzinę z sejfu pięć groszy zaufać rękom znającym trud Ochronić przyszłość i te marzenia: by wreszcie znaleźć spokoju cud zostawcie mrzonki

co nierealne – z myślą odsuńcie w najdalszy kąt Nie zawsze można porzucić wszystko mimo realiów pójść raz pod prąd Coś tam zostanie coś się odmieni lata przyniosą – to co ma być więc wznieśmy toast za nasze zdrowie żeby się dało w tym świecie żyć.

ALEKSANDRA SEGIN, Krzeszowice

Kiedyś-Dziś

Kiedyś śniegiem sypało na Święta, a mróz szczypał w policzki i uszy, w myślach snuła się piękna kolęda potrafiąca już wtedy mnie wzruszyć. W końcu przyszła z tych nocy najchłodsza z in excelsis dostojarne wybrzmiały i wigilia z dziadkami najmilszą z Dzieciętka na obrusie białym. Dziś modlitwę poświęć mym bliskim, znakiem krzyża rozpoczęć wieczerzę, po opłaku do dłoni dam wszystkim, bo w Jezusa od chrztu przecień wierzę.

ZBIGNIEW PIKUŁA, Majkowice
zb.pikula62@gmail.com

Życzenia dla choinki

Żyj sobie spokojnie w lesie choinko drzewko schronienia wszelkiego stworzenia A w domu błyszcząca i kolorowa sztuczna choinka choć plastikowa i tak pokoju królowa Nie wyłapuje szybko na śmiertniku zbędna niechciana rok przedko minie i znów będzie pożądana I może znajdziesz ktoś pod choinką czasami skarb pewnego pana Christiana

EDYTA PRANIUK, Inowrocław
dittanastasia@gmail.com

Koronawirus?

Koronawirus, ku opamiętaniu Niczym zimny prysznic zesłany nam z góry. Może wreszcie runą, wznoszone mozolnie Od lat niezliczonych, patologii mury. I może zachłanni możni tego świata Zauważą wreszcie wokół siebie ludzi. Mam taką nadzieję, zarazem pragnienie, Że to wszystko po to, by dobro obudzić.

KRYSZTOF E. IWANICKI, Marcinkowo
krysztof.e.i@gazeta.pl

Kochani nasi Poeci i Wierszokleci!

Ujawniając się (nadsyłając wiersz, uwzględniając rozmiary naszej rubryki). Najlepsze utwory nagrodzimy publikacją. Nadesłanych wierszy redakcja nie zwraca. Życzymy wery!

Wybrał: MATEUSZ KOPROWSKI

STRZELEC 22.11. – 21.12. DZIESIĄTKA KIELICHÓW

Jeśli to możliwe, powstrzymaj się na kilka dni od decyzji finansowych. Po świętach będzie czas, by podliczyć to, co Ci zostało (wbrew pozorom, będzie tego sporo). Rycerz Kielichów może namawiać Cię do prezentowych zakupów na ostatnią chwilę. Nie słuchaj go! Zdrowie nieźle, ale by takie pozostało, warto przy wigilijnym stole odmówić sobie kolejnej dokladki. Kierowcom tarot przypomina, że świąteczny spacer nie powinien odbywać się za pomocą czterech kółek... Prezentem dla ukochanej osoby możesz być Ty sam. No, może z kosztownym drobiazgiem w dłoni...
LEW 23.07. – 22.08. RYCERZ KIELICHÓW

Jeśli to możliwe, powstrzymaj się na kilka dni od decyzji finansowych. Po świętach będzie czas, by podliczyć to, co Ci zostało (wbrew pozorom, będzie tego sporo). Rycerz Kielichów może namawiać Cię do prezentowych zakupów na ostatnią chwilę. Nie słuchaj go! Zdrowie nieźle, ale by takie pozostało, warto przy wigilijnym stole odmówić sobie kolejnej dokladki. Kierowcom tarot przypomina, że świąteczny spacer nie powinien odbywać się za pomocą czterech kółek... Prezentem dla ukochanej osoby możesz być Ty sam. No, może z kosztownym drobiazgiem w dłoni...
PANNA 23.08. – 22.09. SŁOŃCE

Lepszego opiekuńca na świąteczny czas nie można sobie znaleźć! Słonie to przed wszystkim poprawa zdrowia (także u Twoich bliskich) i doskonale układy z otaczającymi Cię ludźmi. Rodzinka, przepełniona sympatią do Ciebie, niema Cię „zagłaszcze”. Co prawda niektórzy oczekują, że w wymierny sposób docenisz te objawy uczucia, choćby kładąc pod choinkę coś, o czym marzą od dawna... ale stać Cię będzie w tym roku na naprawdę „wyipasione” prezenty. Sam również zostaniesz siozwicie odbarowany, zwłaszcza przez kogoś, kto zawładnął Twoim sercem.

Poczujesz przyphaty energii, niak mający się do zmęczenia, jakie odczuwałeś ostatnio. Piątka Patek sprawi, że z ochotą będziesz zajmował się świątecznymi obowiązkami. Te święta będą inne, ale staną się dla wielu Twoich bliskich czasem, który będą z przyjemnością wspominać jeszcze długo. I to wszystko dzięki Tobie! Ale nie przesadź, bo za kilka dni organizm może się zbutwować. Problemy zawodowe warto rozwiązać jednym, zdecydowanym posunięciem – po prostu powiedz, co Ci leży na sercu. W miłości przekonasz się, jak wiele znaczy dla ukochanej osoby...

WAGA 23.09. – 22.10. PIĄTKA PAŁEK

Poczujesz przyphaty energii, niak mający się do zmęczenia, jakie odczuwałeś ostatnio. Piątka Patek sprawi, że z ochotą będziesz zajmował się świątecznymi obowiązkami. Te święta będą inne, ale staną się dla wielu Twoich bliskich czasem, który będą z przyjemnością wspominać jeszcze długo. I to wszystko dzięki Tobie! Ale nie przesadź, bo za kilka dni organizm może się zbutwować. Problemy zawodowe warto rozwiązać jednym, zdecydowanym posunięciem – po prostu powiedz, co Ci leży na sercu. W miłości przekonasz się, jak wiele znaczy dla ukochanej osoby...

SKORPION 23.10. – 21.11. DZIEWIĄTKA MONET

Zostaw za drzwiami wszystkie problemy (te finansowe zwłaszcza) i oddaj się cały świątecznej atmosferze. Dziewiątka Monet obiecuje, że wkrótce większość Twoich kłopotów rozwiąże się sama. Wystarczy cierpliwie poczekać. A finanse? Postuchoj dobrą rady krenego, z którym zasiadziesz przy wigilijnym stole. Jego oświadczenie będzie dla Ciebie na wagę złota. Osiągnięcia młodszej pokolenia będą dodatkowym gwiazdkowym prezentem. Trzeba będzie wybaczyć psoty, które ostatnio wymyśliły. W miłości znajdź chwilę na sam na sam jedynie w towarzystwie choinki...

RAK 22.06. – 22.07. AS MONET

As Monet przekonuje, że w zarabianiu gotówki jesteś... nieodkrytym geniuszem! Jeśli masz jakieś pomysły na finansowe inwestycje – nie czekaj z ich realizacją. Nawet rozmowa podczas rodzinnego spotkania może zaowocować wspólnym biznesem, który przyniesie zyski, o jakich nie marzyłeś. Ale z drugiej strony... czy forsa jest w życiu najważniejsza? Jeśli chcesz, to bądź sobie nadal tym nieodkrytym geniuszem... ale kilka kuponów wyslij – na wszelki wypadek. Kondycja coraz lepsza, postaraj się jej nie popsuć i korzystaj, w miarę możliwości, z zimowych spacerów. W miłości niczego nie odkładaj na później...

Cokolwiek uczynisz w tym tygodniu, będzie to prawdziwy strzał w dziesiątkę! Inwestycje finansowe, które zaczniesz realizować, przyniosą zysk większy, niż oczekiwaliście. Nadal sprzyjają Ci gry liczbowe – może w kolekcji czeka gwiazdkowy prezent? W sprawach zawodowych bez niespodzianek – przekonasz się, że intuicja Cię nie zawiodła w ocenie kolegi. Zdrowie nie zawiedzie, nawet gdy zapomnisz o rozsądku przy świątecznym stole (ale po siedmiu dniach być może zapłacisz za te grzeszki...). W miłości też pojawi się Święty Mikołaj i pomoże spełnić najskrytsze marzenia...

KOZIOROŻEC 22.12. – 19.01. TRÓJKA MIECZY

Wyhamuj i przestań zabiegać, by (kosztem zdrowia) przygotować święta na najwyższym poziomie. Daj się wykazać domownikom! Trójka Mieczy obiecuje koniec rodzinnych nieporozumień. Postuchoj rady starszego krenego i po prostu ustąp. I, oczywiście, nie wracaj do tego, co było. Sprawy zawodowe niech się odleżą. Za kilka dni spojrzy na te problemy z zupełnie innej strony. Dbaj o zdrowie nawet trochę na zapas. Kierowcom tarot radzi, by dali autku świąteczny urlop, koniecznie na bezpiecznym parkingu. W uczuciach pierwsza zimowa burza. Ale Wigilia to przecież czas wybaczania...

WODNIK 20.01. – 18.02. KRÓLOWA PAŁEK

Królowa Patek doda Ci pewności siebie i sprawi, że Twoja uroda będzie budziła zazdrość serdecznych przyjaciół. Otoczyłeś się przyjaznymi ludźmi, gotowymi wysłuchać Twoich zwierzeń. Tu jednak tarot zaleca umiar – nie opowiadaj za wiele o swoich planach zawodowych. Nie chwali się także (choć będzie czym!) zasobnością portfela. Świąteczny nastrój sprawi, że możesz udzielić znajomemu pożyczki – bezterminowej. Podczas spotkania z przyjaciółmi (choćby wirtualnego) usłyszysz kilka interesujących plotek. Ukochana osoba też niestety, usłyszy co nieco na Twój temat...

RYBY 19.02. – 20.03. PUSTELNIK

W świąteczny czas nikt nie powinien czuć się samotny, zatem Pustelnik, na przekór swojej nazwie, zadba o to, byś ani przez chwilę owej samotności nie odczuł. Chwilami może to być męczące – ukochani krenni nie dadzą Ci chwili wytchnienia, a niektórzy będą zmarzali prosiąc o ratę i wsparcie. Cóż, rodzinę się nie wybiera, rodzinę się... ceni. Kondycja nie zawiedzie, więc jakoś przetrzysz kilka dni. Doradzenie krenemu może być ryzykowne, jeśli dotyczy finansów. Nie udi się – Ty będziesz winien. W uczuciach odrodzenia starych związków – nawet nie podejrzewasz, na co Cię stać!

MAŁGORZATA KABAŁA

Wróżby spełniają się wyłącznie od 21 do 27 grudnia 2020r.



OBCY
JĘZYK
POLSKI (988)
Maciej
Malinowski

Pri okazji świąt Bożego Narodzenia chcę zapytać o słowa „kolęda” i „pastorałka”. Czy są to synonimy, czy może występuje między nimi jakakolwiek różnica, jeśli chodzi o znaczenie? A może „pastorałka” jest odmianą „kolędy”? (e-mail od internautki). Najprościej można to wytlumaczyć tak: kolęda (z czes. kolada) jest pieśnią religijną niosącą treść teologiczną o przyjęciu na świat Chrystusa, pastorałka (z łac. pastoralis „pasterski”, od pastor – „pasterz”) – pieśnią pasterską poruszającą tematykę związaną z Bożym Narodzeniem, a także ‘widowisko sceniczne o takiej treści’.

Universalny słownik języka polskiego PWN pod redakcją Stanisława Dubisa (Warszawa 2003, t. III, s. 383) wyjaśnia sens pastorałki jeszcze klarowniej: ‘ludowa pieśń polska o motywach kolędowych lub utwór wokalno-instrumentalny o tematyce związanej z Bożym Narodzeniem’.

W dawnych słownikach wspomina się o pastorałce jako o ‘sielskiej (tzn. wiejskiej, sielankowej) pieśni’ lub ‘piesance pastusznnej, bukoliczce (to z gr. boukoliké – pieśń pasterska, por. łac. bucolicus ‘pasterz królów’)’.

A zatem warto zapamiętać, jeśli się o tym wcześniej nie wiedziało, że sformułowanie pastorałka, czy-

Poczet nazwisk polskich⁽⁸²⁶⁾

Pisanie ze słuchu

Mój mąż jest stałym czytelnikiem „Angory”, ja zajmuję się genealogią. Ostatnio poszukiwałam informacji o jego przodkach i znalazłam nieco dziwne zapisy.

Jego matka, urodzona w 1917, w akcie pierwszego ślubu w 1933 roku występuje jako Kicińska vel Kitla, ale jej ojciec Walenty urodzony w 1873 nosi w akcie urodzenia nazwisko Kiciński. Syna Stanisława zgłasza w 1902 jako Kiciński vel Kitla, analogicznie w 1904 roku, gdy zgłaszała Stefana i córkę Helenę. W 1900 syna Edwarda zgłaszała jeszcze jako Kiciński bez vel. Wnioskuję z tego (stosunek?), że vel Kitla pojawił się pomiędzy 1900 a 1902. Wcześniej spotkałam się raczej z wpisami Sikorska vel Sikora, gdzie po latach została tylko Sikorska. Jak można opisany przypadek wyjaśnić? I jakie jest pochodzenie Kitli? Zoną Walentego była Michałina Kęciek, ale jej przodkowie i rodzina nosili całą gamę nazwisk: Kęcik, Kęcko, Kęciek, Kenciek czy Kencik. Zapewne ksiądz pisał ze słuchu, stąd różnice.

Pastorałka to nie kolęda...

li ‘pieśń o motywach kolędowych’, nie jest tym samym, co słowo kolęda. Nie bardzo więc można również zaaprobować – nawet w polszczyźnie potocznej – mówienie o pastorałce jako o ‘odmianie kolędy’ czy o ‘rodzaju kolędy’.

Nie stanął chyba na wysokości autor hasta pastorałka zamieszczonego 56 lat temu w Słowniku języka polskiego PAN pod redakcją Witolda Doroszewskiego (Warszawa 1964, t. VI, s. 174), nadając omawianemu słowniowi znaczenie: pastorałka ‘kolęda, której treścią jest narodzenie Chrystusa’.

Niewykluczone, że ówczesny leksykograf bezrefleksyjnie odniósł się do informacji o pastorałce znanego w Słowniku języka polskiego (tzw. warszawskim) Jana Kartowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego (Warszawa 1908, t. IV, s. 80), w którym napisano: pastorałka ‘sielska pieśń śpiewana w Boże Narodzenie, kolęda’.

Ale i współcześnie (sic!) – i to w poważnych wydawnictwach encyklopedycznych – utożsamia się, o dziwo, pastorałkę z kolędą (vide definicja w Encyklopedii PWN: pastorałka – ‘udramatyzowana kolęda wykonywana dawniej przez wędrownych muzyków i żaków, w której sakralna tematyka bożonarodzeniowa poszerzona została o warstwę obyczajową’ (<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/pastorałka;3954894.html>)).

No właśnie – nie, pastorałka – jak napisałem – nie jest tym samym, co kolęda!

Warto wspomnieć w tym miejscu i o tym, że przed wiekami pojęciem kolęda postugiwanie się początkowo w zupełnie innym znaczeniu. Kolęda były zwykłe życzenia noworoczne, które nasi przodkowie wzajemnie sobie składali, by „darzyły się w domu, oborze i w polu”. Nazywano tak również same ‘podarunki’.

Słowo kolęda w znaczeniu ‘pieśń bożonarodzeniowa’ weszło do obiegu stosunkowo późno (dopiero w II poł. XVI wieku). Wcześniej pieśni religijne śpiewane w kościołach w okresie Bożego Narodzenia nazywano kantykami lub kantyczkami (od łac. canticum – ‘pieśń, śpiew’), rotulami (od łac. rotula – ‘pieśń’) bądź hymnami, pieśniami, choratami (np. choratem jest pieśń Puer natus est nobis et Filius datus est nobis – ‘Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany’).

Dla porządku więc dodam, że w świątyniach w okresie Narodzin Pańskich powinny rozbرمiewać właściwie wyłącznie kolędy. Tymczasem śpiewa się i pastorałki, np. tą z XVIII w. Lulajże, Jezuniu czy góralską Oj, maluški, maluški, kieby rěkawicka (lubią ją Jan Paweł II).

Cóż, nie wszyscy potrafią odróżnić kolędę od pastorałki...

mlkinsow@angora.com.pl
[www.obcyjazykpolski.pl](http://obcyjazykpolski.pl)

O transporcie

Transport jest dziedziną międzynarodową, więc nic dziwnego, że i język, którym opisujemy go nawet po polsku, inspiracje będzie czerpać z języków używanych na arenie międzynarodowej. A to często prowadzi do zaskakujących rezultatów.

Na przykład takich, że w dwóch różnych językach to samo słowo może opisywać dwie rzeczy. Najlepiej widać to na przykładzie wyrazu wagon, który po polsku opisze pojazd stanowiący część pociągu, a po angielsku – powóz lub potocznie nadwozie typu kombi (*They had to ditch the wagons in favor of another mode of transport when both the horses on one, and the engine on the other failed to continue working.* – Musieli zrezygnować z wozu i kombi na rzecz innych środków transportu, po tym jak zarówno konie w jednym, jak i silnik w drugim odmówiły współpracy.). Zresztą nawet rzecznik kombi ma w angielskim, a dokładniej w angielskim australijskim, swoje znaczenie – opisze jednak pojazd, który my nazwiemy mikrobusem (*They were travelling that trail in a fried-out kombi.* – Poruszali się tym szlakiem w przegrzewającym się mikrobusie.).

Jak zatem nazwać wagon? Tak samo, jak samochód, czyli car (*The cars were switched up at the station and the total delay of the train grew even larger.* – Wagony przestawiono na stacji i całkowite opóźnienie pociągu jeszcze bardziej wzrosło.). Na tym zresztą związki kolej i motoryzacji się nie kończą. Jedną z nazw silnika jest w angielskim engine, i tak samo nazwiemy lokomotywę (*When our engine died, we realized we had stopped on the railroad tracks, and an engine pulling cars was speeding our way.* – Gdy nasz silnik wyzionął ducha, odkryliśmy, że стоимy na torach, którymi w naszym kierunku pędziła lokomotywa ciągnąca wagony.). Co ciekawsze, mylące terminy związane z motoryzacją mogą odnosić się też do innych dziedzin życia. Na przykład maska to hood. Tak samo, poza samochodami, nazwiemy kaptur (*The hood opened and everybody could see that what he had claimed was a V8, was, in fact, a four cylinder.* – Maskę otwarto i wszyscy mogli zobaczyć, że to, co on reklamował jako V8, było tak naprawdę konstrukcją czterocylindrową.). Zresztą hood to też niejedyne przykład przenikania słownictwa związanego z ubiorem do innych dziedzin. O kolejnych – wkrótce.

MARCIN WILCZEK

Transporting cars on cars
marcin.wilczek@gmail.com
facebook.com/podstepne.slowka

Skąd się wzięło?

Skrzyniarz, typowe nazwisko odzawodowe, od nazwy rzemieślnika wykonującego drewniane lub metalowe skrzynie. 2494 nazwiska.

Deptuch, od czasownika deptać albo gwarowego rzecznika depta, czyli guzdrała. 749 nazwisk.

Karnacz, od przymiotnika karny, czyli posłużny. 67 nazwisk.

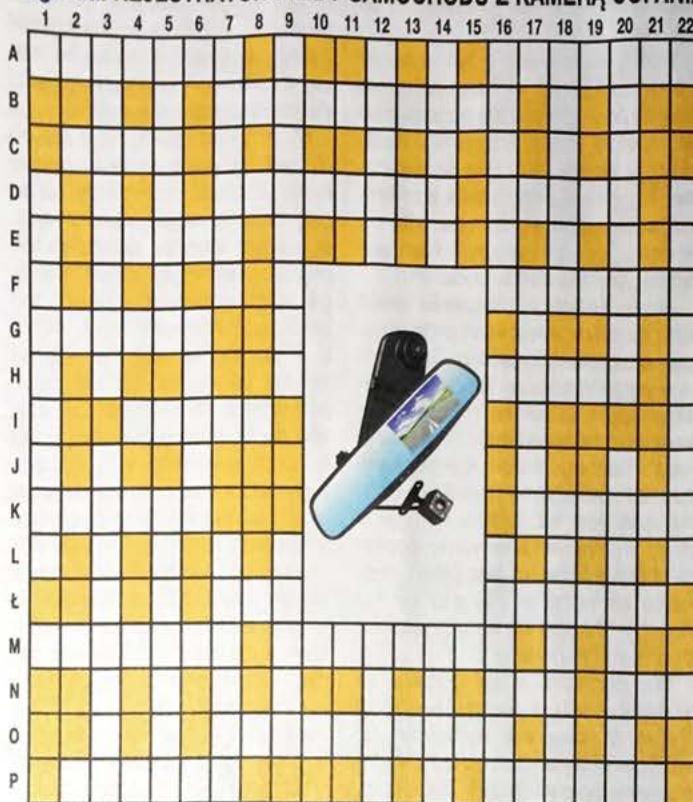
JAN CHRYZOSTOM PRZYDOMEK

henryk.martenka@angora.com.pl
<http://nazwisko.blogspot.com>

„Możliwości na lepsze jutro”

Krzyżówka z przymrużeniem oka nr 52 ★★★★

Nagroda: REJESTRATOR JAZDY SAMOCHODU Z KAMERĄ COFANIA



Rozwiązywanie krzyżówki nr 49. Poziomo: przesoł, zdrajca, deszczówka, usta, Łokieć, targi, dlułto, witanie, zakład, morda, dowód, Neptun, piekło, lep, zarząd, trybuna, atomizer, aga, lej, kryptogram, kareta, agitka. Pionowo: szczecina, zasadzka, aparycja, szalupa, ukłucie, dzwon, odwółek, klatka, psykanie, opary, czaty, młot, kwiki, zero, zastaw, szrama, izotop, rekrut, ikrzaki, jesionka, okrąglak, Wielkanoc.

POZIOMO:

- A1 nienasycona mieszanka
- A16 szufelka to jej kumpelka
- B7 życiowe wygodnictwo
- C2 wafel na gorąco
- D7 ten, co z łotrem jest kumotrem
- D16 sypie się nad bródką
- E3 muł z anonsu
- F16 starzyzna w lamusie
- G1 wstępujący w progi
- H16 miara długości z kawałka pończochy
- I4 palik zamieniony w grę
- K1 nigdy w życiu!
- K17 izolatka dla więźnia gagatka
- Ł7 mieszaniec z... dna stawu
- Ł16 wiekowa kloszowa suknia balowa
- M1 obowiązkowa na plaży naturystów
- M9 czasowe zamieszkanie w celi
- N16 odcinek DNA z ludzkim kodem
- N20 jakiś czas była lokatką baobabu
- O7 panie harujące dla dobra związku
- P2 miłośnik Burków i Azorów
- P16 łatwizna zalana mlekiem

PIONOWO:

- 1D pirat... literacki
- 3A beztalencie żadną nie grzeszy
- 3J samochód stale w pogotowiu
- 5A możliwości na lepsze jutro
- 5K z jadalnymi liśćmi, łodygami i korzeniami
- 6G kabaretowa tarcza
- 7A bunt szaraczków
- 7L grzyb... z maścią na tłok
- 9A powiedzmy: face lifting
- 9L pracują w cylindrach
- 12A broń z korą
- 12M szczęki... u ślimaka?
- 14A najostrejsza z Europejek
- 14M 10 kropli waleriany
- 16A „czyściciel” statków
- 16L bez trudu zagra Hamleta
- 17F w pracy buja w obłokach
- 18A tadunek zanieczyszczeń... z akcją kaznodziej
- 18K genetycznie odbarwiony
- 20A żał po utraconym
- 20J w pierwszym szeregu z własnej woli
- 22D najlepiej kadzi

Grażyna Anczewska

(F-5, F-9, C-18, L-5, A-4) (E-18, N-21, D-11, A-4) (Ł-3, G-3, N-12, C-18, N-21, G-4,

L-20, N-21, N-12) (E-22, A-19, G-3, E-1, C-18, Ł-21, C-16)

Rozwiązywanie krzyżówki nr 49: Sztuka jest dzieckiem natury i wnuczka Boga. (Dante Alighieri)

Wpłyneły: ● 154 prawidłowe rozwiązania na kartkach pocztowych.

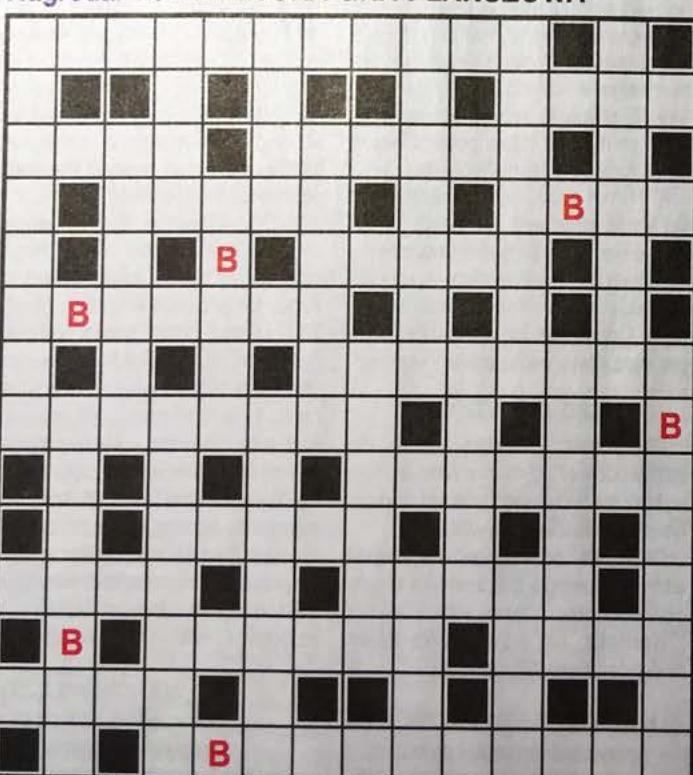
● 208 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, OPASKĘ KONTROLUJĄĄ AKTYWNOŚĆ, wylosował p. Jan Bartkowiak z Sulęcinia.

„Strojone przed lustrem”

Jolka nr 252 ★★★★

Nagroda: TOWARZYSKA GRA PLANSZOWA



Znaczenia wyrazów (w zmienionej kolejności):

- tkanina bawełniana błyszcząca po prawej stronie, a matowa po lewej
- potocznie o nieoczekiwanym wejściu policji do siedziby przestępco
- planeta znajdująca się między Saturnem a Neptunem
- strojone przed lustrem
- futro ze skórki tchórzka
- obrazy pojawiające się w umyśle majaczącego; halucynacje
- przyrząd dla pakującego
- imię Włodarczyk, wielokrotnie rekordzistki świata w rzucie młotem
- biuro francuskiego odpowiednika burmistrza
- miły zapach
- Krzysztof, aktor i prezerter telewizyjny („Czar par”, „Jak oni śpiewają”)
- trasa samochodowa lub kolejowa poprowadzona na filarach nad terenem zabudowanym
- najdłuższa rzeka w Hiszpanii
- „z pieca spadło, o ziemi się hukło” (Tuwim)
- płytkie i głębokie w kredensie
- Olbrychski, aktor – albo Passent, dziennikarz i ambasador w Chile
- „Nad pięknym modrym Dunajem”
- poziome drzewce, na którym rozpinia się żagli
- osoba porywca
- spotkanie harcerzy z różnych stron kraju
- ryba często goszcząca na wigilijnym stole
- imię męskie, które można czytać w obie strony
- poduszeczka pod głowę śpiącego
- stolica i największe miasto Gruzji
- krótka broń biała
- odgałęzienia tchawicy doprowadzające powietrze do płuc
- tłum przypadkowych osób zgromadzonych wokół wypadku
- odległość między dwoma przedmiotami
- mierni naśladowcy wybitnych poprzedników (anagramowo: po ginie)
- czubek buta
- robot przypominający wyglądem człowieka
- Kornel, pisarz, autor „Szatana z siódmej klasy” i „Przygód Koziolka Matotka”
- zapora przed przejazdem kolejowym
- każdy z krajów związkowych w Niemczech
- ogarnia osobę dotkniętą wielkim nieszczęściem
- kontynent z Limpopo

W rozwiązyaniu należy podać wyrazy rozpoczynające się literą T. Adam Sumera

Rozwiązywanie jolki nr 249: grzywka, gumiaki

Wpłyneły: ● 71 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.
● 88 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

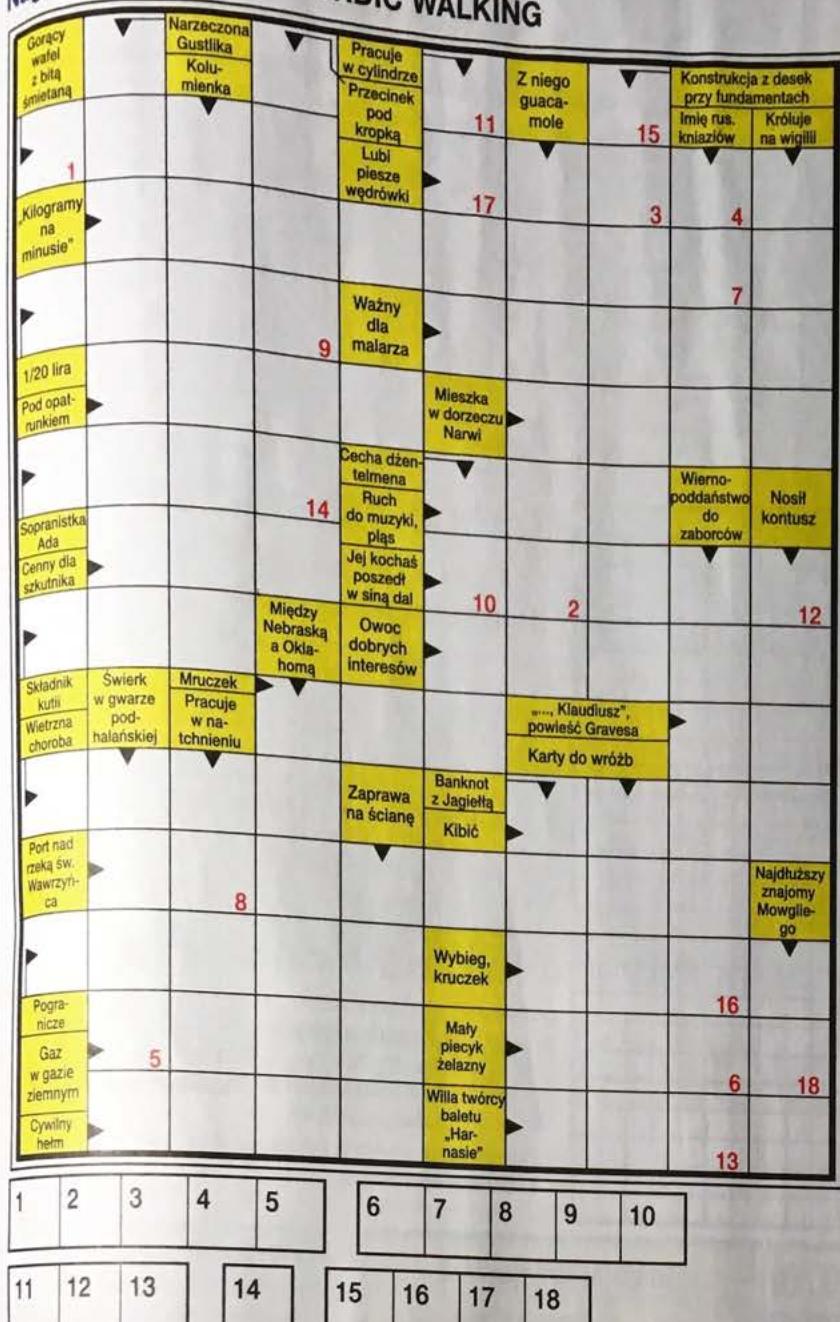
Nagrodę, SZTUĆCE BAMBUSOWE, wylosowała p. Janina Lis z Lublina.

NIE TYLKO DLA ORŁÓW

„Owoc dobrych interesów”

Krzyżówka z hasłem nr 152 ★★★★

Nagroda: ZESTAW DO NORDIC WALKING



Rozwiązań krzyżówki numer 149: W papier ognia nie zawiñesz.

Wpływy: • 332 prawidłowe rozwiązania na kartkach pocztowych.
• 168 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, ŽELAZKO, wylosował p. Bronisław Rząca z Moszczenicy k. Gorlic.

SUCHARY 52/2020

- Która pani robi fryzury retro?

- Staroscina.

- Jak mówimy na waleńia z tworzyw sztucznych?

- Kompozytorka.

- Jakie małe ciało niebieskie to zamień Edwarda?

- Planetka.

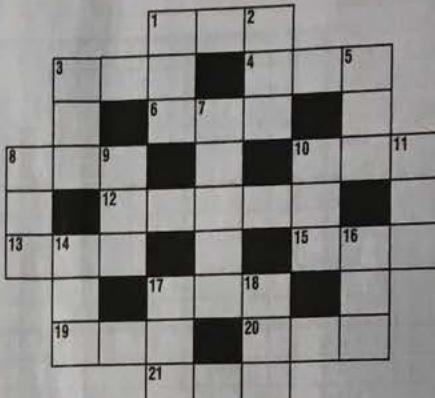
- Na jakim instrumencie brak burego kotka?
- Tamburynie.- O jakiej części ciała mówi się po setkach lat?
- Powieckach.- Jak mówimy na aktówkę pokutną?
- Kartaczka.

Wanda Berger

„CCLXXXIV”

Plus minus nr 352 ★★★★

Nagroda: KALKULATOR I KSIĄŻKA



POZIOMO:

1. 8 pionowo minus 1 pionowo
 3. 14 pionowo minus 19 poziomo
 4. 5 pionowo plus 2 pionowo
 6. 20 poziomo minus 5 pionowo
 8. 5 pionowo plus 9 pionowo
 10. 9 pionowo plus 21 poziomo
 12. 7 pionowo razy 0,825
 13. 5 pionowo plus 11 pionowo
 15. 14 pionowo minus 18 pionowo
 17. 10 poziomo minus 17 pionowo
 19. 3 pionowo plus 10 pionowo
 20. 16 pionowo plus 18 pionowo
 21. 10 pionowo podzielić przez 1,775
1. 10 pionowo minus 6 poziomo
 2. 1 poziomo plus 21 poziomo
 3. 8 pionowo minus 5 pionowo
 5. 10 poziomo razy 0,75
 7. 21 poziomo razy 10 pionowo
 8. 14 pionowo minus 5 pionowo
 9. 12 poziomo podzielić przez 10 pionowo
 10. CCLXXXIV
 11. 17 poziomo plus 9 pionowo
 14. 13 poziomo plus 17 poziomo
 16. 15 poziomo minus 17 pionowo
 17. 8 poziomo minus 21 poziomo
 18. 10 pionowo minus 3 poziomo

W rozwiązaniu prosimy podać numer krzyżówki oraz liczbę „siódemek” występujących w diagramie.

Uwaga: cyfra „0” nie stoi na początku żadnej liczby.

rk

Rozwiązań krzyżówki nr 349: liczba jedynek: 10

Wpływy: • 65 prawidłowych rozwiązań na kartkach pocztowych.
• 19 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, KALKULATOR I KSIĄŻKE, wylosowała p. Krystyna Smykowska z Lubienia Kujawskiego.



Nagroda miesiąca nr 649

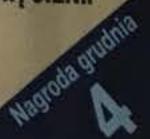
Aby wziąć udział w jej losowaniu, należy nadsyłać do redakcji cztery kolejne kuponki do 5 stycznia 2021. UWAGA!!! Można też przesłać (do 5 stycznia 2021) rozwiązanie SMS-em pod numer 73550 (koszt 3 zł+VAT). Podajemy hasło, na które złożą się cztery kolejne litery zamieszczone w kolejnych czterech numerach „Angory”, o treści: KRANG.649.hasło

Nagrodą grudnia jest BOGATY ZESTAW KOSMETYKÓW NATURALNYCH Z PALETĄ CIENI.

Nagrodę ufundował sklep
www.nagramy.pl



Zyczymy szczęścia w losowaniu! NAGRAMY
Na nagrodę losowana przesyłka ilością 355 odpowiedzi i 168 SMS-ów. Nagroda: EKOLOGICZNY ZESTAW TURYSTYCZNY, ufundowany przez sklep NAGRAMY, wylosował p. Anna Łukasiak z Rzeszowa. Gratulujemy!



Czwarta litera hasła: A

Dodatkową nagrodę, TYGODNIOWE WCZASY W POLSCE DLA DWÓCH OSÓB,

wylosowała p. Irena Dąbrowska z Gdanska.

Nagrody rzeczowe wysyłamy pocztą w terminie miesiąca. Przesyłkę opłaca redakcja. Zgodnie z obowiązującymi przepisami nagrody są obciążone 10-procentowym podatkiem. Wylosowane nagrody nie podlegają zamianie na równowartość w gotówce.

Sudoku Zadanie nr 552

Nagroda: STALOWA BUTELKA TERMOSOWA

Sudoku to proste i przyjazne puzzle. W grze obowiązuje tylko jedna prosta zasada: uzupełnić puste pola diagramu w taki sposób, aby każdy wiersz, każda kolumna oraz każdy kwadrat 3x3 zawierał wszystkie cyfry od 1 do 9.

Aby wziąć udział w losowaniu nagrody, wystarczy przepisać na kartkę pocztową pierwszy od góry wiersz z rozwiązanego diagramu wraz z numerem zadania, umieścić swoje dane osobowe i wysłać (można również SMS-em, np. KRANG.503/01. rozwiązań) pod adresem redakcji z dopiskiem „Sudoku”. Rozwiązywanie dwóch zadań zwiększy szansę na wygraną.

Rozwiązywanie sudoku numer 549:

549/01 5 8 9 | 1 7 6 | 2 3 4 549/02 1 2 8 7 | 6 4 9 | 3 5

Wpłyngło: ● 66 prawidłowych rozwiązań na kartach pocztowych.

● 18 odpowiedzi nadesłano SMS-em.

Nagrodę, NOWOŚCI LITERATURY SF, wylosowała p. Klaudia Gawlik z Kraśnika.

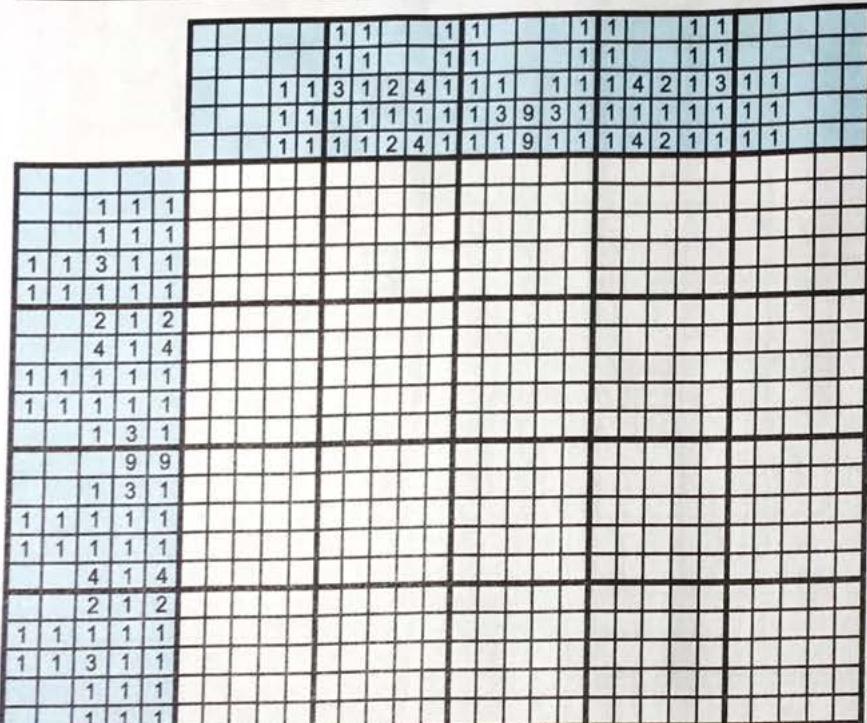
	1	2		3
4		5 6		1
7		8		6
	8 3 7		4	
3 7			5 1	
	2	9 4 3		
9			2	3
5		3 1		8
7			6 2	

Zadanie nr 552/01

		1 6
8		1 5 3
	2 7	
		4 8
	2	9
	9	6 7
3		1 5
	4	
7		2

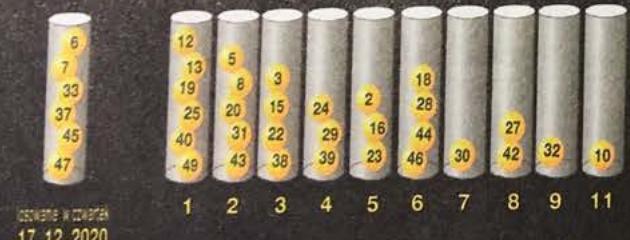
Zadanie nr 552/02

rk



WYGRAJ W LOTKA Z „ANGORĄ” (976)

KIEDY OSTATNI RAZ PADŁA LICZBA, KTÓRĄ CHCESZ SKREŚLIĆ?



ODKRYTE W CZWARTEK
17.12.2020



12 13 14 17 18 21 23 25 42 53

Gosia Andrzejewicz

Piosenkarka



– Odkąd pamiętam, zawsze miałam szczęście w różnych grach losowych. Całkiem niedawno, będąc w sklepie ogrodniczym, wygrałam w loterii sprzęt do przycinania krzewów. Pudło było prawie tak wysokie jak ja (śmiech). Jeśli chodzi o totolotka, to gram tylko wtedy, gdy są duże kumulacje. Niestety, jeszcze nic konkretnego nie udało mi się wygrać... W kontekście inwestowania w gry losowe uważałam, że znacznie lepiej inwestować w swój rozwój. Może jest to inwestycja długoterminowa, ale ze znacznie większą szansą na sukces. Dodam jeszcze tylko, że moja szczęśliwa liczba to 33.

Not. MW. Fot. AKPA

Zgoda na przetwarzanie danych osobowych

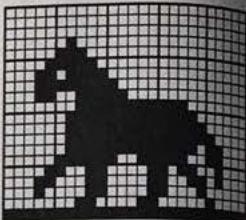
Przesyłając rozwiązania konkursu/krzyżówki, wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych (imię, nazwisko, adres, adres e-mail lub nr telefonu) przez Administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w Tygodniku „Angora” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Dane podaje dobrowolnie, wiedząc, że przystępuje mi prawo do wglądu, uzupełnienia, sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania i przenoszenia oraz wniesienia sprzeciwu.

Dane osób, które wygrają nagrodę „Tygodniowe wczasy”, zostaną przekazane Regionalnej Agencji Turystyki „Grand Tour” w celu realizacji nagrody.

Dane zwycięzców będą przetwarzane do 6 lat.

Administrator: Wydawnictwo „Westa-Druk” sp. z o.o., pl. Komuny Paryskiej 5a, 90-007 Łódź, www.angora.com.pl (tu więcej informacji o ochronie danych osobowych).

Kontakt: ido@angora.com.pl lub listownie pod powyższym adresem z dopiskiem „IDO”



rk



Fot. Grzegorz Gałązka/East News

Szopka zbojkotowana

Watykan



Szok na placu Świętego Piotra i międzynarodowa sensacja po odsłonięciu szopki rodem z Gwiezdnych wojen, w której Święta Rodzina przypomina astronautów. Znany krytyk sztuki krzyczy o upokorzeniu katolicyzmu i wzywa do jej bojkotu.

Vittorio Sgarbi to jedna z najbardziej rozpoznawalnych osób we Włoszech, kontrowersyjna, ale szanowana. Polityk, lecz także guru krytyków i historyków sztuki. W tej dziedzinie nie ma w mediach kogoś bardziej kompetentnego, dlatego jego komentarz wstrząsnął opinią publiczną: – Zostańcie w domu. Nie patrzcie na ten widok. Nie patrzcie na Dzieciątko, Maryję i Świętego Józefa. Nie patrzcie na owcę, osta i wotu. Nie spoglądajcie nawet na indyki, zupełnie bez sensu w tej przestrzeni. Każda z tych postaci jest nie do poznania. Jak papież Franciszek to zobaczy, to pomyśli, że należy do innej religii, bo te rze-

czy nie mają nic wspólnego ze światem chrześcijańskim, są karykaturą i fikcją.

Do tej pory żadna szopka nie wzbudziła aż takiej niechęci. Spierano się wprawdzie o wielkość i liczbę figur albo kręcenia nosem, kiedy zdarzały się stajenki odbiegające od tradycyjnych, np. z piasku, jednak miażdżąca fala krytyki to coś zupełnie nowego. Scena Bożego Narodzenia miała nieść pociechę i nadzieję, a tymczasem sieć kipi od dezaprobaty: „Skąd się tu wziął Lord Vader?”, „Okropne fetysze-totemy”, „Z Betlejem na podbój kosmosu”. Suzanne Rowan Kellacher z Forbesa retorycznie pyta: – Co tu robi astronauta?

Watykańska szopka została wykonana przez rzemieślników z miejscowości Castelli w Abruzji, którzy zwykle wytwarzają autentyczne ceramiczne arcydzieła. Pod ciężarem krytyki nie ugąsił się burmistrz Castelli Rinaldo Seca: – Mamy do czynienia z niezwykłym dziełem sztuki, z którego jesteśmy bardzo dumni. Zapraszam wszystkich, żeby – zanim zaczną żle o nim mówić – dowiedzieli się więcej o jego historii i tym, co reprezentuje dla naszej społeczności. Sek w tym, że

dla odwiedzających plac Świętego Piotra futurystyczna stajenka nie reprezentuje niczego, co w Bożym Narodzeniu jest im drogie. To dlatego przechodnie, pytani o odczucia, odpowiadali krótko: „Jakaś dziwna” i „Nie wiadomo, kto jest kim”.

Wieloletnia dyrektorka muzeów w Abruzji Lucia Arbace uważa, że szopce zabrakło komunikatywności i wymowy, przez co jest dla odbiorców niezrozumiałą i obca. Zgadza się z nią Antonio Socci, katolicki publicysta: – W Watykanie ustalono szopkę automatów, te posagi są postaciami ekstrawaganckimi lub pozaziemskimi. W innych kontekstach dzieło może mieć wartość, ale w świątecznej scenierii przed Bazyliką Świętego Piotra wydaje się nie na miejscu. Problemem nie jest jakość rzemieślnicza tych artefaktów, ale wybór Watykanu, ponieważ szopka musi być rozpoznawalna dla ludzi.

Rzymski dziennikarz Nicola Porro, zastępca naczelnego *Il Giornale*, ironicznie podsumował, że szopka jest takim samym hororem jak kończący się 2020 rok. (ANS)

Na podst.: *Il Messaggero*, *Il Tempo*, americanmagazine.org, ncregister.com



• Nietypowe zakładki bukmacherskie – obstawianie dobowej liczby zgromów na COVID-19 – urządzyli sobie pracownicy szwedzkiej Kasy Ubezpieczenia Społecznego w miejscowości Gaevle. Zwycięzca zabawy, która odbywała się w ramach przerwy na kawę, otrzymywał od przegranych kolegów pieniądze.

• Dopiero kiedy temperatura powietrza na zewnątrz spadnie do 3 stopni Celsjusza, urzędnicy i nauczyciele chińskiego miasta Wenzhou mogą uruchomić w pracy ogrzewanie. W stołówkach może być ono ustawione maksymalnie na 18 stopni, ale grzejniki „muszą być wyłączone natychmiast po spożyciu posiłków”. Wszystko po to, aby zrealizować trzyletni plan redukcji zamieczyszczenia powietrza.

• Szwedzki parlament opowiedział się za możliwością wstąpienia do Sojuszu Północnoatlantycznego. Rząd w Sztokholmie zobowiązany został do wpisania do strategii bezpieczeństwa tzw. opcji NATO, a to ma oznaczać, że państwo „utrzymuje gotowość ubiegania się o członkostwo w Sojuszu oraz uważnie śledzi zmiany w międzynarodowej polityce bezpieczeństwa”.

• W Stanach Zjednoczonych zabrakło żywych choinek. Media piszą, że ludzie pragną mieć w domu coś, co w tych trudnych czasach sprawia im radość. Amerykanie przyznają, że chcą nacieszyć się zapachem prawdziwej choinki, a poza tym to okazja, żeby wyrwać się z domu i zaczerpnąć świeżego powietrza.

• Zakaz śpiewania, obowiązkowe zakrywanie ust i nosa, a także wcześniejsza rejestracja – z takimi obostrzeniami muszą się liczyć niemieccy wierni, którzy w Boże Narodzenie pójdu do kościoła. Przepisy dotyczą zarówno nabożeństw odbywających się w pomieszczeniach zamkniętych, jak i tych w plenerze. Wierni muszą zachować 1,5-metrowy dystans.

• 649 kg kokainy wartej ok. 80 mln dolarów odnaleziono pod pokładem niewielkiej łodzi dryfującej u wybrzeży Wysp Marshalla. Niewykluczone, że płynąca ona po oceanie nawet dwa lata. Miejscowa policja poinformowała, że ładunek został spalony.

• Hiszpańscy deputowani uchwaliли legalność eutanazji. Zakończenie życia przy asyście lekarza ma być możliwe w przypadku osób cierpiących na nieuleczalne i ciężkie choroby. Projekt przepisów przewiduje, że medycy będą mogli odmówić udziału w eutanazji, powołując się na klauzulę sumienia.

• Toksykczne opary były przyczyną śmierci mieszkającej w Londynie 9-latki Elli Kissi-Debrah – zdecydował brytyjski sąd. Dziewczynka zmarła siedem lat temu z powodu ataku astmy. Wcześniej mieszkała przy ruchliwej ulicy w mieście, gdzie poziom toksyn w powietrzu przekraczał dopuszczalne normy. Dziewczynka 30 razy trafiła do szpitala. Śledztwo wykazało, że przyczyną śmierci Elli była ostra niewydolność oddechowa.

Dookoła świata

Rajska cypel

Gibraltar prosperował dzięki członkostwu Wielkiej Brytanii w Unii, ale 1 lutego Brytyjczycy opuszczają Wspólnotę, zabierając ze sobą tę część Półwyspu Iberyjskiego, mimo że jej mieszkańców głosowali za pozostaniem. Byli w tej kwestii bardziej zdeterminowani niż jakakolwiek inna część kraju. Dziewięćdziesiąt sześć procent Gibraltarczyków nie chciało rozwodu z Europą. Niektórzy twierdzili nawet, że brexit jest dla nich równie przynęcający jak śmierć któregoś z członków rodzin. Takie sentymentalne reakcje są jednak rzadkością. Stosunek do UE jest tu nie tyle patriotyczny, co pragmatyczny. Liczy się przede wszystkim swobodny przepływ towarów i ludzi między Gibraltarem a Hiszpanią, który przynosi oczywiste zyski ekonomiczne. Na Gibraltar przyjeżdża codziennie 15 tysięcy Hiszpanów, a 10 milionów turystów z całego świata przybywa tu rocznie przez hiszpańską granicę. Wielu Gibraltarczyków ma drugie domy w Hiszpanii, gdzie nieruchomości są tańsze. I wreszcie 34 tysiące obywatele tego 6,5-kilometrowego cypla je żywność importowaną, oczywiście głównie od swojego północnego sąsiada. Jeśli nie dojdzie do podpisania porozumienia Wielkiej Brytanii z Unią, życie zmieni się na gorsze, mówi szef rady ministrów Gibraltaru Fabian Picardo.

Jednak mimo że wyjście z Unii, a szczególnie twardy brexit bez umowy, wydaje się Gibraltarczykom złym rozwiązaniem, to nie przymierzają się, jak choćby Szkoci, do porzucenia Zjednoczonego Królestwa. Wielka Brytania jest na pierwszym miejscu, twierdzą. Gibraltar był brytyjską bazą wojskową przez prawie 300 lat, co generowało ponad połowę jego PKB. A gdy Brytyjczycy wycofali się militarnie, cypel przemienił się w tężniące życiem centrum finansowe, miniaturową metropolię z własnym uniwersytetem, bezpłatną opieką zdrowotną i możliwością darmowego korzystania z wielu usług zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Hiszpanii. Koszty utrzymania są tu wprawdzie wysokie, ale jakość życia również. I wszyscy chcą, aby tak było nadal. Gibraltarczycy mają nadzieję, że pozostaną częścią Wielkiej Brytanii, a jednocześnie, w przypadku twardego brexitu, zawzą korzystną dwustronną umowę z Hiszpanią. Tylko czy Unia na to pozwoli? Wszak ochrona integralności wspólnego rynku jest dla niej kwestią nadcząną. I co powiedzieliby mieszkańcy Wysp Brytyjskich, którzy po brexicie bez umowy znaleźliby się w znacznie gorszej sytuacji niż obywatele ich zamorskiego terytorium? (EW)

Na podst. The Independent

Rys. Katarzyna Zalepa

Kanadyjska stacja radiowa nie będzie już emitować programów Radia Maryja

Gazeta

Dziennik Polonii w Kanadzie

12.12.2020

Ojciec Tadeusz Rydzyk poniosł kolejną porażkę w Kanadzie. Jedna z kanadyjskich stacji radiowych, która transmitowała programy Radia Maryja, zerwała współpracę. Powodem jest „promowanie treści szerzących nienawiść, antysemityzm i ksenofobię”.

Radio Maryja jest obecne w Kanadzie od 20 lat. Programy retransmitowane były przez stację radiową 1320 CJMR, mającą swoją siedzibę w Oakville graniczącym z Toronto. W piątek stacja podjęła decyzję o rozwiązaniu tej współpracy. „Przesyłamy pismo anulujące naszą obecną umowę ze skutkiem natychmiastowym. Ostatnia emisja odbyła się 6 grudnia 2020 roku” – napisał w liście do Radia Maryja Matt Caine z CJMR. Szef Radia Maryja w Kanadzie o. Jacek

Cydzik stwierdził, że powodem decyzji stacji były listy do dyrektora kanadyjskiej stacji od organizacji, które oskarżają Radio Maryja o nienawiść i antysemityzm. „Żałuję, że po 20 latach dobrej współpracy nasza umowa musi zostać rozwiązana w takich okolicznościach (...). Stwierdzenie, że Radio Maryja „w dalszym ciągu promuje treści szerzące nienawiść, antysemickie i ksenofobiczne oraz podsycą płomień nienawiści i dyskryminacji” jest głęboko niesprawiedliwe i nieprawdziwe” – skomentował o. Cydzik.

Thomas Łukaszuk z Edmonton w Alberta, były kanadyjski polityk urodzony w Polsce, od lat stara się o zakończenie działalności Tadeusza Rydzyka w Kanadzie. Na swoim Facebooku napisał: „Wspaniły dzień dla praw człowieka w Kanadzie. Ksenofobiczny program radiowy Radio Maryja już więcej nie będzie nadawany na falach!”. Niedawno

władze kościelne w zachodniej kanadyjskiej prowincji Alberta zakazały odprawiania przez Tadeusza Rydzyka mszy w tamtejszych kościołach i spotkania się z wiernymi w parafialach. Łukaszuk przekazywał też Watykanowi petycję dotyczącej ukrócenia politycznej działalności T. Rydzyka podpisana przez ponad 200 tysięcy osób.

„Kneblowanie katolickiego głosu w Kanadzie” – pod takim tytułem ukazała się reakcja Radia Maryja na decyzję radiostacji kanadyjskiej. Napisano: „Wszystko odbyło się za plecami centrali Radia Maryja. Nikt nie zgłosił wcześniej żadnych zarzutów. Nikt nie szukał wyjaśnień. Pojawiło się żądanie zamknęcia ust katolickiej rozgłośni. W Kanadzie przeciw państwowie instytucje na wzór polskiej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Z ich strony pod adresem katolickiej rozgłośni nie było żadnych skarg”. □

Robot dla seniora



Niemcy
17.12.2020
Frankfurter Allgemeine

Niemiecka informatyczka tworzy podobną do człowieka maszynę, która nie tylko pomoże w codziennych czynnościach seniorom, ale ich wysłucha i zareaguje. Uśmiechem lub smutkiem.

Nowoczesne roboty potrafią cierpliwie służyć osobom starszym. Dzięki syntetycznej skórze swym wyglądem przypominają już ludzi. Nie potrafią jednak współlodzić i okazywać uczuć. Do tej pory twórcy robotów uważali to za cechy biologiczne, których nie da się odnaleźć w maszynie. Elisabeth André

z Uniwersytetu w Augsburgu wpadła na inny pomysł. 59-letnia informatyczka uznała, że robot może grać uczucia niczym dobry aktor. Maszyna nie musi czuć radości czy smutku, żeby to wyrazić. Dzięki temu może stać się prawdziwym przyjacielem człowieka. Zwłaszcza starszym, samotnym osobom, które nie wychodzą już z domu, taki kompan mógłby pomóc nie tylko w fizycznych czynnościach, ale także mentalnie. – *Gdy widzimy aktora w filmie, nie jest dla nas ważne, czy uczucia, które pokazuje, są prawdziwe. Chodzi o to, żeby je na tyle wiarygodnie przekazać, aby widz się wczuł* – stwierdziła André.

To samo chce osiągnąć u robotów. Mają się śmiać, gdy śmieje się senior, mieć smutną minę, gdy on się smuci

i patrzyć z zaciekaniem, gdy coś im opowiada. Wykorzystując w tym celu postępy swoich badań nad sztuczną inteligencją, stworzyła już bazę tzw. sygnałów społecznych. To szkielet oprogramowania, który pomaga komputerowi interpretować emocjonalne i socjalne wymiary międzyludzkich interakcji. Uwzględniono tu doświadczenia psychologów, pedagogów, terapeutów, a nawet ludzi teatru.

Robota o nazwie „Zeno” informatyczka uczy właściwie rozpoznawać różny wyraz twarzy człowieka. Powiększające się żrenice oznaczają zaciekawienie. Gdy kapki ust zjeżdżają w dół, to senior jest smutny, a gdy pną się do góry, to coś go cieszy itd. Za pomocą kamery „Zeno” analizuje twarz rozmówcy i odczytuje jego podstawowe uczucia. W tym czasie algorytm podpowiadza mu reakcję. Silniki elektryczne natychmiast ustawniają odpowiednią mimikę jego twarzy. „Zeno” na bieżąco analizuje głos rozmówcy, intonację i pauzy. Następnie przypasowuje do nich konkretne uczucia i odpowiednio reaguje.

Jeszcze nie w każdej sytuacji „Zeno” jest prawdziwie empatycznym kompanem. Ma niekiedy problemy, zwłaszcza gdy wyraża twarzy człowieka nie zgadza się z nuchą jego ust oraz sposobem mówienia. Nie rozpoznaje emocji, gdy człowiek próbuje cofnąć. Na przykład próbując się nie zaśmiać lub nie okazywać po sobie złości. Na razie nie wyczuwa takich niuansów, ale dr André nie zamierza tak tego zostawić i kontynuuje badania. Dostała ostatnio sporą zacjętkę. Przyznano jej najważniejsze niemieckie wyróżnienie naukowe. Wraz z Nagrodą Leibniza za rok 2020 otrzymała 2,5 mil euro na dalsze prace badawcze. (PKU)

MANFRED LINDINGER

© FAZ



Święta z restrykcjami

W Europie istnieje wysokie ryzyko wystąpienia nowej fali zakażeń koronawirusem na początku 2021 roku, twierdzi Światowa Organizacja Zdrowia, wzywając mieszkańców Starego Kontynentu do noszenia masek podczas rodzinnych spotkań pożonarodzeniowych. Na szczęście maseczki nie zostaną nakazane, ale i bez nich celebracja Gwiazdki w większości europejskich krajów będzie wystarczająco uciążliwa.

Do dzieci z niemieckiej rodziny Doreen Matthes zawsze przychodził Mikolaj. Przebierał się za niego przyjaciel z wioski. Tym razem odmówił, bo koronawirus, bo restrykcje. Upraszczano więc jednego z wujków. Jednak on nie przestąpił progu domu. Zapukał do okna, zawołał dzieciaki, po czym zakryknął: – Hej! Z powodu covid-19 nie mogę wejść, ale oto są wasze prezenty! I zostawi worek pod ścianą. Kiedy na początku listopada Niemcy wprowadziły częściową blokadę, wierzono, że dzięki niej rozprzestrzenianie wirusa uda się szybko zahamować, a Boże Narodzenie zostanie uratowane. Niestety, restrykcje nie pomogły. Epidemiodzy wpadli w popołoch. – W ciągu tygodnia mamy więcej śmierci z powodu COVID-19 niż w całym roku 2019 z powodu wypadków drogowych. Sylwester i Boże Narodzenie mogą być kompletnym koszmarem z rosnącą liczbą zakażeń i zgonów. – ostrzegała prof. Iris Pigeot z Instytutu Leibniza. Dziś jest już jasne – tegoroczne święta będą inne niż wszystkie. Bez tradycyjnych jarmarków z grzanim winem, zatłoczonych kościołów i dużych rodzinnych jazdów. Niektóre landy wprowadziły nawet godzinę policyjną i zakaz wychod-

dzenia z domu bez ważnego powodu. Natomiast minister gospodarki wezwiał wszystkich obywateli, by zrezygnować z kupowania prezentów pod choinkę. Niemcy szukają się na cichą wigilijną noc, o wiele cichszą niż zwykle. A niemiecka prasa oskarża rząd o najwięks-

więc nie tylko zakłady usługowe, restauracje, bary, szkoły, żłobki i centra rozrywki, ale też sklepy z artykułami innymi niż pierwszej potrzeby, zakazano sprzedaży fajerwerków i petard, świąteczne spotkania rodzinne polecono ograniczyć do czterech osób powyżej 14 lat.

Podobną blokadę, choć jeszcze dłuższą, bo trwającą do 19 stycznia, ustanowiła Holandia, wprowadzając najsurowsze restrykcje od początku pandemii.



Berlin

Fot. Filip Singer/PAP

szy polityczny błąd w kalkulacji. Władze twierdzili bowiem, że wyciągnęły wnioski z pierwszej fali pandemii i jeśli kraj czeka jasne jakiekolwiek blokady, będą to raczej znieszczenia miejscowe niż ogólne. Pomyliły się. Na tydzień przed Wigilią liczba dziennych zakażeń przekroczyła 27 tys., a zgonów zbliżyła się do 1000. Do 10 stycznia zamknięto

Ograniczenia zostaną tylko lekko złagodzone na czas Bożego Narodzenia, kiedy to gospodarstwa domowe będą mogły przyjmować o jednego gościa więcej, czyli trzy osoby zamiast dwóch. Premier sąsiadniej Belgii Alexander De Croo ostrzegł rodaków, że jeżeli przekroczą holenderską granicę, mogą się liczyć z utrudnieniami przy powrocie, bo Bel-

gowie też mają świąteczną kwarantannę. Żadnego gromadzenia się w prywatnych domach. A jeśli już, to na świeżym powietrzu, w ogrodach i na tarasach, w gronie najwyższej czterech osób. Nicco lepiej będzie w Hiszpanii. Planuje się tu poluzowanie restrykcji i zezwolenie na gromadzenie się dziesięciu osób z obecnych sześciu oraz opóźnienie godziny policyjnej do 1.30 w Wigilię. Niewiele, choć zawsze coś, jakaś drobna pociecha w pandemicznej smucie, której doświadczają prawie wszyscy obywatele Europy. Ograniczenie zgromadzeń pożonarodzeniowych dotknie Słowaków i Czechów, Austriaków i Norwegów, Duńczyków i Włochów.

Za premier Wielkiej Brytanii postanowił zrobić swoim obywatelom prezent. Tamtejsze tabloidy wprawdzie uparcie twierdzili, iż Boris Johnson odwoła Boże Narodzenie, bo liczba zakażeń na Wyspach jest najwyższa w Europie, lecz on zamierza zrobić właśnie coś przeciwnego – zignorować ostrzeżenia ekspertów, znosząc wiele ograniczeń. Nie chciał być porównywany z Ebenezerem Scrooge'm, skapcem z Dickensowskiej „Opowieści wigilijnej”, żartują gazety. Brytyjczycy będą celebrować Gwiazdkę w „bańkach”, czyli w jednym miejscu mogą spotkać się członkowie aż trzech różnych gospodarstw domowych. Zniesiony zostanie też zakaz przemieszczania się. Radość zapanowała również po drugiej stronie kanału La Manche. Blokada narodowa we Francji, wprowadzona pod koniec października, odeszła w niewiadomość, choć bary, kawiarnie, restauracje, kina, teatry i muzea pozostały zamknięte co najmniej do stycznia. Można jednak podróżować, odwiedzać rodzinę i przyjaciół, zaś godzina policyjna, obowiązująca od 20 do 6 rano, zniknie na czas wigilijnej nocy. – Dostosujemy się – mówią Francuzi uradowani lżuzowaniem. (EW)

Na podst.: The Guardian, BBC, the local.es

Czy uzdrowi się sektor najbardziej poszkodowany przez COVID-19?

Turystyka na kolanach



Włochy

W tym roku straty branży turystycznej we Włoszech to 53 miliardy euro. Przez pierwsze trzy miesiące nowego roku wpływów zmniejszą się prawie o 8 miliardów w porównaniu z tym samym okresem 2019. Ostatnio roku, kiedy można było normalnie podróżować.

Turystów wszędzie brak. Nie ma Chińczyków dokumentujących zabytki ani niemieckich emerytów. To efekt restrykcji w przemieszczaniu się. W wielu krajach trwa faktyczny lockdown, a w samej

Italií nie można poruszać się z regionu do regionu samochodem, pociągiem ani samolotem. Wiele osób przebywa na kwarantannie, inne boją się nabawić koronawirusa albo straciły płynność finansową i nie myślą o wyjazdach. To oznacza, że od stycznia do marca 2021 roku liczba zagranicznych turystów spadnie o 85 proc, krajowych będzie mniej o 60 proc. Dane oszacował Narodowy Instytut Badań Turystyki (ISNART).

We włoskim sektorze turystycznym działa ok. 200 tysięcy przedsiębiorstw. Z powodu kryzysu związanego z pandemią 23 tysiące już zamknęło podwoje, 80 tysięcy jest na krawędzi upadku, głównie firmy zajmujące się zakwaterowaniem i gastronomią. Najtrudniejszy i najgłębszy

kryzys w historii dotknął turystykę organizowaną: biura podróży, przewodników, przewoźników, właścicieli obiektów noclegowych. Chodzi o 13 tysięcy małych, średnich i dużych firm, które dawały pracę łącznie 100 tysiącom osób. Ich obroty spadły o 90 proc. Sytuacja nieprędko się poprawi. Do wakacji daleko, a sezon zimowy, zanim na dobre się zaczął, zostanie zamrożony. Kto chciał wybrać się na stok w maseczce, będzie miał taką możliwość dopiero od 7 stycznia. Zwykłe okres od 8 grudnia (który we Włoszech jest dniem wolnym od pracy) do świąt, same święta, końcowka roku, sylwester i kolejne dni do 6 stycznia to był w turystyce czas pracy na najwyższych obrotach. Od lat pod koniec grudnia klienci interesowali się ofertami wypadów na narty i górskimi pobytami wellness, korzystając z zaległych urlopów i przerwy świątecznej w szkołach. Zimą oprócz kartetów narciarskich dobrze sprzedawały się także wycieczki do cieplnych krajów.

Przez pandemię te trendy straciły rację bytu. Dodatkowo branżę pogryzoło nauczanie zdalne, bo skończyły się wycieczki szkolne i pojawiły się obostrzenia w miejscach kultu, przez które zniknęły sakroturyści pielgrzymujący do sanktuariów. Eksperci rynku turystyki odbicie od dna prognożują w 2022 roku, ale jeśli nawet firmom uda się przeczekać covidową stagnację, to 74 proc. nie utrzyma zatrudnienia sprzed wirusa. Nie będzie ich stać. Spadek przychodów ma związek z brakiem turystów z zagranicy. Tego lata do Włoch przybyło o 60 proc. mniej obcokrajowców niż rok temu. W głównych miastach turystycznych, takich jak Florencja, Wenecja i Rzym, rezerwacje były masowo odwoływane. W tej chwili gości z zagranicy odstrasza obowiązkowa kwarantanna. Na takich warunkach nie ma chętnych do podróżowania i statystyki dalej lecą w dół. (ANS)

Na podst.: Il Sole 24 Ore, huffingtonpost.it, Rai News i in.

Od sześciu tygodni Trump nie akceptuje przegranej

Biden zwycięzca



USA

Donald Trump powtarzał, że jego wyborcza przegrana będzie dowodem sfalszowania elekcji. Nikt w USA ani na świecie nie oczekwał od niego racjonalnego zaakceptowania przegranej. Szczególnie po doświadczeniach minionych czterech lat. Ale też mało kto przewidział, że sześć tygodni po wyborach Trump będzie nieustępnie kwestionował ich wynik. Zwłaszcza że nie przedstawił żadnych dowodów nielegalnych manipulacji na znaczną skalę.

Jego prawnicy – prawda, że bardzo ciency, ale i mistrzowie niewiele by w takiej sytuacji wskorali. Wytopicili i przegrali 58 pozów do sądów różnych instancji, w różnych stanach. Ukoronowaniem daremnych zabiegów prawnych była reakcja Sądu Najwyższego USA, zdominowanego 6 do 3 przez konserwatystów, w tym trójkę mianowaną przez Trumpa osobiście. Prezydent przyłączył się do absurdalnego pozwu prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona i wywarł presję na 17 prokuratorów generalnych republikańskich stanów, by uczyńili to samo. Z pozwem otwarcie solidaryzowały się dwie trzecie republikańskich kongresmenów z Izby Reprezentantów. Żądali, by Sąd Najwyższy unieważnił oddane na Bidena głosy w czterech kluczowych stanach. Mimo że były zatwierdzone przez republikańskie legitymaty, 11 grudnia sąd jednogłośnie odrzucił pozew jako bezprzedmiotowy. Jeden stan nie ma prawa domagać się anulowania prawomocnych decyzji innych stanów.

Postanowienie najwyższej instancji prawnej kraju oznaczało definitive kres sądowych akcji prezydenta i potwierdzenie zwycięstwa Bidena. Nie dla Trumpa i jego wielbicieli. – Wygralem wyborы z miażdżącej przewagą! – tweetował. – Dopiero zaczynamy walczyć! Oskarżał sędziów: – Hańba prawna! Kompromitacja USA! Większość kongresmenów republikańskich wciąż odmawiała uznania Bidena za prezydenta elektę. Efektem słów Trumpa, podżegania do walki o odrzucenie woli wyborców (Biden wygrał z bezprecedensową przewagą 7 milionów głosów), były agresywne demonstracje kilku tysięcy stronników prezydenta w Waszyngtonie 12 grudnia. Trump dodawał im animuszu, latając nad pochodem w prezydenckim helikopterze. Organizatorem protestów pod hasłem „Skorość z kradzieżą głosów” było szowinistyczno-nacjonalistyczne ugrupowanie Proud Boys. Wieczorem

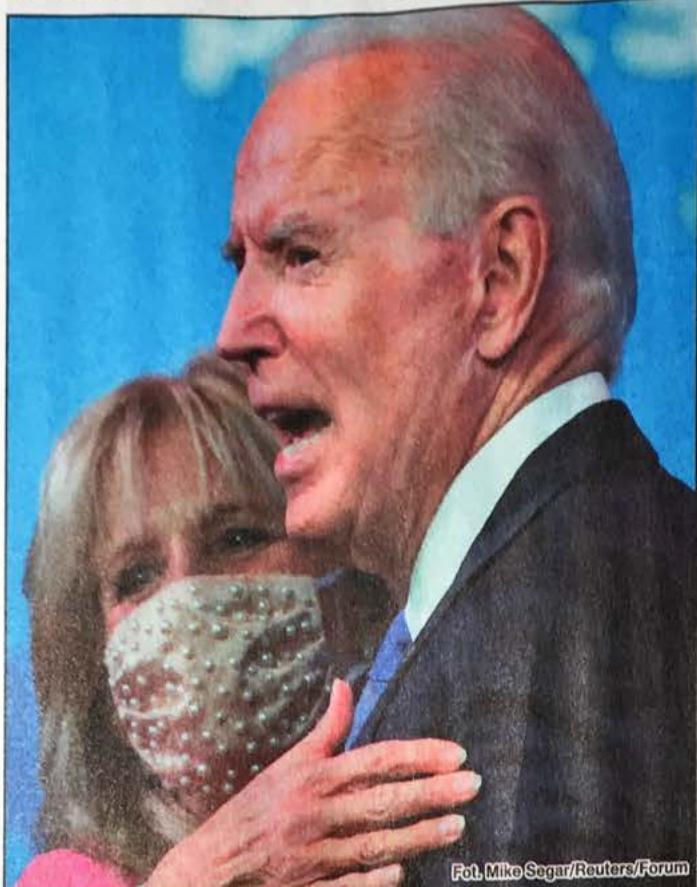
demonstranci – w kuloodpornych kamelekach i kaskach – bili się z policją, atakowali kontrdemonstrantów z lewicowego ruchu Black Lives Matter oraz kościoły Afroamerykanów. Było wielu rannych i aresztowanych.

nie głos przed 37 dniami, gdy nieoficjalnie uznany został za zwycięzcę wyborów. W 13-minutowym, twardym i stanowczym wystąpieniu (przeszkadzał mu kaszel...) oświadczył: – W boju o duszę Ameryki demokracja zwyciężyła. Uczciwość wyborów jest niewątpliwa. Czas przewrócić kartę. Pojednać się. Zapomnieć urazy. Bez ostroku potepił poczynania pokonanego rywala, podważające legalność wyborów. – Prezydentowi Trumpowi dano możliwość przeprowadzenia wszystkich akcji, jakie uznał za stosowne. Apelował

kaniski lider Senatu Mitch McConnell. Nawiąsem mówiąc, w uznaniu – z faszystycznodniowym opóźnieniem – zwycięstwa Bidena o kilka godzin wyprzedził go Putin. „Zdrada” McConnela rozwścieczyła Trumpa. – Napływały przynętlające dowody wyborczego fałszerstwa – tweetował. – Coś takiego nigdy nie zdarzyło się w naszym kraju! Mitch, 75 milionów, rekord urządzającego prezydenta. Za wcześnie, by rezygnować! Partia Republikańska musi w końcu nauczyć się walczyć. Ludzie są wściekli!

Prezydent nie był osamotniony w parnodalmym uporze. 15 grudnia Kayleigh McEnany, rzeczniczka prasowa Białego Domu, odmawiała uznania Bidena za prezydenta elektę. Usiłowała przekonać coraz bardziej poirytowanych i szyderczych reporterów, że „prezydent ciągle jest zaangażowany w poczynanie prawne dotyczące wyborów”. Senator Lindsey Graham, wierny sojusznik Trumpa, wciąż twierdził, że „prezydent ma bardzo wąską ścieżkę do prezydentury”. Senator Thom Tillis określił Bidena „domniemajonym prezydentem, przeciw któremu toczą się postępowania, mogące zmienić jego status”. Senator Rand Paul nie wierzy, że „wszystkie możliwe prawne procedury zostały już wyczerpane”. Kongresmen Mo Brooks zamierza zdyskwalifikować orzeczenie Kolegium Elektorskiego w Kongresie 6 stycznia. Senatorzy Ron Johnson i Rand Paul deklarują, że się w to zaangażują. Republikańscy kongresmeni stanowią miewają pomysły jeszcze bardziej radykalne. Amanda Chase z Wirginii (nie ona jedna) domaga się, by Trump zadeklarował stan wojenny. „Jak długo jeszcze republikanie zamierzają kontynuować ten spektakl, który stał się naszą narodową kompromitacją?” – pytał retorycznie Chuck Schumer, lider demokratów w Senacie.

16 grudnia CNN ujawniło, że Trump nosi się z zamiarem nieopuszczania Białego Domu 20 stycznia. Tego dnia planuje zgłosić swój akces do wyborów prezydenckich 2024 roku. Prof. Robert Reich, minister pracy za Clintona, ostrzega: – Trump nie zostanie już wybrany. Lecz jego partia stanowi najpotężniejsze zagrożenie dla amerykańskiej demokracji i konstytucji od czasów wojny secesyjnej. W podobnym tonie wypowiada się Jared Sexton z Uniwersytetu Kalifornijskiego: – Śmieję się z Proud Boys i innych faszystowskich gangów, ile chcecie. Ale gdyby w Niemczech w roku 1920 istniały komórki i kamery, utrwalane przez nie filmy video byłyby identyczne. „Współczesna Partia Republikańska jest największym ugryzaniem białych supremistów w USA – czytamy w intelektualnym portalu Salon. – Trump jest jej liderem i championem. Wbrew argumentom, że 74 miliony jego wyborców to objaw ekonomicznych niepokojów, naukowcy raz po raz stwierdzają, że kluczową determinantą ich poparcia dla Trumpa jest rasizm”.



Fot. Mike Segar/Reuters/Forum

Republikanie nie uznali orzeczenia Sądu Najwyższego za final wyborczych obstrukcji prezydenta. Jednak nie było cienia podstaw, by kwestionować werdykt Kolegium Elektorskiego, ciata formalnie zatwierdzającego nową głowę państwa zgodnie z wolą większości wyborców. 14 grudnia 306 elektorów oddało głosy na Bidena, 232 głosowało za Trumpem. Wyniku nie zmienił fakt, że w kilku stanach samozwańczy elektorzy republikańscy w alternatywnej rzeczywistości oddali nieważne głosy na Trumpa. Werdykt kolegium w roku 2016 był identyczny. Wtedy Trump określił go jako zwycięstwo z miażdżącej przewagą. Kilka godzin po ogłoszeniu wyniku, który definitelywnie i nieodwołalnie wykluczał wątpliwości, kto zostanie 20 stycznia 46. prezydentem USA, Trump sygnalizował, że nie zamierza się podporządkować orzeczeniu demokratycznej praworządności. W wieczornych tweetach znów pisał o „sfalszowanych wyborach”.

14 grudnia o godz. 21 wystąpił w telewizjach Biden. Poprzednio zabierał publicz-

do republikańskich gubernatorów i sekretarzy stanów... do republikańskich legislatur, do mianowanych przez republikanów sędziów wszystkich szczebli. Nawet jego szef bezpieczeństwa wyborczego stwierdził, że to były najbezpieczniejsze wybory w historii Ameryki. Mam szczerą nadzieję, że już nikt nigdy nie będzie obiektem gróźb i przemocy, jakie widzieliśmy podczas tych wyborów. To było po prostu horrendalne. Elekt nie krył pogardy ani potępienia dla akcji republikanów przed Sądem Najwyższym: – Na szczęście sąd jednomyślnie i natychmiast odrzucił ich starania. Wystał prezydentowi Trumpowi jasny sygnał, że nie zamierza brać udziału w bezprzykładnym zamachu na naszą demokrację. Biden usiłował apelować do 75 milionów wyborców Trumpa: Będę pracował jednakowo ciężko dla tych, którzy oddali głosy na mnie, jak dla tych, którzy na mnie nie głosowali.

Następnego dnia znacznie więcej republikańskich kongresmenów zdecydowało się przyznać, że wynik wyborów został przesądzony. Jednym z nich był republi-

CEZARY STOLARCZYK

Matka walczy, by nie odłączono jej córki od aparatury podtrzymującej życie
Nie oddam się!



W. Brytania

Alfie, Charlie, a teraz Pippa. Po raz kolejny lekarze i rodzice walczą w sądzie o życie dziecka. Szpital twierdzi, że nie da się uratować pięciolatki, ale decyzja o odłączeniu jej od aparatury wbrew matce szokuje cały świat.

Warkoczyki, korona z papieru, granatowa sukienka w grochy. Na pierwszy rzut oka normalny przedszkolak. Ale już po chwili zwraca uwagę jej nieruchomy wzrok. Dziewczynka ma silnie uszkodzony mózg. Przy życiu utrzymują ją tylko maszyny.

Matka Paula Parfitt przeżywa najtragiczniejsze lata życia. W 2017 roku, w 20. miesiącu życia **Pippa Knight** ciężko przeszła grypę. Powikłania doprowadziły do uszkodzenia mózgu, tzw. ostrej martwiczej encefalopatii. W styczniu 2019 roku dziewczynka trafiła do stołecznego szpitala dziecięcego Evelina London. Jednak ostatnio lekarze stwierdzili, że nie będą rozpoznali kolejnego roku podtrzymywania dziewczynki przy życiu. Adwokat szpitala Michael Mylonas złożył wniosek w Sądzie Najwyższym o pozwolenie na odłączenie pacjentki od aparatury.

15 grudnia sędzia **Justice Poole** rozpoczął przesłuchanie w tej sprawie. Dzień wcześniej udało się do szpitala, aby zobaczyć Pippę i dowiedzieć się więcej. 41-letnia matka powiedziała sędziemu: „Wierzę jedynie w prawo Boże, a ono ma chronić życie. Nie pod-

CZEKAJĄC NA WYROK

ratora, żeby mogła żyć dalej w domu”. Mylonas odrzekł, że to nie jest takie proste i będzie wymagało zatrudnienia co najmniej piętnastu ludzi do opieki. I dodał: „Biorąc pod uwagę niezdolność Pippy do odczuwania przyjemności i fakt, że nie jest w stanie czerpać jakichkolwiek korzyści z przedłużonego życia, oraz brak nadziei, iż przyszłość może przynieść poprawę jej stanu, należy pozwolić jej umrzeć”.

Przypadek Pippy przypomina inne tragiczne brytyjskie procesy. Trzy lata temu tydzień przed pierwszymi uro-

nie na przewiezienie chłopca do USA na eksperymentalną terapię. Dobry ludzie przekazali na ten cel ponad milion funtów. Akcję przewiezienia dziecka poparł papież Franciszek, a Donald Trump chciał zorganizować transport. Nic nie wskorali. Brytyjskie sądy i Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznały, że to jedynie zwiększyły cierpienie Garda. Odłączono go od aparatury podtrzymującej życie i pozwolono umrzeć. Na tę samą chorobę cierpiał **Alfie Evans**, który musiał umrzeć w wieku 23 miesięcy. Z medycznego punktu widzenia, tak jak Pippa, był przypadkiem beznadziejnym. Żaden lekarz na świecie nie mógł go uratować” – stwierdził **Nikolaus Haas**, kierownik dziecięcego oddziału intensywnej opieki medycznej kliniki uniwersyteckiej w Monachium. W 2018 roku Haas został powołany jako biegły sądowy w czasie procesu w tej sprawie. „Widzę, że sposób oceny przez kolegów lekarzy i sądy jest, niestety, ponownie taki sam. Brytyjscy lekarze i sędziowie uważają, że lepiej wiedzą, co jest dobre dla dobra dziecka” – powiedział Haas.

Hans Lilie, specjalista prawa karnego na Uniwersytecie Halle, ocenil: „Gdy sędzia sam decyduje o życiu, to istnieje niebezpieczeństwo poczucia wszechmocy. W Niemczech mogą zadecydować o tym jedynie prawni opiekunkowie. Wbrew ich woli nie wolno przerwać podtrzymywania życia”. I dodał: „Dalsze utrzymywanie Pippy przy życiu jest skomplikowane i kosztowne, a brytyjski system nie chce za to płacić”. (PKU)

Na podst.: BBC News, The Daily Mail, Stern

Fife Times
20 December
Specialist says brain-damaged girl at centre of dispute will not recover
By Press Association 2020



dam się. Córka potrzebuje szansy. Być może wkrótce pojawią się nowe leki. Na razie proszę jedynie o tracheotomię i podłączenie jej do przenośnego respi-

dzinami zmarł **Charlie Gard**. Urodził się ze śmiertelną chorobą genetyczną. Jego rodzice przez pięć miesięcy walczyli w sądach, aby dostać pozwole-

Dziennikarskie śledztwo

To oni otruli Nawalnego?

Rosja



Co najmniej ośmiu funkcjonariuszy Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji (FSB) uczestniczyło w zamachu na czołowego opozycjonistę Aleksję Nawalnego. Agenci inwigilowali tego „osobistego wroga” prezydenta Putina przez trzy lata. Podążali za Nawalnym podczas jego ponad 30 podróży.

Takie są wyniki dziennikarskiego śledztwa, w którym uczestniczyli m.in. amerykańska CNN, dochodzeniowy portal Bellingcat, niemiecki tygodnik „Der Spiegel” i rosyjski portal The Insider. Ogłoszono je 14 grudnia.

Docieśliwi dziennikarze wykorzystali ogólnodostępne dane adresowe, telekomunikacyjne i lotnicze, a także informacje, które można bez trudu zdobyć na rosyjskim czarnym rynku. Agenci, którzy tropili Nawalnego, nie byli

zresztą ortami swej profesji. Niektórzy z nich używali prawdziwej tożsamości aż do 2018 roku, a potem przyjmowali nazwiska panieńskie żon.

Aleksiej Nawalny został otruty prawdopodobnie w barze hotelu Xander w Tomsku. Zamachowcy użyli środka bojowego z grupy nowiczoków. 20 sierpnia 2020 roku czołowy krytyk Putina zastąpił na pokładzie samolotu lecącego do Moskwy. Kapitan alarmowo lądował w Omsku. Nawalny twierdzi, że tylko dzięki temu uniknął śmierci; zamachowcy liczyli, że umrze podczas lotu do stolicy. Opozycjonista został przewieziony do berlińskiej kliniki Charité, której lekarze z trudem uratowali mu życie.

Według ustaleń dziennikarskiego śledztwa bezpośrednimi wykonawcami zamachu na Nawalnego było trzech agentów.

39-letni lekarz **Aleksiej Aleksandrow**, występujący jako „Aleksiej Frotow”, 44-letni medyk **Iwan Osipow** („Iwan Spiridonow”) oraz 40-letni

Władimir Panjajew. W nocy 19 sierpnia br. telefon Aleksieja Aleksandrowa logował się w pobliżu hotelu Xander. Panjajew zatrudniony był w Instytucie Kryminalistyki FSB, znany jako „fabryka trucizn”. Mieszkał w Moskwie w tym samym budynku co Nawalny.

Operację wspierało co najmniej pięciu innych agentów. Pułkownik **Stanisław Makszakow** wcześniej pracował w Państwowym Instytucie Syntezy Organicznej w zamkniętym wojskowym mieście Szychany-1. 40-letni chirurg wojskowy **Oleg Tajakin** („Tarasow”) prawdopodobnie stał na czele oddziału trucicieli, koordynował ich działania. 41-letni **Konstantin Kudriawcew** („Sokołow”) służył w jednostce wojsk chemicznych w Szychanach. 41-letni **Aleksiej Kriwoszukow** wcześniej był funkcjonariuszem ministerstwa obrony. 43-letni **Mikhail Szwets** („Stiepanow”) według danych adresowych mieszkał w centrum operacji specjalnych FSB.

Reporterka CNN Clarissa Ward miała na tyle odwagi, że udało się z kamery do moskiewskiego mieszkania domniemanego szefa oddziału agentów Tajakina i zapytała go, najpierw po angielsku, potem po rosyjsku: „Czy to pański zespół uczestniczył w otru-

ciu Nawalnego?”. Gdy padły słowa po rosyjsku, Tajakin schował się w mieszkaniu i zatrzasnął drzwi.

Przebywający wciąż w Niemczech opozycjonista wyraził przekonanie, że to sam Putin rozkazał go zgładzić. Powiedział też: „Wiem, kto chciał mnie zabić. Wiem, gdzie mieszkają ci ludzie, gdzie pracują, a także znam ich prawdziwe i falsozywe nazwiska. Mam też ich zdjęcia”. Wyniki dziennikarskiego śledztwa zarytowały niemieckich polityków. Rzecznik ds. polityki zagranicznej parlamentarnego klubu socjaldemokratów Nils Schmid oświadczył: „Te ustalenia są przerażające, ale nie zaskakujące. Demaskują słabość reżimu, który brak perspektyw dla swego kraju próbuje przykryć represjami”.

17 grudnia Władimir Putin wystąpił na tradycyjnej corocznej konferencji prasowej. Swoim zwycięzom nie wymienił imienia Nawalnego. Mówił o nim: „pacjent kliniki berlińskiej”, który korzysta z poparcia służb specjalnych Stanów Zjednoczonych. Cynicznie dodał, że gdyby chciano otruć Nawalnego, „sprawa została doprowadzona do końca”. (KK)

Na podst.: CNN, Der Spiegel, bellingcat.com, The Guardian, Reuters



Król Robert Pierwszy



Fot. East News

Sensacji nie było. 17 grudnia Robert Lewandowski został wybrany, w pełni zasłużenie, na najlepszego piłkarza na świecie w najważniejszym w tym roku plebiscycie organizowanym przez Miedzynarodową Federację Piłki Nożnej (FIFA). Nagroda była ukoronowaniem rewelacyjnych ostatnich miesięcy, jakie ma za sobą as Bayernu Monachium i kapitan reprezentacji Polski. „Lewy” przeszedł do historii nie tylko polskiego, ale i światowego sportu.

– Wybór może być jedyny, oczywisty, niepodważalny. Robert Lewandowski jest obecnie najlepszym piłkarzem świata i w czwartek wieczorem to musi zostać potwierdzone. Gdyby jakiś cudem wydarzyło się coś innego, to ten plebiscyt nie miałby już żadnego sensu, trzeba by go „zaorac” i się rozejść. A ja już nigdy, powtarzam, już nigdy nie zaufałbym FIFA – mówił w rozmowie z „WP Sportowe Fakty” na kilka godzin przed wręczeniem nagród Lothar Matthaeus. Legendarny niemiecki zawodnik, który w 1991 roku zdobył tytuł „Piłkarza Roku FIFA”, nie dopuszczał innego scenariusza. Patrząc na osiągnięcia i kosmiczne statystyki Lewandowskiego, faktycznie trudno było rozważyć jakąkolwiek inną kandydaturę. Dla przypomnienia, w ubiegłym sezonie Polak z Bayernem Monachium został m.in. Mistrzem Niemiec, wygrał Ligę Mistrzów, Puchar Niemiec i Superpuchar Europy. We wszystkich rozgrywkach był najlepszym strzelcem swojej drużyny, prowadząc ją do najważniejszych zwycięstw. W finałowej trójce znaleźli się obok niego Cristiano Ronaldo z Juventusu Turyn i Leo Messi z FC Barcelona, którzy są hegemonami, jeśli chodzi o ilość

indywidualnych nagród. Argentyńczyk aż sześciokrotnie triumfował w prestiżowym plebiscycie, zaś Portugalczyk ma w swoim dorobku raptem o jeden tytuł mniej. Messi i Ronaldo od 2008 roku zdeterminowali organizowany przez FIFA konkurs, tylko raz dając się wyprzedzić innemu zawodnikowi. W 2018 roku, po świetnym występie na mundialu w Rosji i sensacyjnym wicemistrzostwie świata wywalczonym przez Chorwację, nagrodzono Lukę Modrića.

Z drugiej strony, Lewandowski nie ma najlepszych doświadczeń z indywidualnymi konkursami dla najbardziej zasłużonych sportowców, co powodowało, że do ostatnich chwil mógł czuć się niepewnie. Pamiętamy kontrowersje związane z przyznawaniem „Złotej Piłki” (stynny plebiscyt organizowany równolegle przez „France Football”) i corocznego rozczarowanie Polaka, który przecież od wielu sezonów imponuje najwyższą formą. W 2016 roku, gdy nie trafił nawet do najlepszej dziesiątki (zajął szokującą niskie 16. miejsce), nazwał „Złotą Piłkę” kabaretem. Gdy wszystko wskazywało, że po czterech latach „France Football” w końcu uhonoruje Polaka, okazało się, że z powodu pandemii zrezygnowano z przyznawania nagród. Decyzja była mocno niezrozumiała, bowiem – z wyjątkiem jedynie kilku przypadków – udało się dokonać rozgrywki w zdecydowanej większości europejskich lig, włącznie z europejskimi pucharami. Także na krajowym podwórku, gdzie czytelniccy „Przeglądu Sportowego” wybierają najlepszego sportowca roku, „Lewy” tylko raz odebrał statuetkę (w 2015 roku), dając się później wyprzedzać (często o włos) Anicie Włodarczyk, Kamilowi

Stochowi, Bartoszowi Kurkowi i Bartoszowi Zmarzlikowi.

Tym razem było inaczej i w końcu Lewandowski – jako pierwszy Polak w historii – uzyskał dumnie brzmiący tytuł najlepszego piłkarza na świecie. Zanim jednak do tego doszło, śledziliśmy wyjątkową galę zorganizowaną w Zurynie. Prowadzi ją Ruud Gullit, wybitny były holenderski piłkarz, do spółki ze znaną angielską dziennikarką Reshma Chowdhury. Unikalowość ceremonii podyktowana była – a jakże – pandemią. Niestety, na wspólnej sali nie znaleźli się wszyscy nominowani sportowcy i trenerzy. Z każdym z nich prowadzący łączyli się wirtualnie. Kiedy najlepszym bramkarzem świata okrzyknęto Manuela Neuma, czyli klubowego kolegę „Lewego”, wszystko wskazywało, że tegoroczny plebiscyt zostanie zdeterminowany przez Bayern Monachium. Tymczasem trenerem roku nie został szkoleniowiec Bawarszczyków Hansi Flick, a drugi raz z rzędu triumfował Jürgen Klopp z Liverpoolu. Uwielbiany przez kibiców Klopp wprawdzie sukcesywnie odbudowuje potęgę „The Reds” – doprowadził ich w 2020 roku do pierwszego od 30 lat mistrzostwa Anglii – lecz, patrząc obiektywnie, znacznie więcej sukcesów w zeszłym sezonie odniósł Flick. – Nie czuję się najlepszym trenerem na świecie, ale skoro znów zdobyłem tę nagrodę, to wypada mi tylko podziękować – stwierdził szczególnie zdziwiony werdyktem 53-latek. Emocje rosty z każdą kolejną kategorią. Tuż przed najważniejszą decyzją, w poruszającym sposobie wspomniano jeszcze zmarłych w ostatnich tygodniach wielkich piłkarzy – Diego Armando Maradonę

i Paola Rossiego – będących potężnymi ikonami futbolu.

Ronaldo, Messi czy Lewandowski? Odpowiedzi na nurtujące pytanie udzielił Gianni Infantino, prezydent FIFA. Charakterystyczny Włoch zrobił niespodziankę. Polakowi i osobiste udało się do Monachium. W pełnym napięcia momencie zaskoczył snajpera Bayernu, krocąc ku niemu z wymarzoną statuetką. – Jestem szczęśliwy! To zaszły zdobyć taką nagrodę, grając w jednej erze z Messim i Ronaldem. Samo porównywanie z nimi jest już czymś cudownym – komentował „na gorąco” szczęśliwy laureat. Do sukcesu swojego podopiecznego odniósł się jego izraelski agent Pini Zahavi: – Cały świat piłki nożnej wreszcie dostrzegł w Robertie najlepszego piłkarza! Gdyby urodził się w innym kraju, jestem pewien, że już dawno by zdobył tę nagrodę. Chciałbym pogratulować jemu, jego rodzinie i milionom wspierających kibiców. Jest nie tylko najlepszym strzelcem na świecie, ale przykładem świetnego sportowca i osobowości. Krótko potem na konferencji prasowej ponownie głos zabrął Lewandowski, niejako odnosząc się do słów menedżera: – Nieważne, skąd pochodziš, ważne jest to, co sobą reprezentujesz. Długie lata na to pracowałem. Musiałem rozegrać wiele meczów i zdobyć mnóstwo trofeów. To, co wywalczyłem, zawdzięczam moim kolegom, wszystkim współpracownikom i rodzinie. Bez nich nie byłoby to możliwe (...). Reprezentowanie Polski za granicą jest czymś wspaniałym. Życzę każdemu Polakowi, by zawsze był dumny z tego, skąd pochodzi i co robi.

Dodatkową rangę spektakularnemu sukcesowi nadają ujawnione wyniki głosowania, w którym Lewandowski wręczał znakomitym rywali. Najwięcej głosów otrzymał od dziennikarzy. 807 punktów robiącego wrażenie na tle 153, jakie uzyskał Ronaldo, i 103 przyznanych Messiemu. Także kibice biorący udział w internetowym głosowaniu, jak i selekcjonerzy i kapitanowie światowych reprezentacji nie mieli wątpliwości, w czym ręce pod koniec 2020 roku powinna trafić cenna statuetka. Troche dziwi wybór samego laureata (Lewandowski, jako kapitan reprezentacji Polski, także brał udział w głosowaniu), który w pierwszej kolejności postanowił wyróżnić klubowego kolegę Thiago Alcántarę. Do pierwszej trójki nie wybrał ani Messiego, ani Ronalda. Co ciekawe, zarówno Argentyńczyk, jak Portugalczyk umieścił „Lewego” na swojej liście. Niemniej decyzji Lewandowskiego nie należy traktować jako wielkiej kontrowersji, gdyż – pomimo wielkiej klasy bezpośrednich konkurentów – trzeba przyznać, że akurat w zeszłym sezonie nie wyróżnił się niczym nadzwyczajnym. Za to ze zwycięstwem Polaka dyskutować nie da się w żaden sposób. Pora, z olbrzymią dumą, zakomunikować raz jeszcze wspaniałą wiadomość kończącą ten trudny rok: ROBERT LEWANDOWSKI JEST NAJLEPSZYM PIŁKARZEM NA ŚWIECIE!

MACIEJ WOLDAN

Młodzi miliarderzy z Europy

Jacy są? Zależy, czy odziedziczyli dobrze prosperujące interesy, czy sami założyli odnoszące sukcesy firmy. Jedni chcą jedynie nie stracić majątku, inni tylko go pomnażać, a jeszcze inni wydadzą go na ulepszanie świata.

62 proc. ankietowanych Niemców uważa najbogatszych za egoistycznych i chciwych. Miejmy nadzieję, że aż tak źle nie jest, bo także przyszłość biednych zależy od tego, czy bogaci odwzajają się na nowe inwestycje. Nie jest łatwo dowiedzieć się wiele o miliarderach. Większość z nich nie należy do osób publicznych. Niektórzy wstydzą się mówić o swojej fortunie. Inni przyznają, że ciężko jest znaleźć cel pracy, gdy ma się świadomość, że nawet gdyby się nic nie robiło, to i tak do końca życia będzie się optywiało w luksusy.

31-letnia Anna Kasprzak ma miliard dolarów. Jej matka to najbogatsza kobieta w Danii, właścicielka firmy obuwniczej ECCO. Anna jest w zarządzie firmy, ale głównie poświęca się swojej pasji, jeździe konnej. Jest w tym naprawdę dobra, reprezentowała swój kraj na dwóch olimpiadach. Austriak Toni Pięch ma 1,5 miliarda euro. 42-latek jest synem Ferdynanda, współtwórcy sukcesu Volkswagena. Dopiero pięć lat



Anna Kasprzak

Foto: Jorge Silva/Reuters/Forum

temu zajął się motoryzacją. Jego firma Pięch Automotive w 2019 roku pokazała podczas salonu w Genewie sportowe auto elektryczne. Za dwa lata ma trafić do produkcji seryjnej. Ferdynand rozwodził się z matką Toniego, gdy chłopak miał pięć lat. Toni rzadko go widywał i nigdy z nim nie współpracował.

Ojciec odciął się publicznie od Pięch Automotive. Toni jest jednak świadom, że nie tylko pieniądze ojca, ale też jego nazwisko pomogły mu stworzyć przedsiębiorstwo i zdobyć inwestorów. Przewodzi też w Pekinie firmę produkującą programy telewizyjne, z której wszystkie zyski idą na cele charytatywne.

27-letnia Ursula Bahlsen posiada jedną czwartą rodzinnej firmy. W 2019 roku ten niemiecki producent herbatników miał obrót w wysokości 540 mln euro, ale spadkobierczyni musiała się tłumaczyć tabloidom, dlaczego jej rodzina korzystała od 1940 roku z pracowników przymusowych. Odpowiedziała, że „Polacy i Ukraińcy byli dobrze traktowani i dostawali takie samo wynagrodzenie jak Niemcy”. Szybko udowodniono jej, że mija się z prawdą, bo jej rodzacy dostawali pięć razy więcej za tę samą pracę. Programista z Koblenca, Tobias Lütke, przed 14 laty został współzałożycielem firmy Shopify, która jest obecnie warta 108 miliardów euro, czyli więcej niż Volkswagen, Lufthansa i Deutsche Bahn razem wzięci. Jego 5 tys. informatyków tworzy oprogramowanie do prowadzenia sklepów internetowych. Korzysta z niego 800 tys. firm. 41-latek ma 6,7 proc. udziałów firmy, czyli 7 miliardów euro. Mieszkają skrom-

nie, do biura jeździ na rowerze, w kasku i Kurtce bomberce nie wygląda na kreuzsa. Zamiast na zbytki wydaje na rzeczy przydatne. Restauruje wiekowy hotel i przeznaczył 150 milionów dol. na fundację, która zajmuje się ratowaniem klimatu. Szuka nowych technologii, które pozwolą całkowicie zrezygnować z węgla.

32-letni Tarek Müller z Hamburga, aby nie razić znajomych bogactwem, wymyślił, że każdy z nich daje 2 proc. rocznego dochodu i z uzyskanej sumy jadą na urlop. Przed 6 laty stworzył modowy sklep w sieci About You, który jest dziś wart 2 – 3 miliardy euro. Gdy się urodził, jego rodzice mieszkali w małym mieszkaniu bez ciepłej wody. W wieku 15 lat zarobił pierwszy milion na sklepach internetowych z fajkami wodnymi oraz walizkami z żetonami do pokera. W 2030 roku chce przestać zarabiać duże pieniądze i zaangażować się politycznie. Obiecał, że rozda połowę majątku i poświęci się pozarządowym instytucjom non profit.

Gustav Magnar Witzøe ma majątek wart 3,5 miliarda dol. Ojciec dał mu prawie połowę swojej firmy. Salmar doprowadziła do uprzemysłowienia hodowli ryb w Norwegii i jest jednym z największych sprzedawców łososia na świecie. Przedsiębiorstwo prowadzi ojciec, a 27-latek inwestuje w nieruchomości i małe firmy technologiczne. (PKU)

Na podst.: FAZ, Forbes, Der Spiegel

Prezent roku zwierciadłem rzeczywistości

Szwecja



Gwiazdkowym prezentem 2020 roku będzie dla Norwegów gotówka, a dla Szwedów... kocher. Tak duża różnica upodobań mieszkańców dwóch sąsiednich i od lat kulturowo związanych ze sobą krajów może dziwić, lecz nie jest zagadką dla badaczy. To dla nich odbicie rzeczywistości, w jakiej się znaleźliśmy.

Norwegia bardzo poważnie podchodzi do pandemii. Od marca ma jedne z najsuworszych restrykcji w Europie, prawie na granicy lockdownu. W okresie Bożego Narodzenia wykluczone będą podróże, a przy stole świątecznym może zasiąść tylko pięć osób. Każdy towar kupiony w skandynawskim sklepie ma klauzulę tzw. zakupu otwartego, klient ma 30 dni na zwrot towaru bez podania przyczyny. Po świętach ustawały kolejki z nieuchcianymi prezentami, za które obdarowani otrzymują zwrot gotówki. – Norwegowie zauważyl, że ten proces można skrócić. Przeżywamy zlewy na przelewy przez aplikację telefoniczną na wieczór 24 grudnia. Wysyłają ją głównie dziadkowie i babcie, którzy nie będą mogli spędzić

Rankingi bardzo trafnie przedstawiają trendy cywilizacyjne i społeczne. I tak w 1988 prezentem roku była maszyna do pieczenia chleba, rok później kame-

ra video. W 1991 odtwarzacz płyt CD, a w 1994, gdy w Szwecji weszła technologia GSM, telefon komórkowy. W 1998 Gwiazdką zawiodły gry komputerowe, lecz w 2002 była to... książka kucharska. 2004 był rokiem płaskiego telewizora, 2007 odbiornika GPS. W 2010 triumf świeciły tablety, w 2015 odkurzacz-robot, a w 2017 okulary VR. Ostatnie lata stoją pod znakiem ekologii. W 2017 prezentem roku był rower

elektryczny, rok później odzież wyłącznie z materiałów z recyklingu. W ubiegłym roku „skrzynka telefoniczna”, czyli drewniane pudełko ustawiane w przedpokoju, do którego domownicy wkładają swoje telefony komórkowe, których można używać wyłącznie poza mieszkaniem.

**ZBIGNIEW KUCZYŃSKI
(Sztokholm)**



Rys. Mirosław Stankiewicz



Fot. ©Svetlana Loboff/Opéra National de Paris

Za kulisami „Bajadery” w Operze Paryskiej

Balet w pandemii



Francja

Od dwóch miesięcy tancerze Opery Paryskiej pracowali nad baletem „Bajadera” w niezwykłych warunkach. Efektem było nietypowe przedstawienie, którego premiera odbyła się w niedzielę 12 grudnia.

Przygotowania do spektaklu rozpoczęły się w czerwcu, choć od początku dużo było niewiadomych. Czy to w ogóle dobry pomysł wystawiać duży balet w takich czasach? Co, jeśli covid zaatakuje ponownie? Jakie przedstawienie wybrać? Jak je zrealizować, biorąc pod uwagę, że lockdown jest ogłoszony z dnia na dzień, podczas gdy do przygotowania baletu potrzeba minimum czterech tygodni?

Wybór padł na „Bajaderę”, której Opera Paryska nie pokazywała od 2015 roku. Ten rzadko wystawiany balet okazał się relatywnie covidokompatybilny. Baletmistrz Lionel Delanoë wyjaśnia to tak: „W przedstawieniu bierze udział 60 tan-

cerzy, ale w scenach grupowych mają one ze sobą niewiele kontaktu – w przeciwieństwie do innych baletów. Jest też mało duetów, a II akt to ciąg oddzielnych, niewielkich scenek”. Wyjątkiem jest „Taniec cieni” z początku III aktu, gdzie skomplikowaną choreografię tworzą 32 tancerki. Czuwając nad ich przygotowaniem Béatrice Martel stwierdziła: „To matematyczny układ, który umożliwił zastosowanie protokołu sanitarnego. W czasie prób cienie były podzielone na dwie grupy i razem zatańczyły dopiero w ostatniej chwili. A na próbach ćwiczyły w maseczkach”. Podobnie zresztą jak cały zespół. „Wystawić wielki balet to zawsze wyzwanie – wyjaśnia Aurélie Dupont, dyrektorka ds. tańca Opery Paryskiej. – A trudności związane z covidem nadały całej sytuacji dodatkowego aspektu. Wszyscy musieli ciężko pracować, aby wrócić do formy”. Na próby, które normalnie zajmują cztery tygodnie, przeznaczono tym razem osiem. Miedzy innymi dlatego, że po sześciu miesiącach przerwy i ćwiczeniach jedynie we własnych kuchniach i salonach artyści mieli problemy z kondycją. A maseczki nie ułatwiały

sprawy. W efekcie czas prób został podwojony, a sceny pocięte. Lionel Delanoë wyjaśni, że trzeba było dać tancerzom czas, żeby odpoczęli i złapali oddech: „Noszenie maseczek ogranicza dostawy tlenu. Wychamamy własny dwutlenek węgla i rytm serca przyspiesza. Nie było więc możliwości tańczenia całych sekwencji bez przerwy. Cięliśmy choreografię na 30-sekundowe fragmenty, żeby pracować nad wytrzymałością, nie tracąc jednocześnie jakości tańca”. Początkowo tancerze zatrzymywali się, nie mogąc złapać oddechu. Ale stopniowo byli w stanie wykonywać sekwencje minutowe, później dwuminutowe, a później cały taniec w czasie jednej próby. Jedynie soliści mieli przywilej tańczenia bez masek.

Protokoły sanitarny wymusiły też bardziej szczegółowy podział przestrzeni. Sale Palais Garnier, gdzie odbywają się próby, podzielono przyklejoną na podłodze taśmą. Każdy tancerz musiał dysponować 4 do 6 m² przestrzeni. W zależności od wielkości studia jednocześnie mogło wieć ćwiczyć od 6 do 12 tancerzy. Podobnie zorganizowano przestrzeń w drugiej siedzibie paryskiej opery, na placu Bastilly. Tuż za sceną umieszczone zostały „strefy zadyszki”, gdzie tancerze po zatańczeniu swojej partii mogą złapać oddech bez maseczki. Dalej znajduje się „strefa odpoczynku”, gdzie należy ponownie założyć maseczkę. Zorganizowano również strefy,

gdzie tancerze w maseczkach rozgrzewają się, oraz „strefy wydzielone”, gdzie każdy tancerz ma własny kwadrat na swoje ręce, czy. Podobnie precyzyjnie zorganizowane są przymierzalne kostiumów. Przymierzały się pojedynczo, każdy tancerz musi się stawić na wyznaczoną godzinę. Makijażystki i fryzjerki również przestrzegają ściszych zasad. Kazda dysponuje trzema zestawami szkotek i pędzelkami dezinfekcyjnymi natychmiast po użyciu.

Tak ścisła organizacja stosowana jest również w pracy samego zespołu. Gdyby okazało się, że jedna z tancerek odrzucającą rolę cienia ma koronawirusa, zostałaby zastąpiona – podobnie jak cztery najbliższe jej tancerki. Zespół przedodzi testy w każdy poniedziałek, a w związku z obostrzeniami 32 cienie mają az 16 zastępczych. Opera wystąpiła nawet do Fundacji Nurijewa – dysponującej prawami autorskimi do choreografii „Bajadery” w wersji prezentowanej w Paryżu – o zgodę na zmianę niektórych scen.

Mimo tak daleko posuniętej ostrożności przygotowaniem do przedstawienia od początku towarzyszyła niepewność. I ostatecznie zaprezentowano je przy pustej widowni, ale transmitowane na żywo. Premiera odbyła się w niedzielę 12 grudnia na nowo powstałej platformie Opéra chez Soi (dosł. Opera w Domu). To pierwsze przedstawienie udostępnione na żywo okazało się sukcesem. Tylko w niedzielę obejrzało je w płatnym dostępie 9800 osób. Na koniec widzów czekała niezwykła niespodzianka. Po spektaklu na scenie wszedł dyrektor Opery Alexandre Neef wraz z Aurélie Dupont i ogłosił przesiedle Paula Marque'a do rangi „gwiazdy”. To najwyższy stopień w bardzo ścisłej hierarchii Opery Paryskiej – i jedyny, którego nie można osiągnąć, zdając kolejne egzamin. Tytuł przyznawany jest przez dyrekcję instytucji, a nominacja zazwyczaj odbywa się w obecności widzów. Tym razem po raz pierwszy w historii miała miejsce w tak niezwykłych warunkach.

„Bajaderę” wraz z innymi operami, baletami i koncertami Opery Paryskiej można oglądać na platformie za niewielką opłatą. Katalog jest jeszcze skromny, ale pozwala spędzić kilka miło wieczorów we własnym domu, stosując się do zasad godziny policyjnej. (MS)

Na podst. Le Figaro

Kara za nadmiar kobiet na kierowniczych stanowiskach



Francja

W 2018 roku merostwo Paryża nominowało na kierownicze stanowiska 11 kobiet i zaledwie 5 mężczyzn. W efekcie urząd został ukarany grzywną w wysokości 90 tysięcy euro.

Zbyt wiele dyrektorów. Taki nieoczekiwany zarzut postawiło merostwu Paryża Ministerstwo ds. Administracji Publicznej. I ukaralo miasto za nierównie traktowanie

plei mandatów. Problematyyczny okazał się rok 2018, kiedy to Paryż zatrudnił 11 dyrektorów i tylko 5 dyrektorów. Stosunek nominacji wynosił więc 69 proc. na korzyść pan. Ministerstwo w swoim dorocznym bilansie podkreśla: „Ta bardzo wysoka liczba mocno przyczynia się do feminizacji wyższych stanowisk w Paryżu, ale prowadzi również do nieprzestrzegania prawnego limitu obsadzania min. 40 proc. osób jednej płci na takich stanowiskach”. Stąd kara. Jednak w szerszym kontekście sprawą jest bardziej skomplikowana. Nominując więcej kobiet, miasto stara się wyrównać dotychczasowe

nierówności, bo do tej pory przeważali mężczyźni. Paryż zatrudnia 56 proc. kobiet, ale na kierowniczych stanowiskach jest ich jedynie 47 proc. Wprawdzie prawo transformacji administracji publicznej przewiduje zwolnienie pracodawcy z kary, jeśli nierówności w nominacjach nie doprowadziły do nierówności w zatrudnieniu, ale zasady te weszły w życie dopiero w sierpniu 2019 r., zaś wykryta miastu sytuacja miała miejsce w 2018.

16 grudnia na zebraniu Rady Paryża mer Anne Hidalgo podkreśliła: „Ta kara jest absurdalna, niesprawiedliwa, nieodpo-

wiedzialna, niebezpieczna. Musimy promować kobiety z determinacją i systematycznie, ponieważ opóźnienia w tej kwestii są w całej Francji jeszcze większe niż w Paryżu”. Stolica przoduje wprawdzie w tej sprawie, ale różnica między płciami nadal jest tu widoczna. Nie tylko więcej mężczyzn praktykuje na kierowniczych stanowiskach, ale też zarabiają oni o 6 procent więcej niż kobiety. Specjalny plan, którego celem jest wydrowanie tych nierówności, ma zostać wdrożony na początku 2021 roku.

MAGDA SAWCZUK (Paryż)

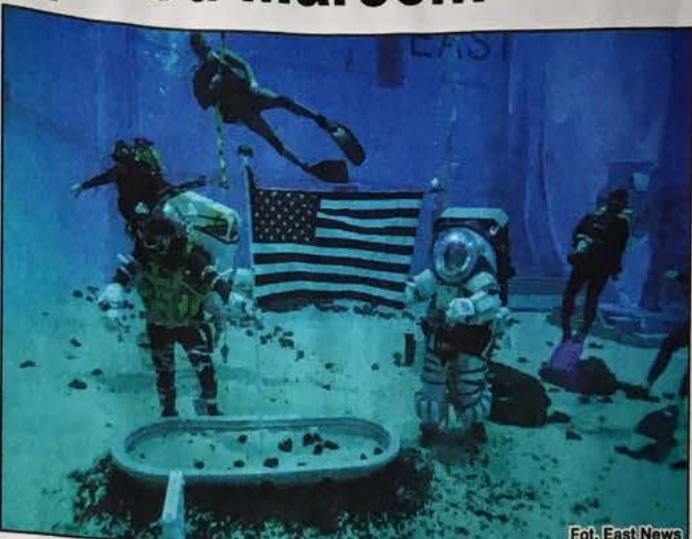
Amerykanie szykują się na Księżyca

Rozgrzewka przed Marsem



52 lata. Tyle lat czekała Artemida, by pójść w ślady swego brata Apollo. Celem Programu Apollo było wyniesienie człowieka po raz pierwszy na Księżyca. Amerykanina – co nie jest bez znaczenia, bo program noszący imię greckiego boga miał być ripostą USA (z inicjatywy prezydenta Kennedy'ego) na pierwszy lot orbitalny Jurija Gagarina. Program kosmiczny agencji NASA, noszący imię siostry Apolla, Artemidy, bogini m.in. łowów i Księżyca, zakłada powrót astronautów na powierzchnię satelity Ziemi po ponad półwieczu.

Zanim staną na jego powierzchni w ramach programu Artemis I, w 2021 roku NASA wyśle na księcięcową orbitę dwa bezzałogowe pojazdy kosmiczne, aby przetestować nowe technologie i instrumenty eksploracji kosmosu. A także po to, by wypróbować nową, potężną rakietę nośną Space Lunar System (SLS) oraz umieszczoną na jej czubku kapsułę załogową Orion. Misje załogowe Artemis II mają rozpocząć się w 2024 roku. Astronauci – będzie wśród nich pierwsza kobieta na Księżyca – wylądują na jego dziewczym i nieznanym dotąd południowym biegunie. Rok później z Przyłądu Kennedy'ego wystrzelona zostanie kolejna rakieta SLS. Astronauci na pokładzie Oriona podążą śladami poprzedników w ramach misji Artemis III.



Fot. East News

Zostało jeszcze sporo do zrobienia. Obecnie w ośrodku NASA Stennis Space Center przy Zatoce St. Louis w stanie Missisipi trwa testowanie tankowania czołnu paliwowego rakiety nośnej. Inżynierowie sprawdzają, jak się zachowa w kontakcie z ponad 700 tys. galonów (galon – 3,8 l) paliwa, czyli płynnej mieszanki tlenu i wodoru w temp. -253°C. W pierwszej połowie grudnia odbywał się siódmy z ośmiu planowanych testów Green Run. Ostatni będzie „test ognowy”, polegający na odpaleniu silników.

„Artemis jest największym i najbardziej zróżnicowanym międzynarodowym przedsięwzięciem w historii” – oświadczył wicedyrektor NASA Mike Gold. Obok kil-

kudziestu firm amerykańskich uczestniczą w nim agencje kosmiczne Kanady, Japonii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Wielkiej Brytanii, Australii i Ukrainy. NASA i Europejska Agencja Kosmiczna przystąpią niebawem do budowy modułu Gateway. Będzie on stacją kosmiczną na orbicie Księżyca (wielkości 1/6 Międzynarodowej Stacji Kosmicznej na ziemskiej orbicie). Tam będą przybywać lecące z Ziemi kapsuły Orion, stamtąd wystartują lądowniki na powierzchnię naszego satelity. Japończycy pracują nad modelem mieszkalnym Gateways i nad dokami, do których będą cumować pojazdy kosmiczne.

Książec ma być rozgrzewką przed Marsem. NASA uważa Czerwoną Planetę za

główny cel przedsięwzięcia. Astronauci i roboty przetrenują na Księżyco metody funkcjonowania, przetestują instrumenty i technologie, które wykorzystają do eksploracji Marsa, planowanej na trzecią dekadę XXI wieku. Oprócz tego, że postarają się rozszerzyć tajemnice naturalnego satelity Ziemi i Wszechświata, będą szukać wody i uzdatniać ją, pozyskiwać surowce niezbędne do długotrwałej eksploracji oraz uczyć się, jak mieszkać i pracować na innym ciele niebieskim – położonym w odległości trzech dni lotu od macierzystej planety. Lot na Marsa i powrót na Ziemię zajmie ich następcem trzy lata.

Na początku grudnia NASA ogłosiła nazwiska 18 astronautów wyselekcjonowanych do Teamu Artemis. Prezentują zróżnicowane wykształcenie i doświadczenie. Wielu z nich to weterani wcześniejszych lotów kosmicznych, bywalczy na międzynarodowej stacji orbitalnej. Edukacja i naukowe dokonania międzynarodowej ekipy budzą najwyższy szacunek. Wszyscy legitymuują się wyższym wykształceniem technicznym lub medycznym, wielu ma doktoraty. Dziewięciu członków zespołu to kobiety. Jessica Watkins jest doktorem geologii, Jessica Meir ma doktorat z biologii morskiej, a Kate Rubins z biologii nowotworów. Wszyscy astronauti, oprócz zdobycia imponującego wykształcenia, przeszli morderczy, wieloletni trening. Od początku 2021 roku będą pracować razem w programie Artemida.

– Tyle ekscytującej pracy przed nami – mówi szef zespołu astronautów ptk Pat Forrester. – Chodzenie po powierzchni Księżyca będzie dla nas spełnieniem życiowego marzenia i honoru. (STOL)

Na podst.: nasa.gov, blogs.nasa.gov, space.com, BBC, National Geographic



Mój dziadek był na wojnie, ojciec w 1968 roku strajkował przeciw kapitalizmowi, a ja przed Bożym Narodzeniem będę próbował przekroczyć granicę lombardzko-wenecką, żeby złączyć się z familią.

(Włochy, whatsappare.net)

* * *

Chodzenie po wodzie to oczywiście był cud, ale my dokonaliśmy jeszcze większego, utrzymując się na powierzchni w tej kijowej codzienności 2020 roku.

(Włochy, whatsappare.net)

* * *

Siostra, ty stanieś na czatach, a ty, kuzynie, będziesz czekać pod domem

(Włochy, whatsappare.net)

* * *

Była taka piękna i zmysłowa! Zdziwiłem się, że puściła do mnie oczko.

(Włochy, whatsappare.net)

* * *

Berlińskim tramwajem jedzie starsza pani. Na siedzeniu obok położyła torbę z zakupami. Na przystanku wsiada

potem drugi raz i trzeci. Wtedy zrozumiałem, że to tik.

(Włochy, whatsappare.net)

* * *

– Doktorze, ja prositem o coś na świąd, a pan mi wypisał witaminy i syrop wzmacniający...

– Trzeba mieć siłę, żeby się drapać!

(Włochy, qbarz.it)

* * *

Spadł mi na głowę zestaw stereo. Wtedy upewniłem się, że warto słuchać tylko lekkiej muzyki.

(Włochy, qbarz.it)

* * *

Heinz niedawno wziął ślub. Kompani w gospodzie pytają go, jak się czuje w małżeństwie.

– Cóż, mój związek ma złą i dobrą stronę. Zła jest taka, że moja żona w ogóle nie gotuje.

– O, to fatalne! A jaką jest dobrą stroną? – chcię wiedzieć kompani.

– Przynajmniej nie muszę zmywać – odpowiada Heinz.

(Niemcy, witze.at)

* * *

Berlińskim tramwajem jedzie starsza pani. Na siedzeniu obok położyła torbę z zakupami. Na przystanku wsiada

młody mężczyzna. Nie zauważa torby i zamierza na niej usiąść.

– Młody człowiek, uwaga na jaja! – krzyczy pasażerka.

– Aj, przepraszam bardzo. To szarowna pani kupiła dziś jaja?

– Nie, drut kolczasty.

(Niemcy, lachmeister.de)

* * *

Stirlitz z Nawalnym wypili trzy butelki wódki. Nawalny upadł jak nieżywy. „Nowiczok” – pomyślał Stirlitz.

(Rosja, Twitter, anekdoty)

* * *

– Panie Rabinowicz, a jak się dzieci odnoszą do pana?

– Jak do Pana Boga.

– To znaczyc?

– Nikt mnie nie słucha. Czasem udaje, że w ogóle nie istnieję, ale jak czegoś potrzebują, to zaraz mnie wotają.

(Rosja, Twitter, anekdoty)

* * *

– Kochanie, jak twoi rodzice zareagowali na naszą decyzję o ślubie?

– Na razie nie wiadomo.

– Jak to?

– Tata milczy, a mama czeka, że coś powie aby zdecydowanie zaprotestować.

(Ukraina, Twitter, anekdoty)

Przybieżeli do Betlejem?



Izrael

W chrześcijańskiej dzielnicy Jerozolimy nic nie wskazuje na to, że już wkrótce Boże Narodzenie. Nie ma choinek i świątecznych dekoracji. Centrum informacji turystycznej obok Bramy Jafskiej zamknięte do odwołania.

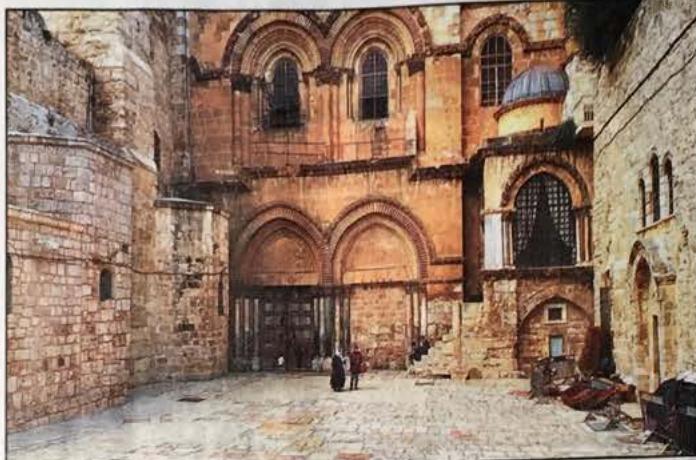
Stoję na placu przed Bazyliką Grobu Chrystusa. Czuje się, jakbym uczestniczyła w surrealistycznym filmie. Kościół wielokrotnie odwiedzałam w różnych porach roku, dniem i nocą. Zawsze pełno było tu turystów, szczególnie w Boże Narodzenie. W grudniu i styczniu 2019 roku do Jerozolimy przyjechało 150 tys. turystów. Tym razem towarzyszy mi zaledwie kilka osób. Bazylika Grobu Chrystusa zamknięta jest w piątki, soboty i niedziele. W pozostałe dni – pusta. Na placu, koło najwyższej budowli Starego Miasta, kościoła Zbawiciela, arabscy chłopcy bawią się w chowanego. Na uliczach suku (bazar), zwykle wypełnionych wielojęzycznym gwarem, słysząc jedynie ich głosy. Umilki nawoływanie sprzedawców i modlitwy pielgrzymów. W poprzednich latach ponad 40 ulicznych straganów sprzedawało produkty bożonarodzeniowe: jodły, szopki z drewna oliwnego ręcznie wykonane przez lokalnych rzemieślników, świece i lalki św. Mikołaja. W dobie pandemii część sklepów jest zamknięta. Te otwarte – puste.

Od początku pandemii turyści mają zakaz wjazdu do Izraela. Granice kraju mogą przekraczać jedynie izraelscy obywatele. Jerozolima i Nazaret należą do najbardziej poszkodowanych przez pandemię miast, podobnie jak Betlejem w Autonomii Palestyńskiej. W 70-tysięcznym Nazarecie na 10 tys. mieszkańców przypada 57 chorych i obowiązuje lockdown. W Izraelu po drugiej krajowej kwarantannie dzienna liczba zarażonych spadła do około 800. Nadal zamknięte są kina i teatry oraz większość centrów handlowych. Zgromadzenia ograniczono do 10 osób w miejscach zamkniętych i 20 w otwartych. Restauracje nie przyjmują gości. Hotele są nieczynne, poza Ejlatem i Morzem Martwym, dwiema strefami żyjącymi z turystyką. Izraelczycy mogą w nich korzystać z bazy noclegowej, restauracji i atrakcji turystycznych. Wjazd – jedynie po okazaniu testu na obecność COVID-19 przeprowadzonego do 72 godzin przed przyjazdem. Badaniom dostępnym w wielu punktach można poddać się za darmo, bez skierowania. Nie ma kolejek. Nie ma też wielu ochotników. Uliczne i medialne reklamy zachęcają / zro-

bienia badań, a narodowa loteria Izraela planuje losowo rozdać każdego dnia 10 tys. NIS tym, którzy przejdą testy.

Mimo braku zagranicznych turystów grudzień w Izraelu rozbluszczy światłami. W tym roku od 10 do 18 grudnia Izrael obchodzi Chanukę, żydowskie Święto Światła. Ustanowiono je na pamiątkę wyparcia Greków z Judei w 165 roku p.n.e. i cudu z oliwą. Nie jest to najważniejsze święto żydowskie, ale lubiane ze względu na romantykę palących się świec i chanukowe przysmaki: placki ziemniaczane oraz paczki, tradycyjne z dżemem lub nadziewane kremem

kupić choćby w Tiv Taam, sieci niekościennych supermarketów. Przystrojone lampkami palmy, zamiast świerków, Święty Mikołaj na wielbłądzie obejżdżający mury sultana Sulejmana Wspaniałego w Jerozolimie, choinki w towarzystwie wież minaretów w Nazarecie, szopki z drewna oliwkowego i ciasteczka nadziewane daktylami z Betlejem to część grudniowej egzotyki Ziemi Świętej. Do niej należy również to, że w okresie Bożego Narodzenia 75 proc. żydowskich obywateli Izraela pracuje i są to dla nich zwykłe dni. Jedynie dwa procent chrześcijańskiej populacji (oko-



mascarpone, likierem i bitą śmietaną, z orzechami i chałwą, oblane polewą czekoladową i pistacjową. Dzieci obdarowuje się czekoladowymi monetami, dorosłych – świecami i oliwą. Na ulicach i w każdym żydowskim domu codziennie zapala się jedną dodatkową świeczkę na dziewięciorniennym świeczniku zwany chanukią.

W Nazarecie, Jerozolimie, Jaffie oraz w kilku chrześcijańskich wioskach Galilei rozbluszcza również choinki. Pierwsze z nich zapalonu już w Hajfie. Kiedy przed moimi pierwszymi świętami Bożego Narodzenia na emigracji w 1991 roku szukałam w Tel Awiwie bożonarodzeniowych ozdób, nigdzie ich nie znalazłam. Nieliczne sklepy w Jaffie sprzedawały w ograniczonym asortymencie plastikowe choinki. O świątecznej atmosferze nie było mowy. W tym czasie Izraelczycy spragnieni magii świąt bożonarodzeniowych i śniegu wyjeżdżali na świąteczne jarmarki do Paryża, Londynu czy Nowego Jorku. Sytuacja zmieniła się wraz z emigracją do Izraela milionowej rzeszy Żydów z byłego ZSRR, świeckich i antyreligijnych. Jednym z trzech świąt, które obchodzili, oprócz Dnia Zwycięstwa i Dnia Kobiet, było święto Dziadka Mroza połączone z Nowym Rokiem. Dzięki Rosjanom, a także postępującej globalizacji, Izrael otworzył się na koncepcję świętowania Bożego Narodzenia. Dzisiaj ozdoby choinkowe można

to 180 tys. osób) ma zapewniony dzień wolny. W Nazarecie tylko 30 proc. mieszkańców to chrześcijanie, choć miasto jest największym obok Hajfy i Jerozolimy skupiskiem chrześcijan w Izraelu. W Tel Awiwie to niespełna procent, a w Betlejem 20–40 procent.

Izraelczycy mają zakaz przebywania w Autonomii Palestyńskiej, gdzie leży Betlejem. W zwykłe dni wjazd Palestyńczyków do Izraela jest ograniczony lub niemożliwy. W czasie pandemii – zabroniony. Dwa razy w roku, w Boże Narodzenie i na Wielkanoc, koordynator operacji rządowych na terytoriach okupowanych wydaje chrześcianom ze Strefy Gazy oraz z Zachodniego Brzegu 500 przepustek pozwalających uczestniczyć w bożonarodzeniowych uroczystościach w Izraelu. W tym roku Izrael nie uwzględnił takiej możliwości.

Niektórzy turyści i pielgrzymi przyjeżdżający do żydowskiego Izraela są rozbiorowani. Spiewając kolędy, wyobrażali sobie Betlejem jako skaliste miejsce na pustkowiu, otoczone pastwiskami z pasącymi się pod gwiazdzistym niebem barankami i osłami. Tymczasem to typowo arabskie, gwarne, 30-tysięczne miasto, w którym wieże chrześcijańskich świątyń ściągają się z iglicami minaretów. Zamiast osiołków – korki, zamiast porykiwania zwierząt – klaksony aut przewożących rzesze turystów. Pasterzy trudno tu wypatryczyć, choć na

wzgórzach poza miastem nadal jest ich sporo. Na pewno spotka się tu handlarzy wschodnich łakoci i dewocyjonalistów sprzedawców humusu oraz policjantów. Jedynie niebo nikogo nie rozbiorowuje. Nadal jest gwiazdzie.

Stawna pasterka w Betlejem odbywa się w Bazylice Narodzenia, bo ta należy do greckoprawosławnej Kościoła, a katolicy mają w niej prawo jedynie do ołtarza oraz do miejsca w Grocie Narodzenia. Msza odbywa się w wybudowanym w 1882 roku kościele Świętej Katarzyny. W religijnym przeszczekadzają tłumy turystów, obecność policji i handel pamiątkami. W Betlejem, podobnie jak na uroczystościach do Oscara, rozpościera się czerwony dywan dla ważnych osób, takich jak prezydent Autonomii Palestyńskiej czy dostoynicy duchowni, a tłum zwykłych śmiertelników odgródzony jest od nich barierami. Nowością dla Polaków uczestniczących w betlejemskiej pasterce jest zwyczaj procesji patriarchy, księży oraz wiernych do Groty Narodzenia, aby odświeżyć tam Ewangelię i położyć na gwiazdzie symbolizującej miejsce urodzenia Jezusa jego figurkę. Procesji towarzyszą śpiewy, lamenty i tłok.

25-metrowe drzewko na betlejemskim rynku przyprowadzi na myśli europejskie choinki. Jednak w odróżnieniu od polskiej tradycji chrześcijańscy Arabowie przywiązują większą wagę do tego, co się pod nim ustawia: do figurki Świętej Rodziny, Trzech Króli, pastuszków i grot, w której Maryja powiła Jezusa. Nie ma tradycji dzieleńcia się opłatkami czy wieczerzy bezmiesnej. Gdy w polskich kościołach śpiewa się „Przybieżeli do Betlejem”, pasterka w mieście narodzin Chrystusa odprawiana jest po łacińsku. Nieznane Polakom kolędy – też. W mszy, którą odprawia patriarcha Taciński z ponad stu kapelanami, uczestniczący około 2,5 tysiąca osób. Wejście za okazaniem bezpłatnej miejscowości, której zdobycie jest trudne i nie do końca jasne. Trzeba się o nią starać kilka miesięcy wcześniejszej. Średniowieczne powiedzenie, że pielgrzym, który wybiera się do Ziemi Świętej, musi zabrać ze sobą trzy worki: wiary, pieniędzy i cierpliwości, nie straciło na aktualności. Na trzy godziny przed mszą w kościele prawie nie ma już miejsca. Dojazd do Betlejem sprawia trudności. Autobusy zwykle dojeżdżają jedynie do granicy Izraela z Autonomią Palestyńską. Do placu przed Bazyliką Narodzenia dochodzi się albo korzystając z taksówek. Sporo turystów decyduje się na pieszą pielgrzymkę z Jerozolimy do Betlejem. Pokonanie 10 km może być wyjątkowym przeżyciem. Na wzgórzach Judei otaczających miejsce narodzin Jezusa noc wigilijną rozbierzającą kolędami w wielu językach. Ci, którym nie uda się przybyć do Betlejem w okresie 24–26 grudnia, mogą uczestniczyć w świętach 6 stycznia wraz z wiernymi

etnopskimi i protestanckimi lub 7 stycznia z greckoprawowatymi. Uroczystości związane z Bożym Narodzeniem są obchodzone nie tylko w palestyńskim Betlejem, ale również w izraelskich miastach. 6 grudnia na placu Marii w Nazarecie co roku zapala się światełka na najwyższej na Bliskim Wschodzie choince. 24 grudnia wyrusza stąd wzduż ulicy Jana Pawła pochód Mikołajów, któremu towarzyszą orkiestry i pokaz sztucznych ognii. W tym roku pochód, podobnie jak świąteczny jarmark, odwołano.

W Jerozolimie najpiękniejsza choinka udekorowana trzema tysiącami bombek i trzema tysiącami lampek co roku stoi przed hotelem YMCA, w którym tym razem nie odbędzie się kolędowanie. W Jaffie choinkę ustawioną koło Wieży Zegarowej można podziwiać od 6 grudnia.

Świecący półksiężyce, ośmioramienny świecznik i Gwiazda Betlejemska, symbolizujące światło i pokój, są głównymi atrbutami grudniowego Święta Świąteł obchodzonego w Hajfie, mieście, w którym pokojowo koegzystują żydzi, chrześcijanie i muzułmanie. Festiwal organizowany jest na cześć żydowskiej Chanuki, chrześcijańskich świąt Bożego Narodzenia oraz muzułmańskiego święta Ramadan. Imprezy festiwalowe odbywają się w arabskiej dzielnicy Wadi Nisnas oraz w niemieckiej kolonii położonej u stóp świątyni bahaistów. Przez 21 lat tysiące Izraelczyków oraz turystów celebrowało wzajemny szacunek i tolerancję poprzez uznanie wartości kulturo-wych i artystycznych trzech religii. Polakacze ognia spotykali się z klaunami, Dedi Maroz ze św. Mikołajem. Na ulicach tańczyły się przy dźwiękach kontrabasów i piszczałek ludowych pieśniarzy. W programie były koncerty muzyki klasycznej i spektakle uliczne. Na dzieci czekały w domu na ulicy Haddad 6 Święty Mikołaj z żoną i reniferem. Wraz ze zbliżającym się terminem festiwalu 2020 roku słyszać głosy argumentujące konieczność odwołania imprezy. Hajfa jednak nie chce się poddać koronie, o czym świadczą ozdobione choinkami restauracje. Festiwal nie jest jeszcze oficjalnie odwołany, ale tego roku będzie inaczej. Wszystko zależy od rozwoju sytuacji epidemiologicznej. Ponieważ ta ciągle się zmienia, nie wiadomo, jakie grudniowe uroczystości w Hajfie i innych miastach odbędą się i w jakim zakresie. Czy będzie można odwiedzić św. Mikołaja w jego liczącym 700 lat domu na Starym Mieście w Jerozolimie? Czy świąteczne uroczystości zostaną zrealizowane rejestracją wstępna, czy będą tylko wirtualne? Informacje zostaną aktualizowane dopiero w ostatnim momencie tuż przed Bożym Narodzeniem i Chanuką, co zapowiada bałagan i dezinformacje. Pewne jest jedynie to, że nie przyjadą turyści, a bez nich będzie smutniej i pustiej.

Tekst i fot.: ELA SIDI



Poznać i zrozumieć świat Mała antologia hymnów świata⁽¹⁴³⁾ **Bahrajn**

W głębokiej historii, zanim na Półwyspie Arabskim zapanował islam, Bahrajn znany był jako dynamiczny ośrodek handlowy i centrum potowu perłopławów. Jego położenie na archipelagu w Zatoce Perskiej stało się też źródłem nazwy, bowiem *bahrain* po arabsku oznacza dwa morza (dwie wody), co może wskazywać na fakt istnienia źródła wody słodkiej, gdy wokół dominował żywioł morski. Inni tłumaczą ten zwrot jako dzielący zatokę na kierunek północny i południowy. Już w III tysiącleciu przez Bahrajn przechodziły najważniejsze szlaki tranzytowe, co skutkowało wzrostem zamożności jego mieszkańców. Świadectwem czasów ówczesnej prosperity, pisze Felipe Fernández-Armesto, są zachowane do dziś ruiny świątyń z gładkiego wapienia.

W okresie, kiedy rozwijała się nielegalna Mezopotamia, Bahrajn był głównym portem handlowym między Babilonem i miastami doliny Indusu. I znów się bogaci... Gdy w VI wieku pojawił się islam, rychło stał się religią obowiązującą także w Bahrajnie. Z biegiem czasu zmieniały się kolejne losy emiratu, który przechodził z rąk do rąk kolejnych najeźdźców, niemniej do początków XVI wieku pozostawał we władaniu władców muzułmańskich. Dopiero w 1521 roku pojawiły się Portugalczycy, którzy opanowali cenną także dla nich wyspę z ruchliwym portem i utrzymali go niemal przez stulecie. Od końca XVIII wieku do czasów współczesnych w Bahrajnie panuje ten sam ród Al-Chalifa. Wartość gospodarczą Bahrajnu szybko doceniona Wielka Brytania, w XIX wieku imperium kolonialne, która kontrolowała Wybrzeże Piratów (Bahrajn był też liczącym się centrum handlu niewolnikami).

Wszystko zmieniło się z chwilą odkrycia w 1932 roku złóż ropy naftowej. Niepozorny skrawek lądu stanął wobec gigantycznego cywilizacyjnego wyzwania.

Kraj rozwinał gospodarkę, porozumiał się z sąsiadami w kwestiach granic i do 1968 roku pozostawał w składzie Federacji Emiratów Arabskich, bytu politycznego utworzonego przez Brytyjków. Federacja miała na celu stworzenie wspólnoty szejkanatów, ale brak pomysłu na jej nowoczesną strukturę sprawił, że Bahrajn postanowił iść własną drogą i w 1971 roku ogłosił niepodległość.

Jak w innych państwach regionu interesy rodowe mieszały się z interesami państwa. Bahrajn przetrwał zamachy stanu, lokalne wojny (z Katarem). Udostępnił terytorium w Zatoce armii brytyjskiej i amerykańskiej podczas pierwszej wojny, co wprowadziło księstwo w obieg polityki światowej. Pod wpływem aktywnej opozycji zaprowadzono w kraju niejakie ustępstwa demokratyczne, zaś w 2001 roku w trybie referendum przyjęto nową konstytucję i już rok później przeprowadzono wybory parlamentarne. Bahrajn nie włączył się w wojnę z Saddamem w 2003 roku, okazując nawet współczucie dyktatorowi i oficjalnie potępiając inwazję na Irak, ale ponieważ państwo nadal utrzymuje wysokie wydobycie ropy i prowadzi względnie samodzielna politykę, jego pozycja na arenie międzynarodowej nie doznała uszczerbku.

W 2018 roku rząd półtoramilionowego państwa ogłosił, że odkryto nowe, potężne złoża ropy naftowej i gazu, co zdaniem ministra ds. ropy, a zarazem następcy tronu, „pozwoli na realizację znaczących projektów rozwojowych”. Przy okazji przypomniano, że Bahrajn był pierwszym państwem zatoki, gdzie odkryto i zaczęto eksploatację złóż ropy. Nowo odkryte złoża są tak wielkie, że zasoby sprzed 90 lat wydają się symboliczne i małe. Bahrajn nie należy do Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową OPEC.

Stoleczna Manama jest ceniona przez turystów odwiedzających kraje Zatoki Perskiej. Imponujące wrażenie wzbudza Wielki Meczet Al Fateh i meczet Khamis, prawdopodobnie pierwsza islamska świątynia wznieciona w VII wieku. Cenne artefakty obejrzeć można w Muzeum Koranu i Muzeum Narodowym, dokąd niewątpliwie warto pójść, naturalnie po obejrzeniu wyścigów na stynnym torze Formuły 1 – Bahrain International Circuit.

Z chwilą uzyskania niepodległości w 1971 roku monarchia jako symbol państwowego przyjęła własny hymn. Autor melodii, utrzymanej w arabskim stylu fanfarowym, pozostaje nieznany, zaś słowa napisał Muhammad Sidki Ajasz (1925 – 2000), pisarz i poeta. Ponieważ od 2002 roku panujący w Bahrajnie Hamad ibn Isa Al-Chalifa używa tytułu „król”, a wcześniej postugiwał się tytułem „emir”, słowa pieśni odpowiednio zmodyfikowano, by oddawały obowiązujący stan rzeczy. Pieśń nosi tytuł „Bahrainona”, Nasz Bahrain.

Bahrainona

Bahrainona... malikona... ramzul wiam
dostoruha alil makanati wal maqam
mithaqoha najush shari'ati wal urobati wal qiam
ashat mamlakatul bahrain
baladul kiram, baladussalam
dostoruha alil makanati wal maqam
mithaqoha najush shari'ati wal urobati wal qiam
ashat mamlakatul bahrain

Nasz Bahrain

Nasz Bahrain
Nasz Bahrain
Nasz król
Symbol harmonii.
Jego konstytucja ma wysoką pozycję.
Jego karta praw prowadzi nas drogą szaratu, arabizmu i wartości.
Nie żyje Królestwo Bahrajnu.
Kraj ludzi szlachetnych.
Końska pokój.
Jego konstytucja ma wysoką pozycję.
Jego karta praw prowadzi nas drogą szaratu, arabizmu i wartości.
Nie żyje Królestwo Bahrajnu.

HENRYK MARTENKA

wspomnieniach z Limassol pozostanie na pewno bulwar nadmorski, kończący się przy ogromnej marinie, oraz dobrze utrzymany park miejski.

Dziesięć kilometrów od miasta znajduje się klasztor św. Mikołaja od Kotów. Jego historia zaczęła się 1700 lat temu, kiedy na wyspie mieszkała przebywać Święta Helena, matka cesarza Konstantyna. Trwała wtedy długa susza i rozplonyły się węże. Z Konstantynopola przystano więc statkiem koty, wyczone przez mieszkańców do polowań na węże. Koty ruszały na gady, gdy usłyszały głos dzwonu.

Ł. Azik

PETER ZRAŁEK, PIOTR JABŁONSKI. CYPR. Wydawnictwo HELION /BEZDROŻA, Gliwice 2020, s. 258.
Cena 52,90 zł.



Św. Mikołaj od Kotów

Limassol to pełne gwaru, dynamiczne miasto na południowym wybrzeżu Wyspy Afrodyty. Nadal gwarne, mimo niewielu turystów, którzy przylatują na wyspę. Nawet ostatni festiwal wina przyciągnął mniej przyjezdnych niż zwykle. Wiadomo, pandemia.

Dzieje tego cypryjskiego miasta, jak wielu innych na wyspie, obejmują trzy, może nawet cztery tysiące lat. Przez większość czasu było siedzibą cichych i pracowitych ludzi, a o takich historią wspomina rzadko. Miasto nabralo znaczenia dopiero w czasie wypraw krzyżowych, często dostrzegane na wyspie. We

Maria Szarapowa Będzie ślub



Jedna z najlepszych tenisistek XXI wieku przyjęta oświać do swojego partnera Alexandra Gilkesa, z którym od dłuższego czasu tworzą szczęśliwy związek – donosi „The Sun”.

Brytyjczyk jest preżne działającym biznesmenem zaprzyjaźnionym z rodziną królewską. 41-latek dobrze zna się z księciem Harrym i księciem Williamem. Poznali się w czasach nauki w Eton College. Utytułowana Rosjanka nie miała wątpliwości co do zaręczyn, czym chętnie podzieliła się na Instagramie: – Właściwie to powiedziałam „tak” już w dniu, w którym się poznaliśmy. To był nasz mały sekret, a teraz jestem najszczęśliwsza.

Natalie Portman Odcisnięte piękno



Słynna aktorka w jednym z wywiadów wspominała poczatki swojej kariery, która eksplodowała w szalonim tempie, gdy zagrała odważną rolę w filmie „Leon Zawodowiec”, mając zaledwie 13 lat. – Bycie traktowane jako obiekt seksualny przez widzów i media w tak młodym wieku znacząco wpłynęło na moją psychikę. Bałam się tych tematów, one zwyczajnie mnie przeżały. Stwierdziłam, że będę bezpieczna tylko wtedy, gdy całkowicie się od tego zdystansuję, stając się nad wyraz poważną i niedostępna dla otoczenia osobą – cytuje wypowiedź Portman femalefirst.co.uk.

Charlene Grimaldi Odważny krok



Księżna Monako zaszokowała świat nową fryzurą. Do sieci trafiły fotki pokazujące, że tuż przed świętami Bożego Narodzenia dystyngowana 42-latka postanowiła wygolić sobie połowę głowy – relacjonuje „Daily Mail”. Kontrowersyjny pomysł jest komentowany przez wielu stylistów, którzy nie potrafią zrozumieć, co skloniło księżną do tak zaskakującej decyzji. Były pływaczka, która w 2000 roku wystąpiła na igrzyskach Olimpijskich, nazywano dotychczas „najsmutniejszą księżną świata” za sprawą słynnych zdjęć ze ślubu z księciem Albertem w 2011 roku, na których – delikatnie mówiąc – nie tryksała entuzjazmem. Teraz przydomek „najsmutniejsza” można śmiało zastąpić określeniem „najodważniejszą”.

MW

Fot. AKPA (2), PAP (1)



Paryski nie-co-dziennik

Tylko anioły zostały

Noël...?... Był uroczyście, radośnie, odważnie. Był! – bo tego roku nie jest. Koronawirus ciągle triumfuje, a nie ów inny wirus – Nadziei – ten, co w złobie leży. Napięcie, niepewność, godzina policyjna. Zamknieto największy jarmark bożonarodzeniowy w Ogrodach Tuilleries. Opuszczały nie tylko kościoły, także ulice. Jednak zrobiono wyjątek w obowiązywaniu godziny policyjnej od 20 do 6 rano w noc wigiliową, bo w sylwestrowy wieczór już nie. Tylko anioły zostały na straży tajemnicy Boskiego Narodzenia.

Więc kupiłem antykwaryczną książkę „Paryż aniołów” i ruszyłem śladem tych zwiastunów opatrności. Wynurzają się z paryskich świątyń i ogrodów ze skrzydłami rozpostartymi, ale i złożonymi lub złamany. Jedne skłaniają się do kontemplacji Boga, inne w sposób jawnie heretycki odrzucają swoją biblijną androgynię. Są naszym wysublimowanym alter ego, ulepszonym wariantem nas samych, taką „małą psychologią” odwolującą się do szczęśliwego trafu. Grają na trąbce, fletie, olifantce, tamburynie, oboju, lirze. Najwięcej ich w kościołach i na cmentarzach, lecz są i takie, co celebrują życie – jak te na Operze Garnier, co niczym pogarskie cherubiny desakralizują oblicze anioła. Obnoszą się ze swą nagością. Wśród aniołów płci żeńskiej można tam dojrzeć anioła płci męskiej triumfalnie wybijającego na tamburynie rytm zmysłowego tańca. Drżą, oddają cześć nie tyle Bogu, co sztuce. Niektóre się buntują. W Ogrodzie Luksemburskim olbrzymie skrzydła anioła kobiety wycelowane są w niebo, zuchwale splatając krągłość swych piersi anioła mężczyzny. Uosabiają tę rzadką, bo ludzką dobroć.

Jednymi z ostatnich „ludzkich” aniołów – przynajmniej nad Sekwaną – są siostra Emmanuelle i ojciec Pierre. Ich śmierć, mówiono, była stratą dla Francji, a szczęściem dla nieba. Urodzili się w zamożnych rodzinach, a wybrali życie między najbiedniejszymi. Byli sumieniem narodu, burmistrzami dobroti, głosem nędzarzy, odtrąconych, pozbawionych głosu, nadziei, dachu nad głową. Starą, krąbkową zakonnica w tenisów-

kach i pogarbiony ksiądz, wiecznie walczący z wiecznie obecną nieprawiedliwością. Stali się jednymi z najpopularniejszych Francuzów i to w kraju przyśpieszonej dechristianizacji, bijąc futbolistę Zidane'a w rankingach popularności. Przeżywali zwątpienia i wahania, czy nie zerwać ślubów zakonnych – ale wytrwali. Bywało, że głosili poglądy niezgodne z oficjalną doktryną Kościoła. Wzbudzali kontrowersje. Mieli wątpliwości co do zakazu wyświetcania kobiet i zasadności celibatu księży, również

go nazywano – wzywał do zakładania ośrodków noclegowych, do zbiorów pieniędzy, żywności, koców, namiotów, piecyków. Jego apel solidarności z bezdomnymi spotykał się z ogromnym odzewem. Założył pierwszą wspólnotę Emaus niosącą pomoc nędzarzom. Zakładał ją z alkoholem, niedoszłym samobójcą o imieniu Georges. – Zanim się zabijesz, pomóż mi – prosił; i go przekonał. Biedacy z Emaus przeszukiwali śmiechniki i za sprzedaż z odzysku żyli i pomagali innym. Z czasem zaczęli zakładać banki żywności, bary serca, noclegownie. Oryginalność tego ruchu polegała nie na proszeniu o jałmużnę, ale na organizowaniu się według zasady: „Najpierw pomóż sobie, a Bóg, to znaczy inni, pomogą tobie”. Znamienne był datek Charliego Chaplina, który będąc w Paryżu, przyłączył się do „rewolucji dobroti”. Przekazując czek na dwa miliony franków, powiedział: – Ja tych pieniędzy was nie daje, ja je oddaję; one należą do was, do tych, w których na ekranie się tylko wcielałem. Jestem was winien miliony!

Istnieje znany pogląd teologiczny, że każdy ma swego anioła stróża, który otacza nas dyskretną opieką; istnieje też inny – że wszyscy jesteśmy otoczeni przez dobrego i złego anioła, będąc sceną ciągłej walki między nimi. Jeden daje nadzieję, drugi ją odbiera. Jak wiadomo, ich językiem jest muzyka sfer niebieskich, ale i milczenie – tajemnicą nazywaną. Najpiękniejsze, co można powiedzieć o Boga, to zamilknąć – pisał św. Augustyn.

A Mistrz Eckhart? Ten, który w wiekach średnich gdzieś tu przechodził się po paryskim bruku, układając swe „Kazania”... W jednym z nich napisał: Modl się prawdziwie tylko wtedy, kiedy nie proszę o nic. Zadziwiające! Lecz jeszcze bardziej zadziwia głos św. Tereski z Ávili, że: Wystuchane modlitwy przynoszą więcej lez niż te, które pozostają bez odpowiedzi.

Cisza. Wieczorna cisza. To cisza zrodziła myśl, myśl – słowo, a słowo – kto wie? – może i jakiś sen. Czy to nie jest rewolucja Nadziei? Jedni nazywają ją transcendencją, inni – pustką, całością, Bogiem, także Tym z twarzą dziecka, co w złobie leży.

LESZEK TURKIEWICZ

turkiewicz@free.fr



Fot. Magdalena Doblecka

w sprawach antykoncepcji, a nawet, w wyjątkowych sytuacjach, wyrażali zrozumienie dla aborcji, dla związków homoseksualnych i wychowywania w nich dzieci. Prowokowali własną wizję Kościoła, lecz nigdy nie pomyliły frontów, zawsze wypowiadali wojnę biedzie. Nie zadowalali się kontemplacją swojego Pana – działały. „Nie wierzę w Boga, ale dzięki nim wierzę w człowieka” – mawiało wielu Francuzów.

Abbé Pierre – to imię przyjęte w czasie wojny. Działał we francuskim ruchu oporu, ratował Żydów ściganych przez policję Vichy. Po wojnie w jedną noc stał się sławny, kiedy w latach 50. na falach Radia Luksemburg wezwawał Francuzów do „rewolucji dobroti”. – Przyjaciele! Na pomoc! – wołał. – Dziś w nocy na paryskim bulwarze Sewastopol zamarzła 60-letnia kobieta. Papież bezdomnych – jak

Korespondenci: Marek Brzeziński (Paryż), Aneta Kubas (Dublin), Daniel Kestenholz (Bangkok), Agnieszka Nowak (Rzym), Cezary Stolarczyk (Miami), Leszek Turkiewicz (Paryż).

Przekłady: Andrzej Berestowski (rosyjski), Wojciech Filipiak (angielski, niemiecki), Cezary Goliński (białoruski), Małgorzata

Herman-Milenkowska (serbski), Tomasz Ługowski (angielski), Emilia Szywała (hiszpański), Lidia Solarek (niemiecki), Anna Soluch (nidzlandzki), Robert Szymański (ukraiński), Patryk K. Urbanik (niemiecki). Przegląd funkcjonuje na podstawie umowy z wydawcami zagranicznymi.

PERYSKOP | PRZEGŁAD PRASY ŚWIATOWEJ

KIEROWNIK DZIAŁU ZAGRANICZNEGO:
Henryk Martenka – henryk.martenka@angora.com.pl,
Beata Woldan – beata.woldan@angora.com.pl

Czasami trzeba uciec

Rozmowa z CHARLOTTE GAINSBOURG, ulubioną aktorką Francuzów

- Zawsze żyła pani w świecie gwiazd. Pani rodzicami byli mityczni piosenkarze Serge Gainsbourg i Jane Birkin. A ojcem chrzestnym – wielki gwiazdor hollywoodzki i bożyszcze kobiet Yul Brynner...

- To fakt czysto anegdotyczny. Widziałam go w życiu dwa razy. Ale myśl, że mam takiego wspaniałego chrzestnego, zawsze mnie ekscytowała.

- Rodzina zdeterminowała pani spojrzenie na rzeczywistość?

- Na pewno. Wciąż powracam z zachwytem do dzieciństwa. Wprawdzie moja siostra Kate powtarzała, że wcale nie było tak idyllicznie, że rzadko widywaliśmy rodziców, ale dla mnie takie życie rodzinne było zupełnie normalne. Nie zdawałyśmy sobie sprawy, że byli znymi artystami, bo dla nas byli po prostu mamą i tatą. Oczywiście, czasem denerwowały mnie problemy ojca z alkoholem i jego prowokacje. Bardzo jednak kocham. Zachował taką niewinnosć. Zaczynał od niczego i jego olbrzymi sukces zawsze go dziwił.

- Czy mogłyby pani wykonywać tzw. normalny zawód?

- Nie wiem, wszystko ułożyło się tak naturalnie. Moja mama miała trzy córki artystki. Kate była fotografem, Lou (Doillon, córka reżysera Jacques'a Doillona) modelką i aktorką. Nie dysponuję więc przykładem kogoś, kto miałby inne, „normalne” zajęcie. Pamiętam tylko, że kiedy jako dziecko towarzyszyły mamie na planie filmowym, czułam się jak w bajce. Aktorstwo to piękny zawód. Pozwala marzyć.

- Był to więc świadomy wybór?

- Już jako dwunastolatka sama chodziłam na castingi. Kiedy miałam osiemnaście lat, musiałam zdecydować, czy chcę iść na studia, czy grać. Wybrałam to drugie i nigdy tego nie żałowałam.

- Ale myślała pani o malarstwie...

- Po maturze zapisałam się do szkoły rysunku. Dzisiaj rysuję czasem moje dzieci.

- Serge Gainsbourg uważany był za czołowego prowokatora Francji, pani mama też bulwersowała...

- Mama bulwersowała głównie tym, że pozowała nago do zdjęć i była towarzyską życia Gainsbourga. Ojciec oczywiście szkoczał. W trakcie telewizyjnego wywiadu spalił 500-frankowy banknot, mówił niewygodne prawdy. Dla mnie byli normalnymi rodzicami, to spojrzenie innych czyniło z nich prowokatorów. Czułam, że jestem w jakiś sposób napiętnowana. Dzieci i ich rodzice mnie odrzucali. Nie przeżyłam jednak żadnej poważnej traumy i te doświadczenia raczej mnie wzmacniły.

ty. Ale bardzo wcześnie nauczyłam się chronić samą siebie.

- Podobno nie lubi pani... grupy.

- Jako dziecko często zmieniałam szkoły, nie miałam więc czasu, żeby się z kimś zaprzyjaźnić. Jako dorosła osoba też ciągle się przeprowadzałam, a po rodzinnej tragedii (samobójstwo Kate) mieszkałam przez kilka lat w Nowym Jorku. Czasami trzeba uciec, żeby się ocalić... Grupa jako taka nigdy

NA SZCZYCIE

- Nie zawsze było łatwo...

- Miałam bardzo ciężki okres w życiu zawodowym. Rozumiem wtedy, dla którego aktorstwo jest takie trudne. Czekanie na telefon nie należy do przyjemności.

- Od lat jest pani znowu na szczytcie. Interesują się panią największą reżyserzy świata.

- Rzeczywiście, po słynnych i nominowanych do Oscarów „21 gramach” Alejandro Gonzáleza Iñárritu z Bradem Pittem zagrałam między innymi u Toda Haynesa, Jamesa Ivoryego i Larsa Von Triera. Nie gonim jednak za międzynarodową karierą, bardzo dobrze czuję się we Francji. Liczy się dla mnie spotkanie z twórcą i sama rola. Kino jest

- Grywa pani regularnie w jego filmach. Czy łatwo jest pracować z mężczyzną swojego życia?

- Łatwo i trudno zarazem. Początkowo baliśmy się, czy uda nam się stać na wysokości zadania. Wspólna praca sprawia nam jednak ogromną przyjemność. Jesteśmy gotowi wejść w kolejne wyzwanie choćby jutro.

- Pani małżeństwo trwa ponad dwadzieścia lat. Jaka jest tajemnica udanej relacji?

- To kwestia spotkania odpowiedniej osoby. My wciąż się sobą zachwycamy. Ale w życiu niczego nie można przewidzieć. Na szczęście i na nieszczęście.

- Zawsze bardzo chroniła pani swoje życie prywatne. Jednocześnie eksponuje pani syna i córkę we wspólnych filmach i reklamach. Czy to nie paradoks?

- Moje najstarsze dzieci są już duże i mogą wybierać. Mówię sobie, że skoro współpraca z moim ojcem pozostała mi tak piękne wspomnienia, dla którego miałabym im je odbierać?

- Często grywała pani postaci tragiczne, dziś lubi pani komedie.

- To dlatego, że bardzo się zmieniałam. Uporafam się z kompleksami, wyciszyłam demony. Przeżyłam poważny problem zdrowotny (krwak mózgu), wypadek, straciłam bliskie osoby... W takich chwilach zdajemy sobie sprawę z własnej kruchoci. Dzisiaj często myślę o tym, że życie jest wspaniałym darem. Wiele czasu zajęło mi dojście do równowagi psychicznej, ale nareszcie czuję się dobrze sama ze sobą. Znajduję w sobie spokój i radość. Myślę, że reżyserzy to dostrzegli.

- O czym marzy pani jako aktorka?

- Wszystko jest kuszące, szczególnie role, w których nikt nas sobie nie wyobraża. Dobrze jest wyjść poza własne ograniczenia.

- Co jest dla pani najważniejsze?

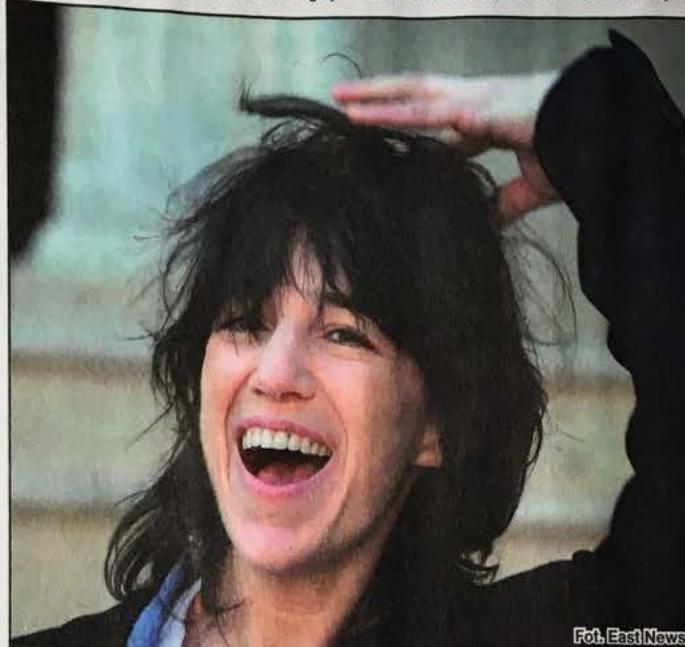
- Moja rodzina. Poza tym lubię zaskakiwać i być zaskakiwana. I lubię smutek. W naszej rodzinie bardzo ceniło się wszystko co ciemne. Jako aktorka najbardziej cenię szczerość. Kiedy wyczuwam manipulację, rezygnuję z roli. Nigdy nie bytam manipulatorką.

- Wydała pani pięć płyt. Jak zaczęła się ta przygoda?

- Czasami nuciłam coś w jakimś filmie. I tak się złożyło, że Madonna włączyła moj głos do jednej ze swoich piosenek. To był przełom. Kolejne płyty powstały z mojej wewnętrznej potrzeby. I bólku.

- Podobno w każdym artyście drzemie dziecko?

- Moje dziecko pozwoliło mi zachować ciekawość i pragnienie nowych doświadczeń. Wciąż dąży do przodu i potrafi się zachwycać. Mój ojciec byłby szczęśliwy. On nie znosił zblazowanych ludzi.



Fot. East News

jednak specjalnie mnie nie interesowała. Czuję się bezpiecznie jedynie w kokonie rodzinnym.

- Czyżby była pani samotnikiem z wyboru?

- To prawda, że posiadam raczej melancholijną naturę mimo okresów szczęścia i radości. Być może to spadek po moim ojcu z jego słowiańską duszą. Mam tendencję do zamknięcia się we własnym świecie. Codzienność nie jest moją specjalnością.

- W wieku dwunastu lat znalazła się pani w centrum olbrzymiego skandalu z powodu piosenki „Lemon Incest” („Cytrynowe cudzołówstwo”), którą nagrał z panią ojcem...

- To nie była pułapka. Doskonale wiedziałam, o co chodzi, rozumiałam sens jego prowokacji. Na szczęście uczyłam się wtedy na pensji w Szwajcarii i cała ta medialna wrzawa mnie ominęła.

- Udało się pani prowadzić normalne życie?

- Owszem, kręciłam filmy tylko w czasie wakacji, nie brałam udziału w ich promocji i zachowywałam się bardzo dyskretnie. Nawet kiedy gratałam córkę Catherine Deneuve. I to mi pomogło.

dla mnie odkrywaniem kolejnych światów.

- Zawód aktorki jest przedłużeniem rodzinnej tradycji?

- Nie rozpatruję życia zawodowego w tych kategoriach, chociaż od kilku pokoleń wszyscy są u nas aktorami. Już moja babcia ze strony mamy była aktorką. Jej rodzice posiadały teatr w Londynie. Uwielbiam wcielać się w różne postaci, stanowić częstkę opowiadanej historii. Jeszcze kilka lat temu każdy ukończony film budził we mnie rozpacz. Powrót do rzeczywistości był koszmarem. Dzisiaj cieszę się, że zaczyna się nowy etap.

- Aktorka gra ciałem. Pani przez całe lata odrzucała własną fizyczność...

- Tak, byłam okropnie zakompleksiona i nie lubiłam swojego ciała. Teraz daję już sobie radę z tym problemem. Szkoda tylko, że tak późno, bo zaczynam się starzeć!

- Mąż wyraża się o pani z zachwytem.

- Yvan zawsze patrzył na mnie innym wzrokiem. Dbał o to, żeby kamera była dla mnie łaskawa. Dzięki niemu czuję się atrakcyjna.

JOANNA ORZECHOWSKA

Proszę wstać! Nauka idzie!

Kadm: groźny dla płuc



Przedmiot sprawy: Okazuje się, że długotrwała ekspozycja nawet na niskie stężenia kadmu może znacznie zwiększać ryzyko śmierci spowodowanej przez zapalenie płuc czy grypę. Kadム jest metalarem, który występuje m.in. w papierosach, zanieczyszczonych warzywach, a także zbożach, soi, wątróbce czy nerkach. Nasz organizm ma znaczne trudności w jego usuaniu. Szkodliwość kadmu dla organizmu oceniono po analizie danych od prawie 1600 osób, badanych pomiędzy 1988 a 1994 oraz 1999 a 2006 rokiem. Kadム był mierzony w próbkach moczu lub krwi. Wykazano, że podwyższone stężenie tego metalu jest związane z nawet o 15 proc. wyższym ryzykiem śmierci przy infekcjach płuc. (MK)

Orzeczenie: Zanieczyszczenia groźnymi metalami nam nie sprzyjają.

Biomarkery: na COVID-19



Przedmiot sprawy: Infekcja koronawirusem SARS-CoV-2 może wywoływać wachlarz objawów: od groźnych i wręcz śmiertelnych po zupełnie nieistotne. Aby spróbować określić powód tych różnic, przeprowadzono kompleksowe badania molekularne, które identyfikowały poziomy wyrażanych genów, białek oraz metabolitów u 16 pacjentów z bardzo poważnym przebiegiem COVID-19, 50 ze średnimi objawami oraz 17 osób zdrowych. Te badania z krwi oraz wymazów z gardła pozwoliły znaleźć wiele różnic pomiędzy ciężkimi a umiarkowanymi objawami COVID-19, m.in. różne markery związane z systemem odporności-

wym. Ponadto chorzy mieli podwyższony poziom markerów związanych z przetwarzaniem magazynowanej energii w porównaniu ze zdrowymi ludźmi. Wyniki tych badań wymagają bliższej analizy, ale być może umożliwią odpowiednią diagnostykę przebiegu COVID-19. (MK)

Orzeczenie: Im więcej różnorodnych badań, tym bliżej do odpowiedniego postępowania z SARS-CoV-2.

Naturalny: nawóz



Przedmiot sprawy: Naukowcy z University of Michigan stworzyli model, którego badania wykazały, że opłaca się wykorzystywać ludzki mocz do produkcji nawozu. Takie rozwiązanie na skalę globalną (całych miast) mogłoby nie tylko zmniejszyć zużycie środków chemicznych stosowanych do produkcji nawozów sztucznych, lecz znacząco obniżyłoby emisję gazów cieplarnianych, zużycie energii, świeżej wody i zredukowało ryzyko potencjalnych zakażeń głonów w jeziorach czy innych zbiornikach. W zależności od kategorii taka zmiana w utylizowaniu moczu daje 26 – 64 proc. redukcji. Mocz zawiera składniki odżywcze niezbędne roślinom, takie jak azot, fosfor i potas. Był używany jako nawóz przez tysiące lat. (SS)

Orzeczenie: Powrót do przeszłości i natury, by ratować planetę.

Zbiornik na paliwo: z origami



Przedmiot sprawy: Badacze z Washington State University wykorzystali starożytną japońską sztukę składania papieru, aby rozwiązać jeden z wiek-

szych problemów podróży kosmicznych, jakim jest przenoszenie i przechowywanie paliwa do silników rakietowych. Naukowcy zainspirowani origami opracowali składany plastikowy zbiornik paliwowy, który nie pęka w niskiej temperaturze i może służyć do pompowania i przechowywania paliwa. Technika origami pozwala na usunięcie naprężenia na materiale, chroniąc go przed rozerwaniem. Zbiornik jest odporny na działanie ciekłego azotu. Kolejne testy przed nim. (PRJ)

Orzeczenie: Czasami najlepsze rozwiązania są w zasięgu ręki.

Tłuste kąski: a nowotwory



Przedmiot sprawy: Badania przeprowadzone na myszach wykazały, że dieta wysokolipidowa pozwala komórkom nowotworowym konkurować z komórkami odpornościowymi o pokarm, ostabiając funkcje odpornościowe organizmu i przyspieszając wzrost guza. Aby wydajniej wykorzystywać dostępne tłuszcze, komórki nowotworowe zmieniają swój metabolizm. Mniej pokarmu dociera wtedy do limfocytów T CD8+, co prowadzi do zmniejszenia ich ilości w organizmie. Limfocyty T CD8+ to komórki układu immunologicznego będące główną bronią w wielu immunoterapiach. Odkrycie rzuca nowe światło na strategię przeciwnowotworową i działania wspierające leczenie niektórych nowotworów. (AU)

Orzeczenie: Z łatwością możemy podtrzeczać nowotwory.

Ptasi raj: dla ludzi



Przedmiot sprawy: Nowe badanie ujawnia, że im większa różnorodność biologiczna ptaków, tym większy dobry byt ludzi. Naukowcy przebadali zależność między różnorodnością gatunkową miejsc zamieszkania a satysfakcją z życia mieszkańców na podstawie wywiadów z ponad 26 tys. osób z 26 krajów europejskich. Autorzy obliczyli, że obecność w okolicy zamieszkania czternastu dodatkowych gatunków ptaków daje tyle samo satysfakcji, co zarobienie dodatkowych 150 dolarów miesięcznie. Dlatego, zdaniem badaczy, ochrona przyrody nie tylko zapewnia nam podstawy życia, ale stanowi inwestycję w dobrostan nas wszystkich. (AU)

Orzeczenie: Im więcej ptaków, tym więcej szczęścia.

Winna nowotworom: ewolucja



Przedmiot sprawy: W porównaniu z szympansem mamy znacznie wyższe ryzyko zachorowania na nowotwory (prostata, piersi, płuc czy jelita grubego), które mogą pojawić się niezależnie od znanych czynników ryzyka, takich jak skłonność genetyczna czy palenie papierosów. Amerykańscy uczeni odkryli, że stoi za tym białko Siglec-12, będące częścią układu odpornościowego, które w wyniku ewolucji zmutowało się u ludzi w ten sposób, że nie potrafi odróżnić komórek własnego organizmu od obcych. Wadliwe działające białko zostało ewolucyjnie wyeliminowane u 70 proc. ludzi, ale u pozostałych 30 proc. nadal jest produkowane i ponadwukrotnie zwiększa ryzyko wystąpienia wspomnianych nowotworów. Uczeni udowodnili, że większość tkanek nowotworowych produkuje Siglec-12, a wprowadzenie tego genu do ciała myszy przyspieszało wzrost nowotworów. (ZK)

Orzeczenie: Siglec-12 może nie tylko pomóc w diagnostyce, ale także w selektywnym leczeniu.

KINGA RUTOWICZ-KALINOWSKA
i Naukowy Wydział Śledczy

nauka@angora.com.pl
Źródła: EcoWatch, EurekAlert!,
Science Daily

POLSKIE KOLĘDY I PASTORAŁKI

Polska jest rekordzistą w liczbie kolęd i pastorałek. Jest ich ponad 500. Cały czas powstają nowe.

Kolędy początkowo odnosili się do radosnych pieśni noworocznych. Ich nazwa pochodziła od łacińskiego słowa *calendae* i oznaczała pierwszy dzień miesiąca. Dawniej w krajach słowiańskich nazywano tak pierwszy dzień roku.

O polskich kolędach mówili podczas wykładów na paryskiej Sorbonie Adam Mickiewicz.

Najstarszą polską kolędą jest *Zdrow bądź, królu anjelski*. Znaleziono ją w kazaniu Jana Szczekny z 1424 roku.

Na polskie ziemie kolędy przybyły wraz z mnichami, którzy zakładali tu swoje klasztory.

Istnieje przekonanie, że twórcą pierwszej koledy był św. Franciszek z Asyżu.

Twórcami znanych polskich kolęd byli m.in.: Andrzej Morsztyn, Mikołaj Sęp Szarzyński, Franciszek Karpiński i Piotr Skarga.

Najstarszy polski śpiewnik wydrukowano w 1843 roku. *Pastorałki i kolędy z melodyjami, czyli piosenki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane to wyjątkowe dzieło autorstwa księdza Michała Mioduszewskiego.*

W okresie świąt Bożego Narodzenia odbywają się festiwale kolędowe. Największy jest Festiwal Kolęd i Pastorałek w Będzinie.

Uważa się, że polskie kolędy to jeden z kanonów narodowego stylu w muzyce.

Polskie kolędy są najczęściej śpiewane na melodię poloneza, oberka lub krakowiaka.

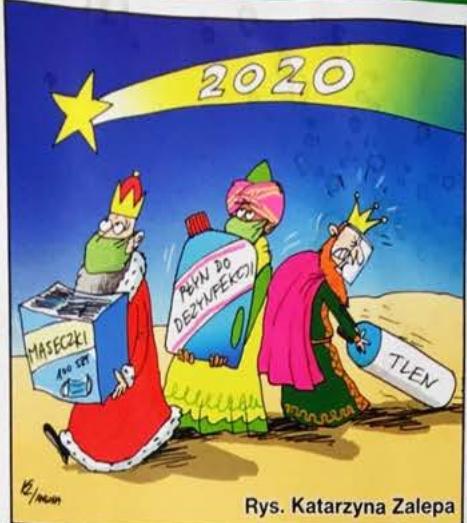


Źródło: polskazachwyca.pl/ciekawostkionline Opis: Mirosław Stankiewicz

EROSKOP



Rys. Mirosław Stankiewicz



Wesołych Świąt



PRZERWA NA REKLAMĘ...

Kolumnę opracowała: JOLANTA PIEKART-BARCZ